NASZA MYŚL



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 1(9)

STYCZEŃ 1948

NASZA MYŚL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku, od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

Generał Karol Świerczewski



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 1(9)

STYCZEŃ 1948

ROK WYDANIA II

TREŚĆ NUMERU:







12 go STYCZNIA 1945 R. ROZPOCZĘŁA SIĘ WIELKA OFENSYWA, KTÓRA WYZWOLIŁA POLSKĘ SPOD OKUPACJI NIEMIECKIEJ

Prezydent Rzeczypospolitej ob. Bolesław Bierut,
Marszałek Polski Michał Żymierski i gen. dyw. Marian Spychalski
na ulicach stolicy 18 stycznia 1945 r., w dzień po jej wyzwoleniu

Marszałek MICHAŁ ŻYMIERSKI

OFICER DYPLOMOWANY LUDOWEGO WOJSKA

Przemówienie wygłoszone na otwarcie Akademii Sztabu Generalnego

Obywatelu Prezydencie, Szanowni Goście, Oficerowie!

W dniu dzisiejszym Wojsko Polskie otrzymuje nową placówkę naukową, placówkę ogromnej wagi, Akademię Sztabu Generalnego. Nie ma chyba w całej Polsce świadomego obywatela, który by sobie nie zdawał sprawy ze znaczenia, jakie dla rozwoju naszego wojska, dla obronności naszego kraju ma nowopowstająca uczelnia. Można natomiast zadać pytanie, dlaczego Akademia Sztabu Generalnego rozpoczyna swą pracę dopiero w połowie trzeciego roku od zakończenia wojny z niemieckim najeźdźcą.

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Otwieramy Akademię dopiero z rokiem szkolnym 1947, dlatego że przedtem musieliśmy rozwiązać szereg zagadnień, które w hierarchii naszych potrzeb zajmowały bardziej podstawowe, bardziej zasadnicze miejsce, a których rozwiązanie było koniecznym warunkiem organizacji Akademii.

Jakie to były zagadnienia?

Pierwszym zagadnieniem była budowa nowego Wojska Polskiego, Wojska nowego nie z formy, lecz z treści, Wojska — zbrojnego ramienia narodu, Wojska Ludowego.

Wojsko jest jednym z zasadniczych organów państwa. Nasze Państwo, Państwo zrodzone z męki, walki i woli Narodu, Państwo, u którego podstaw leży Manifest Lipcowy PKWN oraz twórcza myśl i wysiłek obozu Demokracji, jest wyrazicielem interesów milionowych mas ludowych.

Rzecz jasna i Wojsko nasze — jeden z podstawowych organów Państwa Ludowego—musi być Wojskiem ludowym, musi być narzędziem ludu polskiego i nigdy nie może być wykorzystane przeciw interesom narodu. Warunki dla budowy takiego Wojska stworzył dopiero nasz nowy ustrój — ustrój demokracji ludowej.

Nie ma dziś sprzeczności między interesami Państwa a Narodu, jak to miało miejsce u nas w latach 1918 — 1939, jak to wciąż jeszcze ma miejsce w państwach, w których antynarodowy interes klik i koterii jest zasadniczą racją stanu. Nie ma i nie może być w naszym Wojsku tragicznego konfliktu, jaki dziś obserwujemy w tych właśnie państwach, konfliktu między obowiązkiem żołnierza - obywatela, który chce służyć narodowi, a obowiązkiem żołnierza - podwładnego, którego reakcyjny rząd rzuca przeciw masom ludowym, walczącym o swe słuszne prawa.

Wychodząc z tych założeń, wychodząc z doświadczenia ostatniej wojny, opierając się na dorobku przodujących armii świata z Armią Radziecką na czele — przystąpiliśmy do budowy Wojska organicznie związanego z Narodem, Wojska — rozumiejącego i współuczestniczącego w wielkich przemianach, jakie Naród przeżywa.

Dziś już możemy sobie powiedzieć, że zadanie to zostało wykonane. Udział Wojska Polskiego w walce o Polskę Ludową, zarówno w czasie wojny jak i w pierwszych okresach odbudowy, jest powszechnie znany i nie ma tu potrzeby więcej tego zagadnienia omawiać.

Drugim nie mniej ważnym zagadnieniem, jakie stanęło przed nami — było stworzenie Korpusu Oficerskiego. Korpus Oficerski stworzyliśmy faktycznie na nowo: nasze podchorążówki od pierwszej chwili formowania zaczątków naszego Wojska musiały na gwałt zapełnić lukę, jaką stanowił brak kadry oficerskiej, ten najdotkliwszy brak, jaki odczuwaliśmy w okresie organizowania naszej Siły Zbrojnej. Rzecz jasna, nasze podchorążówki nie tylko szkoliły dowódców, lecz również wychowywały ich w nowym duchu naszego Wojska, w duchu najściślejszego związania z narodem, jednym słowem, w duchu, który winien cechować oficera Wojska Ludowego.

Dla wykonania tego zadania zorganizowaliśmy 14 szkół oficerskich i nadaliśmy szlify oficerskie ogromnej masie synów ludu: robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Otwarliśmy im szeroko drogę do awansu społecznego, awansu mierzonego nie skalą przywilejów, lecz obowiązków i odpowiedzialności. Wychowanie żołnierza pochodzącego z ludu powierzyliśmy

po raz pierwszy w naszych dziejach oficerowi pochodzącemu z ludu i z ludem najściślej związanemu.

I to drugie zadanie, zadanie stworzenia nowego, ludowego Korpusu Oficerskiego, wykonaliśmy zwycięsko. Nasz nowy oficer dowiódł swych zdolności dowódcy na polach bitew, dowiódł swych zdolności i możliwości wychowawczych już w okresie pokoju przyczyniając się wydatnie do stworzenia prawdziwie ludowego Wojska.

Mogę dziś z radością stwierdzić, że oficer nasz jest nierozerwalnie związany z ludem, że ceni sobie tę łączność i rozumie dokładnie znaczenie i wagę tego kapitalnego zagadnienia.

Dopiero w momencie, kiedy zasadniczo zostały rozwiązane te dwa zagadnienia: budowa ludowego Wojska i stworzenie ludowego Korpusu Oficerskiego, przystąpiliśmy do organizowania Akademii Sztabu Generalnego — instytucji mającej uwieńczyć to dzieło przez przygotowanie wysoko kwalifikowanej kadry dowódców naszego Wojska.

Jakie były założenia, z których wychodziliśmy przy tworzeniu Akademii?

Po pierwsze — Akademia Sztabu Generalnego ma być placówką naukową, rozpracowującą w ściśle naukowy sposób wszystkie zagadnienia związane z obroną narodową. A zdajemy sobie sprawę, że są to zagadnienia liczne i skomplikowane, sięgające od historii po ekonomię i politykę państwową, i od nauki o broni po najbardziej złożone sprawy strategii i taktyki. Rzecz jasna, chcemy w naszych pracach oprzeć się o najbardziej postępową, przodującą myśl i naukę wojskową.

Doświadczenie historyczne, a w szczególności doświadczenie ostatniej wojny, mówi nam o tym, że *tylko demokracja ludowa potrafi stworzyć słuszną i rzetelnie naukową koncepcję obrony kraju*. Koncepcja ta jest bowiem tylko wówczas naprawdę słuszna i zwycięska, jeśli wykorzystuje dla obrony kraju te olbrzymie i decydujące siły, jakie daje postęp społeczny, polityczny, gospodarczy i kulturalny.

Postępowa nauka wojskowa musi opierać się na najbardziej postępowych naukach społecznych. Na tym polega istota przewagi demokratycznej, ludowej koncepcji i doktryny wojskowej jako koncepcji obrony kraju przed zakusami imperialistów, nad imperialistyczną koncepcją wojskową, która, niezależnie od sił technicznych, jest słabsza, albowiem *słaba jest wszelka nauka wojskowa nie uwzględniająca sił postępu społecznego i nie broniąca tego postępu*.

Po drugie — Akademia ma dostarczyć naszemu Wojsku oficerów - naukowców, zdolnych do samodzielnego rozwiązywania zasadniczych zagadnień nowoczesnej wojny, posiadających znajomość naukowej metody rozwiązywania tych zagadnień i umiejących bezbłędnie posługiwać się tą metodą.

Nie chcemy tworzyć sztabowców - doktrynerów, którzy potrafią jedynie i wyłącznie stosować gotowe formuły i recepty. Doświadczenie historii w ogóle, a doświadczenie minionej wojny w pierwszym rzędzie, pokazało nam dowodnie, jak zgubne jest wszelkiego rodzaju doktrynerstwo, jak katastrofalnie na losach całych armii i całych kampanii odbija się rutyniarstwo dowódców. Chcemy, żeby absolwent Akademii, żeby nasz oficer dyplomowany był w pierwszym rzędzie człowiekiem, który potrafi samodzielnie myśleć, samodzielnie decydować i decyzję swą wprowadzać w życie.

Z tego drugiego założenia wypływa trzecie. Akademia tylko pod tym warunkiem da prawdziwych sztabowców, a nie doktrynerów i rutyniarzy, jeżeli jej wychowankowie zdobędą wiedzę tak szeroką, jak szerokie jest zagadnienie obrony narodowej w dzisiejszych warunkach. I dlatego nie wolno im zasklepiać się w sprawach ściśle wojskowych. W oparciu o czołową, przodującą teorię, stanowiącą fundament ustroju demokracji ludowej, muszą poznać dokładnie wszystkie elementy życia narodu, zagadnienia historii i chwili bieżącej, prawa rozwoju społecznego, muszą przede wszystkim zrozumieć wielkie przemiany, jakie w chwili obecnej dokonują się w życiu narodów, a w pierwszym rzędzie Narodu Polskiego.

I z tego wreszcie wynika czwarte i ostatnie założenie, z którego wychodziliśmy przy organizowaniu Akademii Sztabu Generalnego. Akademia ma dać oficerów - naukowców, oficerów wyższych szczebli dowodzenia, ale zarazem ludzi organicznie związanych nie tylko z resztą Korpusu Oficerskiego, lecz i z całą masą żołnierską, oficerów, którzy w pełni będą rozumieli łączność z narodem, i którzy tę łączność będą ze wszystkich sił umacniali.

Taki właśnie charakter oficera dyplomowanego wyznaczają cele, jakim ma on służyć. Ma on być dowódcą, dowódcą na wyższym szczeblu dowodzenia. A nie może być dobrym dowódcą oficer nie znający dokładnie tych, którymi ma dowodzić. Oficer dyplomowany ma być nauczycielem i wychowawcą podwładnych oficerów, a przez nich i całej masy żołnierskiej. Jego działalność wychowawcza będzie owocna tylko w tym wypadku, jeżeli będzie z tą masą orga-

nicznie związany. A nie osiągnie tego, jeśli oderwie się od narodu, jeśli zasklepi się w ramach wąskiej kasty, jeśli straci kontakt z bystrym nurtem życia narodowego.

Nasi oficerowie dyplomowani muszą koncentrować w sobie wszystkie dodatnie cechy naszego Korpusu Oficerskiego, a w pierwszym rzędzie tę najważniejszą — łączność z masami pracującymi, umiłowanie narodu i państwa ludowego, i służbę jego, i tylko jego, interesom.

Akademia Sztabu Generalnego jest instytucją nową. Jest instytucją nową nie dlatego, że otwarcie jej następuje dopiero z rokiem szkolnym 1947. Jest nowa w pierwszym rzędzie dlatego, że ma w niej panować nowy duch, duch, którego nie było w przedwrześniowej Wyższej Szkole Wojennej, a którego brak był najpoważniejszym brakiem tej uczelni, gdyż nie pozwolił jej w dni zmagań z hitlerowskim najeźdźcą odegrać tej roli, jaką winna była odegrać.

Wierzę, że Akademia Sztabu Generalnego z honorem spełni stawiane jej zadania. Wierzę, że jej wychowankowie będą tęgimi sztabowcami, dzielnymi dowódcami, a nade wszystko, dobrymi obywatelami naszej Ludowej Ojczyzny, nieodrodnymi synami naszego Narodu.

Otwieram Akademię Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Płk MIECZYSŁAW SZLEYEN

U PODSTAW WOJSKA LUDOWEGO

I

Nowe Odrodzone Wojsko Polskie powstało w toku walki zbrojnej z okupantem niemieckim z oddziałów Armii Ludowej i I Polskiej Armii w ZSRR. Powstało ono w szczególnych warunkach, które też nadały specyficzny charakter sile zbrojnej odrodzonego państwa polskiego. Spróbujmy charakter ten określić.

I

Wojsko stanowi nieodłączną część aparatu państwowego. Ustrój państwa przesądza więc również i charakter wojska. W państwie, w którym władzę sprawuje klasa wyzyskiwaczy, wojsko stanowi narzędzie, za pomocą którego klasa rządząca, drobna grupka wyzyskiwaczy, utrzymuje w posłuchu klasy wyzyskiwane. Na zewnątrz wojsko stanowi podstawę, która zabezpiecza politykę zagraniczną służąc w czasie wojny do przeprowadzania jej siłą lub też do odparcia napaści przeciwnika. Wybór przeciwnika czy sojusznika, a więc istota polityki zagranicznej, jest podporządkowany interesom klasy rządzącej. Wojsko jest więc w ten sposób nieodzownym elementem polityki państwowej jako całości. Między wojskiem a całością aparatu państwowego zachodzą ścisłe związki wzajemnego oddziaływania, bo z jednej strony cały aparat państwowy opiera się na sile zbrojnej, ale z drugiej strony współdziała on w jej formowaniu, ma wpływ na kształtowanie żołnierza. Krótko: jakie państwo, takie wojsko.

Klasową treść aparatu wojskowego należy, oczywiście, wyłuskać drogą analizy z wielu mglistych, nieokreślonych definicji, którymi klasy rządzące usiłują zamazać istotną rolę, jaką chcą przypisać wojsku w państwie.

Weźmy np. „Regulamin służby wewnętrznej", część I i II z r. 1924, zatwierdzony przez ówczesnego ministra spraw wojskowych, gen. Sosnkowskiego, obowiązujący w zasadzie do września 1939 r. W rozdziale A, ust. 4, znajdujemy następujące sformułowanie zadań siły zbrojnej:

> „Siła zbrojna Rzeczypospolitej stoi na straży Jej całości, niepodległości, godności oraz porządku prawnego; stanowi rękojmię obrony ojczyzny przeciwko wszystkim jej nieprzyjaciołom.
>
> Nieprzyjacielem jest obce państwo godzące w całość, niepodległość i godność Rzeczypospolitej. Nieprzyjacielem są także wrogie państwu czynniki wewnętrzne, dążące do obalenia przemocą praw, ustroju państwowego i ładu społecznego, ustalonego konstytucją.
>
> Siła zbrojna walcząc pokonywa nieprzyjaciela zewnętrznego i narzuca mu wolę Rzeczypospolitej, uśmierza siłą rozruchy i wymusza na opornych posłuch dla praw obowiązujących".

Wśród wielu zwrotów, które zdawałyby się rzeczywiście wskazywać na ogólno-narodowy, ponadklasowy charakter wojska, jak np. „Siła zbrojna Rzeczypospolitej stoi na straży Jej całości, niepodległości, godności" itp., przemycono zdanie o obronie porządku prawnego i „uśmierzaniu siłą rozruchów". Regulamin z roku 1924 zakłada więc milcząco, że istnieją jakieś siły wewnętrzne, które należy okiełznać, przeciwko którym należy skierować wojsko. Regulamin z całą otwartością zakłada tu rolę wojska jako aparatu przemocy w obronie istniejącego „porządku prawnego" i „uśmierzającego siłą rozruchy".

A któż to w Polsce przedwrześniowej stanowił tę siłę wewnętrzną, która wywoływała „rozruchy"? Odpowiedź na to pytanie dają dzieje Polski między dwiema wojnami.

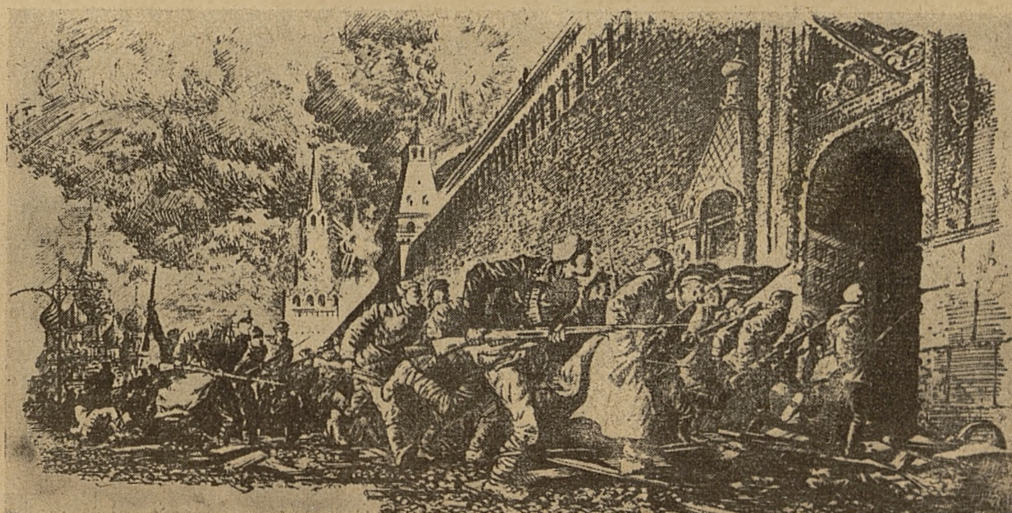
Wojska używano w Polsce przeciwko robotnikom (listopadowe wypadki krakowskie z r. 1923, strajki na Śląsku, w Krakowie, Lwowie, Warszawie, szczególnie w latach 1935 — 1938), przeciwko chłopom (w rzeszowskim w roku 1937). Rok rocznie w dniu 1 maja wojsko pozostawało w stanie ostrego pogotowia, oczywiście, przeciwko demonstracjom robotniczym. Oficerowie występowali jako opora rządzącej piłsudczyzny, jak np. podczas najścia oficerów na Sejm w roku 1929 czy też w osławionej twierdzy brzeskiej.

To, bardzo niekompletne zresztą, zestawienie faktów wyjaśnia dostatecznie, przeciwko komu w Polsce przedwrześniowej była skierowana machina wojenna, której zadaniem, w myśl słów regulaminu, było: „wymuszenie na opornych posłuchu dla praw obowiązujących". Wojska używano przeciwko strajkującym robotnikom, przeciwko demonstracjom komunistycznym, przeciwko masom ludowym, lecz nie było wypadku, żeby użyto go np. przeciw obszarnikom, którzy sabotowali nieśmiałą i połowiczną reformę rolną uchwaloną przez Sejm Ustawodawczy lub przeciw fabrykantom, którzy zatapiali kopalnie, by sztucznie ograniczyć produkcję węgla.

Dlatego też niezależnie od tego czy poszczególni oficerowie tego wojska, zwiedzeni tezą apolityczności i wzniosłymi definicjami regulaminów, zdawali sobie z tego sprawę, czy nie — wojsko Polski przedwrześniowej było obiektywnie wojskiem klasowym, stanowiło siłę, która działała na korzyść obszarnika i wielkiej burżuazji.

Gdy na skutek wewnętrznego przewrotu społecznego lub też najazdu zewnętrznego zostaje zakłócony układ sił klasowych wewnątrz kraju, rodzą się warunki dla powstania nowego typu wojska, które nie jest częścią istniejącego aparatu państwowego, lecz powstaje w walce z nim, powstaje bezpośrednio z sił tkwiących w masach ludowych. W ten sposób powstają wojska ludowe.

Takie wojsko stworzyła np. Rewolucja Francuska w walce z aparatem władzy feudalnej, w starciach z feudalną armią królewską. Oparło się ono na rewolucyjnym mieszczaństwie, klasie bardziej postępowej aniżeli feudalni obszarnicy. Rozmach francuskiej armii, powstałej w wyniku rewolucji, był ściśle związany z wyzwoleniem nowych sił drzemiących w ludzie, a przede wszystkim w młodej podówczas i prężnej burżuazji. Ten, kto by chciał tłumaczyć wspaniałe zwycięstwa armii Konwentu, a później Cesarstwa, tylko geniuszem Napoleona, i nie dostrzegałby sił społecznych, które były motorem nowych zasad organizacji wojsk i nowej myśli strate-



Szturm Kremla w listopadzie 1917 r.

II

Ten klasowy charakter polskiej machiny wojennej nie był, oczywiście, cechą szczególną wojska Polski przedwrześniowej. Stanowi on tylko ilustrację prostej prawdy, że w warunkach państwa burżuazyjnego wojsko jest narzędziem obrony interesów burżuazji. Zdatność takiego wojska do obrony żywotnych interesów całego narodu jest zawsze ograniczona interesem klasowym warstw posiadających, w których ręku znajduje się aparat państwowy.

gicznej — ten nigdy nie zrozumie istoty przemian, jakim może podlegać wojsko. Burżuazyjny charakter Rewolucji Francuskiej, rewolucji, która jedną klasę wyzyskiwaczy zastąpiła inną, uwarunkował dalszy rozwój tej armii. Poryw ludu obalającego uciskającą go klasę został szybko ujęty w karby przez państwo burżuazyjne, a armia rewolucji przekształciła się w zbrojne narzędzie rządzącej burżuazji.

Z wielkiego spięcia sił społecznych, z potężnego ruchu robotników i chłopów powstało na fali Rewolucji Październikowej, na oczach ży-

jącego jeszcze pokolenia, wojsko ludowe rewolucyjnej Rosji — Armia Czerwona. Powstało ono w walce z aparatem władzy carskiego państwa i równocześnie z wrogiem zewnętrznym: Niemcami oraz państwami Ententy, organizującymi interwencję na rzecz elementów białogwardyjskich. W tym wypadku jednak, w przeciwieństwie do burżuazyjnej rewolucji francuskiej, socjalistyczny charakter rewolucji październikowej, likwidującej podstawy wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, stworzył podstawy dla dalszego rozwoju i pogłębiania ludowego charakteru Armii Radzieckiej.

Mimo tych różnic mówimy o wojsku rewolucji francuskiej i rewolucji październikowej jako o wojskach ludowych dlatego, że zrodziły się one w walce z istniejącym aparatem państwowym, z sił walczącego ludu, z walki klasy uciskanej przeciwko klasom uciskającym, z walki klas reprezentujących w swoich epokach najliczniejsze i najbardziej postępowe warstwy narodu. Dlatego też zrodzone w ten sposób armie ludowe, mimo trudnych warunków swego powstawania, mimo nawet chwilowej niższości w uzbrojeniu, w wyszkoleniu ściśle wojskowym — reprezentują ogromną siłę moralno - polityczną, ogromną siłę twórczą w dziedzinie organizacji i myśli strategicznej, która daje im przewagę nad armiami ucisku klasowego, nad armiami klas, które przekroczyły już kulminacyjny punkt swego rozwoju.

III

Przykład rewolucyjnej armii francuskiej i Armii Czerwonej nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich możliwych warunków, w jakich się rodzą armie ludowe. Nie zawsze powstają one na fali wielkich przewrotów społecznych, nie zawsze powstają na fali rewolucji społecznej. Mogą się one zrodzić i w innych warunkach. Wówczas na przykład, gdy na skutek najazdu wroga zewnętrznego aparat państwowy własnego kraju wraz z własną siłą zbrojną okaże brak woli do walki lub też jest niezdolny do stawienia oporu.

Gdy wojska napoleońskie wkroczyły w roku 1808 do Hiszpanii — zdawało się, że zajmą one bez jakiegokolwiek oporu terytorium całego państwa, bo król Karol IV wraz z całą dworską kamaryllą poddał kraj Napoleonowi. Aparat państwa feudalnego okazał się niezdolny do obrony niezależności narodowej kraju. Wówczas lud chwycił za broń; sformowała się słynna hiszpańska „guerilla", prototyp partyzantki, która tak wielką rolę miała odegrać w wojnach XIX i XX wieku. „Guerilla" hiszpańska wyrosła z sił społecznych, które państwo feudalne ciemiężyło i utrzymywało w ciemnocie i zacofaniu; gdy jednak zawiódł feudalny szlachcic — chłop i mieszczanin hiszpański bronił niezależności narodowej Hiszpanii. Pierwszą klęskę, jakiej w ogóle doznały cesarskie wojska francuskie — zadały im



Chateau-Rouge — Sztab Główny Gwardii Narodowej w Montmartre w czasie Komuny Paryskiej

źle uzbrojone i daleko gorzej od nich wyszkolone oddziały ludowej, partyzanckiej armii hiszpańskiej.

Gdy w roku 1870, podczas wojny francusko-pruskiej, zawiodła armia Trzeciego Cesarstwa, gdy zawiódł cały aparat państwowy Napoleona III — lud francuski, niezależnie od woli, a nawet wbrew woli wysokich przedstawicieli władzy państwowej, zorganizował armię ludową, która miała wszelkie szanse odparcia pruskiego najazdu. Komuna Paryska, pierwsze państwo nowego typu, założyła podwaliny pod nowe jakościowo wojsko mas ludowych. Tylko zdrada, otwarta zdrada przedstawicieli burżuazji francuskiej, przerażonej porywem rewolucyjnym sił ludowych Francji, nie pozwoliła wykorzystać tych możliwości, jakie tkwiły w oddziałach armii ludowej, organizowanych w stolicy przez Komunę Paryską.



Goya: Drapieżny ptak — orzeł napoleoński

IV

W Polsce, w kraju, który od końca XVIII wieku pozbawiony był samodzielności państwowej, ale który mimo to w ciągu 138-letniej niewoli kilkakrotnie zrywał się do zbrojnych powstań przeciwko zaborcom — powstańcze siły zbrojne nie mogły się opierać na jakimś istniejącym aparacie państwowym, lecz musiały odwoływać się bezpośrednio do samego ludu. Wojska powstańcze nosiły niewątpliwie charakter wojsk ludowych. Ich możliwości zwycięstwa rosły w miarę tego, jak akcentowano czynnik wyzwolenia społecznego chłopów i mieszczan, pozwalając sięgnąć głębiej i szerzej do tego niewykorzystanego dotąd należycie rezerwuaru energii narodowej. Interes stanowy obszarniczej szlachty kładł granicę tej mobilizacji sił narodowych i w ten sposób gubił każdorazowo sprawę powstania. Nie mógł jednak przeszkodzić mocnemu akcentowi społecznemu powstań, który szlachta tłumiła zresztą przy każdej okazji, nie mógł odebrać oddziałom wojsk powstańczych ich ludowego charakteru.

Wojsko ludowe jest więc formą ściśle związaną z tradycjami historycznymi naszego oręża — od Kościuszki, poprzez wojska powstańcze, aż do walk zbrojnych polskiego proletariatu przeciwko zaborcy carskiemu.

Powyższe rozważania ogólne są wstępem koniecznym dla zrozumienia zarówno genezy jak i najistotniejszych cech Odrodzonego Wojska Polskiego, omówienie których stanowić będzie temat naszych dalszych rozważań.

Gen. bryg. PIOTR JAROSZEWICZ

BUDŻET WOJSKA

Od zarania niepodległości Rządy Ludowe postawiły zdecydowanie zagadnienie rzetelnej, planowej gospodarki groszem publicznym na potrzeby Państwa. I dlatego, mimo olbrzymich trudności powojennego okresu, walkę o utworzenie budżetu państwa, o jego równowagę i właściwą treść polityczną i społeczną toczono z niezwykłym uporem. Faktem jest, że od dwóch i pół lat nasza gospodarka budżetowa jest planowa, celowa i poddana kontroli przedstawicielstwa narodowego, początkowo KRN, a obecnie Sejmu Ustawodawczego.

Nasze osiągnięcia

Zadaliśmy kłam reakcyjnej teoryjce, która głosiła, że jeszcze w ciągu wielu lat po wojnie normalne budżetowanie roczne jest niemożliwe.

Dowiedliśmy i na tym odcinku wyższości naszego modelu gospodarczego, naszych koncepcji ekonomicznych, nad systemem gospodarczym burżuazyjno-obszarniczej Polski, kiedy to po pierwszej wojnie światowej prowizoria budżetowe trwały latami, a gospodarka narodowa przez 6 lat staczała się w odmęty inflacji.

Słuszna polityka Demokracji Ludowej na odcinku budżetowania przyniosła naszej gospodarce niewątpliwe korzyści:

a. równowagę naszej waluty, którą osiągnęliśmy przede wszystkim dzięki temu, że od 1944 r. opieramy nasze wydatki na dochodach, a nie na emisji pieniądza;
b. zdrowe podstawy odbudowy ekonomiki kraju opartej na ustabilizowanych własnych możliwościach produkcyjnych;
c. suwerenność ekonomiczną naszego kraju, który w trzecim roku po wojnie bez wstrząsów i nie licząc na pożyczki zagraniczne, realizuje śmiały plan trzyletni. Dzięki temu nie musimy przyjmować wszelkich propozycji rzekomej „pomocy dolarowej", za którą kryje się wrogie, grabieżcze oblicze imperializmu amerykańskiego i odradzający się militaryzm niemiecki;
d. olbrzymie zaufanie do naszej waluty zarówno wewnątrz kraju jak i za granicą.

Nie łatwa i nie prosta była droga walki o zdrowy budżet. Olbrzymim potrzebom zniszczonego kraju, szerokim ambicjom odbudowy mogliśmy przeciwstawić z początku, niestety, tylko bardzo skromne środki. Wiele więc było poświęceń, ograniczeń i wyrzeczeń, które Rząd starał się sprawiedliwie rozłożyć na wszystkie warstwy. Należy podkreślić wielki i świadomy udział w tej walce całego świata pracy, a szczególnie klasy robotniczej, która wniosła największy, bezcenny wkład w to, co stanowi dziś poważny dorobek pierwszych lat odbudowy.

Budżet MON

Budżet Ministerstwa Obrony Narodowej rósł i kształtował się na kanwie odradzającej się gospodarki narodowej w oparciu o jej realne możliwości. Na jego charakter wpływały dwie podstawowe tendencje:

1. zdecydowana wola utrzymania, mimo ciężkich warunków gospodarczych, podstawowej siły armii po zakończeniu wojny.
2. konieczność przejściowego ograniczenia wydatków na wojsko, co miało na celu przerzucenie jak największej ilości środków na odbudowę zniszczeń wojennych w przemyśle i rolnictwie.

Z tabeli I widzimy wyraźnie, jak od skromnych początków w roku 1945 rośnie budżet wojska, w miarę poprawy sytuacji gospodarczej.

Nieraz w prasie porównywano obecny budżet wojskowy i procentowy jego udział w ogólnym budżecie państwa z odpowiednimi cyframi przedwojennymi wysnuwając słuszny, niewątpliwie, wniosek o pokojowym charakterze na-

TABELA I

ZESTAWIENIE

BUDŻETU WOJSKA W STOSUNKU DO BUDŻETU PAŃSTWA ZA LATA 1945 — 48

Rok	Wydatki	Budżet Państwa	Budżet Wojska	% w stosunku do budżetu Państwa
1945 wykonanie	Ogólne Administracji	23 886 170 493 19 954 933 121	3 142 631 802	13,2 15,7
1946 wykonanie	Ogólne Administracji	62 978 546 206 53 729 607 224	10 667 165 582	17,0 19,8
1947 preliminarz budż.	Ogólne Administracji	173 706 751 901 169 944 072 901	20 500 000 000	11,8 12,06
1948 przedłożenie rządowe	Ogólne Administracji	271 515 000 000 269 705 600 000	29 000 000 000	10,7 10,8

szego budżetu. Wiadomo, że przed 1939 r. ujawniony budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych wynosił około 40% ogólnego budżetu państwa. Jeżeli jednak uwzględnimy cały szereg pozycji Min. Spraw Wojskowych ukrytych w budżetach innych Ministerstw działalność funduszów specjalnych jak FON itd. oraz wykorzystywanie w ostatnich latach dla celów wojskowych sum przechodnich Ministra Skarbu — to niewątpliwie udział MSWojsk. stanowił około 50% w budżecie Polski przedwrześniowej. Porównanie tych cyfr z naszym budżetem dowodzi niewątpliwie pokojowego charakteru całokształtu naszej gospodarki i budżetu wojskowego w szczególności.

Porównanie przedwojennego i obecnego budżetu państwa świadczy niezwykle dobitnie o wyższości naszego modelu gospodarczego nad kartelowo - obszarniczym modelem gospodarczym Polski przedwrześniowej. Wyższość ta występuje również i w dziedzinie obronności państwa otwierając przed nami możliwości umacniania obronności kraju w oparciu o pokojowy, a nie awanturniczo - militarystyczny rozwój gospodarki.

Obecny budżet państwa organicznie różni się od przedwojennego. Zawierał on bowiem w sobie cały szereg elementów, które w budżecie przedwrześniowym nie mogły figurować, jak np. wydatki na wyżywienie robotników naszego przemysłu, dochody z przemysłu państwowego itp.

W budżecie przedwrześniowym wszystkie możliwości obrony kraju określał wyłącznie budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dla przykładu przytoczę fakt, że przemysł wojenny utrzymywano z budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, ponieważ kapitaliści byli zainteresowani nie we wzmocnieniu obronności kraju, lecz w natychmiastowym uzyskaniu jak największych zysków.

Rządy przedwrześniowe miały bardzo ograniczone możliwości regulowania cen przemysłu prywatnego na wyroby przemysłowe konsumowane przez wojsko i niezbędne dla obrony kraju. Pieniądze, które naród łożył rzekomo na obronę kraju, napełniały kieszenie monopolistów i rekinów przemysłowych.

Wielkie pozycje budżetowe Ministerstwa Spraw Wojskowych, które przytłaczały całokształt przedwrześniowej gospodarki, miały być parawanem osłaniającym istotny stan obronności kraju. Za fetyszem wielkich cyfr kryło się zacofanie gospodarcze kraju, krył się antynarodowy model polityczny i gospodarczy Polski sanacyjnej, który podkopywał wszelkie możliwości obrony narodowej. Za budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych kryła się przestępna słabość sanacyjnej teorii obrony kraju. Rozdęty budżet był przy tym górną granicą możliwości Polski przedwrześniowej w dziedzinie jej obronności.

Dzisiaj sytuacja jest zupełnie inna. W lipcu 1944 r. przesądzone zostało upaństwowienie przemysłu. Staliśmy się pełnymi gospodarzami naszych podstawowych bogactw i możliwości produkcyjnych, które rosną na bazie gospodarki planowej. Odpadło zagadnienie wrogiego nam kapitalisty dyktującego ceny na środki uzbrojenia. Odpadła możliwość żerowania na środkach przeznaczonych na obronę kraju.

Wprowadzenie gospodarki planowej usuwa z naszego życia ekonomicznego tak niebezpieczne dla obrony kraju dysproporcje i wąskie gardła w niektórych działach produkcji.

Powstały nieznane dotychczas możliwości realizacji programu obronności państwa. Programu tego nie realizuje się już drogą kosztownych, nadzwyczajnych akcji oderwanych od normalnego rozwoju gospodarki; w ramach planów odbudowy urzeczywistniamy postulaty obronne, które są organicznie zgodne z całokształtem rozwoju naszej ekonomiki.

Ześrodkowanie przemysłu w ręku państwa stwarza potężne możliwości mobilizacyjne, o których nie śniło się przedwrześniowym rządom.

Przed budżetem Ministerstwa Obrony Narodowej nie stoją obecnie takie zadania, jakie wypływały z antynarodowego układu stosunków gospodarczych w Polsce przed 1939 r.

Projekt budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej na rok 1948 w przedłożeniu rządowym zamyka się po stronie wydatków kwotą 29 000 000 000 zł. Dla przejrzystości kwotę tę rozbito na działy, które grupują wydatki o jednorodnym charakterze.

Sprawa rozbicia na działy jest bardzo zasadnicza, ponieważ na mocy Ustawy Skarbowej Minister Skarbu ma prawo przesuwać kredyty z paragrafu na paragraf w ramach działu, co ułatwia sprawne korygowanie budżetu w toku jego realizacji.

Wydatki konsumpcyjne

Dział I „Utrzymanie wojska" zawiera wszystkie konsumpcyjne wydatki wojska. Postaram się dział ten nieco szerzej omówić.

Zasadnicze grupy tego działu są następujące:

1. Wyżywienie ludzi i zwierząt.
2. Uposażenie.
3. Umundurowanie.
4. Zakup opału.
5. Bieżący remont pomieszczeń, wydatki biurowe.
6. Leczenie.
7. Przewozy kolejowe.
8. Zakup materiałów pędnych i smarów.
9. Inne wydatki konsumpcyjne.

Jest to najpoważniejszy dział naszego budżetu. Decyduje on o stopie życiowej zarówno żołnierzy służby czynnej jak i kadry zawodowej. Tkwi w nim cały szereg problemów i możliwości. Właściwe albo lekkomyślne rozchodowanie pieniędzy z tego działu daje natychmiastowe dobre albo złe skutki. Mała oszczędność, np. 1% — to już bardzo dużo. Od gospodarki tym działem zależą nasze warunki materialne. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że racjonalna i oszczędna gospodarka jest tu możliwa i konieczna. W roku budżetowym 1947, dzięki usprawnieniu naszej gospodarki, w dziale I powstały poważne oszczędności, które umożliwiły, w pierwszym rzędzie, przewidzianą poprawę płac kadry. Czy jednak w naszych wysiłkach nad oszczędnym zużyciem codziennego zaopatrzenia i wygospodarowaniem nowych środków osiągnęliśmy w 1947 r. pułap możliwości? Bynajmniej; był to jedynie dobry początek. Musimy w 1948 r. rozpocząć oszczędniejszą, racjonalniejszą, rzetelniejszą gospodarkę. Musimy bardziej konsekwentnie walczyć z marnotrawstwem i pozostałościami powojennej demoralizacji. Dobra ewidencja, systematyczna kontrola i oszczędność muszą stać się hasłem dnia powszedniego.

Dla przykładu przytoczę, że oszczędność na jednym kilometrze (dla samochodu ciężarowego) wynosi około 45 zł, a przedłużenie, drogą właściwej konserwacji, o 1 dzień terminu noszenia 1 pary butów żołnierskich daje oszczędność około 15 złotych dziennie. Warto pokusić się i wyliczyć, jakie cyfry da to w skali pułku i dywizji.

Problem płac

Mówiąc o dziale I budżetu nie można nie poruszyć problemu płac w r. 1948.

W pozycjach budżetowych płace obliczone są według stawek obowiązujących obecnie. Nie zawierają ani jednej złotówki na podwyżki. Wiemy jednak, że płace nie są jeszcze wystarczające. Czyż więc popełniliśmy błąd nie zaplanowując pieniędzy na poprawę bytu? Nie.

Generalnie, w całej naszej gospodarce, problem płac na rok 1948 przedstawia się następująco: drogą podniesienia wydajności pracy, drogą oszczędności każdy dział gospodarki będzie musiał zarobić na podwyżkę płac. Ogólne ramy budżetu nie mogą drgnąć, gdyż groziłoby to inflacją — podwyżka taka byłaby szkodliwa dla świata pracy. U nas sprawa ta wygląda tak samo.

Musimy więc wygospodarować nowe środki drogą podniesienia wydajności pracy naszej kadry, drogą oszczędności i usprawnienia gospodarki. Tylko 5% oszczędności w dz. I budżetu daje możliwość podwyższenia płac niemal o 20%.

Należy wyraźnie powiedzieć, że od dobrej gospodarki w tym dziale budżetu zależy poprawa płac kadry zawodowej w roku 1948. Musimy zarobić na poprawę własnego bytu. Dlatego też cały korpus oficerski i podoficerski w dobrze po-

BUDŻET MON NA 1948 R.





Wzrost wydatków na PW i WF

jętym własnym interesie musi poważnie podejść do gospodarki wojska, interesować się nią, ulepszać i usprawniać. Musimy bezlitośnie walczyć z marnotrawcami i szkodnikami, którzy jeszcze gdzieniegdzie tkwią w aparacie gospodarczym, musimy szanować i wysuwać na pierwszy plan dobrych gospodarzy, skromnych, uczciwych ludzi, i stawiać ich za wzór całemu wojsku. Musimy poświęcać wiele uwagi sprawie wyszkolenia aparatu gospodarczego, musimy opiekować się nim, pomagać mu i systematycznie kontrolować jego działalność. Uwagi powyższe odnoszą się oczywiście i do pozostałych działów budżetu z tą tylko różnicą, że uzyskane tam oszczędności umożliwią nam pogłębienie w wojsku pracy wyszkoleniowej i politycznej, pozwolą na lepszy remont i konserwację sprzętu, rozszerzą możliwości zakupu amunicji i uzbrojenia, umożliwią zakrojone na większą skalę budownictwo koszar, magazynów oraz mieszkań dla kadry.

Szczególnie dużo można zaoszczędzić na remoncie i budownictwie. Odcinek ten jest jeszcze słabo opanowany w gospodarce narodowej. Tak więc i na tym odcinku należy radykalnie zmienić nasz stosunek do sprawy oszczędności, wydajności i kontroli. Przed aparatem centralnym Ministerstwa Obrony Narodowej stoi po pierwsze — problem usprawnienia pracy Departamentu Kwaterunkowo-Budowlanego, po drugie—problem racjonalizacji Wojskowego Przedsiębiorstwa Budowlanego drogą utworzenia w jego ramach kilku samodzielnych grup wyspecjalizowanych w remontach, nowym budownictwie i instalacjach, po trzecie — problem racjonalizacji pracy przez sformowanie brygad roboczych, szeroką akcję współzawodnictwa, wprowadzenie systemu premii za wydajność.

Musimy również usprawnić planowanie, tak aby w okresie zimowym przygotować technicznie wszystkie roboty, przekalkulować je i zapewnić planowy dopływ materiałów budowlanych i siły roboczej.

Musimy śmiało rozwiązać sprawę dopływu fachowej siły roboczej, której brak daje się tak bardzo we znaki. Musimy siły te racjonalnie rozstawić, tak abyśmy mogli w budownictwie 1948 r. zatrudnić i zaktywizować jak największą ilość sił niefachowych.

Kierunek rozwoju budżetu

Dla dopełnienia obrazu należy odpowiedzieć przynajmniej na jeszcze jedno pytanie. W jakim kierunku rozwija się budżet Ministerstwa Obrony Narodowej? Jeśli rozpatrywać poszczególne pozycje preliminarza budżetowego na r. 1948, to zauważymy wzrost nstp. pozycji, w porównaniu z r. 1947:

a. znaczny wzrost wydatków na szkolenie wojska,
b. wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe — 98%,
c. wydatki kulturalno - oświatowe — 44%.

Bierzemy więc kurs na szkolenie wojska. Zadaniem naszej kadrowej armii na rok 1948 jest znaczne podwyższenie poziomu wiedzy wojskowej wszystkich żołnierzy, zarówno służby czynnej jak i zawodowej. Pragniemy tak wyszkolić poborowego, aby był dobrym podoficerem, a po powrocie do cywila stał się w terenie ogniwem wojskowego szkolenia młodzieży w ramach PRW, PW Zawodowego, PW i WF itp. Chcemy w ten sposób przeprowadzić szerokie przysposobienie wojskowe obywateli i stworzyć potężną bazę mobilizacyjną dla planów Obrony Kraju.

Bierzemy kurs na szkolenie oficera i podoficera zawodowego, którzy muszą stać się mistrzami w swoim fachu, aby mogli kształcić pełnowartościowych podoficerów i instruktorów.

Pragniemy jak najbardziej udostępnić oficerowi wiedzę ogólną. Będziemy masowo szkolili specjalistów dla wojska w uczelniach cywilnych, w ramach kompanii akademickich i przez akcję stypendialną. Będziemy poza tym popierali ośrodki naukowe i ludzi nauki, którzy dzięki swej pracy naukowej i wynalazczej pozwolą uwspółcześnić i udoskonalić nasze środki obrony.

Powiększamy niemal o 100% kredyty na PW i WF, widzimy bowiem w tej dziedzinie wielkie możliwości zawodowego, wojskowego i politycznego wyszkolenia naszej młodzieży, widzimy możliwość wyrównania braków fizycznych powstałych w rezultacie okupacji i wojny. Chcemy, aby wychowanie fizyczne, sport poszły szeroko w masy młodzieży robotniczej i chłopskiej, aby synowie robotniczy i chłopscy zapełnili boiska sportowe, sale gimnastyczne, stadiony, obozy przeszkoleniowe, hufce pracy, i zaczęli studiować w odbudowanej i uruchomionej Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach.

Budżet pokojowej pracy

Budżet nasz — to budżet pokojowej pracy. Nie budujemy żadnej zaczepnej siły zbrojnej. Chcemy tylko walczyć konsekwentnie o pokój na świecie, o pokój dla Polski. Chcemy przygotować nasz naród do obrony pokoju, do odparcia wszelkich prób naruszenia granic.

Siła naszej obronności leży nie tylko w budżecie Ministerstwa Obrony Narodowej. Siła ta leży w naszej słusznej polityce zagranicznej, w naszym sojuszu ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Siła ta leży w naszym upaństwowionym przemyśle i planowej gospodarce;

Siła ta leży w realizowanym przez klasę robotniczą, świat pracy i cały naród trzyletnim planie odbudowy gospodarczej;

Siła ta leży w nowym człowieku, jaki wyrasta i krzepnie w naszym nowym modelu politycznym i gospodarczym;

Siła ta leży w koordynacji wysiłków obronnych z wysiłkami naszej nauki;

Siła ta leży w bohaterstwie pracy klasy robotniczej, w zespoleniu tej klasy na śmierć i życie z naszym ustrojem demokratycznym;

Siła ta leży w gruntownym podniesieniu oświaty, świadomości politycznej naszych obywateli — a więc, w zwiększonym znakomicie ciężarze gatunkowym naszego żołnierza;

Siła ta leży w rezerwach, które narastają i będą coraz bardziej narastały dokoła naszej Ludowej Odrodzonej Armii.

Płk ADAM KORTA

ZAGADNIENIE HISTORII POLSKI JAKO NAUKI

Nauka polska może poszczycić się wspaniałą plejadą historyków, którzy wnieśli pozytywny wkład w poznanie naszych dziejów. Postawili oni na wysokim poziomie nauki pomocnicze historii: paleografię (naukę o piśmie), dyplomatykę (naukę o dokumentach), chronologię itp. Umiejętność badania i formalnej krytyki źródeł stoi u nas wysoko. Mamy wśród naszych historyków wspaniałych erudytów, znawców epok, zbieraczy materiałów, badaczy faktów itp.

A mimo to historia Polski ani jako nauka, ani jako przedmiot nauczania nie stoi jeszcze u nas na należytym poziomie. Jest to nadal, najczęściej, zbiór faktów, z którego albo nie wyciąga się w ogóle wniosków, albo też wyciąga się wnioski fałszywe.

W historii Polski widzimy wspaniałą galerię wielkich ludzi i pięknych czynów, mamy w niej bohaterskie walki o niepodległość, mamy głęboką mądrość pierwszych Piastów i twórców Grunwaldu, mamy przodujące w kulturze europejskiej miejsce w XV i XVI w., mamy tradycje sławnych zwycięstw na polu walki i tradycje wielkich osiągnięć na drodze postępu, mamy Kościuszkę, Mickiewicza i Jarosława Dąbrowskiego, mamy współpracę z ludami w ich walce o wolność. To nie frazes, że Polska była często „natchnieniem narodów“ w ich walce z uciskiem politycznym i społecznym.

A z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z całej bolesnej prawdy słów Słowackiego: „pawiem narodów byłaś i papugą, a teraz jesteś służebnicą cudzą“.

Jak to się stało, że mając wszystkie warunki wspaniałego rozwoju skończyliśmy dwukrotną utratą niepodległości w końcu XVIII w. i w 1939 roku? Jak wyjaśnić tę sprzeczność?

Jeśli sięgniemy do opracowań historycznych, nie znajdziemy dostatecznej odpowiedzi na to pytanie, nie otrzymamy wyjaśnienia, jak wyglądał rozwój naszego narodu, jakie były prawa tego rozwoju, co sprawiło, że przebiegał on tak nierówno.

Ażeby zdać sobie sprawę z zagadnień stojących przed historią Polski jako nauką, przyjrzyjmy się, jakie mamy braki zarówno w samych źródłach jak i w opracowaniach historycznych.

Trudności badań związane ze źródłami

Źródła historyczne dzielą się na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza grupa źródeł to archiwalia: dokumenty, listy, rachunki, raporty, sprawozdania itp., a więc pisma, które powstały nie dla potomności, lecz dla bieżących aktualnych celów. Przede wszystkim w archiwaliach widzimy prawdziwy, niesfałszowany obraz dziejów. Archiwalia stanowią prawdziwe, pełnowartościowe źródło dla badania historii narodu. Drugą grupę stanowią kroniki, roczniki, pamiętniki i inne relacje, a więc dzieła, w których prawda historyczna jest nam przekazana po załamaniu się w umyśle autora piszącego dla potomności.

Otóż nasi historycy zbadali dotychczas całkowicie tylko tę ostatnią grupę źródeł — źródła typu kronikarskiego. Trzeba zdać sobie od razu sprawę, że źródła te bardzo często — można nawet twierdzić, że z reguły — zniekształcają prawdę historyczną. Autorami tych źródeł, w warunkach Polski szlacheckiej, byli wyłącznie ludzie wywodzący się z możnych rodów lub grup z nimi związanych. Rzecz jasna, w swych kronikach kierowali się oni najczęściej osobistymi czy rodowymi sympatiami, chęcią wywyższenia swych rodów, a pognębienia innych itp. Tak np. kronikarz Mistrz Wincenty, zwany Kadłubkiem, wychwala pod niebiosy księcia Kazimierza Sprawiedliwego, a bardzo surowo sądzi jego brata, Mieszka Starego. Tymczasem z innych źródeł wynika, że sprawa miała się wręcz odwrotnie. Ale Kazimierz ulegał we wszystkim możnowładcom, z których wywodził się Wincenty, Mieszko zaś dążył do podniesienia autorytetu władzy książęcej, co wielmożom, rzecz jasna, nie bardzo się podobało. Historyk Stefana Batorego, Heidenstein, pisząc o wojnie moskiewskiej przedstawia ją jako do-



Joachim Lelewel — (1786 — 1861)
(ryt. Lion J. ze zbiorów Muzeum Narodowego)

wód wspaniałego rozumu politycznego króla, gdy tymczasem my dziś zdajemy sobie sprawę, że za zdobycie Inflant — co przyniosło korzyści magnatom litewskim — zapłaciliśmy zaniedbaniem życiowo ważnych dla narodu terenów nad Wisłą i Bałtykiem. Takich przykładów jest akurat tyle, ile mamy kronik czy wspomnień. Ich autorzy byli, w taki czy inny sposób, związani z klasami panującymi w Polsce i w swych dziełach reprezentowali punkt widzenia tych klas. U uczciwszych zaznaczało się to tylko subiektywizmem w ocenie faktów, u mniej uczciwych tendencja ta przybrała po prostu formę fałszowania tych faktów. Badanie źródeł kronikarskich może nam dopomóc jedynie w ustaleniu pewnych wydarzeń, natomiast dla ich oceny jest zwykle bez wartości.

Badanie drugiej grupy źródeł, tj. archiwaliów, natrafiało na bardzo poważne trudności.

Przede wszystkim źródła te — zwłaszcza dotyczące polityki zagranicznej Polski — znajdowały się często w archiwach państw zaborczych, które wcale nie kwapiły się z dopuszczeniem do nich polskich uczonych. Konkretnie, do 1939 r. dla naszych naukowców były faktycznie zupełnie niedostępne archiwa berlińskie, drezdeńskie i wiedeńskie, zawierające bezcenne źródła, zwłaszcza dotyczące epoki upadku Polski.

Źródła do wewnętrznej historii Polski znajdowały się często w prywatnych archiwach rodów magnackich: Radziwiłłów, Potockich, Czartoryskich, Zamoyskich i in. Praktycznie były one również niedostępne dla historyków, gdyż właściciele archiwów obawiali się opublikowania zdrad i zbrodni, w które obfitowały historie ich rodów. Tacy np. Potoccy nie dopuszczali badaczy do swego archiwum w pałacu „pod Baranami" w Krakowie. Archiwum Czartoryskich badał jedynie zaufany historyk tego rodu, gen. Kukiel, którego działalność na emigracji w Londynie wskazuje jasno, że Czartoryscy wiedzieli, komu można zaufać tajemnice rodowe.

W chwili obecnej do wymienionych trudności dołączają się nowe. Ogromna masa bezcennych archiwaliów uległa zniszczeniu na skutek działań wojennych. Wiele zdołali ukryć, wywieźć lub zniszczyć ich właściciele — przedstawiciele wielkich rodów. Wiele wywieźli Niemcy. Tylko część archiwaliów wywiezionych do Niemiec wróciła do kraju.

Widzimy więc jasno, że prawdziwie naukowe badanie historii Polski jest poważnie utrudnione na skutek zniszczenia źródeł czy też przeszkód lub wręcz niemożliwości dostępu do nich.

Na trudności te napotykali również i dotychczasowi badacze historii. Wiele z tych trudności udało im się przezwyciężyć poprzez wyłuskiwanie faktów z najróżniejszych przekazów, poprzez odszukiwanie i badanie materiału źródłowego. Niewątpliwie, w rezultacie tej ogromnej pracy całych pokoleń badaczy, udało się zebrać i ustalić poważną ilość faktów. Dlatego też, mimo istnienia obiektywnych trudności w dotarciu do źródeł, nie tu należy szukać przyczyn obecnego stanu historii Polski jako nauki.

Dotychczasowi badacze historii Polski i wynik ich prac

W pracach bardzo poważnych nieraz historyków uderza paradoksalny, zdawało by się, fakt. Obok skrupulatnego i niezwykle źródłowego nagromadzenia materiału, obok znacznej często erudycji, badacze ci nie potrafią wysnuć należytych wniosków z tych faktów, nie potrafią uczynić słusznych uogólnień. Dotychczas nie potrafiono stworzyć jasnego i konsekwentnego, odpowiadającego rzeczywistości, obrazu rozwoju naszego narodu. Gdzie należy szukać przyczyn tego stanu rzeczy?

Musimy sobie zdać sprawę z faktu, że nasi uczeni historycy byli na ogół związani z klasami panującymi w Polsce. Jeżeli nawet nie było tu bezpośrednich związków rodzinnych, istniały nie mniej silne związki ideologiczne. Musimy przypomnieć sobie, jak potężny wpływ wywierały klasy posiadające na nasze uniwersytety.

Np. na Uniwersytecie Jagiellońskim wytworzył się rodzaj arystokracji profesorskiej, ściśle związanej z arystokracją herbową i faktycznie pozostającej często na jej usługach. Wszelka „czerwoność" poglądów dyskwalifikowała tam każdego uczonego, a zwłaszcza tak poważnego człowieka jak profesora uniwersytetu.

Skutki tego stanu rzeczy były opłakane. Tak np. stwierdzało się dokładnie poszczególne fakty, które niezbicie dowodziły, że magnateria gubiła Polskę przez zanarchizowanie naszego życia, przez uwstecznianie naszej gospodarki, przez jawne wysługiwanie się za pieniądze wrogom Rzeczypospolitej. Stwierdzono np., że Adam Czartoryski przyczynił się do upadku powstania listopadowego, a jego syn, Władysław, odegrał niesławną rolę w powstaniu styczniowym. Równocześnie jednak tworzyło się legendę „wielkich", „senatorskich" rodów, za mecenasowanie sztuce i nauce wychwalało się niejednokrotnie ludzi najsmutniej zapisanych w naszych dziejach, słowem — preparowało się historię w ten sposób, że bezkrytyczny czytelnik ulegał wrażeniu, że choć w wielkich rodach bywali niekiedy nawet zdrajcy, to jednak w zasadzie były to filary Rzeczypospolitej.

Byłoby jednak spłycaniem zagadnienia sprowadzanie zródeł błędów w naszych badaniach historycznych do koligacji historyków z rodami magnackimi. Jest to jedynie przyczynek do podstawowego, naszym zdaniem, błędu polskich historyków. Wyda się to może paradoksalne, ale dotychczasowe prace historyków polskich są klasycznym przykładem klasowego podejścia do zagadnień rozwoju historycznego. Badacze nasi rozpatrywali historię narodu wyłącznie z punktu widzenia interesów jednej klasy utożsamiając interesy narodu z interesami grupki magnatów, a dzieje narodu — z dziejami i kłótniami rodów magnackich. Tu leży niewątpliwie źródło podstawowych błędów naszych dotychczasowych historyków. Stąd biorą np. swój początek bzdurne teorie o „rdzennie polskich ziemiach" Kijowszczyzny czy Smoleńszczyzny względnie o „odwiecznie polskim"... Dnieprze.

Prawda, na ziemiach tych miał swe latyfundia polski magnat czy też posiadał wsie polski szlachcic. Ale historykom, dla których na tych grupach kończy się naród, fakt ten najzupełniej wystarczał. To, że chłopa polskiego tam nie było — nie miało znaczenia. Z drugiej zaś strony Śląsk czy Mazury zostały zapomniane w pierwszym rzędzie dlatego, że właśnie nie było tam szlachcica polskiego, lecz niemiecki, a polskiego chłopa się nie dostrzegało.

Ideologiczne obciążenie naszych historyków spowodowało wypaczenie obrazu naszych dziejów, spowodowało, co gorsza, wyciągnięcie najzupełniej fałszywych wniosków lub też rezygnację z wszelkich wniosków.



Maurycy Mochnacki — (1804 — 1834)
(ryt. Oleszczyński, ze zbiorów Muzeum Narodowego)

Z tego samego źródła wywodzi się następny podstawowy błąd. Historycy nasi prawie nie zauważają narodu w naszych dziejach, a raczej uważają za naród jedynie szlachtę względnie nawet tylko jej „śmietankę" — magnaterię. Chłop czy mieszczanin jest dla nich prawie wyłącznie „pospólstwem", któremu ma się bardzo za złe, jeśli sięga po prawa, jeśli usiłuje wyzwolić się spod gniotącego je jarzma. Od takiego stanowiska krok jeden do potraktowania historii nie jako historii narodu, ale jako historii sławnych rodów lub wielkich ludzi.

Obciążenia ideologiczne nie są jednakże jedynym brakiem naszej historiografii. Bardzo poważnym brakiem jest również jej — sit venia verbo — płycizna, wynikająca z braku należytego podejścia do poznanych faktów. Po prostu uczeni nasi nie sięgają do źródeł faktów, nie szukają ich ekonomicznej i społecznej treści. Nie jest to bynajmniej zjawisko przypadkowe— wiąże się ono ściśle z omówionym uprzednio ciasnym, ograniczonym podejściem do historii w ogóle. Bardziej gruntowna, społeczno-ekonomiczna analiza faktów musiałaby popaść w jaskrawą sprzeczność z założeniami ideologicznymi naszych badaczy.



Józef Szujski (1835 - 1883)
mal. Jan Matejko

Stąd motywacja ogromnej większości faktów historycznych jest najzupełniej fałszywa lub w ogóle nie istnieje. Np. taki fakt w swej istocie typowo ekonomiczny jak oczynszowanie chłopów, wprowadzone przez niektórych magnatów w drugiej połowie XVIII w., usiłuje się często przedstawić jako wynik „humanitaryzmu" naszych możnowładców. Zupełnie niezrozumiałe staje się np. dążenie do reformy politycznej w epoce bezpośrednio poprzedzającej rozbiory. Naprawdę trudno tu uwierzyć w nagły przypływ patriotyzmu u Czartoryskich czy Potockich, którzy jeszcze do niedawna sprzedawali się bezwstydnie późniejszym zaborcom. Oczywiście, w ten sam sposób („humanitaryzm", „zrozumienie") tłumaczy się często sprawę uwłaszczenia chłopa w zaborze austriackim w 1848 r. Rzecz jasna, że przy tego rodzaju podejściu nie wiadomo absolutnie, dlaczego rozbiory Polski miały miejsce dopiero w drugiej połowie XVIII w., dlaczego tak, a nie inaczej, wyglądał stosunek Bonapartego do Księstwa Warszawskiego, dlaczego zrezygnowaliśmy tak łatwo z Prus Wschodnich, dlaczego nie odebraliśmy Śląska, mimo że istniały po temu sprzyjające warunki, dlaczego... zresztą dajmy spokój! Słowo „dlaczego" nasuwa się krytycznemu czytelnikowi przy studiowaniu każdego niemal zagadnienia historii Polski.

Łączy się z tym ściśle niezrozumienie podłoża klasowego historii. Weźmy np. historię powstań w XIX w. Zdaniem naszych historyków upadały one z powodu niedołęstwa czy też innych wad przywódców. Uderza tu w pierwszym rzędzie niezrozumienie klasowej istoty powstań. Nie wiadomo, dlaczego np. w powstaniu Kościuszkowskim, po wspaniałym zrywie racławickim, wyraźnie maleje napływ chłopa do szeregów powstańczych. Nie wiadomo dlaczego gen. Chłopicki czy też gen. Skrzynecki robili wszystko, ażeby sparaliżować i pogrzebać wreszcie sprawę powstania listopadowego. Wszystko jest przypadkowe, żywiołowe, metafizyczne, niewytłumaczalne. Jako typowy przykład takiego niezrozumienia historii, wypływającego z niezrozumienia jej społecznej i ekonomicznej treści, może służyć ubolewanie gen. Kukiela*, że Polska w czasie rozbiorów padła ofiarą monarchicznej Europy, której najazdowi przeciwstawił się zwycięsko naród francuski w 1792 r. Pan generał nie rozumie, że naród francuski zwyciężył, bo walczył w obronie zdobyczy rewolucji, w obronie ziemi, wolności, równości i braterstwa, w obronie przed powrotem ucisku feudalnego. Chłop polski natomiast był w walce najzupełniej nie zainteresowany, ponieważ nawet połowiczne postanowienia uniwersału połanieckiego zostały zniweczone przez sabotaż szlachecki.

Nic więc dziwnego, że historia Polski jako nauka ma dziś jeszcze bardzo zasadnicze braki.

Należało by tu uczynić dwa niezwykle istotne zastrzeżenia. Po pierwsze — nasza krytyka historiografii polskiej różni się zasadniczo od krytyki przeprowadzonej np. przez Aleksandra Bocheńskiego („Dzieje głupoty w Polsce"). Nie wdając się tu w meritum sprawy należy jedynie zaznaczyć, że owa pozorna rewizja, naszym zdaniem, nie prostuje bynajmniej podstawowych błędów dotychczasowej historiografii, a niekiedy je nawet pogłębia.

Po drugie — krytyka nasza nie oznacza bynajmniej ani potępienia w czambuł całej dotychczasowej historiografii, ani też postawienia znaku równości między wszystkimi dotychczasowymi historykami. Zdajemy sobie doskonale sprawę z istniejących między nimi poważnych różnic.

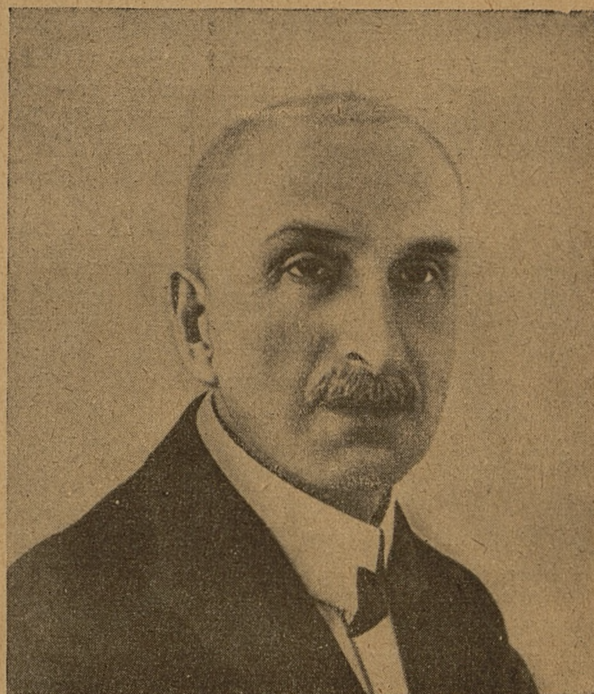
Tak więc np. w pełni doceniamy wagę dzieł historycznych Lelewela i Mochnackiego, którzy wnieśli szereg postępowych elementów do na-

---

* Kukiel, „Wojny Napoleońskie", Warszawa 1927, str. 8.

szej historiografii. Zdajemy sobie sprawę z ogromnego dorobku tzw. „szkoły krakowskiej", doceniamy krytykę stosunków wewnętrznych w danej Rzeczypospolitej, choć nie możemy, oczywiście, zgodzić się z przerzuceniem winy za stan rzeczy, jaki w niej zaistniał, na naród polski. Bo też dla nas pojęcie narodu oznacza coś zupełnie innego niż dla filarów „szkoły krakowskiej": Bobrzyńskiego, Kalinki i Szujskiego.

I na odwrót, oceniając należycie całą erudycję Askenazego i Sobieskiego, i ich dorobek w dziedzinie badania faktów nie możemy mimo to przyjąć ideowych założeń tzw. „szkoły warszawskiej", którą cechuje chęć wybielenia, a nawet apoteozy naszej przeszłości i sprowadzenia całego zagadnienia rozbiorów do przemocy obcej. (Nie mówimy tu, tym bardziej, o takich odpryskach „szkoły warszawskiej", jak Antoni Chołoniewski, którego „Duch dziejów Polski" cechuje megalomańskie mętniactwo).



Szymon Askenazy
(1867-1935)

Historia Polski jako przedmiot nauczania

Jeżeli tak przedstawia się zagadnienie historii Polski jako nauki, to nic dziwnego, że historia Polski jako przedmiot nauczania przedstawia się wręcz tragicznie. Sprawa ta jest najściślej związana z zagadnieniem szkolnictwa, które—jak wiadomo — było w całości, od szkoły powszechnej do uniwersytetu, opanowane przez rządzący w Polsce reżim.

W tych warunkach nauczanie historii Polski stało się jednym ze środków urabiania młodzieży w duchu korzystnym dla klas panujących.

I oto okazuje się, że wszystkie błędy i braki, które zauważyliśmy w naukowych opracowaniach historii Polski, występują w znacznie bardziej drastycznej formie i są celowo wykorzystywane w nauczaniu tego przedmiotu.

Tworzy się kult wielkich wodzów, a nie mówi się o tym, że działalność ich była często zgubna dla kraju. Tworzy się legendę skrzydlatej husarii przysłaniając blaskiem karmazynu i szmelcowanej zbroi nędzę pańszczyźnianego chłopa. Dmie się w surmy z powodu zwycięstw odniesionych na wschodzie i leje się łzy z powodu poniesionych tam klęsk, a pomija się milczeniem naprawdę zgubne dla państwa i narodu cofanie się na zachodzie. Pokazuje się „bestialstwo" ludu, który wieszał zdrajców — Targowiczan, a przy tej sposobności otacza się ich zbrodnie mgłą zapomnienia. Propaguje się szarże pod Somosierrą czy też oblężenie Saragossy, a przemilcza się fakt, że była to właściwie najbardziej niesławna karta dziejów naszego oręża, gdyż użyto go wówczas do walki z narodem walczącym o swą wolność.

Kto z ludzi, którzy skończyli gimnazjum przed 1939 r., zdaje sobie sprawę z hańby jarosławieckiej 1848 r., kiedy to magnateria wielkopolska, w obawie przed narastającym ruchem rewolucyjnym, zgodziła się dobrowolnie na zmniejszenie polskich sił zbrojnych, złożonych z chłopów poznańskich. Ukryto ją starannie przed uczniami, choć była to przecie jawna zdrada magnatów, która mogła się równać jedynie z Targowicą.

A równocześnie kto spośród tych samych uczniów, w których oczach wybielało się magnaterię i wychwalało Somosierrę, wie, że Jarosław Dąbrowski to najbardziej porywająca postać okresu niewoli?

Odnosi się to zresztą nie tylko do historii Polski. O Komunie Paryskiej albo nic zgoła nie mówiono, albo przedstawiano ją jako wybuch barbarzyństwa „tłumów".

Fałszowano nawet takie hasła, jak „Za waszą wolność i naszą". Na przykład wyprawa Piłsudskiego na Kijów była przedstawiana jako walka o wyzwolenie Ukrainy spod „bolszewickiego jarzma". Przemilczano współpracę demokratów rosyjskich z polskim ruchem niepodległościowym przerzucając słuszną i usprawiedliwioną nienawiść do caratu na cały naród rosyjski.

Za powyższymi metodami nauczania kryły się doraźne cele polityczne. Tę właśnie nienawiść do caratu wstecznictwo nasze usiłowało skierować przeciwko państwu radzieckiemu. Przedstawiano

ZSRR jako spadkobiercę caratu. Próbowano udowodnić to w pierwszym rzędzie na sfałszowanym obrazie wojny polsko-radzieckiej 1920 r. I rzeczywiście, przez całe dwudziestolecie po głowach naszej inteligencji błąkał się obraz groźnej „inwazji bolszewickiej" na Polskę, „inwazji", z której Polska wyszła w nowej aureoli obrońcy „kultury zachodniej".

Ten system nauczania historii Polski przyniósł nam olbrzymie szkody. Wypaczył zdrowe poglądy społeczeństwa na przeszłość narodu. Stworzył glebę, na której łatwo było kultywować najbzdurniejsze teorie w rodzaju teorii „dwóch wrogów", czy megalomańskie koncepcje Polski „od morza do morza".

Nasze zadania

Z dotychczasowej krytyki historii Polski, jako nauki i jako przedmiotu nauczania, możemy wydedukować nasze zadania na tym polu.

Po pierwsze, trzeba wykorzystać wszystkie pozytywne momenty i wszystkie badania naszych historyków. Mamy zebrany z ogromną pieczołowitością i z wielkim nakładem pracy materiał faktyczny. Mamy, pomimo wszystko, szereg zdrowych, choć nie dość usystematyzowanych i nie doprowadzonych do końca poglądów, które muszą stać się podstawą dalszych studiów.

Po drugie, musimy wydobyć i uwypuklić wszystko, co było w naszej historii pozytywne i postępowe, a zarazem należycie ocenić wszystko złe i wsteczne.

Po trzecie, musimy uniknąć błędów dotychczasowych badaczy historii, musimy zbudować historię Polski jako naukę w pełnym tego słowa znaczeniu.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, jakie są podstawowe postulaty w tej dziedzinie, czym jest historia; musimy dążyć do tego, by badania dziejów naszego narodu odpowiadały stawianym warunkom.

Musimy z gruntu zrewidować dotychczasowe podejście do historii. Musimy badać historię naszego narodu gruntownie, w procesie rozwoju, w konkretnych formacjach ekonomiczno - społecznych; musimy znaleźć i uwidocznić motory tego rozwoju, przeciwieństwa między klasami, które historię posunęły naprzód. Musimy zrezygnować z podejścia do historii jako do oderwanych, nie powiązanych ze sobą, metafizycznych faktów, musimy pokazywać je natomiast w ich wzajemnym wynikaniu i zależności.

Wszystkie te zagadnienia, w dotychczasowej naszej historiografii bądź to zupełnie pomijane, bądź też traktowane po macoszemu, stanowią prawdziwy fundament nauki historycznej.

W oparciu o te elementy potrafimy spojrzeć na historię Polski nie z punktu widzenia wąskiej grupki, lecz z punktu widzenia całego narodu. Potrafimy nade wszystko zbadać prawa rozwoju narodu, wytłumaczyć sprzeczności tego rozwoju, potrafimy wreszcie wyciągnąć należyte wnioski na przyszłość.

Poznanie tych praw rozwojowych jest rzeczą konieczną nie tylko dla młodego pokolenia, które uczy się dziś historii, ale i dla całego narodu.

ALEKSANDER SZPAKOWICZ

MIEJSCE SPÓŁDZIELCZOŚCI W POLSCE LUDOWEJ

Około 4 milionów członków zrzesza w swych szeregach ruch spółdzielczy; wraz z rodzinami stanowią oni co najmniej połowę mieszkańców kraju. Już ten chociażby fakt nadaje sprawie spółdzielczości znaczenie ogólnopaństwowe. Ale sprawa ta jest ważna nie tylko ze względu na wielkie cyfry. Byłaby ona równie ważna nawet wówczas, gdyby nie dotyczyła tak szerokich rzesz ludności. Idzie bowiem o to, że od rozwoju spółdzielczości w dużym stopniu zależy czy nasza polska droga demokracji ludowej doprowadzi nasz naród do ustroju sprawiedliwości społecznej, do jakiego zmierzamy.

Nigdy jeszcze w naszej historii spółdzielczość nie odgrywała i nie mogła odgrywać tak decydującej roli jak obecnie. Tłumaczy się to wielką rewolucją, jaka dokonała się w naszym ustroju. Inna jest bowiem rola spółdzielczości w ustroju społeczno - politycznym po wyzwoleniu kraju kapitalistycznym, a inna zgoła w ustroju demokracji ludowej.

I

Spółdzielczość powstała w ustroju kapitalistycznym będąc swoistym wyrazem protestu przeciwko bezlitosnym warunkom życiowym, na jakie kapitalizm skazuje masy robotnicze. Spółdzielczość była w chwili swego powstania formą samoobrony robotników przeciwko wyzyskowi kapitału handlowego, choć nie miała bynajmniej na celu obalenia samego ustroju kapitalistycznego. Spółdzielczość była pomyślana jako środek łagodzący cierpienia klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym, nie zaś jako forma walki przeciwko samemu ustrojowi i jego zasadom.

Istnienie i rozwój spółdzielczości przy kapitalizmie jest możliwy tylko pod warunkiem dostosowania się do tego ustroju, do jego form działalności gospodarczej. Wewnętrzne prawa rozwoju kapitalizmu decydują o tym, że spółdzielczość nie może przezwyciężyć ogólnych ram tego ustroju. W zależności od warunków politycznych zajmuje ona mniej lub bardziej wydatne miejsce w ekonomice kapitalizmu, ale w istocie gnieździ się jedynie w szparach tego ustroju i nie może podważyć jego fundamentów.

Niektórzy spółdzielcy próbowali stworzyć odrębną spółdzielczą ideologię, jakiś samodzielny pogląd na świat. U nas w Polsce znalazło to swój wyraz w koncepcji ideologicznej zwanej „Rzeczypospolitą Spółdzielczą".

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że ideologia ta znacznie wcześniej powstała w nieco innej postaci na Zachodzie. Jej właściwą ojczyzną były Niemcy. Idea republiki spółdzielczej stworzona została jako przeciwstawienie idei socjalizmu, a droga spółdzielczej ewolucji ku sprawiedliwemu ustrojowi społecznemu miała być przeciwwagą rewolucyjnej drogi walki klasy robotniczej o obalenie kapitalizmu i wprowadzenie ustroju socjalistycznego. Ideologia spółdzielcza pojawiła się na arenie w drugiej połowie ubiegłego stulecia, po powstaniu masowego socjalistycznego ruchu robotniczego. Nie jest więc przypadkiem, że powstanie ideologii spółdzielczej łączy się historycznie z rozpowszechnieniem drobnomieszczańskiego „socjalizmu" niemieckiego i rozwojem reformizmu.

Utopijność idei republiki spółdzielczej była już wówczas dostatecznie jasna dla wszystkich uświadomionych robotników. Doświadczenie rozwoju spółdzielczości w najbardziej demokratycznych krajach kapitalistycznych wykazało już dawno, że ruch ten nie może wyprzeć kapitalizmu. Spółdzielcza droga do sprawiedliwego ustroju społecznego uznana została przez rewolucyjny ruch robotniczy za drogę złudną i zwodniczą, prowadzącą na manowce ugody z ustrojem kapitalistycznym.

Słuszność tego poglądu znalazła całkowite potwierdzenie w okresie panowania kapitału finansowego. W rezultacie wkroczenia ustroju kapitalistycznego w tę nową fazę spółdzielczość znalazła się w szczególnie trudnej sytuacji. Ażeby móc nadal istnieć i rozwijać się, musiała ona zrezygnować z jakichkolwiek ambicji przeciwsta-



Hilary Minc
Minister Przemysłu

wiania się wielkiemu kapitałowi, musiała dostosować swoje istnienie do potrzeb monopoli — kumulować środki w wielkich bankach kapitalistycznych, lokować swoje pieniądze w akcjach koncernów i karteli, oddawać swój aparat rozdzielczy do dyspozycji karteli i trustów.

Kapitał monopolistyczny, zależnie od okoliczności i własnych interesów, bądź to tolerował walkę spółdzielczości z niezrzeszonym drobnym kapitałem handlowym i przemysłowym, bądź też, w razie potrzeby, likwidował zgoła ruch spółdzielczy.

W tych warunkach ruch spółdzielczy w wielu swoich ogniwach zatracał wszelki związek z ruchem wyzwoleńczym klasy robotniczej i jawnie przechodził na służbę klas posiadających przekształcając się w przybudówkę kapitału finansowego. Jaskrawym tego przykładem może być zwyrodnienie pewnej części spółdzielczości rolniczej w Polsce przedwrześniowej, kiedy to znaczna część spółdzielni kredytowych i rolniczo - handlowych stała się w ręku burżuazji i obszarnictwa narzędziem wyzysku masy drobnych chłopów.

Również spółdzielczość spożywców nie mogła w warunkach przedwrześniowych przeciwstawić się ofensywie kapitału finansowego. Obroty spółdzielczości spożywców odgrywały znikomą rolę w obrocie ogólnokrajowym i żaden spółdzielca nie myślał poważnie o tym, by można było drogą pokojowej ewolucji wyrugować kapitał prywatny, chociażby z jednej dziedziny handlu. Robotniczy ruch spółdzielczy, bardzo dynamiczny w pierwszym okresie po roku 1918, zamierał pod naciskiem prześladowań policyjnych. Cały ruch spółdzielczy, poddany specjalnej reglamentacji rządowej, był coraz bardziej spychany na drogę daleko idącej ugody z reżimem sanacyjnym.

W przededniu katastrofy wrześniowej ruch spółdzielczy w Polsce przeżywał okres stagnacji materialnej i głębokiej depresji moralno- politycznej. Klimat rządów faszystowskich oddziaływał zabójczo na ruch spółdzielczy.

II

Nowy i zasadniczo odmienny okres w dziejach naszego ruchu spółdzielczego rozpoczął się od pierwszych dni wyzwolenia kraju, od Manifestu PKWN, który wyznaczył temu ruchowi wyjątkowo wielką rolę w zarysowującym się wówczas ustroju społeczno - gospodarczym nowej Polski.

Ażeby jednak ten nowy okres mógł stać się rzeczywistością, spółdzielczość musiała wydostać się spod gruzów wojennych. Okupacja niemiecka zadała ruchowi druzgocące ciosy. Na terenach przyłączonych do Rzeszy cały dorobek przedwojenny był całkowicie obrócony w niwecz, a w Generalnej Guberni spółdzielczość została rozbita i splądrowana, zarówno organizacyjnie jak i materialnie. Hitlerowcy przekształcili spółdzielnie wiejskie w aparat do ściągania kontyngentów podrywając tym samym zaufanie do spółdzielczości i niwecząc jej kapitał moralny.

Po wyzwoleniu kraju należało właściwie rozpocząć odbudowę spółdzielczości nieomal od fundamentów. Jasne jest, że warunki były niesłychanie ciężkie. Przede wszystkim trwała jeszcze wojna z Niemcami i teren kraju był polem walki. Spółdzielczość była całkiem niemal wyzuta z własnych środków materialnych. W wyniszczonym przez wojnę i okupację kraju panował niebywały głód towarowy. Brak nieodzownych dla handlu elementarnych warunków stałości niezmiernie utrudniał sytuację spółdzielczości w walce ze zdziczałym podczas wojny handlem prywatnym. Trzeba do tego dodać, że kadra działaczy spółdzielczych nie była przygotowana do nowych wielkich zadań. Część spółdzielców należała do kadry koniunkturalnej, która przylgnęła do spółdzielczości podczas wojny i była w oczach mas skompromitowana współpracą z hitlerowcami w ściąganiu kontyngentów.

Nowe warunki i nowe zadania nie ułatwiały więc sytuacji garstce naprawdę oddanych i de-

mokratycznie nastawionych spółdzielców. Państwo ludowe, pragnąc znaleźć w spółdzielczości oparcie, powierzyło jej szereg nader trudnych zadań, przede wszystkim zadania związane z aprowizacją kraju i zbieraniem świadczeń rzeczowych. To drugie zadanie ze zrozumiałych względów szczególnie utrudniało pozycję spółdzielczości na terenie wiejskim.

Nie bacząc na wszystkie trudności spółdzielczość, zjednoczona na kongresie lubelskim w listopadzie 1944 r. w jeden związek gospodarczy „Społem" i jeden związek rewizyjny, wywiązała się z tych zadań na ogół dobrze. Dzięki wszechstronnemu poparciu państwa ludowego i czynnej pomocy stronnictw bloku demokratycznego spółdzielczość zdołała przezwyciężyć wszelkie przeszkody i rozwinąć się w ciągu krótkiego czasu w poważną siłę gospodarczą. Ruch spółdzielczy stworzył wielki aparat, który zasadniczo dobrze wypełnił zadania państwowe w zakresie aprowizacji i zbierania świadczeń. Spółdzielczość przejęła niemal całkowicie zaopatrzenie ludności w przydziały reglamentowane; wykonała szereg zadań związanych z odbudową rolnictwa i kolejnymi akcjami siewnymi; przyjęła wielkie ilości towarów z dostaw UNRRA. Hurtowy aparat spółdzielczy rozbudował się w niezwykle szybkim czasie ogarniając swymi wpływami cały teren kraju łącznie z Ziemiami Odzyskanymi. Dorobek spółdzielczości w pierwszym okresie po wyzwoleniu kraju jest niewątpliwie bardzo wielki i bardzo cenny.

W okresie tym zaznaczały się jednak w rozwoju spółdzielczości dwie poważne i zasadnicze luki. Pierwszą z nich była niedostateczna rozbudowa sieci dołowych spółdzielni. Podczas gdy górny aparat hurtowy rozwinął się bardzo szybko, sieć detaliczna rosła — ilościowo, a zwłaszcza jakościowo — znacznie wolniej. Hurt spółdzielczy dostarczał towarów kupiectwu prywatnemu stwarzając pole dla różnych wypaczeń i nadużyć. Druga luka polegała na tym, że spółdzielczość realizując zadanie zaopatrzenia kartkowego nie zdołała jednocześnie rozwinąć wolnorynkowego zaopatrzenia świata pracy w artykuły pierwszej potrzeby, a zwłaszcza w żywność.

Braki te wystąpiły szczególnie jaskrawo w okresie po zniesieniu przymusowych świadczeń rzeczowych. Podstawowym założeniem zniesienia świadczeń przez rząd było zachęcenie mas chłopskich do zwiększenia produkcji rolnej i podniesienia intensywności gospodarstwa rolnego. Mimo trwającego nadal niedoboru żywności w kraju, państwo zdecydowało się na zniesienie przymusowych świadczeń i przejście do swobodnej wymiany towarowej między miastem a wsią. W wymianie tej spółdzielczość miała stać się głównym ogniwem skupu artykułów rolnych i zbytu artykułów przemysłowych.



Edward Ochab
Prezes Rady Nadzorczej „Społem"

Doświadczenie wykazało jednak, że zbyt szczupła i zbyt słaba gospodarczo sieć dołowych spółdzielni nie jest w stanie zorganizować skupu dostatecznej ilości zboża i innych artykułów rolnych (niezbędnych dla zapewnienia reglamentowanej aprowizacji ludności miejskiej oraz wyżywienia wojska), a z drugiej strony nie może w należyty sposób rozprowadzić przeznaczonych dla wsi towarów przemysłowych. Aparat spółdzielczy nie mógł się wywiązać ze swych zadań w dziedzinie skupu zboża nawet w granicach własnych, skromnych zobowiązań wobec państwa. Co więcej, okazało się, że dołowa sieć spółdzielcza, nie podporządkowana należycie aparatowi hurtowemu, dokonuje znacznych obrotów zbożem, które jednakże odsprzedaje nie „Społem", lecz kupiectwu prywatnemu.

Wszystkie te braki spółdzielczości w dziedzinie organizacji skupu zboża były jedną z przyczyn trudności aprowizacyjnych, jakie przeżywaliśmy w ciągu pierwszego półrocza 1947 roku.

III

Ten stan rzeczy w spółdzielczości wywołał w swoim czasie obszerną dyskusję, podczas któ-



Jan Żerkowski
Prezes Zarządu „Społem"

rej wysunięto konieczność zwiększenia i gospodarczego wzmocnienia dołowej sieci spółdzielczej, oraz usprawnienia aparatu centrali gospodarczej. Podczas dyskusji poddano krytyce również i inne poważne braki w pracy spółdzielczej, polegające na jednostronnym rozwoju obrotów (artykuły monopolowe, a przede wszystkim wódka), przy jednoczesnym zaniedbaniu codziennych potrzeb szerokich mas konsumentów w zakresie artykułów żywnościowych. Wytknięto spółdzielczości niechętny stosunek do zadań państwowych w dziedzinie wymiany ze wsią i próby przeciwstawienia się ogólnogospodarczej polityce państwa. Wskazano na zaśmiecenie aparatu spółdzielczego obcymi temu ruchowi elementami. Postawiono przed hurtem spółdzielczym postulat likwidacji obrotów z handlem prywatnym jako niezgodnych z celami ruchu spółdzielczego i interesami dołowych ogniw tego ruchu.

Za jedno z najważniejszych i najbardziej palących zadań ruchu spółdzielczego uznano gruntowne uporządkowanie i wzmocnienie s p ó ł d z i e l c z o ś c i w i e j s k i e j, r o l n i c z e j. Na terenie wsi wytworzyła się bowiem niezdrowa konkurencja pomiędzy spółdzielniami powszechnymi i rolniczo - handlowymi z jednej strony, a gminnymi spółdzielniami Samopomocy Chłopskiej — z drugiej, jakkolwiek wszystkie te typy spółdzielni należały do jednego związku gospodarczego „Społem". Miejscami dochodziło do gorszącego widowiska, kiedy na wsi tworzono dla konkurencji z Samopomocą Chłopską nowe spółdzielnie powszechne. Unifikację spółdzielczości wiejskiej uznano więc za sprawę bardzo pilną.

W rezultacie dyskusji naczelne władze „Społem" i Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP powzięły w czerwcu i lipcu szereg doniosłych uchwał, zmierzających do usunięcia wymienionych powyżej braków i niedociągnięć.

Dzięki zastosowaniu tych uchwał ruch spółdzielczy ma do zanotowania szereg bardzo poważnych osiągnięć.

Nastąpiła przede wszystkim znaczna rozbudowa sieci dołowych spółdzielni spożywców i spółdzielni gminnych Samopomocy Chłopskiej. Ilość sklepów spółdzielczych dochodzi już obecnie do 20 000, przy czym zwiększyła się znacznie ilość sklepów branżowych, prowadzących sprzedaż artykułów włókienniczych, gospodarstwa domowego i in. Zwiększył się asortyment artykułów spożywczych w handlu spółdzielczym, choć nie jest on jeszcze całkiem dostosowany do potrzeb konsumenta ze świata pracy. Znacznie udoskonalił się hurtowy handel spółdzielczy. W ostatnich miesiącach poczyniono poważne kroki w kierunku likwidacji obrotów z kupiectwem prywatnym. Uporządkowano i usprawniono skup zboża, który prowadzony jest obecnie przez spółdzielnie wiejskie na zlecenie państwowego Funduszu Aprowizacyjnego. Jednocześnie polepszyło się spółdzielcze zaopatrzenie ludności wiejskiej w artykuły przemysłowe, m. in. dzięki wprowadzeniu metody premiowania producentów rolnych towarami przemysłowymi.

Jednakże doświadczenie wykazało, że dalsza rozbudowa spółdzielczości zależna jest od przebudowy jej struktury. Dokonane w okresie 3 lat zjednoczenie ruchu spółdzielczego przyniosło olbrzymie korzyści. Obecnie jednak, po trzech latach żywiołowego wzrostu, spółdzielczość nie może się już pomieścić w ramach jednej scentralizowanej organizacji gospodarczej. W samej centrali „Społem" od roku z górą trwał proces dekoncentracji, który polegał na coraz większym usamodzielnieniu poszczególnych wydziałów branżowych. Obecnie dojrzała już sytuacja do nadania, powstałej siłą rzeczy, decentralizacji właściwych form przez stworzenie szeregu samodzielnych central gospodarczych, zrzeszających w odrębnym pionie organizacyjnym spółdzielnie określonego typu. II Kongres „Społem", który odbył się w końcu listopada 1947 r., uchwalił tezy o zmianie struktury organizacyjnej ruchu spółdzielczego. W myśl tych tez ma powstać kilka

central dla poszczególnych typów spółdzielni, a więc — spożywców miejskich, spółdzielni rolniczych Samopomocy Chłopskiej, spółdzielni mleczarsko - jajczarskich, spółdzielni wytwórczych, ogrodniczo - warzywniczych, księgarskich itp. Każdy typ tworzy odrębny pion organizacyjny ze związkami spółdzielni na szczeblu powiatu lub okręgu (zależnie od potrzeby) i ogólnokrajową, gospodarczo - rewizyjną centralą na czele. Specjalny typ central stanowić będą organizacje mieszane państwowo-spółdzielcze, jak np. w dziedzinie obrotu mięsem — Rolnicza Centrala Mięsna, a w dziedzinie obrotu rybami — Centrala Rybna.

W skali ogólnokrajowej wszystkie spółdzielnie i centrale tworzą Centralny Związek Spółdzielczy, który, nie prowadząc działalności gospodarczej, łączy interesy ruchu spółdzielczego jako całości, koordynuje planowanie i kontroluje działalność central.

Ta wielka reforma ustrojowa, zasadniczo już uchwalona, jest obecnie w szczegółowym opracowaniu i musi być zrealizowana w ciągu krótkiego czasu. Nowa struktura pozwoli poszczególnym centralom bezpośrednio kierować podległymi spółdzielniami. Można będzie dzięki temu usunąć powstałe narośle biurokratyczne i usprawnić cały aparat spółdzielczy.

IV

Wspomnieliśmy już o tym, że jednym z postulatów przebudowy struktury spółdzielczości jest utworzenie odrębnej Centrali Spółdzielni Gminnych Samopomocy Chłopskiej. O tej centrali trzeba powiedzieć nieco więcej niż o innych, gdyż znaczenie jej wybiega poza ramy zwykłej reformy organizacyjnej. W tym wypadku idzie bowiem nie tylko o utworzenie bardziej sprawnego aparatu, lecz o szczególnie szeroką rozbudowę sieci spółdzielni wiejskich, o ich wzmocnienie gospodarcze, o nadanie im pożądanego, z punktu widzenia interesów państwa, kierunku rozwojowego.

Na spółdzielczość rolniczą spadnie jeden z najcięższych i zarazem najdonioślejszych obowiązków w wymianie towarowej między miastem a wsią. Zadaniem tym jest znalezienie prawidłowych form powiązania miasta ze wsią.

Podstawą nowego modelu gospodarczego Polski Ludowej jest unarodowienie kluczowych gałęzi gospodarstwa narodowego i przejście do gospodarki planowej w skali ogólnonarodowej. Stosunki gospodarcze zmieniły się w sposób radykalny. Huty i kopalnie, fabryki i banki przestały być własnością prywatną i zostały uspołecznione. Państwo jako dysponent uspołecznionego aparatu produkcyjnego nie wytwarza już towarów dla zaspokojenia nieznanego rynku, lecz wytwarza takie produkty, jakie zgodnie z planem gospodarczym są rzeczywiście potrzebne gospodarstwu narodowemu.

WZROST GMINNYCH SPÓŁDZIELNI SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ za okres 1945 — 1947



Gospodarka planowa obejmuje jednak tylko odcinek uspołeczniony, do którego poza przemysłem, kierowanym w imieniu narodu przez państwo, wchodzi jeszcze jeden miejski odcinek gospodarki uspołecznionej, a mianowicie spółdzielczość.

Obok tego istnieje w mieście sektor prywatny, na który składa się drobna wytwórczość przemysłowa i dość liczne rzemiosło.

W zasadzie jednak na terenie miejskim mamy olbrzymią przewagę sektora uspołecznionego.

Inaczej jest na wsi. Tutaj w dalszym ciągu panuje i będzie panował sektor prywatnej gospodarki drobno-towarowej. Uspołecznienie na wsi może objąć w ramach spółdzielczości aparat wymiany towarowej, a częściowo i drobne przedsiębiorstwa. Sama jednak produkcja rolnicza będzie miała charakter prywatny.

Zagadnieniem bardzo wielkiej wagi jest sprawa współżycia i współistnienia obu typów gospodarstw: gospodarki uspołecznionej w mieście i gospodarki prywatno - towarowej na wsi.

Istnienie sektora gospodarki prywatnej na wsi wywołuje zjawiska, które przy drobno-towarowym sposobie gospodarowania są nieuniknione, mianowicie różniczkowanie wsi na warstwy zamożne i wydziedziczone. Inaczej mówiąc, gospodarka drobno-towarowa wytwarza nieustannie stosunki typowo kapitalistyczne. Pozostawienie sektora prywatnego swojemu losowi znaczyłoby skazanie wsi na kapitalistyczną drogę rozwoju.

Co oznaczałoby to dla olbrzymiej masy chłopów? Oznaczałoby wzbogacenie nielicznej garstki wyzyskiwaczy i zubożenie wielkiej masy pozostałych chłopów. Oznaczałoby pauperyzację olbrzymiej masy chłopskiej, jej niewolę gospodarczą, wyzucie z własnej ziemi i własnego gospodarstwa. Oznaczałoby ponowne skazanie chłopstwa na kapitalistyczną drogę rozwojową. Nie trzeba dodawać, że nie leży to w interesach przeważającej masy chłopskiej. Nie po to wypędzono obszarnika z polskiej wsi, aby jego miejsce zajął kapitalista, choćby nawet chłopskiego pochodzenia.

W interesach olbrzymiej większości chłopów leży natomiast wykorzystanie nowych warunków, jakie powstały w rezultacie zwycięstwa ludu nad wyzyskiwaczami. Chłop pragnie, aby Polska Ludowa stworzyła dlań warunki postępu gospodarczego i dobrobytu, podniesienia kultury i oświaty, zastosowania nowoczesnej techniki w uprawie roli, ulżenia ciężkiej od wieków doli chłopskiej.

Ustrój demokracji ludowej może zapewnić chłopu pokojowe, bezbolesne przejście do ustroju sprawiedliwości społecznej, do spełnienia odwiecznych marzeń wsi o dobrobycie i kulturze, do podniesienia życia chłopskiego na wyżyny współczesnej cywilizacji.

Gospodarka planowa Polski Ludowej stwarza olbrzymie możliwości rozwojowe zarówno dla miasta jak i dla wsi. Powstają nieograniczone możliwości zbytu artykułów rolnych, odpadają obawy o nadprodukcję zboża, mięsa czy nabiału.

Gospodarka planowa, kierowana przez państwo robotniczo - chłopskie, bierze pod uwagę interesy chłopów i potrzeby rolnictwa przy planowaniu rozwoju produkcji nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, traktorów i innych artykułów niezbędnych w gospodarstwie chłopskim.

Państwo Ludowe może dzięki gospodarce planowej zmobilizować olbrzymie zasoby materialne i finansowe, ażeby dopomóc wsi na jej nowej drodze. Państwo jest wręcz zainteresowane, aby wieś jak najprędzej przezwyciężyła swe zacofanie gospodarcze i kulturalne, i pragnie, aby rozwój rolnictwa nie stał się hamulcem w rozwoju innych gałęzi gospodarstwa narodowego.

Dlatego też ustrój ludowo - demokratyczny zawiera w sobie wszelkie materialne i polityczne warunki dla bezbolesnego skierowania wsi na nowe tory rozwoju.

Droga wsi w Polsce Ludowej wiedzie przez spółdzielczość jako najlepszą formę organizacyjną drobnej gospodarki towarowej.

Spółdzielczość winna zorganizować masę chłopską jako producentów i jako konsumentów, powinna udostępnić wsi nowoczesną technikę, wielkie maszyny i kosztowne narzędzia rolnicze, których posiadanie w pojedyńczym gospodarstwie chłopskim nie jest ani możliwe, ani opłacalne. Spółdzielczość powinna zaopatrywać chłopa we wszystkie dobra spożywcze, jakie wytwarza uspołeczniony przemysł miasta. Spółdzielczość powinna podnieść intensywność gospodarstwa chłopskiego, zwiększyć urodzaj pól i pastwisk, podnieść wydajność hodowli koni, bydła, nierogacizny, drobiu itd.

Spółdzielczość może i powinna w ten sposób powiązać drobną gospodarkę chłopską z uspołecznionym odcinkiem gospodarstwa narodowego zapewniając dostawę odpowiedniej ilości artykułów rolniczych dla szybko rozwijającej się gospodarki przemysłowej: żywności dla rosnącej liczby robotników i pracowników umysłowych, i surowców rolniczych dla rosnącej produkcji przemysłowej.

Zadanie spółdzielczości rolnej nabiera więc znaczenia wprost dziejowego. Od tego, czy spółdzielczość rolnicza zdoła rozwiązać to zadanie, zależy w dużym stopniu nasza przyszłość. Stoi przed nami sprawa przebudowy i rozbudowy spółdzielczości wiejskiej w kierunku wyposażenia jej w środki i siły ludzkie, niezbędne do jak najszybszej organizacji wsi. Jak najdalej posunięta pomoc całego obozu demokracji ludowej i państwa ludowego jest tu sprawą nieodzowną i palącą.

To, cośmy powiedzieli o zadaniach spółdzielczości rolniczej, odnosi się również w dużej mierze do spółdzielczości wytwórczej w mieście, i tym samym pozwala określić miejsce spółdzielczości w naszym modelu społeczno - gospodarczym: spółdzielczość jest nieodzownym narzędziem przeistoczenia gospodarki drobno-towarowej w zharmonizowaną część składową naszej planowej gospodarki, torującej Polsce Ludowej drogę ku ustrojowi sprawiedliwości społecznej.

Mir BRONISŁAW BACZKO

PRZYPOMINAMY MONACHIUM

Właściwie nikt już dzisiaj, poza zajadłymi monachijczykami, którzy chcą się za wszelką cenę wybielić, nie próbuje bronić polityki rozbioru Czechosłowacji. Dokonana zbrodnia jest już tak oczywista, a skutki jej tak widoczne, że nazwa „monachijczyk" stała się równie obraźliwa jak przezwisko „quisling", i nie ma dziś potrzeby przekonywania kogokolwiek o winie Daladiera, Chamberlaina i innych dramatis personae.

A jednak pakt monachijski i jego kulisy, odsłonięte już częściowo w pamiętnikach polityków i w opublikowanych tajnych aktach ministerstw, nabierają z perspektywy niemal 10 lat specjalnego aspektu, tym bardziej, że mnożą się próby powtórzenia monachijskiego spisku w nowym wydaniu. I choć nie znamy jeszcze wszystkich tajników wielkiej gry politycznej, prowadzonej we wrześniu 1938 r., warto ją może jednak przypomnieć.

Kronika wydarzeń

Oto pokrótce przypomnienie wydarzeń pamiętnego lata 1938 r. Nie można, oczywista, odrywać tego okresu od całokształtu poprzedniej polityki kokietowania hitleryzmu, aprobaty militaryzacji Nadrenii i Anschlussu. Z natury jednak rzeczy musimy się ograniczyć jedynie do wąskiego wycinka historii, który był konsekwencją całej poprzedniej polityki ustępstw wobec Hitlera.

11 marca 1938 r. Hitler zagarnął Austrię nie spotykając się z żadnym sprzeciwem ze strony Anglii i Francji. Anschluss był tylko pierwszym punktem programu „zjednoczenia 10 milionów Niemców, znajdujących się poza granicami Rzeszy", zjednoczenia, które Hitler zapowiedział w Reichstagu 20 lutego 1938 r.

Po Anschlussie w prasie niemieckiej zaczęły się coraz częściej ukazywać artykuły na temat prześladowań Niemców sudeckich w Czechosłowacji. Niemcy sudeccy, zgrupowani w partii hitlerowskiej, na której czele stoi Henlein, poczynają sobie coraz bezczelniej. Dochodzi do otwartych starć z policją czeską. W prasie berlińskiej, na transparentach i wiecach hitlerowskich coraz częściej pojawia się hasło przyłączenia Sudetów do Rzeszy. W maju 1938 r. Niemcy przeprowadzają na granicy czechosłowackiej koncentrację wojsk, której towarzyszy nieprawdopodobny wrzask całej prasy niemieckiej. Równocześnie w prasie amerykańskiej przebąkuje się o tym, że ówczesny premier brytyjski, Chamberlain, gotów jest poczynić ustępstwa Niemcom kosztem Czechosłowacji. Wrzenie na całym świecie rośnie. Pod naciskiem jednak opinii publicznej, która jest przeciwko Niemcom, rządy angielski i francuski interweniują w Berlinie grożąc, że w razie konfliktu przyjdą Czechosłowacji z pomocą. Coraz częściej w nagłówkach gazet całego świata pojawia się słowo „wojna". Jednak 26 maja Henlein, na wyraźny rozkaz Berlina, przybiera ton łagodniejszy. Sytuacja się stabilizuje.

Kryzys majowy był jedynie przygrywką, wielka gra miała się rozpocząć później. Latem 1938 r. zagadnienie Czechosłowacji nie schodzi już z porządku dziennego polityki europejskiej. 22 czerwca ambasador angielski w Pradze domaga się od rządu czeskiego „podjęcia odpowiednich kroków dla uspokojenia Europy". 29 czerwca Henlein odrzuca kompromisowe propozycje czeskie i otwarcie żąda nowego anschlussu. Prasa niemiecka bezustannie donosi o prześladowaniach Niemców sudeckich, prowokacje hitlerowskie w Czechosłowacji nie ustają. 3 sierpnia jedzie do Czechosłowacji z ramienia rządu angielskiego lord Runciman, który ma być „obiektywnym obserwatorem i pośrednikiem" między Niemcami i Czechami. Akompaniamentem do podróży Runcimana są olbrzymie manewry armii niemieckiej, przedwstępne kroki mobilizacyjne, wstrzymanie urlopów w niemieckim wojsku i aparacie państwowym. Niemcy sudeccy skandują na demonstracjach: „Lieber Lord macht uns frei von der Tschechoslovakei". Samoloty niemieckie coraz częściej pojawiają się nad Czechosłowacją. 1 września Hitler przyjmuje Henleina w Berchtesgaden i daje mu rozkaz odrzucenia wszelkich kompromisów oraz propozycji



Wielki bluff
Aby uczynić groźbę wojny jak najbardziej realną, uruchomiono w Londynie punkty rozdziału masek gazowych

czeskich. 7 września w „Times“ ukazuje się artykuł, który różni się tonem od dotychczasowych oficjalnych wystąpień angielskich: półoficjalny dziennik angielski uważa, że Czechosłowacja powinna oddać Niemcom Sudety. 9 września Litwinow, Komisarz Ludowy Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego, oświadcza francuskiemu chargé d'affaires, że (zgodnie z czesko-sowieckim paktem o wzajemnej pomocy) w wypadku wystąpienia Francji Zw. Radziecki gotów jest przyjść Czechosłowacji z natychmiastową pomocą. 12 września Hitler oświadcza na zjeździe partii narodowo - socjalistycznej w Monachium: „Nie po to Bóg stworzył 7 milionów Czechów, by uciskali 3,5 miliona Niemców“. 12 września odbywa się posiedzenie gabinetu francuskiego z udziałem szefa sztabu armii francuskiej, Gamelina. We Francji trwają na dużą skalę przygotowania wojenne. Powołuje się część rezerwistów, przybywają wojska kolonialne. Nastroje antyniemieckie w Anglii i Francji rosną. Zarządza się stan pogotowia angielskiej floty wojennej.



Wielki bluff
Latający staruszek „ratuje“ pokój

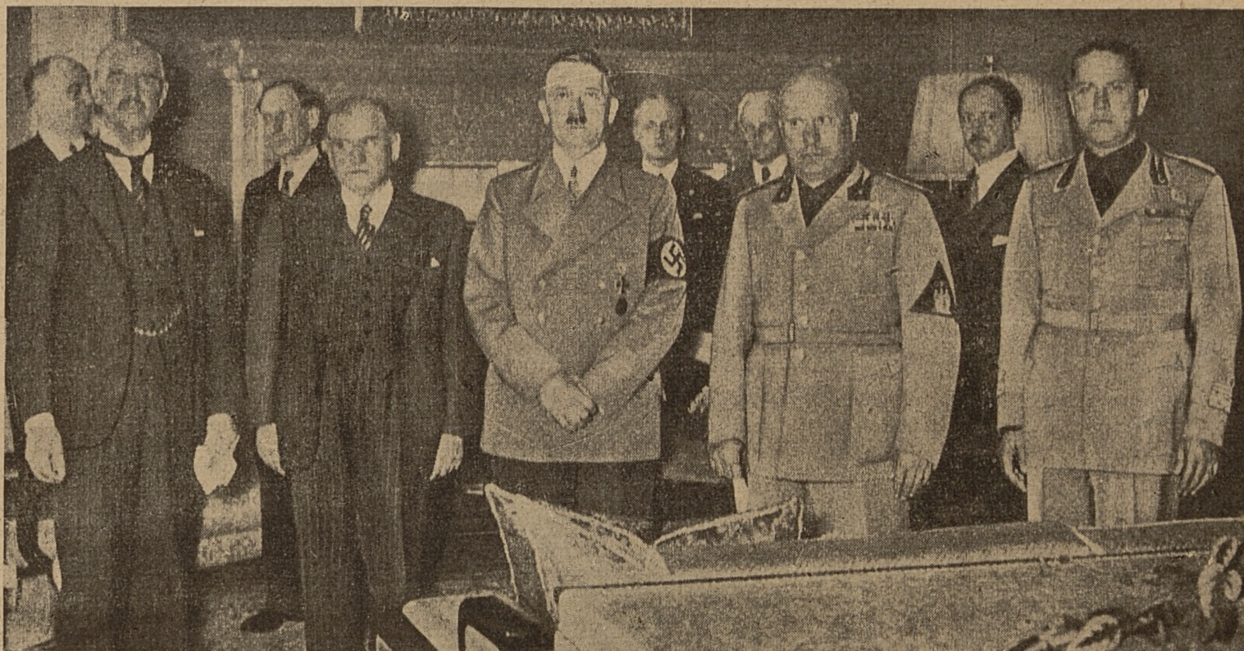
A równocześnie... 12 września premier francuski, Daladier, oświadcza ambasadorowi angielskiemu w Paryżu, że Francja nie czuje się na siłach, aby okazać Czechosłowacji zbrojną pomoc. 15 września Chamberlain leci do Berchtesgaden.

Prasa wynosi pod niebiosa poświęcenie 70-letniego premiera, który nie bacząc na swe szanowne zdrowie po raz pierwszy leci dla uratowania pokoju samolotem. W rozmowie z Hitlerem Chamberlain przyjmuje w zasadzie warunki niemieckie. Sudety mają być włączone do Niemiec. 18 września przyjeżdża do Londynu Daladier i francuski minister spraw zagranicznych, Bonnet, którzy również zgadzają się na zaspokojenie żądań Hitlera. Nie podaje się tego jednak do wiadomości publicznej. Tłumy londyńczyków entuzjastycznie witają Daladiera okrzykami: „Precz z Hitlerem“, sądząc, że spotkanie londyńskie ma na celu ustalenie form przeciwstawienia się Niemcom.

Pozostaje więc jeszcze tylko zmusić Czechosłowację do ustępstw. 22 września Chamberlain ma się ponownie zobaczyć z Hitlerem i udzielić mu ostatecznej odpowiedzi. W ciągu 24 godzin rządy angielski i francuski wysyłają do upartej Czechosłowacji trzy noty. Noty głoszą, że „jeżeli rząd czechosłowacki będzie się nadal upierał, rząd Jego Królewskiej Mości przestanie się interesować jego losem“, „jeśli rząd czeski nie przyjmie planu anglo-francuskiego, cały świat uzna go winnym wybuchu wojny“*.

Opinia publiczna nie jest poinformowana o nacisku anglo - francuskim na Czechosłowację. Na odwrót, mimo przygotowanej już przez polityków kapitulacji, temperatura polityczna nieustannie podnosi się. Parlamenty francuski i angielski obradują w permanencji. 22 września, tj. w dniu drugiego lotu Chamberlaina do Hitlera, otwiera się w Londynie 14 punktów rozdziału masek gazowych, a w parkach kopie się rowy przeciwlotnicze, we Francji natomiast pół miliona ludzi zostaje powołanych pod broń, a na uli-

* „Historia dyplomacji“ wyd. rosyjskie, t. III. str. 635.



Podpisanie paktu monachijskiego
Od lewej stoją: Chamberlain, Daladier, Hitler, Mussolini, Ciano

cach Paryża ustawia się działa przeciwlotnicze i wprowadza zaciemnienie.

21 września rząd czechosłowacki pod naciskiem anglo-francuskim kapituluje. 22 września staruszek Chamberlain leci do Godesbergu, aby ofiarować oczekującemu go tam Hitlerowi Sudety. Ale Führerowi to już nie wystarcza! Żąda on przyłączenia Sudetów do dnia 1 października i równocześnie zaspokojenia pretensji sanacyjnego rządu polskiego i Węgier do Zaolzia i Ukrainy Podkarpackiej. Oznacza to faktycznie rozbiór Czechosłowacji. Chamberlain oświadcza jednak Hitlerowi, że i te warunki mogą być rozpatrzone, po czym wraca do Londynu.

Pozornie sytuacja jest napięta do ostateczności. 26 września Hitler występuje w Berlinie na wielkim wiecu grożąc publicznie powszechną mobilizacją i wtargnięciem do Czechosłowacji w dniu 1 października, jeżeli jego żądania nie zostaną natychmiast zaspokojone. „Sam pójdę w pierwszym szeregu narodu niemieckiego" — krzyczy Führer, a tłum hitlerowców odpowiada mu okrzykiem: „Powiesić Benesza!" Powszechna mobilizacja w Niemczech ma się rozpocząć dnia 28 września o godz. 14.00.

Los Czechosłowacji jest już w rzeczywistości od dawna zdecydowany, a Chamberlain i angielski minister spraw zagranicznych, Halifax, nie chcą nawet słuchać ambasadora czeskiego, Masaryka, który próbuje ich przekonać o możliwościach innego rozwiązania konfliktu. Niemniej jednak napięcie nie maleje. Opinia publiczna nic nie wie o mającej nastąpić kapitulacji. Rządy francuski i angielski robią wszystko, aby groźbę wojny uczynić jak najbardziej realną. 27 września władze angielskie ewakuują z Londynu 3 tysiące dzieci. Tegoż dnia papież zarządza we wszystkich kościołach modły na intencję zachowania pokoju.

Jednocześnie zaś przygotowuje się grunt pod kapitulację. 27 września Chamberlain oświadcza:

„Jest rzeczą nie do wiary, że wydaliśmy zarządzenia obronne z powodu sporu, który powstał między ludźmi, o których nic nie wiemy...

Nie możemy w żadnym wypadku dopuścić, aby Anglia została wciągnięta do wojny z powodu Czechosłowacji."

28 września następuje punkt kulminacyjny dramatu. Za kilka godzin Hitler ma ogłosić powszechną mobilizację. Chamberlain wygłasza exposé w Izbie Gmin. „Gdy doszedł do relacji o dniu wczorajszym i przebiegu rozmowy Wilsona (osobistego przedstawiciela Chamberlaina w Berlinie) z kanclerzem Hitlerem, wydawało się, że premier przygotowuje izbę do najgorszego" donosi sprawozdawca PAT. Lecz w tym momencie gdy zdawało się już, że wojna jest nieunikniona, Simon podaje Chamberlainowi list: „Premier przeczytał podane mu przez Simona pismo i twarz mu się rozjaśniła" pisze dalej spra-

wozdawca. Pokój został uratowany. Hitler oświadczył: „Wyłącznie na osobistą prośbę mego wielkiego przyjaciela i sojusznika, Mussoliniego, odroczyłem o 24 godziny mobilizację mych oddziałów". 28 września ma się odbyć w Monachium konferencja, w której wezmą udział Mussolini, Hitler, Daladier, Chamberlain. „Sędziwy premier" raz jeszcze leci do Hitlera.

„Gdy wrócę, mam nadzieję, że będę mógł powiedzieć słowami Szekspira: „Spośród tych pokrzyw kłujących bezpiecznie zerwaliśmy kwiat:" —

oświadcza Chamberlain na lotnisku przed odlotem.

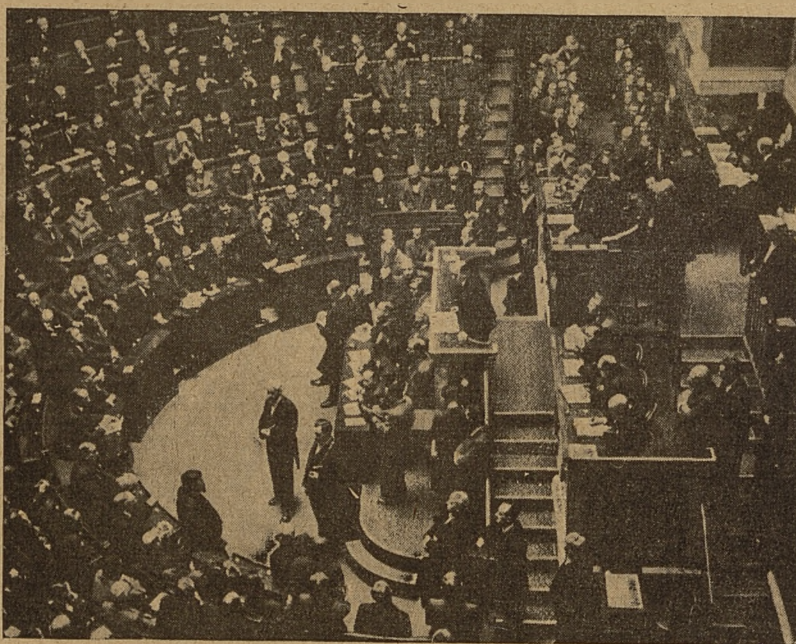
Na „kwiat" ten niedługo trzeba było czekać. 29 września o godz. 12.45 rozpoczęła się konferencja monachijska, a w nocy z 29 na 30 września podpisano pakt o rozbiorze Czechosłowacji. Przewidywał on nie tylko natychmiastowe oddanie Sudetów, lecz zapowiadał również zaspokojenie „pretensji" Polski i Węgier.

Delegacji czeskiej nie dopuszczono nawet do głosu. Wyrok na kraj, który nie chciał się poddać Hitlerowi, wydany został zaocznie.

„O godzinie 1.30 zaprowadzono nas do sali, w której odbywała się konferencja — pisze szef gabinetu czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych, dr. H. Masaryk* — Byli tam zebrani panowie Neville Chamberlain, Daladier, sir Horace Wilson, Leger, Gwatkin, dr. Mastny (ambasador czeski w Berlinie — przyp. nasz) i ja... Atmosfera była przytłaczająca: wyrok zapadł... Spytałem się p. Daladiera czy oczekuje jakiejkolwiek odpowiedzi lub oświadczenia naszego rządu w związku z umową. P. Daladier zdenerwowany milczał. P. Leger (przedstawiciel Francji—przyp. nasz.) odpowiedział nam, że czterej mężowie stanu nie mają zbyt wiele czasu. Powiedział nam, bez osłonek, że chodzi tu o wyrok nawet bez prawa apelacji. P. Chamberlain nie ukrywał już swego znużenia. Po przeczytaniu tekstu układu wręczono mi mapę (z oznaczeniem terenów, odchodzących od Czechosławacji — przyp. nasz.) Z nami więc załatwiono już wszystko. Mogliśmy odejść".

Tejże nocy Hitler i Chamberlain podpisali deklarację, która stwierdzała, iż pakt monachijski należy uważać za „symbol dążenia obu krajów do tego, aby nigdy nie prowadzić wojny".

30 września papież zarządził kolejne modły, tym razem z okazji ocalenia pokoju. 1 października wojska niemieckie wkroczyły do Czechosłowacji. W kilka dni później polskie wojska przekroczyły Olzę.*



W Paryżu...

W czasie debaty parlamentarnej przeciwko polityce monachijskiej głosowali jedynie komuniści

* Europäische Politik 1933-38 in Spiegel der Pragen Akten, Essen 1942 r., str. 193.

* Umyślnie pozostawiliśmy na uboczu jedną z najciemniejszych kart w dziejach Polski, jaką był stosunek rządu sanacyjnego do Czechosłowacji. Rząd polski odegrał w sprawie czechosłowackiej tak ohydną rolę, że doczekał się pochwały samego Führera. Jak donosił z Berlina 2.X 1938 r. korespondent „Kuriera Warszawskiego", „podobno sam kanclerz Hitler nie ukrywał swego uznania dla Polski". Beck całkowicie zasłużył na pochwałę swego mocodawcy.

Przed wyjazdem z Berlina Chamberlain udzielił wywiadu przedstawicielowi hitlerowskiego dziennika „Völkischer Beobachter", któremu oświadczył:

„Jestem szczęśliwy, że kryzys doprowadził do osobistego kontaktu między mężami stanu... a przede wszystkim do kontaktu personalnego z Führerem".

Powód do szczęścia był rzeczywiście niecodzienny...

Wielki bluff

Ta przydługa nieco kronika wydarzeń konieczna jest dla dalszych rozważań na temat Monachium. Chcieliśmy w niej przedstawić z jednej strony politykę ustępstw wobec Hitlera i nacisku na Czechosłowację, z drugiej zaś — atmosferę wojennego naprężenia, którą monachijczycy starali się wytworzyć. W jakim stopniu wojna była realnym niebezpieczeństwem? Czy można jej było uniknąć w 1938 r. i jakim kosztem?

12 stycznia 1939 r., podsumowując wydarzenia roku 1938, Hitler mówił:

„Już przy innej okazji wyraziłem podziękowanie i wdzięczność, jaką żywi naród niemiecki dla tych mężów stanu, którzy w roku 1938 wraz z Niemcami szukali i znaleźli drogę prowadzącą do rozwiązania nierozwiązalnych, zdawało by się, problemów"*.

Ta wdzięczność Führera dla Chamberlaina, Daladiera, Bonneta, Halifaxa i tych wszystkich, którzy im pomagali, nie jest bynajmniej nieuzasadniona. Trudno jest oczywiście rozstrzygać zagadnienia typu „co by było gdyby", niemniej jednak analiza faktów dowodzi, że gdyby mocarstwa zachodnio-europejskie nie prowadziły kapitulanckiej polityki ustępstw, polityki sprzedawania Czechosłowacji, nie było by latem 1938 r. ani wojny, ani Monachium. Hitler bał się wojny, w której wystąpiłyby przeciwko niemu Anglia i Francja jak również, konsekwentnie zapowiadający swą gotowość do obrony Czechosłowacji, Związek Radziecki. Nie wszystkie aspekty tego zagadnienia są wyjaśnione, ale całość jest już w świetle dokumentów niewątpliwie jasna.

W opublikowanej na procesie norymberskim dyrektywie dla niemieckiego sztabu generalnego z dnia 23 czerwca 1938 r., w sprawie akcji przeciwko Czechom, Hitler pisał:

„Nie rozpocznę żadnej akcji zbrojnej przeciwko Czechosłowacji, jeśli nie będę głęboko przekonany, że Francja, tak jak to było w wypadku Austrii i strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii, w żadnym wypadku zbrojnie nie wystąpi, w rezultacie czego nie nastąpi również interwencja angielska"*.



W Sudetach...
Niemcy sudeccy witają wjeżdżającego tryumfalnie Hitlera

---

* „Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges", Berlin 1939, str. 225.

* cyt. wg art. E. N. Dzelepy „La Verité sur Munich". „Europe", nr X — październik 1947.

Hitler kierował się tą dyrektywą przez cały czas prowadzenia pertraktacji, do dnia Monachium. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że w miarę ustępstw anglo-francuskich żądania jego stawały się coraz bardziej bezczelne (porównaj przyjazd Chamberlaina do Godesbergu). Natomiast, gdy czuł, że przeciągnął strunę, że naprawdę może grozić wojna — stawał się łagodniejszy i bardziej ustępliwy. Tak było podczas kryzysu majowego 1938 r., tak było też niemal w przededniu Monachium.

Niezmiernie charakterystyczny jest następujący epizod. Gdy wysłannik Chamberlaina, monachijczyk, sir Horace Wilson, zagroził 27 września Hitlerowi, pro forma tylko zresztą, wystąpieniem Anglii i Francji — Hitler natychmiast zmiękł. Podczas całej rozmowy, aż do chwili, w której sir Wilson złożył to oświadczenie, Führer nie chciał w ogóle słyszeć o żadnych pertraktacjach. Wrzeszczał jedynie: „Ja zniszczę Czechów!" Ale nawet formalna tylko groźba zmusiła go do zastanowienia się czy aby nie przeciągnął struny. Natychmiast się uspokoił. W dalszym ciągu rozmowy nie było już mowy o zniszczeniu Czech.* Nie zapominajmy, że działo się to na dwa dni przed Monachium, w przededniu zapowiedzianej mobilizacji. Tylko kapitulancka postawa polityków angielskich umożliwiła Führerowi powrót do gróźb.

Nic też dziwnego, że wiadomość o zgodzie na konferencję w Monachium zorganizowaną dzięki łaskawemu pośrednictwu „wielkiego przyjaciela i sojusznika" — Mussoliniego, przyjęto w Berlinie z wyraźną ulgą, aczkolwiek krzyczano bezustannie o gotowości do wojny.

François-Poncet, ambasador francuski w Berlinie, tak opisuje przyjęcie oferty monachijskiej:



W Londynie...

Chamberlain wymachuje podpisaną przez Hitlera anglo-niemiecką deklaracją o współpracy

„28.IX. o godz. 14.30 Goering dzwoni do mnie i zawiadamia, że Hitler proponuje następnego dnia, 29 września, spotkanie w Monachium i prosi mnie o zaproszenie na tę konferencję premiera francuskiego.

W godzinę później zaproszenie zostaje przyjęte. Zawiadamiam o tym Goeringa. „Gott sei Dank! Brawo" — wykrzyknął w odpowiedzi"*.

Rzeczywiście, było za co dziękować Bogu..

Tak więc wystarczyłaby zdecydowana postawa Anglii, Francji i ZSRR, aby nie dopuścić ani do Monachium, ani do wojny. Wystarczyło by przeciwstawić się Niemcom hitlerowskim, a Czechosłowacja byłaby uratowana.

* por. cyt. art. w „Europe" oraz Hendersona „Faillure of the Mission".

* François-Poncet — „Souvenirs d'une ambassade", Paris, 1946, str. 328.

Bluff polityczny nie był narzędziem jedynie hitlerowców. Nie inaczej postępował obóz monachijskich polityków. Wskazywaliśmy już na kombinowanie środków, jakich używali w rozgrywce Chamberlain i Daladier. Opinię publiczną, domagającą się obrony Czechosłowacji, straszono groźbą natychmiastowej wojny (zaciemnienia, sprzedaż masek gazowych, ewakuacja dzieci i modły w kościołach). Coraz częściej w gazetach i w wystąpieniach polityków pojawiało się hasło: nie warto umierać za Sudety. A równocześnie po cichu w gabinetach sprzedawano Czechosłowację Niemcom. Teatralne przedstawienie w Izbie Gmin, po mistrzowsku niewątpliwie wyreżyserowane przez Chamberlaina, miało na celu ukazanie zdrajców monachijskich jako aniołów pokoju, którzy dosłownie na pięć minut przed dwunastą uratowali świat od wojny. Wyjazd do Monachium miał być gromem z jasnego nieba. Jakże starannie był ten grom przygotowany. W listach do rodziny* Chamberlain pisze o swoim „wielkim planie" załatwienia sprawy Czechosłowacji podczas bezpośredniego zetknięcia się z Hitlerem.

„Dwie rzeczy są najważniejsze — pisze Chamberlain do siostry 11 września, tzn. 17 dni przed trickiem teatralnym w Izbie Gmin — 1° — aby plan wykonać w chwili, g d y s p r a w y o s i ą g n ą p u n k t s z c z y t o w y, 2° — aby s p o t k a n i e b y ł o c a ł k o w i t ą t a j e m n i c ą." (podkr. nasze).

I dalej:

„Moment dla realizacji planu jeszcze nie nastąpił. Jest zawsze możliwe, że Hitler zburzy cały plan."

Jedyną troską „latającego staruszka" była więc obawa, że Hitler, posuwając się zbyt daleko czy też ustępując zbyt prędko, może zburzyć cały tak kunsztownie zbudowany „plan"*.



W Czechosłowacji...
Niemcy wkraczają do sprzedanego kraju

* Keith Felling, „The life of Neville Chamberlain", Macmillan, Londyn 1946.

* O tym, że Chamberlain nie wykorzystywał żadnego atutu w walce z Hitlerem, świadczy na stępujący fakt: Gen. Halder, jeden ze sztabowców niemieckich, oświadczył podczas procesu norymberskiego, że grupa generałów przygotowała na dzień 15 września (tzn. na dzień spotkania Hitler-Chamberlain w Berchtesgaden) spisek, który miał na celu usunięcie Hitlera jako szaleńca, zmierzającego do wojny. Chamberlain, przez ambasadora Hendersona poinformowany o spisku, nie tylko nie wykorzystuje tego momentu, lecz wręcz przeciwnie, paraliżuje wszystko lecąc do Berchtesgaden. „Moglibyśmy aresztować człowieka, który zmierzał ku wojnie, nie mogliśmy aresztować człowieka, prowadzącego pertraktacje pokojowe. Postanowiliśmy wszystko odłożyć" — mówi gen. Halder.

Monachijczycy próbują dziś usprawiedliwić ustępstwa wobec Hitlera tym, że Związek Radziecki nie był, rzekomo, latem 1938 roku przygotowany do wojny i nie miał zamiaru okazać pomocy Czechosłowacji (taką tezę wysuwa m.in. Leon Noel, b. ambasador francuski w Polsce, w książce „L'agression allemande contre la Pologne"). Podobną tezę o nieprzygotowaniu Związku Radzieckiego wysunął niedawno w „Tygodniku Powszechnym" p. Jasienica. Pozostawiając na uboczu aktualne motywy polityczne tego rodzaju wystąpień stwierdzamy jedynie, że są one całkowicie niezgodne z prawdą. Oto kilka faktów: 15 marca 1938 r. rząd radziecki oświadcza ambasadorowi czeskiemu w Moskwie, Fierlingerowi, że jest gotów całkowicie wypełnić zobowiązania, wynikające z paktu czesko - radzieckiego. To samo rząd radziecki powtarza 28 kwietnia, to samo oświadcza 29 sierpnia wobec chargé d'affaires Wielkiej Brytanii, to samo wreszcie potwierdza 21 września w Lidze Narodów. Jeszcze 27 września, tj. dwa dni przed Monachium, rząd radziecki proponuje natychmiastowe zwołanie konferencji z udziałem Anglii, Francji, Związku Radzieckiego i Czechosłowacji, dla ustalenia środków obronnych przeciwko agresji. Nawet monachijczyk, François - Poncet, pisze:

„Ani Hitler, ani Chamberlain nie zgodziliby się na zaproszenie Rosji do wzięcia udziału w konferencji monachijskiej. Rosjanie udaremniliby spotkanie i storpedowali konferencję, zanim by się ona jeszcze zaczęła"*.

Takich faktów można by przytoczyć znacznie więcej**. Teza, która usprawiedliwia Monachium stanowiskiem Związku Radzieckiego, jest kłamliwa. Nie tu trzeba szukać źródeł kapitulacji przed Hitlerem. Prawda leży gdzie indziej.

Motory polityki monachijskiej

Cóż zatem leżało u podstaw „wielkiego planu" Chamberlaina, jakaż idea polityczna przyświecała monachijskim politykom?

Poszukajmy odpowiedzi w dokumentach.

5 października korespondent „Kuriera Warszawskiego" donosi z Londynu:

„Wszystkie fakty wskazują na to, że gabinet Chamberlaina nie ma zamiaru komplikować stosunków z Niemcami i Włochami przez jakąkolwiek współpracę z Rosją Sowiecką".

Pan ambasador François-Poncet formułuje tę myśl nieco jaśniej w raporcie do francuskiego MSZ opisując rozmowę z Hitlerem w sprawie wspólnej deklaracji francusko-niemieckiej:

„Można jednak być pewnym, że Führer pozostał wierny swym zamiarom... ustabilizowania pokoju na zachodzie dla uzyskania wolnej ręki na wschodzie. Jakie projekty rodzą się już w jego głowie? Kto ma być następny? Polska, Rosja, kraje bałtyckie? Czy zadecydował już o tym?".

O cóż niepokoi się pan ambasador? Czy niepokój jego o to, czy Hitler dobrze wybrał miejsce do uderzenia na wschodzie, nie jest bliźniaczo podobny do niepokoju Chamberlaina o swój „wielki plan"?

Znacznie jaśniej jeszcze wyłożył plan monachijski jeden z głównych inspiratorów tej polityki, przedstawiciel amerykańskich kół wielkokapitalistycznych, ówczesny ambasador amerykański w Paryżu, Bullitt, w rozmowie z Jerzym Potockim, ambasadorem RP w Stanach Zjednoczonych:

„Bullitt odpowiedział, że bezwzględnie potrzeba państwom demokratycznym jeszcze ze dwa lata do zupełnego dozbrojenia. Rzesza Niemiecka poszłaby tymczasem ze swoją ekspansją w kierunku wschodnim, i że życzeniem państw demokratycznych byłoby, ażeby tam na wschodzie doszło do rozgrywki wojennej między Rzeszą Niemiecką a Rosją. Ponieważ potencjalna siła Sowietów nie jest jeszcze znana, zatem bardzo być może, że Niemcy operując zbyt daleko od swych baz — byliby skazani na długą i wyczerpującą wojnę. Wtedy dopiero — mówił Bullitt — państwa demokratyczne mogłyby zaatakować Niemcy..."

Wobec tego jednak, że wojna ze Związkiem Radzieckim może przynieść najrozmaitsze niespodzianki, p. Bullitt, chcąc zlikwidować ewentualne opory i zachęcić do niej, podkreśla słabość Zw. Radzieckiego:

„Do Rosji Sowieckiej odnosił się Bullitt z lekceważeniem, w ogóle, jak mówił — Rosja jest obecnie „the sick man of Europe" („chorym człowiekiem Europy"), i porównywał ją do państwa otomańskiego przed wojną... Armia Czerwona jest niezdolna do żadnego aktywnego wysiłku wojennego".

Faktów i cytat można by przytoczyć więcej. Linia polityczna jest już jednak wyraźnie zarysowana. Szło o to, by pchnąć Niemcy hitlerowskie na Związek Radziecki, przeczekać aż obaj przeciwnicy wyczerpią się w długotrwałej wojnie, a potem wmieszać się i podyktować pokój. Dwie pieczenie na jednym rożnie. Cóż znaczy wobec takiej perspektywy niepodległość jakiejś tam Austrii czy Czechosłowacji! „I tanio i przyjemnie" — powie później ironicznie o tej polityce Stalin.

Nim przejdziemy do dalszych rozważań, należało by powiedzieć parę słów o tych czynni-

* François Poncet o. c. str. 337.

** Czytelnika odsyłam chociażby do depesz Fierlingera z Moskwy, przedrukowanych w Nr 3 (kwiecień 1947) mies. „Echo" w art. „Dokumenty europejskiej tragedii."

kach, które takiego rozwiązania pragnęły, jak również o tych, które ułatwiły prowadzenie tego rodzaju polityki.

Założenia polityki monachijskiej jasno wskazują, komu była ona na rękę. Polityka monachijska leżała w interesie najbardziej reakcyjnych kół wielkokapitalistycznych zarówno we Francji i Anglii jak i w Stanach Zjednoczonych.

Politykom reprezentującym interesy tych kół majaczyła się stara koncepcja bloku antyradzieckiego, a w perspektywie — jakże upragnione zdławienie państwa radzieckiego. Zaślepienie klasowe było tak wielkie, że nie dostrzegali oni realnego niebezpieczeństwa, które nawet dla ich własnych imperialistycznych interesów stanowił wzrost potęgi hitlerowskich Niemiec. Polityka monachijska zjednoczyła wszystkie ciemne siły imperialistyczne: Chamberlaina, za którym stali właściciele koncernów angielskich, Daladiera i stojące za nim „200 rodzin", oraz Bullitta reprezentującego imperializm amerykański. Do współpracy w realizowaniu swych celów zaprosili oni w Monachium godnych siebie partnerów: Mussoliniego i Hitlera.

Monachium było grą na wielką skalę i to grą przeprowadzoną niezwykle kunsztownie. Chamberlainowi i Daladierowi udało się w znacznym stopniu oszukać masy ludowe w Anglii i Francji, zastraszyć je groźbą nieuniknionej wojny w obronie „nieznanych im ludzi."

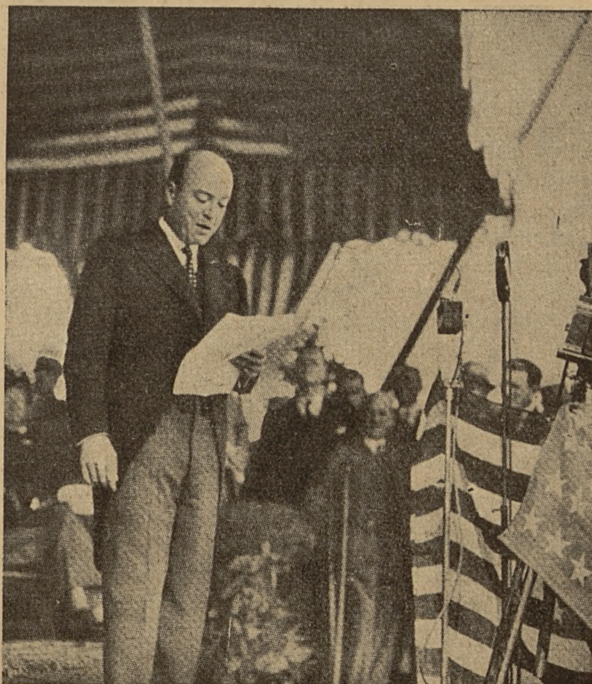
Wątpliwe jednak, czy otumanienie mas udałoby się Chamberlainowi i Daladierowi, gdyby w swojej robocie nie znaleźli pomocników.

Niewątpliwie pomogła Chamberlainowi w jego „pokojowej" działalności scena, która rozegrała się w Izbie Gmin bezpośrednio po teatralnym tricku z depeszą zapraszającą na konferencję monachijską:

„Po przemówieniu premiera — donosi 28.IX.1938 korespondent PAT z Londynu — pos. Attlee wyraził premierowi życzenie najlepszego powodzenia i ze swej strony wezwał posłów opozycyjnych, by wyrazili uznanie dla niezmordowanych wysiłków Chamberlaina przez powstanie z miejsc. Cała Izba bez wyjątku, stojąc, wiwatowała na cześć Chamberlaina."

Trzeba lojalnie stwierdzić, że post factum, gdy hańba monachijska była już tak jaskrawa, że nie można jej było ukryć, labourzyści wystąpili przeciwko Chamberlainowi.

Natomiast prawicowi przywódcy francuskiej socjaldemokracji, z Blumem na czele, nie zdobyli się nawet na to. Jedyną partią we Francji, która zarówno przed jak i po Monachium konsekwentnie przeciwstawiała się polityce ustępowania Niemcom i rozbiorowi Czechosłowacji, była partia komunistyczna. Mimo znacznego fermentu, nawet wewnątrz samej partii socjalistycznej, przywódcy socjaldemokracji postanowili nie



William C. Bullitt, ambasador USA w Paryżu w 1938 r.
Jeden z inspiratorów polityki monachijskiej

przeszkadzać Daladierowi w jego polityce. 4 października, gdy wojska niemieckie wkraczały już do Czechosłowacji, premier Daladier składał przed Izbą sprawozdanie ze swej polityki. Korespondent PAT donosił wówczas z Paryża:

„Gdy po omówieniu wydarzeń, jakie poprzedziły odroczenie mobilizacji o 24 godziny i doprowadziły do zwołania konferencji w Monachium, premier Daladier oświadczył, że na zaproszenie Hitlera zdecydował się odpowiedzieć „tak", czego nie żałuje, zerwała się fala oklasków od prawicy poprzez centrum do socjalistów".

Przeciwko polityce zagranicznej Daladiera, przeciwko monachijskiej polityce sojuszu z Hitlerem i rozbiorowi Czechosłowacji głosowali jedynie komuniści...

* * *

A jednak nic z monachijskich planów nie wyszło...

Już zdawało się że wszystko jest gotowe, w imię krucjaty antyradzieckiej złożono już na hitlerowskim ołtarzu Czechosłowację, byleby prędzej, byleby zacząć... Puszczano w ruch wszystkie siły — od finezyjnej gry dyplomatycznej do gróźb, od zdrady do pochlebstwa, zmontowano silny

blok imperialistyczny, byleby tylko rozpocząć wyprawę krzyżową na Związek Radziecki! A jednak plan ten zbankrutował...

Mimo wszystko wojna, która wybuchła we wrześniu 1939 roku, w niespełna rok po Monachium, zamieniła się w wojnę przeciwko hitleryzmowi, w wojnę o wolność wszystkich narodów, a więc i o wolność Czechosłowacji, w wojnę przeciwko paktowi monachijskiemu.

Gdzie szukać przyczyn niepowodzenia monachijskich planów? Niewątpliwie, najpoważniejszą rolę odegrała tu postawa i siła Związku Radzieckiego, jego pokojowa polityka, dzięki której uniknął on skutków Monachium i późniejszych prowokacji. Poważną rolę odegrała również tu postawa mas ludowych, które nie chciały ugody z Hitlerem, które przejrzały brudną grę polityków. Niewątpliwie, obok innych czynników, niemałą rolę odegrały tu sprzeczności wewnątrz samego obozu imperialistycznego. W kilka miesięcy po Monachium, gdzie sprzeczności te, zdawało by się, zostały przezwyciężone, wybuchły one z nową siłą. „Anglia zrozumiała, z kim ma do czynienia — pisał François-Poncet — zrozumiała, że będzie on (Hitler) dążył do hegemonii, że będzie stanowił stałe niebezpieczeństwo dla Anglii i dla (oczywiście! — przyp. nasz.) demokracji światowych. Od tego dnia postanowiła ona w myśli pokonać tego człowieka."*

Monachium należy do najciemniejszych kart historii naszego stulecia. Z ciężkim sercem, ze wstydem czyta się dziś gazety i książki, w których jest mowa o hańbie monachijskiej. Tym bardziej, że termin „Monachium" coraz częściej pojawia się na szpaltach gazet.

Grozi nam nowe Monachium — mówią — tym razem z innej strony. Przy akompaniamencie propagandy, która straszy nową wojną (taktyka jakże podobna do tej sprzed września 1938 r.), próbuje się sprzedawać całe narody imperializmowi amerykańskiemu. Jak ktoś słusznie zauważył, we wrześniu 1938 r. grało się na uczuciu tchórzostwa, a dziś gra się na uczuciach rezygnacji i lenistwa: „nikt nie może się przeciwstawić, nic nie można zrobić bez wszechpotężnego dolara". Znów próbuje się klecić blok przeciwko siłom wolności i postępu. Gromadzą się cienie monachijczyków: Reynaud znów pojawił się na arenie politycznej Francji, a Bullitt „robi politykę" w Stanach Zjednoczonych.

Czyżby więc nowe Monachium? Czyżbyśmy się niczego nie nauczyli w ciągu ubiegłych 10 lat? Może wyda się to paradoksalne, ale ponura tragedia monachijska posiada dziś swój optymistyczny wydźwięk. Nie powtórzy się bowiem sytuacja sprzed 10 laty: przeciwko cieniom Chamberlaina występują dziś mocne zwarte siły, których opór obali plany imperialistyczne, tak jak znacznie nawet słabszy opór mógł obalić te plany w 1938 r. Pękła żelazna obręcz faszystowskich i półfaszystowskich reżimów w Polsce, Rumunii, na Węgrzech itd., która latem 1938 r. zdusiła wraz z Niemcami Czechosłowację. Siły antymonachijskie, siły pokoju wzmocnione krajami demokracji ludowej są dziś silniejsze niż kiedykolwiek. Narody wyciągnęły wnioski z minionego dziesięciolecia. Przeciwko monachijskim planom walczą masy ludowe we Francji, we Włoszech, w Grecji i w innych krajach.

Historii wstecz cofnąć nie można i nauka jej nie idzie w las.

* François-Poncet o, c., str. 336.

Ppłk LEON PRZEMSKI

BITWA POD LAKE SUCCESS

Na długo przed drugą sesją Generalnego Zgromadzenia ONZ w Lake Success prasa amerykańska, inspirowana niewątpliwie przez Departament Stanu, zachłystywała się od szumnych zapowiedzi wielkiej jakoby ofensywy, przygotowywanej przez Marshalla przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Nieco prawdy w tych zapowiedziach, oczywiście, było. Było jasne, że Marshall zechce również ONZ wykorzystać dla swoich planów ograniczenia niezależności i suwerenności narodów. Po doktrynie Trumana, rozpracowanej operacyjnie w „planie" Marshalla, sesja Generalnego Zgromadzenia miała stać się trzecim ogniwem w łańcuchu poszczególnych akcyj, których ostatecznym celem było podporządkowanie sobie małych państw.

W założeniu działalności ONZ leży obrona pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Niewątpliwie, Organizacja Narodów Zjednoczonych działająca w myśl tych założeń stanowi poważną przeszkodę w realizacji amerykańskich planów imperialistycznych. Przeszkoda ta jest tym poważniejsza, że Zw. Radziecki konsekwentnie zmierza do realizacji podstawowych założeń ONZ. Wystarczy choćby pobieżnie przejrzeć kronikę pierwszych dwóch lat pracy ONZ, by dojść do przekonania, że inicjatywa wszelkich akcji zmierzających do wzmocnienia pokoju i współpracy międzynarodowej wychodziła zawsze od Związku Radzieckiego.

To Zw. Radziecki domagał się ujawnienia stanu sił zbrojnych, przebywających na terenie państw suwerennych. To Zw. Radziecki demaskował prawdziwe zamysły fabrykantów bomb atomowych, walczył o redukcję zbrojeń i stawał w obronie narodów kolonialnych. Czy była to Indonezja, czy Grecja, Syria czy Egipt — delegaci ZSRR zawsze stawali w obronie małych państw, w obronie ich niezależności i suwerenności, zawsze występowali przeciwko imperializmowi. Związek Radziecki nigdy nie pojmował zasad współpracy między mocarstwami, bądź też ich jednomyślności, tak jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania, to znaczy jako patrzenie przez palce na ingerencję mocarstw w sprawy wewnętrzne małych państw. Zawsze czujny, zawsze stojący na straży Karty ONZ, Zw. Radziecki śmiało i bez niedomówień piętnował plany imperialistów wychodząc ze słusznego założenia, że długotrwały pokój — a to przecież jest głównym celem Organizacji Narodów Zjednoczonych — nie może opierać się na łamaniu umów międzynarodowych i naruszaniu Karty ONZ, lecz na ścisłym ich przestrzeganiu.

Tę nieustającą ofensywę pokoju, ofensywę przeciwko imperializmowi w każdej jego postaci, Zw. Radziecki prowadził nie dla taniej popularności, jak to chciała zasugerować opinii publicznej reakcyjna prasa na Zachodzie. Nie dla popularności wszedł Zw. Radziecki do ONZ, ale dla zorganizowania współpracy między narodami na zasadach równości, dla umocnienia fundamentów pokoju, jednym słowem — dla zrealizowania tych celów, dla których narody przelewały krew w walce z faszyzmem.

Nic dziwnego, że tego rodzaju postawa spotkała się z poparciem i sympatią wszystkich narodów. Nic też dziwnego, że nie mogła się ona spodobać ani Wall-Street, ani jej politykom. Dlatego też druga sesja ONZ winna była, w myśl planów Marshalla, zapoczątkować radykalny zwrot w pracach ONZ, przekształcić ją z międzynarodowej organizacji broniącej pokoju w posłuszne narzędzie polityki Departamentu Stanu. Dokonać tego można było jedynie przez podważenie zasad i założeń Statutu ONZ. Celowi temu miały służyć projekty „usprawniające" ONZ, których wniesienie zapowiedział Marshall kilka dni przed sesją na specjalnie zwołanej konferencji prasowej.

„Pokojowy" plan Marshalla

Atuty swoje odsłonił Marshall dopiero podczas obrad wstępnych plenum. Przedstawił plan, nazwany przez niego szumnie „planem pokojowym", który przewidywał następujące zmiany w strukturze ONZ:

1. Utworzenie spośród delegatów wszystkich państw należących do ONZ „tymczasowego komitetu", którego zadaniem byłoby rozpatrywanie sytuacji zagrażających pokojowi międzynarodowemu.

2. Ograniczenie prawa „veta" wyłącznie do tych spraw, które mogą zakończyć się podjęciem akcji gospodarczej lub wojskowej.

Ponadto Marshall zapowiedział przedłożenie rezolucji w sprawie Grecji, Palestyny i Korei.

W końcu, chcąc uprzedzić spodziewane wystąpienie Wyszyńskiego, zbył kilku słowami sprawę rozbrojenia i produkcji broni atomowej. Rozbrojenie — stwierdził — możliwe będzie dopiero po przywróceniu zaufania międzynarodowego, po zawarciu traktatów pokojowych z Niemcami i Japonią oraz po utworzeniu międzynarodowych sił zbrojnych. Zaprzestanie produkcji broni atomowej — zakończył wreszcie Marshall — będzie możliwe dopiero po wprowadzeniu międzynarodowej kontroli nad energią atomową, kontroli — rzecz prosta — w ujęciu amerykańskim, to znaczy kontroli pojętej jako organiczne uzupełnienie tak zwanego „planu Marshalla".

W sumie program Marshalla obejmował pięć zasadniczych spraw, z których cztery zwrócone były ostrzem swym przeciwko Zw. Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Centralnym zagadnieniem miała być sprawa tak zwanego „komitetu tymczasowego".

Trzeba przyznać, że Marshall przygotował się do sesji bardzo starannie. Dzięki manewrowi, zwanemu popularnie „planem Marshalla", pozyskano, poza dotychczasowymi satelitami amerykańskimi, jeszcze kilka innych państw, a celem panamerykańskiej konferencji w Petropolis było m. in. całkowite podporządkowanie Departamentowi Stanu państw Ameryki Łacińskiej. Polityka atomowa i dolarowa,dyplomacja głodu i nacisku — zdawało by się — zrobiły swoje, aparat mechanicznej większości powinien był więc działać bez zarzutu.

Okazało się jednak, że są rzeczy, wobec których zarówno mechaniczna większość jak i dolary czy bomba atomowa stają się bezsilne. Jest to powszechne pragnienie wolności i przemożna wola utrzymania pokoju. Przedstawiciele, agenci i wasale kapitału amerykańskiego nie chcieli się liczyć z tymi czynnikami i dlatego ponieśli podczas obrad Generalnego Zgromadzenia niejedną porażkę, w sumie zaś nie mogą uważać swojej „operacji" pod Lake Success za sukces.

Potępienie podżegaczy

Przede wszystkim za sprawą Zw. Radzieckiego i państw demokratycznych przewrócony został do góry nogami tak skrzętnie przygotowany przez Marshalla program obrad. Nie sprawa komitetu tymczasowego, którą wysunęły Stany Zjednoczone, stała się centralnym punktem obrad, ale wysunięta przez delegację ZSRR sprawa walki z podżegaczami wojennymi. Nie pomogły wysiłki przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, Austina, nie pomogły zakulisowe machinacje zaprzysiężonych agentów amerykańskich. Tak jak centralnym punktem obrad pierwszej sesji Zgromadzenia Generalnego był radziecki wniosek w sprawie rozbrojenia, tak — mimo „starannego przygotowania" — centralnym punktem obrad drugiej sesji stała się sprawa walki z podżegaczami wojennymi, podjęta przez przedstawicieli ZSRR.

„Należy mieć na uwadze — powiedział Żdanow w swoim referacie „O sytuacji międzynarodowej", wygłoszonym na naradzie informacyjnej 9 Partii — że między pragnieniem imperialistów rozpętania nowej wojny a możliwością zorganizowania nowej wojny istnieje ogromny dystans. Narody świata nie chcą wojny... Nie należy zapominać, że agenci imperialistyczni swą wrzawą o niebezpieczeństwie wojny chcą zastraszyć ludzi chwiejnych i o słabych nerwach, oraz wymóc drogą szantażu ustępstwa na rzecz napastnika."

Z tego jednak nie wynika bynajmniej, że nad działalnością podżegaczy wojennych wolno przejść do porządku dziennego.

Trudno mówić o współpracy między narodami czy o skutecznej działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdy w niektórych krajach, jak Stany Zjednoczone, Grecja czy Turcja, które przecież do ONZ należą, w radio i w prasie, na ekranach i na zebraniach publicznych wzywa się do użycia siły przeciwko krajom demokratycznym. Na nic się nie zdadzą frazesy o „dążeniu do zbudowania pokoju", gdy Churchill i Harriman, Dulles, Bullitt i Byrnes żądają podjęcia stanowczych kroków przeciwko państwom demokratycznym, gdy wzywają do usunięcia ich z ONZ i rozbicia świata na dwa obozy, gdy chcą zrobić z Niemiec bazę wojenną przeciwko wschodniej Europie.

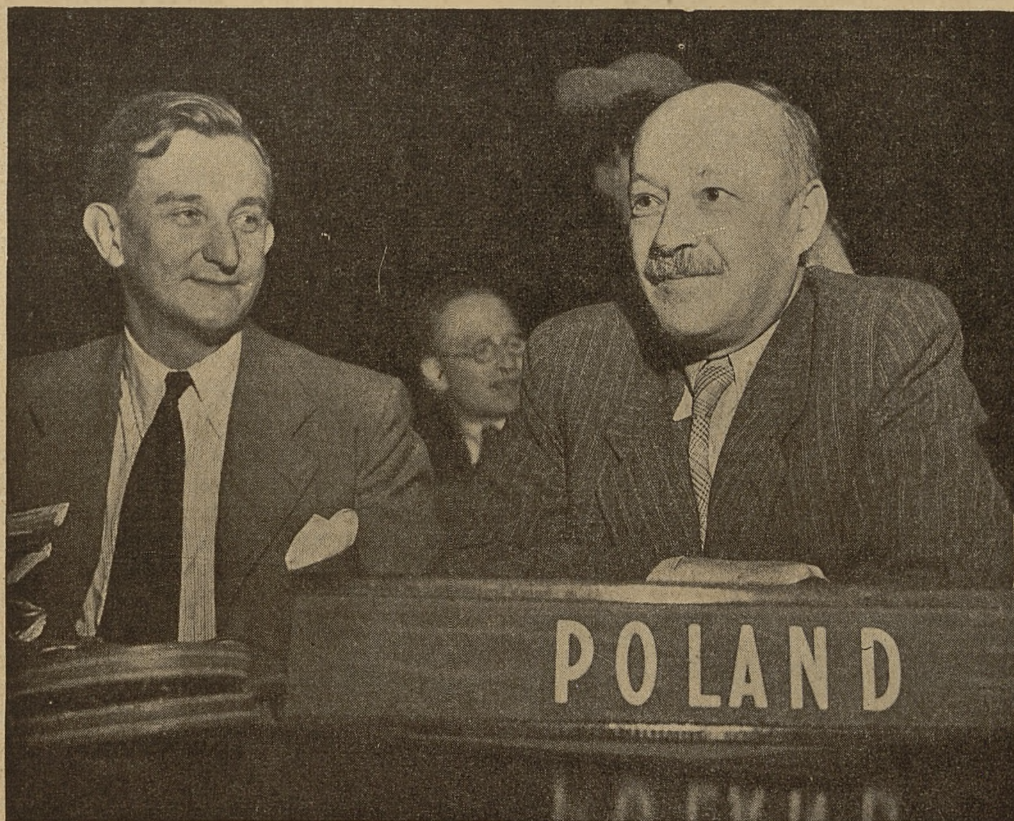
Dyskusja, która rozwinęła się po przemówieniu Wyszyńskiego, zwróconym przeciwko podżegaczom wojennym, przebieg głosowania, w którym za rezolucją potępiającą podżegaczy musieli głosować nawet przedstawiciele Stanów Zjednoczonych (chociaż przez cały czas starali się nie dopuścić do uchwalenia jakiejkolwiek rezolucji) — wskazują na to, że wystąpienie delegata ZSRR było na czasie, że narody nie tylko nie chcą wojny, ale potępiają wszelkie podżeganie do wojny.

Czego nie wyprawiali przedstawiciele bloku anglosaskiego, jakich to argumentów nie używali, by tylko nie dopuścić do uchwalenia rezolucji

Prasa amerykańska starała się wywrócić kota ogonem usiłując przekonać wszystkich, że podżeganie do wojny nie jest przyczyną niepokoju, lecz tylko jego objawem. A przedstawiciel W. Brytanii, Hector Mc Neil — własny jego towarzysz z Partii Pracy, Crossman, powiedział o nim, że broni lepiej sprawy amerykańskiej niż sam Marshall—powołał się na tradycyjną „wolność słowa".

Na ten kruchy, nie wytrzymujący krytyki argument odpowiedział Wyszyński z głębokim przejęciem, godnym wielkiej sprawy pokoju, któwykręty zagłuszył głos prawdy i sprawiedliwości, głos przedstawicieli ZSRR i innych krajów słowiańskich.

Nawet zaprzysiężeni wasale Stanów Zjednoczonych nie mieli odwagi stanąć teraz w obronie podżegaczy wojennych. Mogli jeszcze tylko podrzucać zmienione teksty rezolucji, by w ten sposób osłodzić pigułkę swym panom. Te niezręczne, choć „z dobrego serca" płynące, usiłowania wywołały gorzkie żale prasy amerykańskiej. „Działalność ta — pisała gazeta „New York Ti-



Min. Modzelewski, przewodniczący polskiej delegacji na drugiej sesji ONZ (obok amb. Winiewicz)

rej bronił. Dlaczego, pytał, państwo, które karze za zarażenie chorobą weneryczną lub kolportaż wydawnictw pornograficznych, albo za sprzedawanie fałszowanych produktów, co stanowi groźbę dla zdrowia publicznego — nie może ograniczyć swobody monopolistów prasy, a nawet mężów stanu, którzy w swoich przemówieniach głoszą konieczność zrzucania bomb na sąsiedni, pokojowo usposobiony kraj?

Tym argumentom, które płyną z serca wszystkich narodów, nic już obrońcy imperializmu i agresji nie mogli przeciwstawić. Ich adwokackie

mes" — przynosi raczej zaszczyt ich dobrym chęciom aniżeli przenikliwości: dali się złapać na radziecki manewr, który w swoich rezolucjach tylko złagodzili."

Kto wie jednak czy delegat australijski, lub delegat francuski nie wykazali więcej „przenikliwości" niż „New York Times". Zrozumieli oni bowiem, że nie mogą przejść nad rezolucją radziecką do porządku dziennego, jeżeli nie chcą zdemaskować się ostatecznie przed swymi narodami. Ponieważ nie chcieli się również narażac na gniew swoich amerykańskich mocodawców,

robili wszystko, by przynajmniej stępić ostrze rezolucji. Ponadto gdy groziło, że rezolucja radziecka przejdzie z polską poprawką, na którą przedstawiciele ZSRR wyrazili zgodę, zgłosili inną rezolucję, która niczym prawie nie różniła się od pierwszej. Chcieli swoim patronom — Churchillom, Dullesom, Byrnesom i Bullittom — zaoszczędzić tej „hańby", aby potępiająca ich rezolucja wyszła z obozu demokracji i postępu. Ostateczny bilans był dla podżegaczy wojennych i ich patronów wielce żałosny. Mimo, że przyjęta rezolucja była tylko połowiczna, bo nie nazywała po imieniu państw, które propagandę wojenną tolerują, a nawet inspirują, to jednak fakt, że podżegaczy wojennych postawiono pod pręgierz, i że przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, który wszelkimi siłami starał się rezolucję utrącić, musiał za nią, zgrzytając zębami, głosować — oznacza całkowite zwycięstwo obrońców pokoju i klęskę szermierzy agresji.

Agencja „United Press" mówiła w specjalnym przeglądzie o „zdecydowanej klęsce Stanów Zjednoczonych". Nie usiłowano nawet robić „dobrej miny do złej gry". Gazeta „New York Times" pisała swego czasu: „Delegaci nasi wychodzili z założenia, że kraj nasz został napiętnowany jako „winien", i że każda rezolucja w tej sprawie może być uważana za cichy wyrok, skazujący nas jako częściowo przynajmniej odpowiedzialnych".

Tak a nie inaczej rozumiał to również usłużny zawsze adwokat Stanów Zjednoczonych, delegat turecki Sarper, kiedy to niezdarnie zaprotestował przeciwko wniesieniu do protokółu pierwotnego tekstu rezolucji radzieckiej, która wymieniała Stany Zjednoczone, Grecję i Turcję jako wylęgarnie propagandy wojennej. Pierwotny tekst rezolucji radzieckiej będzie ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy sądzą, że hasłami wojennymi nie wolno żonglować bezkarnie.



Min. Wyszyński oskarża podżegaczy wojennych

Walka o zasady ONZ

„Pokojowy plan" Marshalla przewidywał dwie inowacje w strukturze ONZ.

Pierwsza — to utworzenie „Komitetu Tymczasowego" czy też „Małego Zgromadzenia" — jak niektórzy nowy ten twór nazywali — które miało według pierwotnego planu zająć się rozpatrywaniem sytuacji zagrażającej pokojowi międzynarodowemu. Druga — to ograniczenie prawa veta wielkich mocarstw do spraw związanych z możliwością przeprowadzenia akcji gospodarczej czy wojskowej, skierowanej przeciw agresorowi. W konsekwencji oznaczało to, że w wypadkach przewidzianych w ustępie szóstym Statutu (pokojowe rozstrzyganie sporów), jednomyślność mocarstw nie byłaby konieczna.

Zarówno pierwsza jak i druga inowacja miały na celu — usunąć w cień Radę Bezpieczeństwa, ograniczyć do minimum zasadę jednomyślności mocarstw i, w rezultacie, uczynić z ONZ posłuszne narzędzie w rękach amerykańskiego imperializmu.

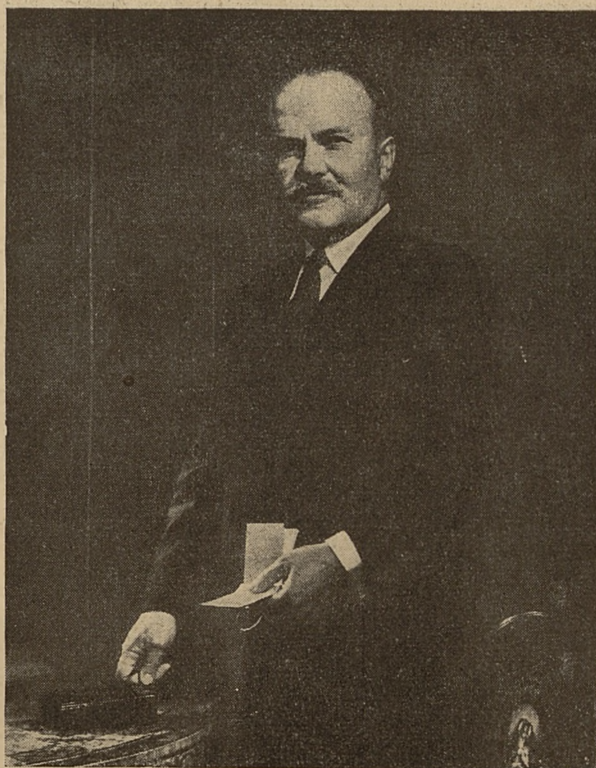
Przy pomocy dolarowej „maszyny do głosowania" udawało się montować mechaniczną większość na terenie ogólnego zgromadzenia ONZ. Jednak na terenie Rady Bezpieczeństwa plany imperialistyczne napotykały na zdecydowany opór Zw. Radzieckiego i Polski. Nic więc dziwnego, że zasada jednomyślności jest solą w oku amerykańskich kapitalistów. Nie mogąc jednak jawnie wystąpić przeciwko samej zasadzie, ponieważ wszyscy zdają sobie sprawę, że jest ona kamieniem węgielnym ONZ, przedstawiciele USA starali się ją obejść. Delegaci St. Zjednoczonych odżegnywali się, oczywiście, w oficjalnych wystąpieniach od swych prawdziwych zamierzeń. Gdy delegat Zw. Radzieckiego wykazał, że utworzenie instytucji o kompetencjach podobnych do tych, jakie ma Rada Bezpieczeństwa, jest wyraźnym naruszeniem Karty ONZ, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i popierający ich wasale usiłowali w toku dyskusji pomniejszyć znaczenie „Komitetu Tymczasowego". Twierdzili nawet, że ma to być jedynie skromny organ pomocniczy w rodzaju tych, jakie w tak wielkiej ilości Zgromadzenie Generalne powołuje do życia dla poszczególnych spraw.

Jaką rolę wyznaczają faktycznie „Komitetowi Tymczasowemu" jego projektodawcy, wykazał w komisji politycznej delegat ZSRR, Wyszyński, na przykładzie wystąpień przedstawiciela Australii, Evatta. Wyszyński przypomniał, że gdy omawiano w podkomisji zadania i cele „Komitetu", delegat australijski zaproponował, aby „Komitet" zajmował się również sprawami, których nie potrafi rozstrzygnąć Rada Bezpieczeństwa. Widzimy więc, że „Komitet", zamiast być „organem pomocniczym", miał odgrywać rolę organu nadrzędnego, którego zadaniem było usunięcie w cień Rady Bezpieczeństwa, niewygodnej ze względu na zasadę jednomyślności.

Jeśli ktoś miał wątpliwości co do faktycznych zamierzeń autorów tego projektu, to wystarczyło przeczytać którąkolwiek z gazet amerykańskich w dniach zaciętej dyskusji, jaka toczyła się w komisji politycznej ONZ. „New York Journal and American" pisał, że „Marshall pragnie za pomocą Komitetu sprowadzić do zera znaczenie radzieckiego veta na Radzie Bezpieczeństwa". Słusznie więc delegat Czechosłowacji nazwał „Komitet Tymczasowy" próbą podejścia do zagadnienia „veta" od kuchennych schodów.

Dla delegatów, o których pozycji politycznej nie decydują dolary Wall-Street, było jasne, że „Komitet Tymczasowy" jest sprzeczny z duchem i literą Statutu, że oznacza dalsze osłabienie autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych, że przyczyni się nie do współpracy między narodami, ale do rozbicia ich na bloki. Wobec mechanicznej większości bałwochwalców dolara, delegatom Zw. Radzieckiego i krajów demokratycznych nie pozostawało nic innego jak tylko wskazanie prawdziwych celów projektu i potępienie przedstawicieli niektórych rządów, wbrew woli narodów narażających na szwank całość ONZ. Delegaci państw demokratycznych oświadczyli w końcu, że w pracach „Komitetu Tymczasowego", jako organu sprzecznego z Kartą ONZ, nie myślą brać udziału. Na zarzut nielojalności odpowiedział Wyszyński, że „fundament Organizacji Narodów Zjednoczonych podkopuje tworzenie niezgodnych ze statutem organów ONZ, a nie odmowa brania udziału w ich pracach; nie zasada jednomyślności, lecz systematyczna kampania przeciwko tej zasadzie podważa podwaliny ONZ".

„Wy macie argumenty, my — większość" — zdradził się niechcący podczas sesji jeden z delegatów. Uchwały drugiej sesji — przyznawała cynicznie prasa amerykańska — dzielą się na uchwały Narodów Zjednoczonych i uchwały Stanów Zjednoczonych. Aczkolwiek sporo było uchwał Stanów Zjednoczonych, to jednak Narody Zjednoczone powzięły ich znacznie więcej, i to wbrew woli USA. Znamienny jest fakt, że



Przewodniczący delegacji radzieckiej na II sesji ONZ — min. Mołotow

w wielu wypadkach bardzo pokaźna ilość delegatów wstrzymywała się od głosowania. O czym to świadczy? Po pierwsze, że presja wywierana przez St. Zjednoczone była niesłychanie wielka. Po drugie, że mimo tej presji małe narody coraz bardziej zdają sobie sprawę, jak niebezpieczna jest dla ich istnienia agresywna polityka Stanów Zjednoczonych. Ulegając z jednej strony naciskowi Stanów Zjednoczonych, a z drugiej obawiając się losu, jaki je czeka, jeżeli w dalszym ciągu będą temu naciskowi ulegać, małe państwa wybrały drogę mniejszego oporu, tj. wstrzymały się od głosowania.

Jakże symptomatyczne jest również to, że pozłacana większość amerykańska rozpada się, ilekroć idzie o rzeczy zasadnicze, jak np. sprawa uprawianego przez niektóre państwa szantażu wojennego. Tak było z potępieniem podżegaczy wojennych, tak było z rezolucją o zwalczaniu oszczerczych informacji. Rezolucja ta, wniesiona przez delegację jugosłowiańską i jednogłośnie przyjęta przez plenum z pewnymi drobnymi zmianami, nakładała na członków ONZ obowiązek zwalczania kłamliwych, zniekształcających rzeczywistość, wiadomości. Jest to niewątpliwie

jeszcze jedno zwycięstwo obozu demokratycznego w jego walce z propagandą wojenną.

Kwalifikowana większość znalazła się również dla rezolucji polskiej, potępiającej reżim gen. Franco i przypominającej Radzie Bezpieczeństwa o obowiązku wystąpienia przeciwko temu rządowi, w razie gdyby sytuacja w Hiszpanii tego wymagała.

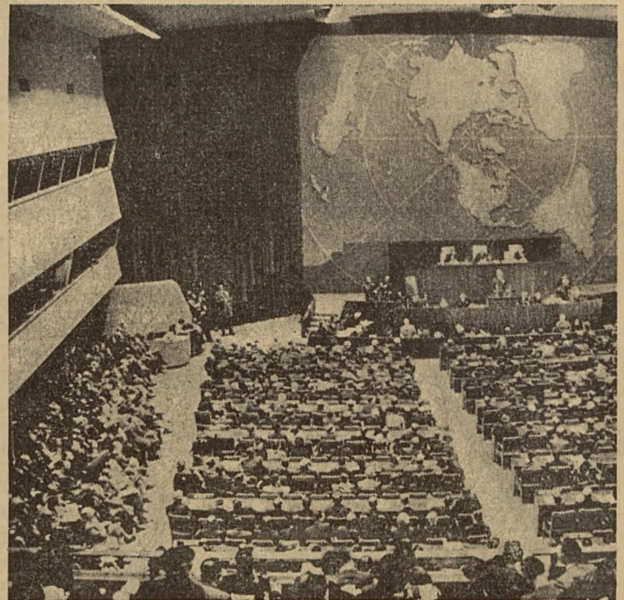
Amerykańska „maszyna do głosowania" zawiodła również podczas rozpatrywania rezolucji hinduskiej w sprawie dyskryminacji rasowych, stosowanych w Unii Południowo-Afrykańskiej wobec mniejszości narodowych. Wysiłki delegatów anglosaskich, zmierzające do „utrącenia" tej sprawy, rozpatrywanej już zresztą na poprzedniej sesji, spełzły na niczym. Projekt hinduski, który domagał się, by rządy Indii i Unii Południowo - Afrykańskiej natychmiast rozpoczęły rokowania w sprawie położenia Hindusów w południowej Afryce, a rezultaty rokowań przedłożyły następnej sesji Zgromadzenia Generalnego — uzyskał większość wbrew obstrukcji Anglosasów.

Takich „niespodzianek" mieli Amerykanie dużo. Niespodzianki te wykazały, że dokoła walki o pokój, walki z rasizmem i innymi elementami faszyzmu, można skupić wiele narodów, i to ponad głowami i wbrew woli ich rządów. Niespodzianki te wykazały również, że narody zdają sobie coraz bardziej sprawę z zagrażającego im ze strony Stanów Zjednoczonych niebezpieczeństwa.

Znaczenie II sesji ONZ

Wszystkie te sprawy nie wyczerpują porządku dziennego ostatniej sesji Zgromadzenia Generalnego. Było jeszcze zagadnienie Korei i przyjmowania nowych członków do ONZ, był problem tak zwanych dipistów i sprawa Rady Powierniczej oraz Komisji Bałkańskiej, uchwalonej chyba po to, aby ognisko niepokoju, jakim jest Grecja, rozszerzyć na całe Bałkany.

Wszystkie te sprawy wywołały żywą dyskusję, podczas której, podobnie jak podczas debaty w sprawie podżegaczy wojennych, zarysowały się znowu dwa obozy. Jeden z nich lekceważył Kartę ONZ i łamał umowy międzynarodowe hołdując starej zasadzie „siła przed prawem", przy czym siła w tym wypadku była dość iluzoryczna, polegała bowiem na mechanicznej, obietnicą dolarów skleconej, większości. Drugi obóz dał się poznać jako element wybitnie konstruktywny. Wychodził on z założenia, że dalsze losy ONZ zależą w pierwszym rzędzie od tego, czy narody dochowają wierności przyjętemu jednogłośnie Statutowi ONZ.



Posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Na konferencji prasowej w dniu 19 listopada w Lake Success delegat amerykański, Austin, stwierdził, że druga sesja Generalnego Zgromadzenia wejdzie do historii ONZ jako „poważne wydarzenie". I na poparcie swego twierdzenia powołał się na fakt utworzenia „komitetu tymczasowego", komisji bałkańskiej i komisji koreańskiej, która ma „obserwować wybory w Korei i jej stopniowe przechodzenie w stan niepodległości".

Jakże symptomatyczne jest to twierdzenie! Uchwały Zgromadzenia Ogólnego o potępieniu podżegaczy wojennych Austin nie zalicza, oczywiście, do osiągnięć — służyła ona bowiem sprawie pokoju. Natomiast trzy sztuczne twory, mające na celu rozbicie współpracy międzynarodowej są, według niego, sukcesem ONZ.

W chwili obecnej trudno, oczywiście, przewidzieć, jak będzie się w przyszłości kształtowała praca ONZ. Druga sesja ONZ wskazuje jednak wyraźnie, jaki kierunek polityki wybrały koła imperialistyczne USA i Anglii. Zdecydowały się one mianowicie na otwarte zerwanie z polityką współpracy międzynarodowej, wzięły kurs na narzucanie swojej woli innym państwom, na przekształcenie ONZ w narzędzie imperializmu. Dla zrealizowania tego celu użyto wszelkich środków, od nacisku dolarowego do mechanicznie skleconej większości. Sukcesem na tej drodze jest niewątpliwie zarówno uchwała o „komitecie tymczasowym" jak i komisjach koreańskiej i bałkańskiej. Jakże wątpliwej wartości jest jednak ten sukces! Sesja Zgromadzenia ONZ wy-

kazała raz jeszcze, że próby narzucenia imperialistycznych planów ani o krok nie mogą posunąć naprzód rozwiązania jakiegokolwiek problemu politycznego. Przykład sztucznych tworów ONZ, w których nie bierze udziału ani Zw. Radziecki, ani kraje demokracji ludowej, jest jaskrawym tego dowodem.

Z drugiej strony sesja ONZ wykazała szczególnie jaskrawo, kto pragnie spokoju i współpracy, a kto się temu sprzeciwia. Delegacja radziecka zdemaskowała intencje kryjące się za planami najrozmaitszych „komitetów" i pokazała całemu światu prawdziwe oblicze polityki imperialistycznej. Sesja wykazała, że jedyny konstruktywny program reprezentowały siły pokoju skupione wokół Zw. Radzieckiego. I na tym, a nie na przeforsowanych uchwałach o nieżyciowych komitetach, polega znaczenie sesji dla walki o pokój.

Dziesięciotygodniowa batalia pod Lake Success nie tylko wykazała istotne cele sił pokoju i sił agresji. Batalia dowiodła całemu światu, że obóz imperialistyczny nie jest tak silny, jakby się to mogło na pozór wydawać. Dowiodła ona, że trzeba go tylko demaskować, że trzeba jedynie koncentrować siły demokratyczne wokół idei niezależności i wolności. Siły imperialistyczne muszą wówczas — tak jak to było w wypadku rezolucji o podżegaczach wojennych — ustąpić w obawie przed całkowitym zdemaskowaniem.

Mówiąc na naradzie 9 Partii o „planie Marshalla" Żdanow stwierdził, że „istnieją dziś w Europie powojennej, nie mówiąc już o ZSRR, całkiem dostateczne siły, które jeśli tylko wykażą zdecydowaną wolę, potrafią udaremnić ten plan niosący niewolę. Wszystko zależy od woli i gotowości do sprzeciwu ze strony narodów Europy. Jeżeli chodzi o ZSRR, to dołoży on wszystkich sił, aby planu tego zrealizować nie zdołano".

Ostatnia sesja Zgromadzenia Generalnego była przez Departament Stanu pomyślana jako dalsze rozwinięcie tak zwanego planu Marshalla, jako dalsza próba podporządkowania sobie narodów Europy.

Z jakiejkolwiek jednak strony będą rozpatrywali wyniki drugiej sesji ONZ urzędnicy Departamentu Stanu, muszą w końcu dojść do przekonania, że swego drugiego planu, tak zwanego „pokojowego", Marshall również nie zdołał zrealizować.

Płk JULIUSZ BURGIN

SĘD I PROBLEM NIEMIEC

Niemcy — ale jakie?

Podejrzliwie i czujnie zwykliśmy spoglądać ku zachodowi na kraj, który rozciąga się za Odrą i Nysą. Bo Niemcy — to wróg.

Wrogiem nam były Niemcy wielkich i małych Fryderyków, Niemcy „żelaznego księcia“ Bismarcka i Niemcy Wilhelmów.

Hitleryzm utwierdził nas w przekonaniu, że Niemcy — to wróg Polski, wróg wolności narodów, wróg wszelkiej wolnej myśli i wolnego ducha. Wyraz „Niemcy“ skojarzył się w naszej świadomości z pojęciem gwałtu, ucisku, drylu pruskiego i hitlerowskiego zezwierzęcenia.

Prawdą jest, że przez dwanaście straszliwych lat olbrzymia większość narodu niemieckiego wykonywała rozkazy największych łupieżców świata. Prawdą jest, że krew przelana przez hitlerowskich imperialistów splamiła ręce wielu milionów Niemców. I prawdą jest, że trudno w tym kraju znaleźć „dobrych Niemców“, którzy by nie skalali się zbrodnią.

Mamy prawo pytać każdego Niemca: cóżeś uczynił, by poderwać potęgę hitleryzmu? A czy w ogóle byli tacy Niemcy, czy można znaleźć w tym narodzie „10 sprawiedliwych“?

Otto Grothewohl, przewodniczący niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, stwierdził, że w ponurych czasach hitleryzmu naród niemiecki nie poparł garstki przodujących komunistów i socjalistów niemieckich, którzy prowadzili walkę o wolność. Naród niemiecki poszedł wówczas za Hitlerem, za imperializmem. Uczestniczył w jego zbrodniach i dlatego jest współodpowiedzialny za zbrodnie imperializmu.

Hitleryzm był w stosunku do podbitych narodów bezwzględny, zwalczał z całym okrucieństwem wszelkie ruchy wyzwoleńcze, które rodziły się na terenach okupowanych przez armię niemiecką. Równie bezlitośnie rozprawiał się z bojownikami wolności we własnym kraju. Ernest Thälmann zginął w więzieniu hitlerowskim. W więzieniach i obozach śmierci od kul i na szubienicy zginęły dziesiątki tysięcy komunistów i socjalistów niemieckich, ale ich męczeństwo i ofiara nie zdołały rozniecić płomienia walki przeciwko hitlerowskiej przemocy.

Ci antyfaszyści, którzy przetrwali, podjęli w rozbitych i pokonanych Niemczech nową walkę.

Ludzie ci stanęli do walki o dusze i serca wczorajszych niewolników hitleryzmu, do walki przeciwko monopolistycznemu kapitalizmowi, którego wytworem jest hitleryzm. Podjęli walkę o nowe Niemcy.

Niełatwe to zadanie. Przede wszystkim wypadło im rozstrzygnąć, z jakich elementów należy tworzyć zastępy walczących o wolność i demokrację w łonie narodu, na którym ciąży odpowiedzialność za najstraszliwsze zbrodnie, jakie zna historia.

Przed półrokiem jeden z wybitnych niemieckich działaczy politycznych, Rudolf Leonhard, wystąpił z publicznym oskarżeniem przeciwko narodowi niemieckiemu obciążając go w całości odpowiedzialnością za wszystkie zbrodnie hitlerowskie. Leonhard oświadczył, iż ten czy ów Niemiec może, co prawda, powiedzieć, że osobiście nikogo nie zabił, że rąk swoich nie unurzał w krwi niewinnych ludzi, odpowiedzialni jednak są wszyscy. Mylnie bowiem uważają się za winnych tylko ci, którzy sami popełnili jakieś przestępstwo lub brali w nim bezpośredni udział. Wszyscy Niemcy odpowiedzialni są dlatego, że tolerowali zbrodnie, że nie przeszkadzali w ich popełnianiu.

Takie postawienie sprawy jest jedynie słuszne. Walka o demokratyzację Niemiec, jaką podjęli po klęsce hitleryzmu komuniści i socjaliści niemieccy, może się zakończyć pomyślnie tylko wtedy, jeżeli niemieckie masy pracujące uznają winę i odpowiedzialność narodu niemieckiego za zbrodnie hitleryzmu. Nie jest to sprawa łatwa. Wiele milionów Niemców, błąkając się jeszcze ciągle po bezdrożach ideologii hitlerowskiej, usiłuje zrzucić z siebie odpowiedzialność za popełnione zbrodnie.

Niemcy nie są jednolite

Nim przejdziemy do omówienia walki o demokratyzację Niemiec, należy zdać sobie sprawę z sytuacji społeczno - politycznej, w jakiej walka ta się toczy.

Po dwóch latach okupacji Niemcy pod rządami czterech zwycięskich mocarstw nie są już dzisiaj krajem jednolitym. Nie są one krajem ani o jednolitej strukturze gospodarczej, ani o jednolitym układzie sił społecznych. W okresie powojennym zaszły tam bardzo istotne zmiany, ale inne w każdej z poszczególnych stref Niemiec. Już sam fakt, że mocarstwa, które okupują Niemcy, są państwami o różnej strukturze społecznej i różnym obliczu politycznym, wyciska swoje piętno na rozwoju wydarzeń w poszczególnych strefach okupacyjnych. We wschodniej i południowo - wschodniej części Niemiec okupację sprawują władze radzieckie, zachodnią zaś i południowo - zachodnią część Niemiec okupują Stany Zjednoczone, Anglia i Francja.

Rozwój polityczny, gospodarczy i społeczny w Niemczech powojennych potoczył się dwoma zupełnie różnymi torami. W zachodnich Niemczech mamy do czynienia faktycznie z jedną tylko strefą okupacyjną. Najczęściej mówi się o zachodnich Niemczech, jako o „Bizonii", tj. o połączonej strefie anglosaskiej. Ostatnio zapowiada się nawet utworzenie „Tryzonii", która ma powstać z organizacyjnego połączenia trzech stref zachodnich.

Mówiąc o „Bizonii" czy o „Tryzonii" mamy na myśli określoną tendencję rozwojową, reprezentowaną przez amerykańskie czynniki imperialistyczne, które zmierzają do podporządkowania sobie, zarówno w sensie gospodarczym jak i politycznym, wszystkich trzech stref zachodnich. Po zerwaniu konferencji londyńskiej i licznych enuncjacjach polityków amerykańskich program ten nie jest trudno sformułować. Ma on na celu w pierwszym rzędzie:

1. skłonić — mniejsza o to, jakimi metodami — angielskiego i francuskiego współokupanta do uznania przodującej roli Amerykanów na terenie wszystkich trzech stref zachodnich;

2. podporządkować sobie kapitał niemiecki, zabrać mu część jego stanu posiadania i zaprzęgnąć go w służbę znacznie silniejszego kapitału amerykańskiego, tj. zamienić Niemcy w kolonię amerykańską;

3. zachować na terenie zachodnich Niemiec kartele, koncerny i trusty, społeczną bazę imperializmu niemieckiego i poddać komendzie amerykańskiej całokształt życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego tych terenów;

4. utworzyć na terenie zachodnich stref okupacyjnych bazę dla gospodarczej i politycznej ekspansji imperializmu amerykańskiego na całą Europę;

5. utworzyć na terenie zachodnich Niemiec punkt wypadowy dla amerykańskiej polityki szantażu i terroru w stosunku do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.



Otto Grothewohl i Wilhelm Pieck
Dwaj przewodniczący SED

Ten program imperialistów amerykańskich jest podstawą osławionego planu Marshalla. Z tego programu wynika dzisiejsza rzeczywistość „Bizonii" i „Tryzonii", czy też, jak ktoś złośliwie określił, Bizonezji i Tryzonezji. W programie tym, którego celem jest odbudowa imperialistycznych Niemiec i nienaruszanie bazy społecznej hitleryzmu, tkwią źródła skandali denacyfikacyjnych i kampanii rewizjonistycznej przeciwko naszym granicom, prowadzonej przez Schumacherów et Co.

Każdy, kto gotów jest służyć kapitałowi amerykańskiemu i może być w tej służbie użyteczny, znajdzie w zamerykanizowanych Niemczech poparcie. Imperialiści amerykańscy mają bowiem krótką pamięć i dużo dobrego serca.

Kapitał amerykański w realizowaniu swoich imperialistycznych celów oparł się na ściśle określonych warstwach społeczeństwa niemieckiego. Bez większego trudu zdołał on zapewnić sobie posłuszeństwo i współpracę wczoraj-



Elli Schmidt
Członek Komitetu Centralnego SED

szych władców Niemiec — wielkich kapitalistów niemieckich — za cenę pozostawienia im części ich kapitałów i udziału w wyzysku mas pracujących. Jednym z jaskrawych przejawów tej polityki było przekazanie kopalń węgla w Zagłębiu Ruhry komisji, złożonej z dobrze znanych całemu światu przemysłowców i finansistów niemieckich. Wczorajsi wybitni działacze hitlerowscy, zwłaszcza „Wirtschaftsführerzy", zajmują dziś wybitne stanowiska w aparacie gospodarczym zachodnich Niemiec. Amerykanie wysunęli na wysokie stanowiska polityczne czy administracyjne SS-owców, a nawet gestapowców, których zgodnie z literą i duchem układu poczdamskiego należy sądzić i skazać na śmierć.

Formalnie w zachodnich strefach Niemiec istnieje wolność partii politycznych, słowa i zgromadzeń. W praktyce jednak amerykańskie, a także angielskie i francuskie, władze okupacyjne zabroniły działalności Socjalistycznej Partii Jedności i tym wszystkim organizacjom, które stoją na gruncie jedności ruchu robotniczego oraz politycznej i gospodarczej jedności Niemiec. Amerykanie popierają natomiast powstawanie różnych grup i partii politycznych, jeżeli tylko ich działalność jest wodą na młyn amerykańskich i niemieckich imperialistów. O anglo-amerykańskim pojmowaniu demokracji w sposób mało chwalebny świadczy fakt, że na 42 licencje prasowe na terenie zachodnich Niemiec komunistom przyznano tylko dwie, i to nie na gazety codzienne.

Wszyscy demokraci w strefach zachodnich w pierwszym okresie okupacji stali na stanowisku współdziałania z alianckimi władzami okupacyjnymi, wierzyli bowiem w ich demokratyczny charakter. Ale codzienna konfrontacja polityki Anglosasów z ich deklaracjami zmusiła wszystkich prawdziwych demokratów i antyhitlerowców, a w szczególności ludzi pracy, do zmiany postępowania.

Jedyną partią, która reprezentuje dziś w zachodnich strefach okupacyjnych ideę walki przeciwko neohitlerowskim Niemcom pod amerykańskim protektoratem, jest partia komunistyczna Wpływy jej rosną pomimo prześladowań zarówno ze strony władz amerykańskich jak i opanowanej przez hitlerowców administracji niemieckiej. Osiągnęła ona w zachodnich Niemczech liczbę 700 tys. członków, posiada przeważające wpływy w zjednoczonym ruchu zawodowym i w kołach przodującej inteligencji.

Zupełnie inaczej przedstawia się polityka władz okupacyjnych we wschodniej strefie Niemiec, gdzie władze radzieckie stoją na stanowisku konsekwentnej realizacji wszystkich uchwał poczdamskich, jałtańskich i moskiewskich dotyczących Niemiec.

Zgodnie z tymi uchwałami radzieckie władze okupacyjne z miejsca przystąpiły do likwidacji wszystkich zbrodniarzy hitlerowskich. Wobec tego, że uchwały zalecają dekartelizację Niemiec nie ma już dzisiaj w strefie radzieckiej monopolów ani karteli, a wielkie przedsiębiorstwa i banki zostały upaństwowione. Radzieckie władze okupacyjne wychodziły przy tym ze słusznego założenia, że nie może być mowy o demokratyzacji kraju, dopóki monopole będą zajmowały decydujące pozycje w życiu gospodarczym, tj. dopóki zbrodniarze wojenni będą mogli wpływać na życie gospodarcze Niemiec. Nie ma już na terenie okupacji radzieckiej junkrów (obszarników niemieckich), których zmiotła z powierzchni życia reforma rolna. Na rozparcelowanej ziemi obszarniczej powstało 300 tys. nowych chłopskich gospodarstw.

Te zasadnicze zmiany w strukturze gospodarczej wschodnich Niemiec przeobraziły w decydujący sposób charakter społeczny tego kraju. Wytworzył się nowy układ sił społecznych, w którym zabrakło miejsca dla warstw kapitalistycznych i obszarniczych.

W myśl uchwał poczdamskich radzieckie władze okupacyjne zapewniły wolność wszystkim organizacjom politycznym, z wyłączeniem faszystowskich. Na skutek tego powstały i rozwinęły działalność następujące partie: CDU, liberalno-

demokratyczna, socjal-demokratyczna i komunistyczna. Część członków partii socjal-demokratycznej, którzy stanowili prawicę partyjną, odmówiła swej zgody na utworzenie wspólnej Niemieckiej Partii Socjalistycznej zachowując swą odrębność w ramach starej SPD.

SED — partia przyszłości Niemiec

W kwietniu 1946 r. dokonało się jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu politycznym Niemiec. Na wniosek komunistycznej Partii Niemiec połączyli się w jednolitą partię komuniści i lewicowi socjaliści likwidując w ten sposób rozłam w klasie robotniczej i jednocząc rozstrzelone dotychczas siły mas pracujących.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że właśnie brak jedności w klasie robotniczej Niemiec był jedną z głównych przyczyn, które umożliwiły Hitlerowi zagarnięcie władzy. Rozłam w klasie robotniczej miał w okresie międzywojennym o wiele tragiczniejsze następstwa niż kiedykolwiek przedtem w dziejach ruchu robotniczego i w dziejach narodu niemieckiego. Dzięki temu rozłamowi Hitler zdołał zagarnąć władzę, wziąć w ideologiczną niewolę niemieckie masy pracujące i rozniecić pożar drugiej, najstraszliwszej w dziejach wojny światowej.

Dlatego też mamy prawo obciążyć niemiecki ruch robotniczy odpowiedzialnością za dopuszczenie do powstania hitleryzmu i za to wszystko, co ludzkość w ostatniej wojnie przecierpiała.

W niemieckiej klasie robotniczej znaleźli się ludzie, którzy zrozumieli, że tak właśnie należy oceniać przeszłość i skutki popełnionych błędów. Dlatego pierwszym ich zadaniem po przejściu straszliwego doświadczenia dwunastu lat hitleryzmu było przeprowadzenie jedności niemieckiego ruchu robotniczego.

Nie była to sprawa łatwa. Po rozbiciu państwa hitlerowskiego powstały wprawdzie — szczególnie w strefie radzieckiej — dogodne warunki dla odrodzenia się ruchu robotniczego, pozostawała jednak do przezwyciężenia potężna zapora w postaci odziedziczonej ideologii hitlerowskiej, która zakorzeniła się w sercach i mózgach milionów — powiedzmy otwarcie — ludzi pracy. Jednocześnie działała w masach robotniczych stara, szkodliwa tradycja socjal-demokratyczna, sprzeciwiająca się połączeniu wszystkich sił w walce przeciwko reakcji.

W takiej sytuacji walkę z pozostałościami hitleryzmu, walkę o przyszłość mas pracujących Niemiec i narodu niemieckiego można prowadzić tylko w warunkach zjednoczenia wszystkich elementów demokratycznych w jedną potężna partię.



Anton Ackermann
Jeden z przywódców SED w zachodnich strefach; występował niejednokrotnie za uznaniem granic na Odrze i Nysie

Socjalistyczna Partia Jedności zrodziła się ze zrozumienia, że cały naród niemiecki jest odpowiedzialny za zbrodnie hitlerowskie, że niemiecka klasa robotnicza musi wywalczyć sobie prawo do udziału w światowym ruchu robotniczym, że konieczna jest walka o demokratyzację Niemiec i odrodzenie narodu niemieckiego.

Przodująca część klasy robotniczej całego świata powitała fakt powstania tej partii z radością. Nie robiono sobie bynajmniej żadnych złudzeń: powstanie SED wcale nie oznacza, aby Niemcy stały się raptem państwem demokratycznym. Od faszyzmu do demokracji prowadzi długa i ciężka droga, na której trzeba spłacić wszystkie rachunki przeszłości, a przede wszystkim — gruntownie zmienić światopogląd milionów ludzi zatrutych ideologią hitlerowską. Ale niezbędnym warunkiem demokratyzacji Niemiec jest powstanie takiej właśnie organizacji, która by uznała konieczność rozwoju społecznego Niemiec od wczorajszego faszyzmu do jutrzejszej demokracji i która stałaby się bojowym zastępem, zwalczającym wszelkie pozostałości hitleryzmu.



Max Seydewitz.
Członek Komitetu Centralnego SED, premier Saksonii

Socjalistyczna Partia Jedności liczyła w chwili powstania milion dwieście tysięcy członków, wśród których byli i komuniści, i socjal-demokraci, i wielka masa bezpartyjnych. Nie wszyscy oczywiście byli demokratami z przekonania. Wśród tego miliona dwustu tysięcy znalazło się wielu wczorajszych „kleine PG" (Partei Genosse), szeregowych członków partii hitlerowskiej Wielu było takich, którzy mieli z demokracją bardzo mało wspólnego, wielu przyszło do SED ze strachu albo dla kariery. Byli jednak i tacy, którzy szukali czegoś nowego, którzy zrozumieli, że przeszłość była zła, i że przyszłość należy budować na nowych zasadach.

Przed marksistowskim trzonem nowopowstałej partii stanęło kolosalne zadanie opanowania ideologicznego wielkiej masy członków, oddzielenia plew hitlerowskich i przetworzenia reszty w zastęp ludzi, którzy zdawaliby sobie sprawę z istoty demokracji, którzy nauczyliby się nienawidzieć hitleryzmu i niedawnej przeszłości swego kraju.

Jest to zadanie tym trudniejsze, że hitleryzm nadal posiada na terenie Niemiec bardzo wielu zwolenników nie tylko w kołach kapitalistycznych i obszarniczych, ale również i wśród mieszczaństwa, chłopstwa, a nawet klasy robotniczej. Jest bardzo wielu, a może nawet większość Niemców, którzy do dziś utrzymują, że największym i jedynym przestępstwem Hitlera jest przegranie wojny. Idzie więc o dokonanie przewrotu w psychice tych ludzi, o przekonanie ich, że nie wolno było oddawać Hitlerowi władzy i zaczynać wojny, a skoro się to uczyniło — trzeba ponosić odpowiedzialność.

SED prowadzi swoją trudną pracę nie zawsze w dogodnych warunkach. W zachodnich strefach okupacyjnych zabroniono działalności Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Zabronione są również na tych terenach wydawnictwa SED. Reakcja niemiecka, wspierana przez Anglosasów i Francuzów, dokłada wszelkich starań, aby ponownie rozbić jedność klasy robotniczej.

Mimo wszystko SED bardzo szybko nabiera sił i wpływami swymi ogarnia coraz szersze masy Niemiec współdziałając zresztą na zachodnich terenach z tamtejszą Partią Komunistyczną oraz z grupami lewicowymi socjal - demokratów.

Na II Zjeździe SED, który odbył się w Berlinie w październiku 1947 r., delegaci reprezentowali już milion osiemset tysięcy członków. Poza tym w obradach zjazdu uczestniczyło 600 delegatów — komunistów i lewicowych socjalistów z zachodnich stref Niemiec, którzy reprezentowali siedemset tysięcy zwolenników jedności robotniczej. W radzieckiej strefie okupacyjnej SED posiadała w okresie II Zjazdu 37 000 kół partyjnych, z czego 11 300 grup terenowych, 13 000 kół fabrycznych i 12 200 gminnych. Zjednoczone związki zawodowe, liczące ok. 5 milionów członków oraz Związek Samopomocy Chłopskiej ze wschodniej strefy okupacyjnej, liczący ponad pół miliona członków — ściśle współpracują z SED kierując się w dużej mierze wytycznymi, ustalonymi przez tę partię.

Są to cyfry niewątpliwie imponujące. Same jednak cyfry nie określają całkowicie pozycji, jaką SED zajmuje w wewnętrznym życiu Niemiec. Drugi Kongres tej partii był dowodem, że SED jest dziś w Niemczech jedyną siłą, która prowadząc walkę o demokratyzację Niemiec przeciwstawia się hitlerowcom i ich amerykańskim protektorom. Płk Tulpanow, który z ramienia radzieckiej administracji wojskowej przemawiał na II Kongresie SED, stwierdził, że przyszłość Niemiec należy do obozu demokracji, a obecność w tym obozie starych, wypróbowanych bojowników sprawy robotniczej, weteranów walki z hitleryzmem ,jak Pieck i Grothewohl — jest gwarancją zwycięstwa.

Z całą ostrością wystąpiło na II Kongresie SED zagadnienie jedności Niemiec. Należy zdać sobie sprawę z tego, że stosunek do zagadnienia jedności Niemiec jest w tej chwili w Niemczech probierzem linii politycznej. Przeciwko jedności Niemiec występują ci wszyscy, którzy pragną odbudowy imperialistycznych Niemiec pod amerykańskimi skrzydłami opiekuńczymi. Za Bizonezją wypowiadają się wczorajsi hitlerowcy i magnaci przemysłowi, którzy chcieliby się odgrodzić od wszelkich reform społecznych i za wszelką cenę ocalić bazę społeczną hitleryzmu. Walka o jedność Niemiec — to walka przeciwko odrodzeniu się imperializmu niemieckiego, prowadzona zarówno w interesie samych Niemców jak i wszystkich sąsiednich państw, które z trwogą obserwują odradzanie się hitleryzmu w Bizonii.

Zwycięstwo demokracji w Niemczech możliwe jest tylko na drodze walki zjednoczonej klasy robotniczej przeciwko reakcji, przeciwko wszelkim koncepcjom rozbicia Niemiec na szereg sfederalizowanych państewek, przeciwko koncepcji utrzymania w Niemczech starego ustroju społecznego. Wypisując na swych sztandarach hasło jednolitych, demokratycznych Niemiec — Kongres SED wziął na siebie odpowiedzialność za przyszłość Niemiec i zajął pierwsze miejsce w obozie, który zmierza do przebudowy społecznej tego kraju. Na terenie Niemiec zarysowała się wyraźna linia podziału. Wszystkie elementy wsteczne, wszystkie niedobitki hitlerowskie opowiedziały się po stronie imperializmu amerykańskiego — przeciwko jedności i demokratyzacji Niemiec. Na drugim zaś biegunie, u boku Związku Radzieckiego, grupują się wszystkie elementy demokratyczne i postępowe, wszyscy antyfaszyści, którzy, uznając winę wczorajszych Niemiec, pragną budować nowe Niemcy jako część składową światowego obozu demokracji i pokoju.



Prezydium II Zjazdu SED



B. więźniowie obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie
Delegaci na II Zjazd SED

W tym czasie, gdy w Londynie obradowała kolejna sesja ministrów spraw zagranicznych, która miała zadecydować o losie Niemiec, Socjalistyczna Partia Jedności wystąpiła z inicjatywą przeprowadzenia mobilizacji wszystkich sił demokratycznych pod hasłem sprawiedliwego pokoju i jedności Niemiec. Partie reakcyjne — schumacherowska SPD, reakcyjna CDU i szereg innych organizacyj — wszystkie znane ze swych pro-amerykańskich sympatii — sprzeci-

wiły się zwołaniu ogólno-niemieckiego kongresu pokojowego, który miałby wziąć na siebie odpowiedzialność za wojny hitlerowskie i przyjąć wobec świata zobowiązania na przyszłość. Ale wbrew usiłowaniom rozmaitych ugrupowań reakcyjnych kongres taki odbył się w Berlinie 6 i 7 grudnia 1947 r. Uczestniczyli w nim nie tylko członkowie SED, komuniści i lewicowi socjaliści, ale również przedstawiciele innych ugrupowań demokratycznych. Kongres ten, jako instytucja o zasięgu ogólno-niemieckim, oznacza powstanie ośrodka, który będzie skupiał coraz to nowe siły, niezbędne dla budowania nowych Niemiec.

Dla całego świata, a przede wszystkim dla krajów i narodów bezpośrednio zainteresowanych w rozwoju sytuacji w Niemczech, kongres berliński oznacza powstanie nowego, pozytywnego czynnika politycznego.

Granice na Odrze i Nysie

Aby nie zatracić w ogólnym toku rozumowania wagi zagadnienia, pozostawiliśmy na zakończenie sprawę ustosunkowania się SED do naszych granic zachodnich. SED jest niewątpliwie partią, od której w pierwszym rzędzie zależy demokratyzacja Niemiec. Ale warunkiem sine qua non dla każdej partii demokratycznej w Niemczech jest uznanie naszych granic na Odrze i Nysie i potępienie wszelkich pretensji rewizjonistycznych.

Na drugim Kongresie SED bardzo trafnie określono nasze granice na Odrze i Nysie, jako granice socjalizmu i demokracji ludowej. Wszelki atak na te granice jest równoznaczny z atakiem na demokrację ludową.

Przez długi czas SED nie zajmowała wyraźnego i zdecydowanego stanowiska w tej sprawie. Wprawdzie poszczególni przywódcy SED dawali niejednokrotnie wyraz swojemu pozytywnemu stosunkowi do istniejącej granicy polsko-niemieckiej, ale do niedawna partia ta w żadnym oficjalnym oświadczeniu nie zadeklarowała swojego stanowiska. W czasie konferencji londyńskiej kierownictwo SED zajęło po raz pierwszy wyraźnie pozytywne stanowisko w sprawie obecnej granicy polsko-niemieckiej. Jest to niewątpliwie poważny krok naprzód na drodze ideologicznego ugruntowania demokracji w Niemczech. Oświadczenie kierownictwa SED problemu jednak nie rozwiązuje. Zdajemy sobie sprawę z tego, że stanowiska kierownictwa SED nie podzielają nie tylko wszyscy uczestnicy kongresu ludowego, ale nawet wszyscy członkowie Socjalistycznej Partii Jedności. Tylko wpojenie w masy członkowskie SED i całego narodu niemieckiego przekonania o słuszności naszej granicy na Odrze i Nysie może stanowić gwarancję demokratyzacji Niemiec. Każda kampania o nowe, demokratyczne Niemcy musi być połączona z kampanią antyrewizjonistyczną, ze śmiałym stawianiem zagadnienia naszych granic na Odrze i Nysie.

* * *

Siły demokratyczne wykazują dziś w Niemczech tendencję rozwojową. Jest to dla nas sprawa o pierwszorzędnym znaczeniu. Za Nysą bowiem i Odrą rozciągają się Niemcy. Winniśmy więc sobie życzyć, aby ukształtowały się jako państwo demokratyczne, wyzbyte wszelkich tendencji agresywnych. Chcemy sąsiadować z krajem, który by nie zagrażał naszemu istnieniu i naszemu pokojowemu rozwojowi. Chcemy, aby zwyciężyły w Niemczech siły antyimperialistyczne, które uznają granice na Odrze i Nysie za warunek demokratyzacji Niemiec.

Patrzymy na sprawę niemiecką trzeźwo, widzimy wszystkie jej ciemne i jasne strony, zdajemy sobie sprawę ze wszystkich trudności walki o demokrację w kraju, w którym zrodził się hitleryzm. Za Odrą i Nysą pozostały i pozostaną Niemcy. Chcemy, aby były to Niemcy demokratyczne.

ZYGMUNT WIERZBICKI

NOTATKI Z PODRÓŻY

II

EGIPT

Egipt zaczął się właściwie już w samolocie. Lecimy małym sześcioosobowym samolocikiem „Misr Airlines“ czyli Egipskich Linii Lotniczych, które utrzymują komunikację pasażerską między Kairem i Lyddą. W porównaniu z wielkimi olbrzymami powietrznymi, które kursują na szlakach międzynarodowych, samolocik nasz wygląda jak zabawka. Ale też i odległość jest niewielka — 2 godziny lotu.

Lecimy początkowo nad morzem, następnie nad północną częścią pustyni arabskiej. Samolot leci przez jakiś czas wzdłuż jedynej linii kolejowej i szosy Palestyna-Egipt, która z wysokości wygląda jak cieniutka ciemna niteczka, zagubiona w olbrzymiej piaszczystej przestrzeni. Później, im bardziej zbliżamy się do Kanału Sueskiego, tym częściej pojawiają się na pustyni ślady gospodarki ludzkiej. Nie widać jednak, jakby można się było spodziewać, wiosek czy osiedli, tylko angielskie obozy wojskowe. Charakterystyczne półokrągłe baraki i wysoki maszt antenowy — oto typowy obecnie obrazek w tej części Egiptu. Anglicy musieli wycofać swe wojska z Egiptu z wyjątkiem strefy Kanału Sueskiego. I oto w strefie tej namnożyły się obozy angielskie, ukryte wstydliwie w pustyni, by nie drażniąc narodowych uczuć Egipcjan strzec tej najważniejszej magistrali wodnej Imperium Brytyjskiego.

Przelatujemy nad Kanałem Sueskim w okolicy Serapeum. Wrażenie, jakie kanał z tej wysokości wywołuje, bynajmniej nie odpowiada jego znaczeniu. Wąziutka strużka wody, wciśnięta między żółtawe wydmy piaszczyste, srebrząca się w promieniach południowego słońca, zupełnie nie robi wrażenia głównego szlaku wodnego, który łączy dwa oceany i jest przedmiotem zaciekłej rywalizacji międzynarodowej.

Za kanałem coraz częściej pojawiają się już osiedla ludzkie — widać, że zbliżamy się do terenów bardziej zaludnionych. Wreszcie z daleka ukazują się zabudowania wielkiego miasta, samolot zatacza krąg i lądujemy w Kairze.

Upał niesamowity. W górze temperatura była jeszcze znośna, ale teraz wydaje nam się, że dostaliśmy się do wnętrza rozpalonego pieca. Asfalt nawierzchni lotniska ugina się pod nogami jak ciasto. Idziemy w stronę budynków dworca lotniczego, by załatwić formalności paszportowe.

I tu spotyka nas pierwsza przyjemna niespodzianka.

Gdy urzędnik kontrolujący paszporty zorientował się, że ma do czynienia z Polakami, twarz mu się rozjaśniła w uśmiechu i od razu nam oświadczył: „Nous aimons beaucoup les Polonais“. Z tymi objawami sympatii spotykaliśmy się odtąd na każdym kroku, przez cały czas pobytu w Egipcie. Źródłem tych nastrojów było stanowisko, jakie przedstawiciele Polski zajęli w Radzie Bezpieczeństwa podczas rozpatrywania sporu egipsko-angielskiego. Nazwisko delegata Polski, dr Suchego, który poparł żądania egipskie, jest na pewno lepiej znane w Egipcie niż u nas. W ten sposób słuszna polityka naszego rządu zdobywa nam sympatię i szacunek walczących o swą wolność narodów.

Kontrasty egipskie

Kair to typowo wschodnie miasto kontrastów. Obok niedającego się opisać przepychu spotyka się niebywałą nędzę, obok nowoczesnych wielkomiejskich dzielnic z kilkunastopiętrowymi drapaczami chmur widzi się obrazki jakby żywcem wyjęte z bajek Tysiąca i jednej nocy, obok kobiety z czarną zasłoną na twarzy można zobaczyć młodą Egipcjankę przy kierownicy wspaniałej sportowej maszyny, obok... zresztą przykłady można by mnożyć w nieskończoność.

Kontrasty te istnieją nie tylko w Kairze, lecz w całym Egipcie.

Egipt zajmuje terytorium o powierzchni około 1 000 000 km kw., tj. przeszło trzy razy większe niż Polska. Do uprawy nadaje się niewiele ponad 30 000 km kw., czyli około 1/10 część Polski, przy czym różnica pomiędzy ziemią nadającą się do uprawy a nieużytkami jest o wiele większa niż w Polsce. Nieużytki w Egipcie — to piaszczysta, spalona słońcem pustynia, na któ-



Kawiarnia pod piramidami w Kairze

rej nie tylko nie ma mowy o kultywowaniu roślin, ale w ogóle nie ma żadnego życia. Natomiast ziemia uprawna przynosi, pomimo prymitywnej gospodarki, nieznane u nas plony dając zbiory 2 do 3 razy w ciągu roku.

Prawie cała uprawna ziemia znajduje się w ręku małej garstki wielkich właścicieli ziemskich, którzy należą do arystokracji arabskiej. Właściciele ziemscy bądź wydzierżawiają działki, za które pobierają lichwiarski czynsz w naturze, bądź też gospodarują we własnym zakresie płacąc robotnikom głodowe stawki. I w jednym, i w drugim wypadku robotnik rolny, tzw. fellah, zarabia zaledwie tyle, aby nie zginąć z głodu. Wraz z nim pracuje na pańskich gruntach cała jego rodzina. Przejeżdżając przez tereny uprawne na południe od Kairu sam widziałem pracujące w polu rodziny wraz z dziećmi od 4 lat.

Z tego wyzysku robotników rolnych pochodzą olbrzymie dochody wielkich właścicieli ziemskich, którzy stanowią trzon feudalnej arystokracji egipskiej.

Nieco lepsza jest sytuacja robotników przemysłowych, którzy są jednak klasą młodą i niezbyt liczną, albowiem młody i słabo rozwinięty jest przemysł egipski. Robotnicy przemysłowi zarabiają o wiele więcej niż fellahowie, ale nie można porównać ich zarobków z zarobkami robotników, którzy pracują w przemyśle palestyńskim; np. robotnik tekstylny w Palestynie zarabiał tygodniowo w styczniu ub. r. 5,964 funtów szterlingów, a w Egipcie — 1,015 funta. W przemyśle drzewnym odpowiednie cyfry wynosiły 3,048 funta i 1,008 funta, itd.

Dzięki tak niskim płacom fabryki przynoszą olbrzymie zyski, które płyną bądź do kas zagranicznych spółek akcyjnych, bądź do kieszeni rodzimych kapitalistów.

W walce o niepodległość

Egipcjanie mają już dość angielskiego panowania i starają się pozbyć Anglików. Młodej burżuazji egipskiej przestała już odpowiadać dotychczasowa polityczna i gospodarcza hegemonia coraz bardziej słabnącej Anglii. Bogaci paszowie i bejowie, którzy, wykorzystując w średniowieczno-feudalny sposób fellahów i stosując równocześnie kapitalistyczne metody wyzysku w przemyśle, doszli do olbrzymich majątków, uważają, że potrafią eksploatować naród egipski bez angielskiej pomocy.

Anglicy nie chcą jednak dobrowolnie ustąpić i starają się jak najdłużej zachować swe dotychczasowe pozycje. Drogą intryg i prowokacji, w których mistrzem jest doradca wojskowy ambasady brytyjskiej w Kairze, gen. Clayton, próbują oni utrzymać swe stanowisko arbitra w świecie arabskim i dalej rządzić na Bliskim Wschodzie. Mimo to wpływy angielskie coraz bardziej maleją. Anglicy musieli w końcu wycofać swe wojska z całego prawie terytorium Egiptu pozostawiając je tylko w strefie Kanału Sueskiego.

Ale Egipt jest państwem niezbyt silnym, a imperializm w stosunku do państw słabych nie znosi próżni. Pozycje, opuszczone przez Anglików, starają się więc zająć Amerykanie, dla których Egipt ma olbrzymie znaczenie w związku z ich planami na Bliskim Wschodzie. Penetrację amerykańską ułatwia zarówno fakt, że społeczeństwo egipskie w swej masie nienawidzi Anglików, jak i poparcie, z jakim spotykają się Amerykanie w rządzących kołach burżuazji i wielkiego kapitału. Reprezentujący te koła premier egipski, Mahmud Fahmi el Nokraszi Pasza, występuje zdecydowanie przeciwko Anglii żądając równocześnie amerykańskich kredytów i ekspertów, przy czym byłby nawet skłonny dopuścić amerykańskie wojska „do obrony Kanału Sueskiego". Jednym słowem, premier egipski chciałby zmienić patrona.





Kontrasty egipskie

Sidki-Pasza, b. premier egipski, kontroluje osobiście kapitał 52 000 000 funtów szterlingów

Miliony fellahów żyją w najprymitywniejszych warunkach

Naród egipski jednak nie pragnie bynajmniej zmiany jednego jarzma na inne. Ruch narodowowyzwoleńczy mas ludowych skierowany jest przeciwko wszelkim imperialistom, zarówno angielskim i amerykańskim jak i przeciw rodzimym wyzyskiwaczom.

Układ sił politycznych

Egipt jest monarchią konstytucyjną, której konstytucja wzoruje się w głównych zasadach na przedwojennej konstytucji belgijskiej. Na czele państwa stoi król, który wraz z parlamentem posiada władzę ustawodawczą. Do króla należy też władza wykonawcza, którą sprawuje za pośrednictwem Rady Ministrów. Król jest również najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych.

Ale zapoznanie się z zawartymi w ustawach zasadami ustrojowymi nie daje obrazu rzeczywistej sytuacji. Ażeby się zorientować, kto naprawdę rządzi w Egipcie, należy jeszcze uwzględnić pewne aspekty społeczne.

Egipt jest formalnie państwem demokratycznym, ale faktycznie rządzi nim, w oparciu o podporządkowane sobie warstwy średnie, niewielka garstka najbogatszych paszów i bejów, feudalno-kapitalistyczna elita. Warstwy średnie — kupcy, przemysłowcy, urzędnicy, wolne zawody — stanowią większość wszystkich partii i organizacji politycznych, a zarazem podporę wszystkich rządów. Głos decydujący mają jednak przedstawiciele wielkiego kapitału i obszarnictwa, którzy rządzą, oczywiście, zgodnie ze swymi interesami. Np. jednym ze źródeł bogacenia się owej rządzącej Egiptem garstki magnatów jest ustanowione przez nich prawo, że pewna ilość udziałów każdej nowo założonej spółki musi należeć do paszy lub, co najmniej, do beja. Firmy zagraniczne chcąc założyć w Egipcie swoje filie ofiarowują różnym paszom i bejom darmowe udziały, gdyż tylko wtedy mogą w tym kraju działać. W Egipcie coraz silniej splatają się ze sobą koła obszarniczo-arystokratyczne i koła wielkiego kapitału. Najbogatszym człowiekiem w Egipcie, udziałowcem wielu spółek i przedsiębiorstw, jest sam król Faruk I, a były „bezpartyjny" premier egipski, Sidki Pasza, jest w życiu prywatnym prezydentem Związku Przemysłowców Egipskich i osobiście kontroluje kapitał 52 000 000 funtów szterlingów.

Udział robotników i fellahów w życiu politycznym jest minimalny, a udział w rządach równy zeru. Przyczyna tego jest bardzo prosta. Poziom kultury i cywilizacji, na jakim znajduje się podstawowa masa narodu egipskiego, jest tak

niski (w 1937 r. było 75% analfabetów wśród mężczyzn i 55% wśród kobiet), że żadne zagadnienia społeczne czy polityczne do niej nie docierają. W sukurs wyzyskiwaczom przychodzi ponadto religia mahometańska, która głosząc wiarę w przeznaczenie przyczynia się jeszcze do tego, że wyzyskiwani fellahowie i nieuświadomieni robotnicy godzą się ze swym losem bez odruchu buntu. Na tej ciemnocie mas żerują pozbawieni skrupułów politycy i demagodzy. Jeden z takich właśnie polityków o niezbyt chwalebnej przeszłości, niejaki Hassan al Banna, założył partię „Braci Muzułmanów", opartą na reakcyjnej nacjonalistyczno-rasistowskiej demagogii, która przypomina teorie i hasła hitlerowskie. „Bracia Muzułmanie" dążą do likwidacji wszystkich postępowych reform przejętych z Zachodu, domagają się nawrotu do średniowiecznych stosunków, zamknięcia kobiet w haremach itp.

Pomiędzy „Braćmi Muzułmanami" na prawicy a względnie postępową partią Wafd na lewicy znajduje się w Egipcie szereg partii centrowych, niezbyt licznych, ale bardzo wpływowych i, praktycznie rzecz biorąc, decydujących o polityce rządu. Przywódcy tych partii to właśnie przedstawiciele owej rządzącej w Egipcie feudalno-obszarniczej elity, a członkowie ich rekrutują się wyłącznie z warstw mieszczańskich i drobnomieszczańskich. Na wszystkie te partie słowo „socjalizm" działa jak czerwona płachta na byka, a różnice między nimi dotyczą raczej pewnych szczegółów taktycznych.

Lewe skrzydło egipskich burżuazyjnych partii politycznych zajmuje najliczniejsza partia Wafd. Słowo „Wafd" oznacza „przedstawicielstwo", a nazwa ta pochodzi z roku 1919, gdy podczas obrad wersalskich postępowy działacz polityczny, Saad Zaglul Pasza, rozpoczął akcję, której celem było dopuszczenie reprezentacji Egiptu do udziału w pertraktacjach pokojowych. Akcję tę poparły najbardziej uświadomione, postępowe elementy społeczeństwa egipskiego, które następnie zorganizowały się w stronnictwo Wafd. Obecny program stronnictwa ma charakter nacjonalistyczny, zarówno antyangielski jak i antyamerykański. Wykorzystując burżuazyjny charakter kierownictwa Wafdu, wpływający na niekonsekwencję jego działań politycznych, zarówno Anglicy jak i Amerykanie starają się zjednać go dla swych celów. Głoszone przez Wafd hasła społeczne nie mają charakteru rewolucyjnego — jest to socjalizm o typie fabiańskim. Wprawdzie w masach zwolenników Wafdu, którzy rekrutują się spośród bardziej uświadomionych robotników, fellahów i studentów, istnieją silne prądy lewicowo-socjalistyczne i komunistyczne, ale nie mają one wpływu na góry partyjne. Wafd jest w Egipcie najsilniejszą partią polityczną, a bezstronni obserwatorzy oceniają, że w demokratycznych wyborach partia ta uzyskałaby 50 — 60% głosów.



Antyangielska demonstracja w Egipcie

Lewe skrzydło legalnych partii politycznych zajmują w Egipcie partie burżuazyjne. Ale klasa robotnicza, choć jeszcze niezbyt liczna, zaczyna się już samodzielnie organizować. Istnieje w Egipcie szereg zakonspirowanych organizacji politycznych, które rozwijają żywą działalność wśród robotników i fellahów. Działają one głównie w ośrodkach przemysłowych, jak Kair i Aleksandria, ale starają się również przeniknąć w teren. Najsilniejszy jest Komitet Wyzwolenia Narodowo-Ludowego, który wydaje dwie nielegalne gazety—„Prawda" i „Iskra". Poza tym istnieją: „Komitet Studentów i Robotników", „Komitet Mas", „Front Socjalistyczny" itp. Organizacje te działają niezależnie od siebie, nie koordynują swej działalności. Głoszą one hasła radykalno-socjalistyczne lub komunistyczne i, pomimo prześladowań ze strony władz, stopniowo rozszerzają sferę swych wpływów.

Egipskie koła rządzące zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowi dla nich rozwój ruchu rewolucyjnego w masie robotniczej. Starają się więc rozbić ruch robotniczy od wewnątrz przez tworzenie różnych pseudo-robotniczych ugrupowań. Do takich prowokacyjnych partii należy np. „Robotnicza Partia Egiptu". Jednak uświadomiona część klasy robotniczej nie

daje się oszukać, tym bardziej, że partia ta została założona z inicjatywy i przy poparciu króla, przez księcia krwi. Nabil Abbas Halima, a kierownictwo jej mieści się w jego pałacu.

„Coca — cola"

Piękny widok przedstawiają wieczorem ulice w nowoczesnych dzielnicach Kairu. Potoki światła biją z rzęsiście oświetlonych wystaw sklepowych, po jezdni mkną bez szumu niekończące się szeregi wspaniałych nowoczesnych samochodów, a ponad tym lśni i migoce fantastycznie barwna mozaika różnokolorowych neonowych reklam. Gdyby nie to, że litery są przeważnie arabskie, można by zapomnieć, że znajdujemy się w stolicy świata arabskiego. Nawiasem mówiąc, gdy zapytałem o znaczenie tych arabskich napisów, okazało się, że są to przeważnie reklamy angielskich lub amerykańskich firm, które starają się w ten sposób zdobyć zaufanie miejscowej klienteli.

Lubię czytać reklamy, bo można się z nich nieraz więcej dowiedzieć niż z urzędowych publikacji. Np. liczne neony Shella i stosunkowo rzadko spotykane reklamy Socony Vacuum Oil wskazują, że nafta angielska nie dała się jeszcze wyprzeć z Egiptu nafcie amerykańskiej. Ale już wśród reklam samochodowych spotykamy wyłącznie marki amerykańskie: Ford, Studebacker, Chevrolet, Hudson, co znajduje swój odpowiednik w tym, że prawie wszystkie nowoczesne samochody w Kairze są produkcji amerykańskiej. Tak samo zdecydowaną przewagę ilościową mają reklamy amerykańskich maszyn, radioaparatów, wiecznych piór, filmów, wódek, papierosów itd., co świadczy o energicznych usiłowaniach opanowania egipskiego rynku zbytu. Dla uzupełnienia obrazu należy jeszcze wspomnieć o najczęściej spotykanej reklamie. Od wielkich, kilkunastometrowych neonów na dachach najwyższych domów, aż do małych nalepek na szybach każdego sklepu spożywczego, za każdym rogiem i w każdym najbardziej nieoczekiwanym miejscu wita przechodnia natrętny napis: „Coca-cola". Nie tylko zresztą w Kairze, bo napis ten rzuca się w oczy na murach Aten, świeci neonami w Rzymie. Wszędzie, dokąd dociera ekspansja amerykańska, docierają też agenci, którzy wmawiają ludziom, że najlepszym, najsmaczniejszym, najbardziej orzeźwiającym i pobudzającym zdolności i energię, wreszcie najzdrowszym napojem jest — „Coca-cola". Postanowiłem i ja zakosztować rozkoszy amerykańskiej oraz „pobudzić swe zdolności". „Coca-cola" okazała się zwyczajną, niezbyt silnie gazowaną wodą sodową, zabarwioną na brązowo z dodatkiem jakiegoś gorzkiego soku. A ludzie dają się ogłupiać reklamom i nabijają pieniędzmi kieszenie amerykańskich fabrykantów.



Reklama „Coca-Cola"...

Gdy tak siedząc w małej kawiarence przy Midan Soliman Pasza ciągnąłem przez słomkę, z rozczarowaniem i niesmakiem w ustach, ów tak reklamowany, uniwersalny napój „pobudzający zdolności i energię", uderzyła mnie zadziwiająca analogia. Czy „Coca-cola" nie może służyć za symbol całej amerykańskiej polityki „pomocy" Europie, rozmaitych planów Marshalla itp? Ogłuszająca reklama obiecuje złote góry i wmawia narodom, że tylko uniwersalna pomoc amerykańska „pobudzi ich zdolności i energię". Kto jednak zechce skorzystać z tak szumnie reklamowanego towaru, otrzyma jedynie gorzki napój, który rozczarowuje i pozostawia niesmak...

Mjr JULIAN LIDER

O CZWARTEJ ZASADZIE METODY DIALEKTYCZNEJ

W poprzednich artykułach omówiliśmy zasady metody dialektycznej, z których wynikało, że wszystkie zjawiska należy ujmować w ich wzajemnym związku i oddziaływaniu, w ich ciągłym ruchu, zmianie i rozwoju. Rozwój ten — to przechodzenie od form niższych do wyższych, od prostszych do bardziej skomplikowanych. Odbywa się on zgodnie z prawem przechodzenia nieznacznych stopniowych zmian ilościowych w rewolucyjne, skokowe zmiany jakościowe.

Tak więc wyżej omówione zasady metody dialektycznej odpowiadają nam na pytania: w jaki sposób zachodzą zjawiska w przyrodzie i zgodnie z tym, jak winniśmy podchodzić do przyrody i jej zjawisk.

Nie poruszaliśmy jednak dotąd jednego zagadnienia, bardzo ważnego dla zrozumienia metody dialektycznej, mianowicie: dlaczego zachodzi w całej przyrodzie i w poszczególnych zjawiskach ciągły ruch, ciągły rozwój? Jaka jest przyczyna tego rozwoju? Co jest źródłem, co jest siłą napędową rozwoju?

Dialektyka na podstawie danych naukowych stwierdza, że zarówno w przyrodzie jak i w społeczeństwie, znajdujących się w nieustannym ruchu i rozwoju, zawarte są wewnętrzne przeciwieństwa. Walka tych przeciwieństw wewnątrz każdego znajdującego się w ruchu zjawiska czy też przedmiotu jest właśnie przyczyną, motorem rozwoju, jego siłą napędową.

Sprzeczności społeczeństwa klasowego

Rozpatrzmy dla przykładu rozwój społeczeństwa. We wszystkich klasowych społeczeństwach istniały dwie główne sprzeczne, przeciwstawne siły, które toczyły ze sobą stałą walkę. W ustroju niewolniczym były to klasy niewolników i ich właścicieli. W ustroju feudalnym — feudałowie i ich poddani. Również w ustroju kapitalistycznym spotykamy dwie główne wrogie, sprzeczne siły — kapitalistów i proletariat.

W samym systemie produkcji kapitalistycznej tkwi podstawowa sprzeczność: sposób wytwarzania jest społeczny, środki produkcji są tak rozwinięte, że wymagają zbiorowej pracy pewnej grupy ludzi — a więc pracy zespołowej, natomiast środki produkcji są własnością indywidualną, tzn. środki te znajdują się w prywatnych rękach. Z tej sprzeczności wynika podstawowa sprzeczność w strukturze kapitalistycznego społeczeństwa: istnieją w nim dwie przeciwstawne klasy, mające całkowicie sprzeczne interesy — klasa kapitalistyczna i klasa robotnicza. Pierwsza z nich posiada środki produkcji i może dzięki temu żyć z cudzej pracy, druga posiada jedynie siłę roboczą i sprzedaje ją w zamian za nędzne środki do życia.

W miarę rozwoju ustroju kapitalistycznego bogactwo nagromadza się w ręku kapitalistów, którzy posiadają środki produkcji. Równocześnie rośnie wyzysk i nędza klasy robotniczej. To przeciwieństwo między klasą kapitalistyczną i klasą robotniczą, ta sprzeczność, która pogłębia się coraz bardziej, jest nieodłączną cechą ustroju kapitalistycznego. Ustrój ten nie może istnieć bez wyzysku, bez eksploatacji jednej klasy przez drugą.

Nie można usunąć tej sprzeczności w ramach ustroju kapitalistycznego. Jeśli bowiem odebrać klasie kapitalistycznej środki produkcji, jeśli zlikwidować tę klasę, żyjącą z cudzej pracy, to tym samym zniknie i sam ustrój kapitalistyczny. Tak więc wewnątrz ustroju kapitalistycznego, jak i wewnątrz każdego ustroju klasowego, tkwią wewnętrzne przeciwieństwa, wewnętrzne sprzeczności, których rozwiązanie oznacza likwidację ustroju kapitalistycznego.

Jakież znaczenie mają te sprzeczności dla rozwoju społeczeństwa? Historia mówi nam, że istnienie przeciwstawnych klas i walka między nimi jest motorem rozwoju społecznego, jest siłą napędową tego rozwoju. Dzięki bowiem walce klas. dzięki zaostrzaniu się przeciwieństw między nimi, dzięki dążeniu klasy wyzyskiwanej do obalenia istniejącego, niesprawiedliwego ustroju — dojrzewa konieczność zmiany ustroju, dojrzewa

nieuchronna rewolucja społeczna. Walka klas jest w ten sposób niezbędnym czynnikiem, motorem rozwoju społecznego, przyczyną rewolucyjnej zmiany starego ustroju na bardziej postępowy.

Tak więc przemiany ustrojowe dokonują się nie drogą harmonijnego rozwoju zjawisk, lecz drogą walki przeciwstawnych tendencji, drogą ścierania się przeciwstawnych sił, drogą walki klas.

Przykład powyższy ilustruje jedną z ważnych zasad metody dialektycznej, która głosi, że badając dane zjawisko należy wykrywać i analizować zawarte w nim wewnętrzne przeciwieństwa i ich walkę.

Wewnętrzne przeciwieństwa w zjawiskach fizycznych

Między uczonymi - przyrodnikami toczył się przez dłuższy okres czasu spór o prawidłowe objaśnienie zjawisk świetlnych. Był okres w historii nauki, kiedy większość uczonych — a należał do nich wówczas i sławny fizyk, Newton — uważała za fakt bezsporny, że promienie światła składają się z małych cząsteczek świetlnych, które poruszają się po linii prostej. Szereg zjawisk świetlnych, jak np. powstawanie cieni lub załamywanie się światła — teoria ta tłumaczyła w sposób zadowalający. Jednakże okazało się, że istnieją zjwiska (jak np. zjawisko interferencji — wzajemnego przenikania fal), których nie można wytłumaczyć przy pomocy teorii o prostolinijnym rozchodzeniu się cząsteczek świetlnych.

W związku z tym powstała druga teoria, która również dominowała przez pewien okres czasu w nauce, a która głosiła, że światło ma strukturę falową. Podobnie jak istnieją fale radiowe lub dźwiękowe, istnieją również i fale świetlne. Ten pogląd tłumaczył większość zjawisk świetlnych w sposób wyczerpujący, niemniej jednak pozostawała pewna grupa zjawisk nie mieszczących się w ramach tej teorii.

Współczesna nauka ostatecznie wyjaśniła zagadnienie istoty zjawisk świetlnych. Okazało się, że fotony — elementy światła — mają jednocześnie budowę cząsteczkową i falową. Foton posiada szereg własności fal i szereg własności cząsteczki. Jedność obu tych przeciwieństw stanowi istotę światła.

Rozpatrzmy inne przykłady z dziedziny fizyki. Wewnętrzne przeciwieństwa zawarte są w ruchu każdej planety czy też każdego satelity. Tak np. ruch księżyca wywołują dwie przeciwne siły — siła wzajemnego przyciągania i inercja księżyca. Gdyby działała tylko siła przyciągania — księżyc upadłby na ziemię. Gdyby księżyc mógł poruszać się tylko wskutek swej bezwładności — wydostałby się ze sfery przyciągania ziemskiego i odleciałby w przestworza. *Tylko współistnienie obu tych przeciwieństw powoduje ruch księżyca dokoła ziemi.*

Współistnienie przeciwieństw daje się zauważyć nawet w tak drobnej cząsteczce materii jak atom. Wszystkie własności atomu zależą od wzajemnego oddziaływania dodatnich i ujemnych ładunków elektrycznych, od ich wzajemnego przyciągania i odpychania. Tylko powiązanie i wzajemne oddziaływanie *przeciwnych swoim ładunkiem cząsteczek i przeciwnych zjawisk — przyciągania i odpychania* — stanowi o istocie i własnościach atomu.

Znane nam jest również doskonale doświadczenie z przepoławianiem magnesu. Doświadczenie to pokazuje nam, że nie można otrzymać magnesu z jednym tylko biegunem. Magnes może istnieć tylko w postaci połączenia, jedności dwóch przeciwieństw — dodatniego i ujemnego bieguna.

Tę garść przykładów z dziedziny fizyki dopełniamy jednym z podstawowych praw fizycznych: każdemu działaniu odpowiada równe co do wielkości i przeciwne co do kierunku przeciwdziałanie. *Tak więc w istocie każdego fizycznego zjawiska tkwi jedność dwóch przeciwstawnych działań.*

Jedność przeciwieństw — podstawą życia

Od rozpatrywania zjawisk fizycznych przejdźmy do zjawisk świata organicznego. Warunkiem życia jest współistnienie dwóch przeciwstawnych procesów: śmierci komórek i ich powstawania. Organizm składa się z niezliczonej ilości komórek. W każdej sekundzie tysiące komórek rodzą się, tysiące giną. Gdyby jeden z tych procesów z jakichkolwiek przyczyn zaniknął, nastąpiłaby śmierć całego organizmu.

Warunkiem życia jest również stałe odnawianie się składu krwi. Codziennie ginie 350 — 400 miliardów czerwonych ciałek krwi (tzw. erytrocytów), co stanowi 1/60 część ogólnej ich ilości w organizmie człowieka. Taka sama ilość codziennie na nowo się rodzi i w ten sposób w ciągu dwóch miesięcy wszystkie stare ciałka krwi zostają zamienione przez nowe. Proces ten, jak widzimy, łączy w sobie dwa sprzeczne procesy — bezustannego rozpadania się starych i powstawania nowych erytrocytów.

Podobnym warunkiem życia jest jednoczesne przyswajanie (asymilacja) przez organizm pokarmu i jego rozkład wewnątrz organizmu (dysymilacja). Rozkład ten wyzwala energię niezbędną

dla wykonywania naszych funkcyj życiowych. Gdyby jeden z tych procesów ustał — na przykład, gdybyśmy nie mogli przyswajać pokarmu lub też gdyby nie mógł on rozkładać się wewnątrz organizmu — nastąpiłaby śmierć.

Tak więc *życie organizmu jest splotem przeciwstawnych procesów*, jest jednością przeciwieństw, bez których nie byłoby ono możliwe.

W rozwoju całego świata organicznego istnieje również jedność dwóch przeciwstawnych zjawisk, dwóch przeciwstawnych tendencji — przystosowania się i dziedziczenia. Gdyby organizm nie przystosowywał się do warunków walki o byt, gdyby nie zmieniał się — nie byłoby rozwoju. Ale gdyby nie miał on możności przekazywania powstałych zmian w niezmienionej postaci potomstwu, to znaczy, gdyby nie było zjawiska dziedziczenia — wówczas również nie byłoby rozwoju. Tylko współistnienie obu tych sprzecznych ze sobą zjawisk umożliwia rozwój świata organicznego.

Walka starego z nowym

Widzimy, że zarówno w zjawiskach przyrody martwej jak i w zjawiskach świata organicznego czy też w społeczeństwie istnieją wewnętrzne przeciwieństwa, których wzajemne oddziaływanie i walka stanowią o istocie tych zjawisk i o ich rozwoju. Fakt istnienia tych przeciwieństw staje się zupełnie jasny, gdy rozpatrujemy przedmioty i zjawiska nie w stanie spoczynku, lecz w stanie ciągłego ruchu i rozwoju, czyli zgodnie z metodą dialektyczną.

Bo rzeczywiście: podkreślaliśmy już niejednokrotnie, że w każdym zjawisku czy przedmiocie, który nieustannie się zmienia, pewne elementy giną — inne rodzą się. Elementy przestarzałe i hamujące rozwój zanikają, inne — rozwijają się. Każdy przedmiot, każde zjawisko posiada swoją przeszłość i przyszłość, posiada swą dodatnią i ujemną stronę. Ale przecież stare, skazane już na zagładę elementy nie chcą ustąpić bez walki, bronią swego istnienia. Wszystko to, co nowe, co rozwija się, co ma przed sobą przyszłość — *musi dopiero w walce zdobyć prawo do życia*.

Tak np. w społeczeństwie klasa wyzyskiwaczy nie chce dobrowolnie ustąpić i oddać władzy, chociaż panowanie jej hamuje rozwój i chociaż skazana ona jest na zagładę. Dopiero w walce, która jest niezbędnym warunkiem rozwoju, klasa wyzyskiwaczy może dokonać zmiany ustroju. Rozwój nastąpić może tylko poprzez walkę przeciwieństw.

Przeciwieństwa antagonistyczne i nieantagonistyczne

W poprzednich rozdziałach przytoczyliśmy szereg przykładów wewnętrznych przeciwieństw zawartych w zjawiskach. Przeciwieństwa te są dwojakiego rodzaju.

Istnieją przeciwieństwa antagonistyczne, między którymi toczy się zacięta walka, między którymi musi dojść do fizycznego starcia. Takie przeciwieństwa można przezwyciężyć jedynie siłą. Jeśli mówimy o jedności takich przeciwieństw, to rozumiemy to w ten sposób, że współistnieją one w tym przedmiocie czy zjawisku, że są ze sobą związane — oczywiście, związane walką. Sprzeczność i walka pomiędzy antagonistycznymi przeciwieństwami zaostrzają się w miarę rozwoju i doprowadzają w końcu do zniszczenia jednej z antagonistycznych sił. Tak jest, na przykład, w społeczeństwie klasowym, gdzie walka klas coraz bardziej się zaostrza i wreszcie kończy się kataklizmem, rewolucją społeczną, likwidującą w sposób gwałtowny jedną ze sprzeczności.

Rzecz jasna, wszelka próba zamazywania, ukrywania lub łagodzenia podobnych sprzeczności — sprzeczności antagonistycznych — jest z góry skazana na niepowodzenie. Sprzeczności te wynikają z istoty ustroju, z istnienia antagonistycznych klas, zwalczających się wzajemnie. Sprzeczności te mogą zniknąć tylko wraz z ustrojem klasowym. Negowanie lub próby stępiania walki klas mogą prowadzić tylko do opóźnienia rozwiązania — opóźnienia rewolucyjnego przejścia danego ustroju w inny, bardziej postępowy.

W ustroju socjalistycznym znikają antagonistyczne, zwalczające się na śmierć i życie klasy, a wraz z nimi i antagonistyczne przeciwieństwa. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że znikają w tym ustroju wszelkie, będące przyczyną rozwoju przeciwieństwa, co równało by się zastojowi. Społeczeństwo socjalistyczne znajduje się przecież w nieustannym rozwoju. W nim również stare ustępuje miejsca nowemu, bardziej jeszcze postępowemu, dźwigającemu wzwyż ustrój socjalistyczny. Motorem rozwoju społeczeństwa socjalistycznego są również sprzeczności, jednak nie noszą one już charakteru antagonistycznego. Charakter bowiem przeciwieństw zależy, jak uczy nas dialektyka, od konkretnej ich treści, od sytuacji, w jakiej mają miejsce. Sprzeczności nieantagonistyczne, będące motorem rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, rozwiązywane są na innej drodze niż sprzeczności antagonistyczne społeczeństwa klasowego. Tak np. w ustroju socjalistycznym istnieje sprzeczność między osiągniętym poziomem pro-

dukcji, a wzrostem potrzeb społeczeństwa. Wzrost potrzeb zawsze będzie większy od wzrostu produkcji, zawsze będzie bodźcem do dalszego jej rozwoju. Jakiego by poziomu nie osiągnęła produkcja, ludzie będą dążyć do osiągnięcia jeszcze wyższego.

Rozpatrzmy jeszcze przeciwieństwo między pracą fizyczną a umysłową. W ustroju socjalistycznym dąży się do tego, aby przeciwieństwo to systematycznie zanikało, aby czynności wymagające fizycznego wysiłku wykonywane były za pomocą maszyn, aby w przyszłości praca człowieka ograniczała się do kierowania zautomatyzowanym procesem produkcji. W ten sposób wszelka praca wymagać będzie jedynie wysiłku umysłowego i zaniknie przeciwieństwo między pracą fizyczną a umysłową. Osiągnąć to można, rzecz jasna, tylko poprzez stały, systematyczny postęp techniczny. Walka o zlikwidowanie różnicy między pracą fizyczną i umysłową dodaje więc bodźca rozwojowi techniki, przyczynia się do nieustannej walki o postęp w produkcji. Tak więc i te przeciwieństwa, nieantagonistyczne, są motorem rozwoju. Takich przykładów przeciwieństw nieantagonistycznych jest, oczywiście, wiele.

* * *

Rozpatrzyliśmy ostatnią z podstawowych zasad metody dialektycznej. Dzięki stosowaniu tej metody możemy prawidłowo podchodzić do zjawisk przyrody, wykrywać ich najistotniejsze cechy i tendencje rozwojowe.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na rzecz zasadniczą. Sama znajomość metody dialektycznej nic nam nie pomoże, jeśli nie będziemy znali faktów. Jeśli chcemy zastosować metodę dialektyczną do jakiejkolwiek gałęzi nauki, do badania jakiegokolwiek zjawiska, musimy najpierw poznać fakty i doświadczenia, na których opiera się dana nauka, lub z których składa się dane zjawisko, a dopiero później fakty te analizować za pomocą metody dialektycznej. Rzetelna, dokładna znajomość faktów i jedynie naukowa metoda — metoda dialektyczna — oto dwa niezbędne warunki dla wyrobienia sobie właściwego sądu o otaczającej nas rzeczywistości.

Dr WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW

EWOLUCJA ŚWIATA ORGANICZNEGO

Omawiając zagadnienie pochodzenia człowieka* — tego najwyższego ogniwa w łańcuchu ewolucyjnym przemian świata istot żywych — nie sposób było pominąć dziejów rozwoju myśli ewolucyjnej w ogóle. Toteż w artykule niniejszym wystarczy przypomnieć, że po wypowiedziach wielkiego zwolennika teorii stałości i niezmienności gatunków, Karola Linneusza, myśl o historycznym rozwoju świata organicznego z trudnością torowała sobie drogę w pierwszej połowie XIX wieku. Zajaśniała ona wówczas w genialnych pracach Jerzego Lamarcka, ale pełny swój wyraz znalazła dopiero w epokowym dziele „O pochodzeniu gatunków" (1859) Karola Darwina.

Pierwsza myśl o zmienności form organicznych i powolnym przekształcaniu się jednych gatunków w gatunki nowe, niewątpliwie zakiełkowała w umyśle Darwina wówczas, gdy zetknął się z wynikami prac angielskich hodowców zwierząt domowych. Farmerzy angielscy bezwiednie stosowali metodę, którą Darwin nazwał doborem sztucznym, a która polegała na tym, że dopuszczano do krzyżowania i rozrodu jedynie okazy bydła i ptactwa domowego, odznaczające się jakąś cechą pożyteczną dla człowieka — np. jakością runa, obfitością mięsa, nośnością itp. Dzięki tego rodzaju selekcyjnej metodzie po wielu pokoleniach powstawały odmiany i rasy, które pod względem wyglądu i budowy bardzo odbiegały od swych przodków. Tworzyły się więc nowe formy organiczne, co było oczywistym zaprzeczeniem teorii stałości i niezmienności gatunków. Zachęcony tymi obserwacjami Darwin przez długie dziesiątki lat swego życia gromadził dowody na rzecz teorii, która zakładała, że proces podobny do wyżej opisanego doboru sztucznego odbywa się w przyrodzie samorzutnie, w sposób naturalny, i że, wskutek ciągłego kształtowania się nowych gatunków i wymierania starych, świat żywych istot ma poza sobą długą drogę historycznego, ewolucyjnego rozwoju.

Teorię ewolucji należało poprzeć dowodami i gruntownie uzasadnić. Należało ponadto wykryć prawa rządzące ewolucją, zbadać jej mechanizm. Darwin dokonał zarówno pierwszego jak i drugiego dzieła. Zgromadził on olbrzymią ilość dowodów istnienia ewolucji i wykazał w ten sposób, że świat istot żywych znajduje się w procesie ciągłych przeobrażeń, ciągłego stawania się. Dowody te są same przez się bardzo przekonywające. Od czasów Darwina nauki biologiczne posunęły się znacznie naprzód, a w miarę ich rozwoju wzrastał materiał dowodowy, który każe nam obecnie przyjąć ewolucję świata organicznego za fakt dowiedziony.

Dowody istnienia ewolucji

Dowodów istnienia ewolucji dostarczają wszystkie bez wyjątku nauki biologiczne. W ramach krótkiego artykułu można powołać się jedynie na najbardziej jaskrawe i przekonywające.

Uczeni od dawna dążyli do uporządkowania wiadomości naukowych o licznych żyjących na świecie gatunkach roślin i zwierząt. Olbrzymią ilość poznanych i opisanych gatunków (około miliona gatunków zwierząt i około 300 000 roślin) należało ułożyć w jakiś rozsądny i praktyczny system. W czasach nowszych systematycy postawili sobie za cel skonstruowanie systemu naturalnego, tzn. systemu, który połączyłby gatunki, wykazujące istotne podobieństwo, w grupy systematyczne — rodzaje, rodziny, gromady i typy. Im bardziej postępowała naprzód praca nad doskonaleniem systemu świata organicznego, tym wyraźniej kształtowała się myśl, że przynależność zwierząt lub roślin do wspólnej grupy systematycznej nie jest rzeczą przypadkową, wynikającą jedynie z uszeregowania, lecz świadczy o ich pokrewieństwie, o pochodzeniu od wspólnych przodków. Tworzenie systemu naturalnego doprowadziło do prób ustalenia drzewa rodowego wszystkich organizmów. Drobne gałązki tego drzewa — to współcześnie żyjące

---

* „Nasza Myśl", Nr Nr 6 i 7.



Ryc. 1. a) hipotetyczne drzewo rodowe świata zwierzęcego: 1. gąbki 2. pierwotniaki 3. szkarłupnie 4. kręgowce 5. jamochłony 6. mięczaki 7. pierścienice 8. stawonogi 9. robaki płaskie;
b) hipotetyczne drzewo rodowe kręgowców: 1. ryby 2. płazy 3. gady 4. ptaki 5. ssaki

gatunki, większe gałęzie obrazują grupy większe, pochodzące od wspólnego protoplasty. pień i korzenie gubią się w zamierzchłej przeszłości (ryc. 1 a, b).

Systematykom od dawna sprawiały poważny kłopot zwierzęta i rośliny o cechach mieszanych, łączące w swej budowie typowe własności różnych rzędów, gromad, a nawet typów. Do zwierząt takich należy np. dziobak (ryc. 2). Ten ssak australijski składa jaja, a żywi swe młode mlekiem i wykazuje wiele cech prymitywnych, właściwych raczej gadom. Dla biologa dziobak jest żywym dowodem tego, że niegdyś na kuli ziemskiej żyło wiele gatunków ssaków prymitywnych, mających dużo cech wspólnych z gadami, i że ssaki te wyginęły wszędzie, z wyjątkiem Australii i Oceanii, gdzie zachowały się dzięki specjalnym warunkom izolacji geograficznej. Z czasem odkryto wiele takich form o charakterze „przejściowym" — np. pomiędzy bezkręgowcami a kręgowcami, pierścienicami a stawonogami, ba, nawet pomiędzy roślinami i zwierzętami. Istnieje sporo tego rodzaju organizmów jednokomórkowych opisywanych zarówno w podręcznikach zoologii jak i w książkach z dziedziny botaniki. Należy do nich np. Euglena zielona, która choć porusza się i żywi jak zwierzątko (pierwotniak), posiada ciałka zieleni i przyswaja węgiel z dwutlenku węgla jak prawdziwa roślinka zielona.

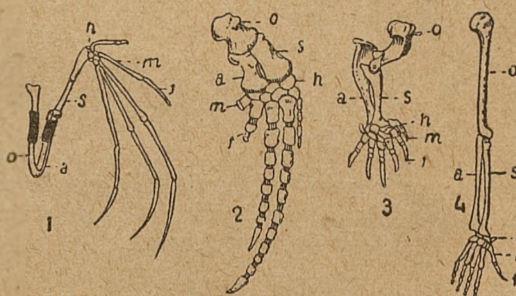


Ryc. 2. Dziobak

Wiele zwierząt współczesnych posiada cechy świadczące o ich pochodzeniu. Łuski na nogach ptaków mało się różnią od łusek gadów, od których ptaki pochodzą. Szczątkowe palce konia zdradzają jego pochodzenie od zwierząt wielopalczastych. Zanikowe kości miednicy niektórych węży rozpatrywane są jako pamiątka po przodkach posiadających kończyny.

Często stwierdzamy, że poszczególne narządy zwierząt, nieraz zupełnie do siebie niepodobnych i w systemie bardzo odległych, mają wspólny plan budowy. Większość ssaków, a nawet tak mało do siebie podobni przedstawiciele tej gromady jak mysz i żyrafa, mają po siedem kręgów szyjnych.

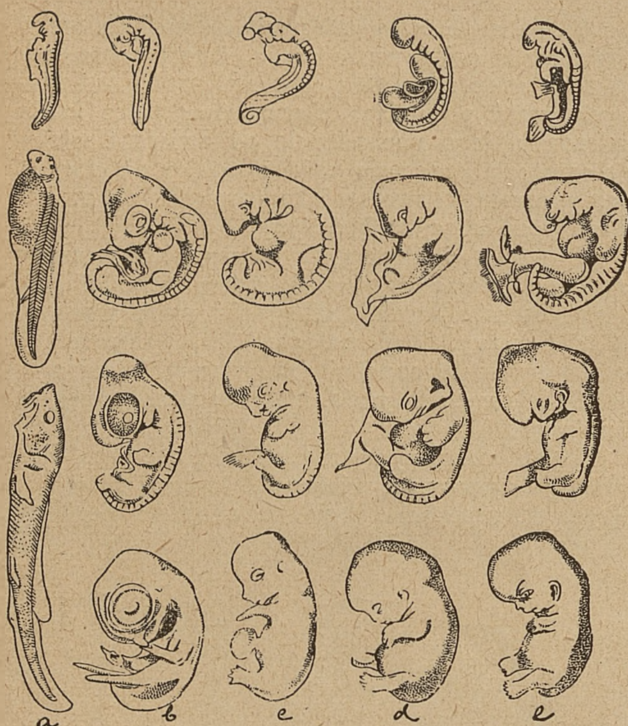
Jeżeli przyjrzymy się szkieletom przednich kończyn nietoperza, wieloryba, kreta i człowieka (ryc. 3), przekonamy się, że choć na pierwszy



Ryc. 3. Szkielet przedniej kończyny: 1. nietoperza 2. wieloryba 3. kreta 4. człowieka

rzut oka niepodobne do siebie i przystosowane do spełniania odmiennych czynności (lot, pływanie, grzebanie w ziemi i chód), kończyny te mają niewątpliwie wspólny plan budowy i analogiczne elementy kostne. Świadczy to o pochodzeniu od przodków, których kończyny były pierwowzorem kończyn zróżnicowanych w późniejszym okresie, gdy zwierzęta wywodzące się ze wspólnego pnia rodowego wyspecjalizowały się w określonym kierunku i utworzyły odrębne grupy.

Uderzających dowodów ewolucji dostarczają nam badania rozwoju zarodowego różnych organizmów. Już sam fakt, że początkiem każdego zwierzęcia jest jedna jedyna komórka, która następnie u zwierząt wielokomórkowych mnoży się drogą licznych podziałów i wytwarza organizmy złożone nieraz z wielu miliardów zróżnicowanych komórek — jest godny zastanowienia. Również i dalsze stadia rozwojowe wielu zwierząt są podobne (ryc. 4), tak że dopiero w późniejszych fazach rozwoju zarodkowego można już łatwiej stwierdzić przynależność systematyczną danego zwierzęcia. W pewnym sensie każdy pojedynczy organizm powtarza w trakcie swego rozwoju



Ryc. 4. Zarodki ryby (a), ptaka (b), świnki morskiej (c), małpy (d) i człowieka (e) w różnych stadiach rozwojowych

osobniczego wielowiekową historię rozwoju całego swego rodu. I chociaż wiele cech wspólnych występujących w trakcie rozwoju osobniczego można wytłumaczyć podobnymi warunkami kształtowania się zarodków, lecz występowania np. łuków skrzelowych u zarodków ssaków nie da się inaczej wytłumaczyć jak tylko ich pochodzeniem od skrzelodysznych przodków.

Nowoczesne badania prowadzone w wielu dziedzinach biologii dorzuciły sporo nowych argumentów na rzecz teorii ewolucji. Udoskonalenie techniki mikroskopowej pozwoliło na dokładniejsze zbadanie budowy komórek roślinnych i zwierzęcych — tych podstawowych cegiełek, z których składają się żywe istoty. Zadziwiająca zbieżność pomiędzy procesami zachodzącymi w komórkach, zwłaszcza w zakresie mechanizmu dziedziczenia, podobnie jak i uderzające podobieństwo przebiegu podstawowych procesów życiowych (np. oddychania, odżywiania się), nieraz u bardzo od siebie odległych gatunków — świadczyć może dobitnie na rzecz jedności całego świata organicznego.

Chemia organiczna analizując budowę materii, z której zbudowane są żywe istoty, znajduje coraz więcej dowodów na to, że podstawą zjawisk życiowych są przemiany fizyko-chemiczne, zachodzące w ciałach białkowych. Żywe białko stanowi podłoże procesów życiowych, a zróżnicowanie organizmów na liczne gatunki towarzyszy różnicowaniu się związków białkowych i ich zmienności.

Badania Darwina i jego następców udowodniły istniejącą niewątpliwie jedność procesów życiowych, łączność o charakterze dalszego lub bliższego pokrewieństwa pomiędzy wszystkimi gatunkami organizmów. Stwierdziły one ogromną i ciągłą zmienność form organicznych występujących w przyrodzie, która jest podstawą historycznego rozwoju świata organicznego i ciągłej zmiany gatunków żyjących na kuli ziemskiej.

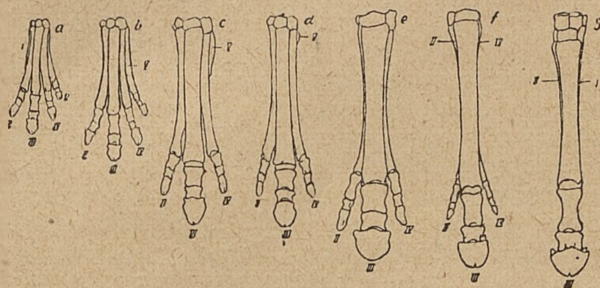
Czasy podarwinowskie przyniosły nadto wiele bezpośrednich dowodów ewolucji.

Pośrednie dowody ewolucji

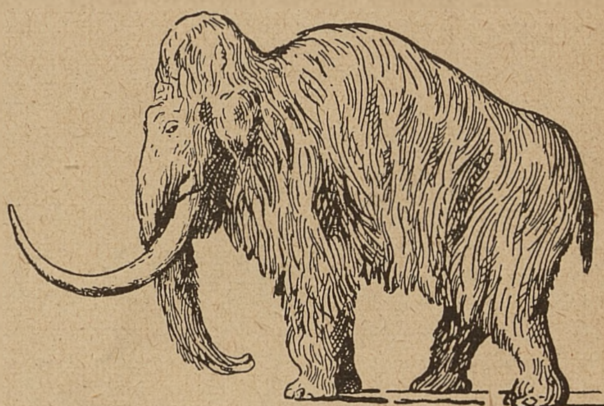
Badania geologów i paleontologów wykazały, że skorupa ziemska stanowi swego rodzaju księgę, w której zapisane są dzieje życia na Ziemi. Wiele kart tej księgi uległo zniszczeniu, wielu dotąd nie odcyfrowano, niemniej jednak z tych, które przetrwały i zostały zbadane przez uczonych, da się odczytać niejeden rozdział historii życia na Ziemi. Okazy wymarłych zwierząt lub roślin zachowane w całości są wprawdzie raczej rzadkością (mamut, nosorożec włochaty, owady w bursztynie, paprotniki drzewiaste itp.), lecz i te



Ryc. 5. Ptako-gad-Archaeopteryx (rekonstrukcja)



Ryc. 6. *Ewolucja kończyn konia*



Ryc. 7. *Mamut*

szczątki, jakie po wymarłych organizmach pozostały w skorupie ziemskiej (całe szkielety lub ich fragmenty, pojedyncze kości, odciski w skałach) pozwalają na odtworzanie ich budowy, a nawet na wnioskowanie o trybie życia form kopalnych. Zastosowanie specjalnych metod umożliwia nadto określenie z grubsza okresu, w jakim żyły organizmy, których ślady znajdujemy w skorupie ziemskiej. Wiemy obecnie, że rozwój życia na Ziemi trwał setki milionów lat, a pierwociny jego pojawiły się na naszej planecie przeszło miliard lat temu.

Badaczom organizmów kopalnych udało się znaleźć wiele wymarłych form stanowiących ogniwa pośrednie pomiędzy poszczególnymi grupami systematycznymi. I tak np. odcisk ptakogada (Archaeopteryx) znaleziony w łupkach Bawarii jest namacalnym dowodem pochodzenia ptaków od gadów. Ptako-gad (ryc. 5) posiadał pióra, dziób, skrzydła, a zarazem miał w szczękach zęby, palce chwytne na przednich kończynach oraz długi ogon kostny, typowy dla gadów. Znaleziono formy pośrednie pomiędzy rybami a zwierzętami lądowymi, odkryto domniemanych przodków ssaków.

Zbadanie przeszło 100 000 gatunków organizmów wymarłych coraz bardziej zbliża uczonych do zbudowania drzewa rodowego świata organicznego, opartego nie tylko na obserwacji cech pokrewieństwa występujących u organizmów dziś żyjących, lecz również na zbadaniu szczątków ich odległych przodków. Już obecnie rodowód wielu współczesnych grup organizmów, a nawet poszczególnych gatunków, jest dokładnie zbadany.

Wiemy, że koń pochodzi od czteropalczastych przodków (nie większych od psa), które żyły w Ameryce w okresie eoceńskim trzeciorzędu i że dzisiejsze, jednopalczaste konie powstały drogą ewolucji, która polegała na wzroście wymiarów ciała oraz stopniowej redukcji palców (ryc. 6).

Znamy historię współczesnego słonia, którego charakterystyczne cechy (trąba, olbrzymie siekacze) kształtowały się w ciągu wielu pokoleń i poprzez szereg gatunków zdradzających właściwości przejściowe.

Rysunki jednego z przodków słonia — włochatego mamuta (ryc. 7) — pozostawił na ścianach pieczar nasz odległy przodek — człowiek jaskiniowy, który żył w okresie lodowcowym równocześnie z mamutem i prawdopodobnie nań polował.

Podobne, coraz dokładniejsze i liczniejsze rodowody zwierząt nie tylko kręgowych, ale i bezkręgowych układane są w miarę postępu wiedzy. Stanowią one dowód, że teoria ewolucji nie opiera się na rozważaniach li tylko teoretycznych, lecz jest faktem naukowo stwierdzonym.

Przed nauką stoi obecnie zadanie znalezienia odpowiedzi na pytanie, co jest przyczyną ciągłego rozwoju świata organicznego, ciągłej ewolucyjnej zmienności, na czym polega mechanizm powstawania nowych gatunków? Zobrazowanie aktualnych poglądów na tę sprawę stanowić winno temat oddzielnego omówienia.

SEWERYN ŻURAWICKI

USTRÓJ FEUDALNY

II

ROZKŁAD FEUDALIZMU

Upadek świata antycznego pociągnął za sobą również upadek miast starożytnych. W początkach średniowiecza niemal uniwersalną formą osiedli ludzkich staje się znowu wieś, której zasadniczą cechą jest to, że przytłaczająca większość jej mieszkańców zajmuje się uprawą roli. Dopóki narzędzia nie są jeszcze zbyt skomplikowane, każdy rolnik jest jednocześnie rzemieślnikiem, który sam wytwarza potrzebne mu przedmioty; w miarę jednak jak powolny lecz nieustanny postęp prowadzi do coraz to nowych ulepszeń i udoskonaleń, rzemiosło poczyna coraz bardziej oddzielać się od rolnictwa. Ten wzrastający wciąż podział pracy stwarza potrzebę systematycznej wymiany i przyczynia się wydatnie do powstania wewnętrznego rynku. Rozwój gospodarczy narusza więc panujący dotąd na wsi system gospodarki naturalnej. Wymiana poszczególnych produktów wysuwa nadto w życiu społeczno - gospodarczym nowy ważny czynnik — kupca. Wprawdzie niemal zawsze istniały stosunki wymienne pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami, ale wymiana taka dotyczyła tylko nadwyżek i miała charakter przypadkowy. Dopiero z chwilą pojawienia się gospodarki towarowej celem staje się nie produkcja dla zaspokojenia potrzeb własnych, czy też należnych feudałowi świadczeń, lecz produkcja obliczona na zbyt.

Rozwój miast

Dla upowszechnienia gospodarki towarowej potrzebny jest stały rynek, na którym można by dokonywać aktów wymiany. W rezultacie więc postępującego podziału pracy i rosnącej w ślad za tym wymiany, pojawia się w średniowieczu znowu typ osiedli miejskich. O miejskim charakterze osiedla nie decyduje ani gęstość zabudowań, ani stopień kulturalnego rozwoju, lecz właśnie fakt istnienia rynku, tj. miejsca, na którym stale odbywają się targi i jarmarki, a więc akty wymiany pomiędzy producentami najrozmaitszych towarów, tzn. dóbr materialnych przeznaczonych nie dla własnego użytku, lecz na zbyt.

Miasta powstają z reguły na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych, nad brzegami spławnych rzek, w pobliżu brodów, u stóp przełęczy górskich, pod murami zamków feudalnych lub w miejscach odpustowych. Powstają one przeważnie w sposób żywiołowy, jakkolwiek w późniejszym okresie będziemy się spotykali z lokacyjnymi przywilejami rozmaitych książąt i królów, przyspieszających w ten sposób rozwój danego osiedla. W miejscach, które — czy to dzięki swemu położeniu geograficznemu, czy też administracyjnemu lub religijnemu znaczeniu — stają się naturalnym ośrodkiem wymiany, ludność zarzuca coraz częściej uprawę roli, by poświęcić się pracy przetwórczej, rzemieślniczej, przewoźniczej itp. Miasta, które powstały w rezultacie podziału pracy, poczynają z kolei same oddziaływać na tenże podział. Miasto oddziela się zdecydowanie od wsi. Rzemiosło i handel stają się zasadniczym zródłem egzystencji ludności miejskiej. Specjalizacja w poszczególnych gałęziach produkcji przetwórczej powoduje, że zarówno pod względem jakości jak i sposobu wykonania wyroby rzemieślników miejskich prześcigają coraz bardziej wyroby, których dostarczał dotychczas dworowi chłop pańszczyźniany. Feudałowie stają się coraz częściej odbiorcami wyrobów miejskich i swą zamkniętą dotąd gospodarkę coraz bardziej sprzęgają z wymianą.

Należy jednak pamiętać, że to, co podaliśmy tutaj w znacznym skrócie, stanowi długi proces rozwojowy, który trwał na zachodzie Europy mniej więcej od V do XIII wieku. Miasta w tym okresie zaczynają się dopiero rozwijać. Powstają one zazwyczaj bądź to na gruntach królewskich, bądź też na ziemiach duchownych i świeckich feudałów. Pozostają też one początkowo w znacznej zależności od swoich seniorów a zarząd miasta sprawuje z reguły biskup, hrabia czy też inny wielmoża. Mieszkańcy tych miast zobowiązani są — zwłaszcza w początkowym okresie — do najrozmaitszych danin i powinności Ale wraz z roz-

wojem rzemiosła i handlu miasta bardzo szybko się bogacą. Następuje to przeważnie na skutek eksploatacji okolicznej ludności wiejskiej, w rezultacie nożyc cen na produkty wiejskie i miejskie (ceny wyrobów miejskich dzięki istnieniu monopolu cechowego były stosunkowo wysokie, a ceny artykułów rozdrobnionych gospodarstw wiejskich — niskie). Miasta bogacą się również na handlu z odległymi krajami, handlu, który częstokroć łączy się z korsarstwem i rozbojem (np. handel Genueńczyków czy też Wenecjan). Dzięki wzrostowi dobrobytu miasta dość wcześnie podejmują walkę o autonomię. W okresie X—XII w. na zachodzie Europy toczą się zaciekłe walki między miastami i feudałami. Niekiedy miasta zdobywają niezawisłość drogą wykupu lub na mocy dekretu władzy królewskiej, która musi niejednokrotnie korzystać z pomocy miast w walce z możnymi panami feudalnymi. Stopniowo urzeczywistnia się zasada: „Die Stadtluft macht frei“ (powietrze miejskie czyni człowieka wolnym). Jest to przyczyną częstych ucieczek chłopów do miast, w związku z czym ukazują się, zwłaszcza w krajach na wschód od Łaby, przepisy prawne, które przywiązują chłopa do ziemi. (Warto nadmienić, że w ogóle rozwój krajów na wschód od Łaby przebiega nieco inaczej niż na Zachodzie. W krajach tych, wskutek tego, że szlachta ujmuje w swe ręce handel zbożem — chłop popada w coraz cięższe poddaństwo, które niewiele różni się od zwyczajnej niewoli. W Polsce następuje to w XVI w.; dalszą konsekwencją w wiekach późniejszych będzie upadek miast i całej gospodarki kraju).

Równolegle z walką miast o autonomię zaognia się w łonie samych miast walka klasowa między patrycjatem i biedotą miejską.

Najwcześniej, bo już w XI i XII stuleciu, wywalczyły sobie niezależność miasta włoskie i południowo-francuskie, następnie miasta flamandzkie i angielskie, a dopiero w XIII i XIV w. — niemieckie. Miasta średniowieczne były stosunkowo niewielkie, a liczba mieszkańców nawet w wielkich ośrodkach handlowych nie przekraczała zazwyczaj 10—20 tys. Wyjątek stanowiły tylko miasta śródziemnomorskie, które rozwinęły się najwcześniej, jak Florencja, Palermo, Genua czy Wenecja, gdzie liczba mieszkańców dochodziła niekiedy do 200 tys. Londyn np. nie liczył w tym czasie więcej ponad 30 tys. mieszkańców, a większość miast — poniżej 5 000.

Na ogół miasta średniowieczne niewiele różniły się zewnętrznie od wsi. Technika wytwórcza w miastach średniowiecznych stała na bardzo niskim poziomie. Poszczególne miasta skrzętnie przechowywały tajemnice produkcji (np. produkcji szkła w Wenecji, jedwabiu w Bolonii, broni i noży w Solingen itp.).

Ustrój cechowy

Miasta średniowieczne charakteryzuje w pierwszym rzędzie ustrój cechowy. Każdy cech, który obejmował producentów danej gałęzi wytwórczości, posiadał własny, obieralny zarząd i własne ustawy. We Włoszech spotykamy bractwa rzemieślnicze i cechy już w IX i X wieku, najpełniejszy ich rozwój przypada jednakże na wiek XIII. Organizacje cechowe są niewątpliwie pozostałością stosunków patriarchalnych, a istnienie cechów w średniowieczu tłumaczy się koniecznością wzajemnej pomocy członków, koniecznością, która wynikała z charakteru drobnej produkcji rzemieślniczej. Bardziej skomplikowane (jak na ówczesne czasy) zakłady techniczne, np. farbiarnie, tokarnie czy nawet składy — dany cech organizował wspólnie. Ustrój cechowy eliminował — niejednokrotnie przy pomocy bardzo surowych kar — wszelką konkurencję między poszczególnymi członkami cechu określając dokładnie rozmiary każdego przedsiębiorstwa, czas pracy i świętowania, liczbę czeladników i terminatorów, ceny, gatunek wyrobu itp. Obowiązywał również zakaz przyjmowania robót zaczętych przez innego majstra. Członkowie cechu mieszkali zazwyczaj na osobnych ulicach (stąd często spotykane w miastach nazwy ulic: Szewska, Piekarska, Rzeźnicka, Garncarska itp.). Dzięki prawom miejskim cechy uzyskiwały monopol w zakresie produkcji i handlu lokalnego uniemożliwiając w ten sposób jakąkolwiek konkurencję z zewnątrz. Przyjęcie nowych członków do cechu związane było z całym szeregiem warunków i formalności, które w znacznym stopniu utrudniały szybki dopływ nowych producentów. Dopóki zapotrzebowanie rynkowe w miastach było niewielkie, a technika produkcyjna niska, tego rodzaju reglamentacja produkcji nie dawała się jeszcze we znaki, ale w miarę dalszego rozwoju sił wytwórczych i wzrostu gospodarki wymiennej, cechy stawały się w coraz większym stopniu hamulcem postępu.

Wzrost roli kupca

Poważną rolę, która z biegiem czasu coraz bardziej rośnie, odgrywają w miastach średniowiecznych kupcy pośredniczący między odległymi częstokroć rynkami. Początkowo kupiec jest jednocześnie przewoźnikiem swoich towarów. Niebezpieczeństwa, na jakie w owych czasach narażony jest transport (niektórzy rycerze średniowieczni traktują rozbój jako intratne i nieuwłaczające czci rycerskiej zajęcie), powodują, że kupcy jeżdżą zazwyczaj karawanami i organizują się w zjednoczenia branżowe lub miejscowe czyli tzw. gildie. Organizacje kupieckie w mia-

rę swego rozwoju ogarniają szereg miast, a z biegiem czasu stają się potęgą polityczną. Tak np. w XIV w. z inicjatywy Lubeki powstaje niemiecka Hansa, która obejmuje około 80 miast. Szybko wzbogacający się kupcy tworzyli w miastach tzw. patrycjat, który po zagarnięciu władzy eksploatował biedotę miejską. Prowadziło to do częstych buntów drobnych rzemieślników, czeladników itd. (np. powstanie „ciompi" we Florencji w 1378 r.).

Kupcy, zwłaszcza weneccy i genueńscy, a po odkryciu nowych dróg geograficznych — hiszpańscy, portugalscy, a w końcu holenderscy i angielscy — zaczynają organizować placówki handlowe i składy (faktorie) w odległych miejscowościach (np. w Lewancie). W poszukiwaniu nowych dróg handlowych odkryto Amerykę i objechano całą kulę ziemską. Odkrycia geograficzne XV wieku są rezultatem poszukiwań nowych rynków zarówno surowca jak i zbytu. Odkrycia geograficzne wpływają z kolei na dalszy rozwój życia gospodarczego.

Coraz szybszy rozwój stosunków wymiennych, który datuje się zresztą od czasu wypraw krzyżowych, powoduje daleko idące przemiany w łonie feudalizmu. Należy jednak mieć na uwadze, że chociaż wzrost handlu przyśpieszył rozkład stosunków feudalnych, to jednak o kierunku dalszego rozwoju społecznego decydowały zmiany w stanie sił wytwórczych. Drobna produkcja indywidualnego producenta staje się anachronizmem, a miejsce jej coraz częściej zajmuje masowa praca ręczna, organizowana przez kupca. W tych warunkach organizacje cechowe rozpadają się, a poszczególni rzemieślnicy pracują już nie na zamówienie indywidualnego konsumenta, lecz na zamówienie kupca, który wysyła towar na odległe rynki zbytu.

Tenże kupiec staje się coraz częściej dostawcą surowców dla producenta - rzemieślnika. Surowce te pochodzą przeważnie z odległych krajów. Kupiec — dostawca surowca udziela często producentowi kredytu uzależniając go w ten sposób od siebie.

Gospodarcza rola kupca niesłychanie wzrasta, kupiec wciska się we wszystkie pory średniowiecznego społeczeństwa. W rezultacie gospodarkę naturalno - zamkniętą, która cechuje wczesne średniowiecze, wypiera (przede wszystkim na zachodzie Europy) gospodarka towarowo-pieniężna. Ze zjawiskiem tym spotykamy się nie tylko w mieście, ale i na wsi.

Wraz z postępującym podziałem pracy rośnie również rynek wewnętrzny. W tych warunkach bogactwo, które gromadziło się dotychczas w ręku pana feudalnego w postaci nadwyżek dóbr użytkowych, przybiera teraz nową postać — nagromadzonych pieniędzy.

Kupiec, który skupuje od pana feudalnego nadwyżki dóbr pochodzące ze świadczeń chłopów pańszczyźnianych, oferuje mu w zamian najrozmaitsze dobra dotąd zupełnie nieznane, jak np. muślin, wschodnie tkaniny, kobierce, purpurę, safian, adamaszek itp. Sprowadzając nowe towary kupiec wywołuje coraz to większe zapotrzebowanie. Nie czyni tego jednak dla zaspokojenia określonych potrzeb; interesuje go w pierwszym rzędzie zysk i to zysk pieniężny. Ze wzrostem roli kupca rośnie więc znaczenie gospodarki pieniężnej, gdyż chcąc zaopatrzyć się w dostarczane przez kupca towary trzeba mieć pieniądze. Wraz z gospodarką pieniężną rozwija się kredyt i lichwa. Wzrost gospodarki pieniężnej powoduje — zwłaszcza w krajach na zachód od Łaby — zmianę powinności poddańczych na świadczenia pieniężne. Chłop zostaje również wciągnięty w orbitę gospodarki pieniężnej. Zaczyna także sprzedawać swoje wytwory, by móc zapłacić feudałowi rentę czynszową.

Kupcy, eksploatując zarówno producenta jak i konsumenta, gromadzą tymczasem w swych rękach pokaźne zasoby pieniężne. Sprzedając towar feudałowi kupiec odbiera od niego część produktu dodatkowego, jaki ten w drodze przymusu (pozaekonomicznego) zagarnia u chłopa. Jednocześnie kupiec nie gardzi żadnymi spekulacjami, które mogą mu zapewnić zysk. Z biegiem czasu kapitał handlowy, który jest prekursorem kapitału przemysłowego, zdobywa stopniowo faktyczne panowanie nad średniowieczną produkcją. Chociaż zewnętrzne zmiany, jakie skutkiem tego zachodzą, są narazie mało uchwytne, podważają one jednak ustrój feudalny przesądzając jego zagładę.

Drobnemu producentowi wydaje się początkowo, że zamówienia kupca stanowią niezgorszy interes. Kupiec płaci dość dobre ceny i zapewnia stały zbyt na produkty rzemieślnicze. Ale w miarę tego, jak bezpośredni producent popada w coraz większą zależność od kupca, sytuacja ulega zmianie. Kupiec coraz częściej dostarcza wytwórcom surowców i to na kredyt. Od tej zaś formy jest już tylko jeden krok do chałupnictwa. Kupiec zaczyna po prostu dostarczać materiału, z którego rzemieślnik podejmuje się wytworzyć dobra, w określonej ilości, za określoną cenę. Cena ta jest w gruncie rzeczy tylko wynagrodzeniem za pracę (i to nie zawsze) oraz za zużycie narzędzi. Im silniejsza staje się faktyczna zależność bezpośredniego wytwórcy od kupca, tym szybciej następuje ruina samodzielnego do niedawna rzemieślnika. Zaczyna on coraz częściej wciągać do pracy swoją własną rodzinę.

Kupiec w zażartej walce z cechami, zdobywa hegemonię w organizowaniu produkcji. Ale brak

wewnętrznej spoistości cechów, antagonizm między majstrami i czeladnikami, którym coraz trudniej jest wyzwolić się, ale których wyzysk coraz bardziej się potęguje — w znacznym stopniu ułatwia kupcom zwycięstwo. Kupiec zagarnia w swe ręce organizację produkcji i tworzy tzw. warsztaty rękodzielnicze czyli manufaktury, w których zatrudnia wielką ilość rozmaitych czeladników. Z uwagi na ograniczenia cechowe manufaktury te powstają z reguły na przedmieściach. Wkrótce, dzięki zastosowaniu masowej produkcji, odnoszą zwycięstwo nad produkcją rzemieślniczą. Manufaktury — to zalążek przemysłowego kapitalizmu.

* * *

Jak więc widzimy, już w łonie samego społeczeństwa feudalnego dojrzewają siły zwiastujące narodziny nowej formacji, która oprze swą produkcję w pierwszym rzędzie na najemnej sile roboczej. Proces ten dokonuje się żywiołowo i narasta w coraz szybszym tempie, jakkolwiek polityczna nadbudowa ma jeszcze długi czas charakter feudalny. Rewolucja Cromwella w Anglii i Wielka Rewolucja we Francji łamią stare formy polityczne. Nowa formacja kapitalistyczna wywalcza sobie możliwości rozwoju, by po stu kilkudziesięciu latach, w rezultacie dojrzewania nowych sił wytwórczych, również ulec nieuchronnemu rozkładowi.

Płk ADAM BROMBERG

KSIĄŻKA W POLSCE ODRODZONEJ

Prezydent Bolesław Bierut w przemówieniu wrocławskim z dnia 16 listopada 1947 r. zapowiedział „kulturalną ofensywę w kierunku upowszechnienia i udostępnienia kultury dla całego narodu".

Zapowiedź ta, w dwa lata po zakończeniu najstraszliwszej z wojen, charakterystyczna jest dla naszego ustroju, dla Polski Ludowej. W latach najcięższej pracy nad odbudową, w latach realizacji pierwszego planu trzyletniego — znajduje się już czas i środki dla podjęcia olbrzymiego dzieła upowszechnienia kultury.

Jednym z najważniejszych przejawów naszego życia kulturalnego jest powszechny pęd do oświaty. Ustrój nasz umożliwia robotnikowi i chłopu dostęp do szkół wszystkich typów, aż do uniwersytetu włącznie, a z tym łączy się, oczywiście, rosnący głód książki.

Toteż jednym z elementów ofensywy kulturalnej jest walka o „książkę tanią, dobrą i dostępną dla mas".

Książka w Polsce przedwrześniowej

Przed rokiem 1939, w Polsce sanacyjnej, cechą charakterystyczną rynku wydawniczego była cienka warstwa ludzi czytających książki i niewielka grupa ludzi kupujących książki. Jedynym pewnym nabywcą były zarobkowe wypożyczalnie książek — około 600 w Polsce — i na te w pierwszym rzędzie liczył wydawca. Toteż cena książki była tak kalkulowana, by sprzedaż pierwszych 600 egzemplarzy pokryła koszta wydania.

Biblioteki oświatowe i powszechne zakupywały książki w minimalnych ilościach. Wystarczy wskazać, że wg oficjalnej statystyki w r. 1935 było w Polsce ok. 8 500 bibliotek publicznych, które w sumie dysponowały niespełna 5 milionami tomów.

Trudno jednak nazwać „biblioteką" kilkudziesięciotomowe księgozbiory, wegetujące tu i ówdzie bez funduszów na zakup książek. Przyczyną tego były nie tylko „oszczędności" budżetowe. Nikła sieć biblioteczna była jednym z elementów systemu sanacyjnego, utrzymującego niski poziom oświaty w kraju o 30% analfabetów i szerzącym się analfabetyzmie wtórnym. Szło to w parze z systemem przeklętej pamięci wiejskich jednoklasówek, kształcących półanalfabetów. Tylko wyjątkowo uzdolnione i zamożne dziecko chłopskie mogło sobie utorować drogę do szkół.

Rezultatem tego stanu rzeczy był najniższy chyba w Europie stan księgozbiorów publicznych: jedna książka przypadała u nas na 6 mieszkańców. Było to 3 razy mniej aniżeli w Czechosłowacji, 6 razy mniej niż w Szwecji i 10 razy mniej niż w ZSRR (proporcjonalnie do ilości mieszkańców).

Nie można jednak traktować sprawy książki tylko od strony ilościowej. Dyktatura sanacyjna trzymała wydawnictwa w żelaznych karbach cenzury. Książki, które śmielej stawiały sprawy społeczne, które pisały prawdę o wyzysku kapitalistycznym, o walce robotniczej, o Związku Radzieckim — ulegały konfiskacie. Gdy ze względu na wielką popularność beletrystyki radzieckiej zezwalano na wydanie niektórych książek, tłumaczonych z rosyjskiego — osławiony cenzor warszawski, Biernacki, dokonywał fantastycznych skrótów i zmian, częstokroć zniekształcających sens (takich skreśleń dokonano np. w „Matce" Gorkiego, w „Czapajewie" Furmanowa i wielu innych). W „Chlebie" Tołstoja rozmowę Lenina ze Stalinem kazał cenzor przerobić na telefoniczną rozmowę... z nieznanym rozmówcą.

Dławienie kultury w tej dziedzinie odbywało się również za pośrednictwem samych wydawców, którzy w ogromnej swej większości szli po linii polityki rządu. Wydawnictwa demokratyczne, postępowe, z trudem tylko znajdowały nakładcę. Musiano się uciekać do podstępów, by wydać książkę lewicową; tak np. książki znanego ekonomisty radzieckiego, Wargi, wychodziły pod pseudonimem „W. Argon". Wydawcy zalewali natomiast rynek tysiącami książek bezwartościowych: mnożyły się detektywistyczne romanse i ckliwe powieścidła „pisarzy" typu Marczyńskie-

go czy Zarzyckiej, Wallace'a czy Courths - Mahler. I chociaż ukazywały się również książki wartościowe, to jednak w literaturze pięknej dominuje książka licha, obliczona na bezkrytycznego czytelnika, w dziedzinie zaś książki naukowej — książka odpowiadająca ideologicznie reżimowi sanacyjnemu.

Statystyka druków wskazuje na dysproporcję między niskimi nakładami a zalewem tytułów. Tak np. w 1938 r. ukazało się aż 8 769 druków, z czego 3 239 książek (objętości ponad 60 stron druku). Najlepsze lata wydawnicze — 1929-1930 — miały mniej więcej ten sam poziom: około 7 000 tytułów rocznie o nakładzie około 20 mil. egz. rocznie. W latach kryzysu ilości te zmniejszają się o połowę. Ale zmiany zachodzą proporcjonalnie — ilość tytułów i nakładów zmiejsza się równomiernie. Wydawnictwa nie wychodziły poza średni nakład: książki naukowe — 1000 egz., literatura piękna — 2 000 — 3 000 egz., podręczniki — 5 000 egz., wyd. popularno-naukowe — 4 000 egz.

Jeśli nawet pominąć sprawę doboru dzieł, jeśli nie brać pod uwagę chaosu na rynku wydawniczym, to czy same cyfry nakładów nie świadczą o zupełnej rezygnacji z dotarcia książek do dziecka wiejskiego, do szerokich mas, a nawet do bibliotek publicznych?

CZYTELNICTWO W NIEKTÓRYCH KRAJACH
(dane na r. 1939)
Na jedną książkę przypadało mieszkańców:







1944 — 47. Zasadnicze przemiany

Jeśli tak niewesoło przedstawia się obraz produkcji książek w latach 1918 — 1939, to cóż dopiero mówić o naszej sukcesji w latach 1944—45! Niemcy wymordowali najwybitniejszych przedstawicieli pióra i nauki, zniszczyli książki polskie w bibliotekach publicznych i prywatnych. Szkody te porównać można chyba tylko ze zniszczeniem Warszawy. Całe połacie kraju zostały całkowicie ogołocone z książek polskich.

Stanęliśmy wobec faktu, że nawet w miastach 1 książka biblioteczna obsługiwała średnio 11 mieszkańców, na wsi — 65 mieszkańców, a na Ziemiach Odzyskanych — książki polskiej nie było w ogóle.

Trzeba się było i na tym polu zabrać do pracy od podstaw — i Polska Ludowa pracę tę podjęła.

P i e r w s z ą p r z e s ł a n k ą r o z w o j u r u c h u w y d a w n i c z e g o było przejęcie przez państwo większych drukarń i przekazanie niektórych spośród nich społecznym instytucjom wydawniczym. Drukarnie, papier i surowce w rękach państwa ludowego — to możliwość kontroli i planowania wydawnictw zgodnie z potrzebami szerokich mas.

D r u g ą p r z e s ł a n k ą n o w y c h d r ó g r o z w o j o w y c h książki polskiej było powstanie nieobliczonych na zysk wielkich wydawnictw państwowych i społecznych. Przede wszystkim wymienić tu należy Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, które już teraz zaspokajają prawie całkowicie potrzeby szkoły podstawowej.

Poza tym powstał Państwowy Instytut Wydawniczy, który z biegiem czasu obejmie wszystkie — poza podręcznikami — dziedziny wydawnicze. Czołowe miejsce wśród wydawnictw państwowych zajmują wydawnictwa wojskowe — WINW i Wydawnictwo „Prasa Wojskowa".

Z instytucji społecznych największe znaczenie mają: „Książka" — największe poza PZWS wydawnictwo książek w Polsce, „Czytelnik", o dużym dorobku i poważnych zamierzeniach wydawniczych — i „Wiedza". Wszystkie powyższe instytucje — i inne, na ich wzór stworzone — to wydawnictwa nowego typu, służące idei upowszechnienia kultury. Wydawnictwa państwowe i społeczne produkować winny tanio, bez zysku lub z minimalnym zyskiem, prowadząc propagandę czytelnictwa i szeroko zakrojone akcje oświatowe, winny docierać do czytelnika i walczyć o podniesienie poziomu kulturalnego wsi i miast. Są to przy tym wydawnictwa zbudowane na zasadach pełnej samowystarczalności technicznej — posiadające własne drukarnie, składy i transport.

W rezultacie tych przemian zmieniła się struktura rynku wydawniczego. O ile z ogólnej liczby wydanych książek instytucje państwowe

wydały w r. 1932 — 12%, a w r. 1947 — 26%, to firmy prywatne w r. 1932 wydały — 71% książek, a w r. 1947 już tylko 35%. Natomiast udział spółdzielni zwiększył się z niespełna 1% w r. 1932 do 17% produkcji wydawniczej roku 1947.

Trzecią wreszcie podstawową przesłanką rozwoju ruchu wydawniczego jest sprawa odbiorcy, nie tyle zresztą nabywcy książki, ile raczej czytelnika — sprawa bibliotek powszechnych. W kwietniu 1946 r. uchwalona została ustawa biblioteczna, o którą walczyły dwa pokolenia postępowej inteligencji polskiej. Ustawa ta uznaje księgozbiory za majątek narodowy. Rząd ma prawo upaństwowić prywatne księgozbiory o znaczeniu naukowym, celem włączenia ich do bibliotek publicznych. Bezpłatne, oświatowe biblioteki publiczne muszą powstać na koszt państwa i samorządu we wszystkich ośrodkach wiejskich i miejskich. W budżecie państwowym przeznacza się na ten cel znaczne sumy, zwiększające się z każdym rokiem. Całą akcję biblioteczną przeprowadza Ministerstwo Oświaty, które stworzyło w tym celu Naczelną Dyrekcję Bibliotek.

Zadanie nie jest łatwe. Szkolenie nowych kadr bibliotekarzy, remont pomieszczeń itp. pochłania wielkie sumy. Mimo te trudności Naczelna Dyrekcja Bibliotek zorganizowała już ponad 1000 nowych bibliotek oświatowych. W tym kierunku szedł w latach 1946 — 1947 główny wysiłek. Na zakup książek wydano w tych latach ponad 300 mil. złotych — sumę w porównaniu z przedwojennymi groszowymi dotacjami na biblioteki — olbrzymią.

To wszystko jest jednak przysłowiową kroplą w morzu potrzeb. W latach najbliższych trzeba będzie ogromnego wysiłku, by zrealizować ustawę biblioteczną i nie tylko przywrócić stan przedwojenny — 1 książka na 6 mieszkańców — ale w wyścigu kulturalnym z innymi narodami zająć jedno z czołowych miejsc.

Coraz więcej książek

Na tle tych zasadniczych przemian szybko i wszechstronnie, choć jeszcze bezplanowo, rozwija się powojenna produkcja wydawnicza. Pamiętamy, z jakim wzruszeniem oglądaliśmy w r. 1944 pierwsze broszurki „Czytelnika“ i pierwsze powojenne wznowienie „Krzyżaków“ Sienkiewicza. Pamiętamy rozpaczliwą sytuację w szkołach: brak podręczników, brak książki polskiej w ogóle na Ziemiach Odzyskanych. Ale już w maju 1945 r. ukazują się pierwsze podręczniki, a od tej chwili z miesiąca na miesiąc, jak lawina, rośnie ilość wydawanych książek. W ciągu tych 3 lat Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wyprodukowały ponad 30 mil. nowych podręczników nasycając w roku szkolnym 1947—48 wraz z innymi wydawnictwami podręcznikowymi całkowicie rynek. Dzięki istnieniu PZWS, dzięki ofiarnej, sprawnej pracy jego kolektywu osiągnięto w dziedzinie podręczników ogromny sukces — państwo uzyskało wpływ na całość produkcji podręczników decydując o cenie i nakładzie, przechodząc do systematycznego planowania.

Natomiast w innych dziedzinach rynku wydawniczego daje się zauważyć brak jakichkolwiek elementów planu. Wydawnictwa wciąż jeszcze pracują na zasadzie wolnej konkurencji i wyścigu na rynku — kto wcześniej wyda, kto wcześniej zakupi prace autorskie. W tym pierwszym okresie wolna konkurencja spowodowała jednakże dopływ niezbędnych olbrzymich kapitałów, wciągnęła do pracy wydawniczej wielkie rzesze nowych pracowników. Niezależnie od takich czy innych — wielu, niestety — niepotrzebnych pozycji wydawniczych, lata ubiegłe dały ogromny wzrost produkcji, przekraczający w nakładach średni poziom przedwojenny.

Oto jak z kwartału na kwartał rośnie ilość produkowanych książek:

1944-45	1946				1947			
	I	II	III*	IV	I	II	III*	IV
666	637	808	762	1 041	871	1 353	1 191	1 400

Jak widzimy, nawet pod względem ilościowym produkcja książek rośnie szybko. I kwartał 1946 roku przynosi tyle książek, co cały okres poprzedni, w r. 1947 każdy kwartał jest pod tym względem znacznie lepszy od tegoż kwartału roku 1946; w sumie w r. 1947 ukazało się o 50% więcej książek niż w roku ubiegłym. Ale różnica ta pogłębia się jeszcze bardziej, jeśli wziąć pod uwagę objętość i nakłady wydawnictw. 666 tytułów w r. 1944-45, to przeważnie broszury. Książki można było policzyć na palcach. Średnia objętość książek nie przekraczała 4 arkuszy (64 str.). Nawet w r. 1946 przeważają broszury, a średnia objętość nie przekracza 90 stron. Dopiero rok 1947 przynosi poważną produkcję książek: średnia objętość wzrasta do 122 stron, a po odliczeniu nut, książek dla dzieci oraz druków, nie posiadających wartości bibliotecznej — do ponad 160 stron.

---

* Sezonowe obniżenie produkcji w miesiącach letnich.

Według działów produkcja wydawnicza przedstawia się następująco:

DZIAŁ	Ilość tytułów danego działu w procentach ilości tytułów całej produkcji wydawniczej w okresie:			
	R. 1946	I kw. 1947	II kw. 1947	III kw 1947
Ogółem tytułów	3248	871	1353	1191
0. Książki treści ogólnej	5,2%	4,1%	1,1%	0,7%
1. Filozofia	1,3%	1,6%	2,0%	1,5%
2. Religia, teologia	7,2%	8,7%	9,4%	12,1%
3. Nauki społeczne, prawne, publicystyka	22,7%	12,6%	13,2%	10,5%
4. Językoznawstwo	0,8%	1,3%	1,1%	0,7%
5. Nauki ścisłe	2,5%	3,5%	2,6%	3,2%
6. Nauki stosowane	14,0%	25,5%	26,8%	28,3%
7. Sztuki piękne, gry, sporty	5,0%	6,0%	9,1%	6,3%
8. Literatura piękna	18,3%	13,0%	13,0%	13,6%
książki dla dzieci i młodz.	10,0%	11,1%	7,0%	7,5%
9. Historia, geografia	10,0%	7,3%	8,9%	9,8%
10. Podręczniki szkolne	4,0%	5,3%	5,8%	6,1%
	100%	100%	100%	100%

Zestawienie powyższe wskazuje na stały wzrost ciężaru gatunkowego książek z różnych dziedzin wiedzy ścisłej, szczególnie zaś z dziedzin związanych bezpośrednio z odbudową kraju (technika, rzemiosło). Zmniejsza się systematycznie ilość broszur publicystycznych, zmniejsza się ciężar gatunkowy beletrystyki, która jeszcze w r. 1946 stanowiła 1/5 całej podukcji. Rośnie szybko ilość wydawnictw religijnych, które stanowią 1/8 całej produkcji w III kwartale 1947 r.

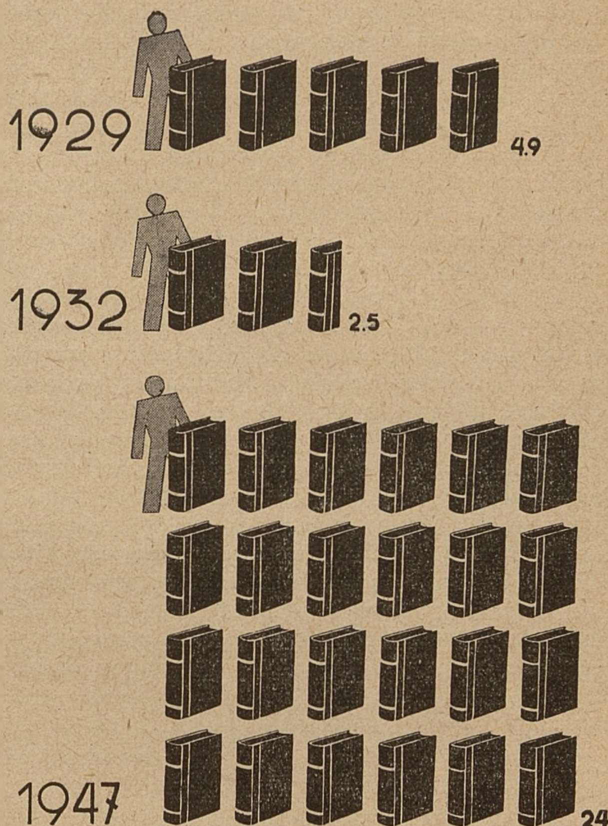
Abstrahując od treści książek i broszur w okresie powojennym, abstrahując od programu poszczególnych wydawnictw — należy podkreślić pewien pozytywny, niewątpliwie, fakt: mimo potworne zniszczenia w drukarniach, papierniach i wydawnictwach w r. 1947 osiągnęliśmy pod względem ilościowym średni poziom produkcji książek polskich sprzed 1939 r.

Ukształtował się w Polsce rynek wydawniczy, składający się, zgodnie z naszym modelem gospodarczym, z przedsiębiorstw i instytucji państwowych, społecznych, spółdzielczych i prywatnych. Sprawą najważniejszą jest obecnie utworzenie państwowego planu wydawniczego i skierowanie wszystkich wysiłków wydawniczych w kierunku zaspokojenia potrzeb szerokich mas narodu.

Państwowy plan wydawniczy

Przemówienie Prezydenta Bieruta we Wrocławiu sygnalizuje przełom w tej dziedzinie. Rok 1948 będzie rokiem planu wydawniczego — państwo zrobi użytek z tej wielkiej zdobyczy demokratycznej, jaką jest przejęcie z rąk prywatnych większych drukarń, papieru i surowców. Od dnia 1 stycznia br. nikt już w Polsce nie ma prawa używać papieru na druk rzeczy niepotrzebnych, bezwartościowych. Zezwoleń na użycie papieru drukowego udziela specjalna komisja międzyministerialna z udziałem przedstawicieli autorów i wydawców. Komisja ta ocenia hierarchię potrzeb i nie pozwoli marnować papieru na szkodliwą, sensacyjną czy pornograficzną lekturę. Wysiłek, ofiarność robotnika papierni i drukarni muszą być wykorzystane celowo — nie mogą się ukazywać na bezcennym dla nas papierze powieścidła typu „Barbaro kłamiesz" czy też senniki egipskie. Nie otrzyma prawa zadrukowania papieru jasnowidz Pyffello itp., itp.

NAKŁADY PODRĘCZNIKÓW W LATACH 1929 — 1947 (w milionach egzemplarzy)



Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej i hasło taniej, dobrej książki będzie zachętą i rozkazem dla wszystkich wydawnictw państwowych i społecznych, nie produkujących dla zysku. Ich program wydawniczy, ich sposób gospodarowania i kalkulacji musi odpowiadać założeniom ideologicznym i potrzebom kulturalnym narodu. Własne plany wydawnicze wydawnictw państwowych i społecznych staną się w r. 1948 podstawą

ogólnopolskiego planu wydawniczego. W ramach tego planu każdy wydawca, zarówno państwowy jak i społeczny, spółdzielczy i prywatny, znajdzie szerokie pole do pracy, do wykorzystania posiadanych rezerw kapitałowych, praw autorskich i aparatu redakcyjno - wydawniczego.

Dopiero jednak realizacja ustawy bibliotecznej — a zapowiedź pełnej realizacji słyszymy w słowach Prezydenta — umożliwi stworzenie planu wydawniczego odpowiadającego potrzebom Demokracji Ludowej. Będzie to bowiem plan nie od strony wydawcy i jego aktualnych zamierzeń, ale od strony czytelnika.

W chwili obecnej decyzja wydania książki zależy przede wszystkim od jej pokupności w księgarni. Ale droga do księgarni prowadzi zawsze poprzez szkołę i bibliotekę, poprzez oświatę. Mamy więc błędne koło. Książka nie dociera do bibliotek, lecz sprzedawana jest w księgarniach wąskiemu kręgowi zamożnych nabywców. Wskutek małego nakładu książka staje się droga i tym bardziej jeszcze zwęża się krąg kupujących. Ten stan rzeczy nie może trwać dłużej. O ukazaniu się książki, o jej powodzeniu nie może decydować kilkadziesiąt tysięcy ludzi w Polsce, ludzi mogących sobie pozwolić na wydatkowanie w księgarni kilku tysięcy złotych miesięcznie. Decydować musi zapotrzebowanie bibliotek. Uruchomienie poważnych kredytów w r. 1948 na zakupy biblioteczne — umożliwi najwyższym władzom bibliotecznym ułożenie spisu najpotrzebniejszych książek i zamówienie ich u wydawców. Na każdym dalszym etapie realizacji ustawy bibliotecznej powstawać będzie plan wydawniczy — połączenie programów poszczególnych wydawców, uwzględniających zapotrzebowanie bibliotek.

Demokracja Ludowa na odcinku książki — to produkcja „taniej, dobrej książki“, to planowanie wydawnictw nie dla wąskiej grupy zamożnych nabywców, ale dla czytelnika, dla masowego czytelnika w bibliotece naukowej, bibliotece powszechnej, czytelni ludowej, świetlicy i w szkole. Masowe czytelnictwo dobrej książki to sprawa zasadnicza dla kulturalnego rozwoju narodu, dla przyszłości młodego pokolenia.

W ramach szerokiej akcji upowszechnienia kultury — wydawcy polscy poprowadzą zaszczytną walkę o zaspokojenie potrzeb mas ludowych, o włączenie do naszych księgozbiorów wszystkich wartościowych, postępowych dzieł literackich i naukowych, cennego dorobku kulturalnego naszego narodu i całej ludzkości.

MIECZYSŁAW JASTRUN

POWSTANIE

Powstanie dogorywało. Oddziały zbliżające się ku granicy pruskiej nie były jeszcze rozbite, były obezwładnione decyzją dowódców, która wkrótce przestała być tajemnicą. Wieść, że mają przekroczyć granicę i zdać się na łaskę pruskiego rządu, obiegła szeregi. Tym prostym ludziom, chłopom pańszczyźnianym, nie mogło się pomieścić w głowach, dlaczego cali, z bronią w ręku mają na rozkaz władzy zdać się straży granicznej, oni, którzy nie przegrali wojny. Kiedy ich niegdyś gromadnie wcielano do pułków, uczono ich poszanowania i bezwzględnego posłuszeństwa dla tej władzy. Byli posłuszni, choć wiedzieli, że ich rodziny pozostawione w chałupach muszą za siebie i za nich odrabiać pańszczyznę, choć wiedzieli, że ich żony, jeśli oni w boju polegną, będą, przez cały dzień pracując na pańskim, drżały o dzieci, które bez opieki zostaną w chałupie, póki matka nie wróci. Teraz, kiedy im kazano rzucić to wszystko i oddać się w cudze ręce po to, by już nigdy nie zobaczyli tych, którzy zostali w domu, kiedy kazano im zrezygnować z tamtego lichego życia dla innego, którego nie znali, dla życia w sieroctwie i na wygnaniu, zaczęli szemrać. Wygnanie dla chłopa jest jeszcze straszniejsze niż dla pana. Patrzyli na swoich oficerów w szlifach spojrzeniami nieufnymi i pytającymi. Nie ma co pytać. Odburknięto by im, wiedzieli z doświadczenia. Zdezerterować, postarać się o strój cywilny, chłopską przyodziewę i chyłkiem wracać do domu? Byli i tacy. Inni, ostrożniejsi, nie radzili. — Wrócisz, przyłapią cię Moskale, byłeś w powstaniu, powieszą. A nie powieszą, i tak ci się nie uda, pan dzierżawca, pan dziedzic albo pan ekonom zobaczy. Gdzieś był, bracie, tyle czasu? No, gdzie byłeś? Każe włodarzom związać cię powrozami— i leżysz. Rzucą na wóz jak worek, odeślą Kozakom. — To jeno panów oficerów — dowodził inny — chłopom nic nie zrobią Moskale, musieli iść, wiadomo. Można wracać. Chyba, że ci się sprzykrzyło chodzić na pańskie, a może chcesz innej baby poszukać. — Gorzka to rzecz — tułactwo — powiedział przechodząc obok grupy żołnierzy młody oficer i pokiwał głową. Ale nas urządzili wodzowie! Teraz pij, bracie, to piwo, które oni nawarzyli, pij, póki nie padniesz. Byli tacy, którzy płakali żywymi łzami. Gdy zdrowi i silni mężczyźni płaczą, widok ten jest trudny do zniesienia.

Oto jest słup graniczny z dwugłowym orłem imperatora ruskiego i drugi słup graniczny z orłem pruskim. Żołnierze z twardymi twarzami, chłopi niemieccy, roślejsi jeszcze od naszych, mierzą w pierś twoją, bracie, nie ma co, zdaj broń, usiądź na kamieniu i płacz, byłeś żołnierzem, teraz jesteś dziadem, żebraj po chałupach cudzych chleba, pij wodę z cudzych studni i nie udław się, uważaj.

Gdyby te głosy i myśli zebrać, powstałaby z nich może pieśń przechodzących granicę, pieśń, która mówi: „Pójdę za tobą krajem, co się odtąd zaczyna, od granicznego słupa z orłem czarnym; na imię temu krajowi: Tułactwo. Pójdziesz, obywatelu tej krainy, tułaczu, przez deszcz i wiatr, nie bój się, będę z tobą".

Niektórzy, praktyczniejsi, już pogodzeni z losem, rozpalali ogień z suchych gałęzi sosnowych, warzyli kaszę, której resztki zostały im w tornistrach, wyjmowali suchary, moczyli w wodzie, przyniesionej wiaderkiem z pobliskiej studni pruskiego bauera.

Rząd pruski obiecywał Polakom, że na mocy konwencji będą traktowani należycie i znajdą opiekę kraju, którego granicę przekroczyli dobrowolnie składając broń. W Elblągu założono główną kwaterę wojska wygnańczego. Rannych i chorych umieszczono w lazaretach Elbląga, Gdańska, Marzenburga. Kiedy Rosja ogłosiła amnestię, władze pruskie zaczęły naciskać uchodźców, szeregowców zwłaszcza, by nie mieszkając wracali do zagród ojczystych. Ci, którzy uwierzyli amnestii carskiej i ulegli naleganiom rządu pruskiego, rozpoczęli daleką i ostateczną drogę na Sybir. Ci, którzy oparli się powrotowi, gnani byli ku granicy rosyjskiej przez

---

* Fragment powieści o Mickiewiczu.

policję pruską, płazowani i bici. W Fischau doszło do strzelaniny. Dziewięciu wygnańców padło od kul pruskich, wielu odniosło rany. Żołnierze polscy nie chcąc za żadną cenę wracać — wiedzieli bowiem, że idą w ręce oprawców — kładli się na ziemię, twarzami do śniegu. W kilku punktach granicznych szarżowała na nich kawaleria pruska tratując opornych. Wielkie nieszczęście narodu, powtarzające się w dziejach nowej Polski co lat kilkanaście, zaczynało dopiero jeden z aktów dramatu. Uderzało ono w tej chwili najsilniej w chłopów, oficerom wydały władze pruskie paszporty z prawem dalszej wędrówki na zachód. Szli więc teraz gromadami przez wsie Księstwa Poznańskiego, przechodzili przez miasta niemieckie, witani często entuzjastycznie przez lud niemiecki, który widział w nich żołnierzy wolności. Był to czas, gdy poczucia braterstwa w walce z tyranią nie zdołały jeszcze zniszczyć rządy, których aparat administracyjny, mimo że doskonalił się z każdym rokiem, nie był na tyle potężny i wnikający w każdą cząstkę życia zbiorowego, by mógł zmiażdżyć nawet odruchy tak naturalnego współczucia. Polenlieder, wiersze o Polsce i Polakach walczących o wolność, napisane przez poetów niemieckich w tym czasie świadczą o szczerości tego uczucia. Lud francuski po wzięciu Warszawy demonstrował z siłą, która rzuciła blady strach na Palais Royal. Wznosząc okrzyki: Vive la Pologne! A bas Louis Philippe! Vive la Republique! Aux armes!, lud zaczął budować barykady na ulicach Paryża.

Kiedy w Niemczech wołano: Noch ist Polen nicht verloren, a w Paryżu krzyczano prosto w uszy biwakującym na placach oddziałom wojska Vive la Pologne, drogi tych krajów pełne były tułaczy polskich, którzy w podartych mundurach i w niespokojnych oczach unosili ze sobą nie tylko resztkę kraju wolnego, lecz także nadzieję na przyszłość. Nic dziwnego, że gabinety patrzyły na nich podejrzliwie i z niechęcią. Nikt nie cieszy się z tego, że na jego obszarze i w jego budynkach umieścić trzeba proch łatwopalny, jeśli tego prochu nie można użyć dla celów zgodnych z jego interesem. Polscy cudzoziemcy byli tym ładunkiem dynamitu dla gabinetów europejskich.

Mickiewicz przybył do Drezna, zawalonego już wychodźcami. Na ulicach słychać było mowę polską. „Jesteśmy tu — pisał poeta — przykuci, bez paszportów, bez sposobu ruszenia się z miejsca". Nie sprawa paszportu dręczy go jednak, rośnie w nim teraz poczucie winy, naturalne wobec tego, co zaszło. Wystarczyło wyjrzeć przez okno, wyjść na ulicę, zobaczyć tych ludzi, z którymi nie był w walce. Było by przesadą, gdybyśmy powiedzieli, że ludzie ci wiedzieli o nim, czytali jego wiersze, że pamiętali napisy na szarfach i transparentach w powstającej Warszawie, napisy, które wyjęte były z jego poematów. Dla wielu, dla większości, nazwisko jego nie budziło żadnych wspomnień. Dlaczego więc on, tak do niedawna dumny i bezwzględny w sądach, nie mógł im patrzeć prosto w oczy? To zrozumiałe, że nie mógł. Kiedy inni oskarżali wodzów powstania, kiedy, jak zwykle w wypadkach klęski, pomawiali wszystkich o zdradę dopatrując się zbyt pochopnie przyczyny pogromu w osobach, a nie w tym, co osoby te reprezentowały w najszerszym społecznym znaczeniu, Mickiewicz milczał. Nie mógł sądzić nikogo. Wiedział, że teraz oni będą sądzić jego bezczynność, nie odmawiał im do tego prawa. Stefan Garczyński, który był z nimi w doli i w niedoli, mógł pisać: „Nieszczęście nasze ogólne ciąży, prawda, na sercu i na umyśle, ale nie ono życie mi podkopuje. Poznałem ludzi! Ohydni! Ohydni!". Nie dziwmy się tym słowom bladego chłopca, hamletyzującego heglisty. Każde wielkie nieszczęście zbiorowe, jeśli nawet łączy ludzi w pierwszych godzinach, później obnaża z całym okrucieństwem ohydę ludzką. Wojna w żadnym wypadku nie umacnia wiary w dobroć człowieka, odór gnijących trupów, widok człowieczeństwa znieważonego w rozwalonych bronią palną i porżniętych bronią sieczną ciałach zatruwa długo umysły tych, którzy przetrwali. Świeża ziemia, kiedy dostanie się do rany, może spowodować śmiertelne zaciśnięcie szczęk, rana od pchnięcia żelazem, nie oczyszczona w porę, wywołuje gangrenę, świadomość, że ludzkie życie jest tanie, tańsze od życia konia artyleryjskiego, jest jak choroba zakaźna. Wszyscy, którzy brali udział w wojnie, albo byli objęci jej strefą, są chorzy. „Czuję — pisał Mickiewicz do Lelewela, dnia 23 marca 1832 roku — jak gdybym był już na dolinie Jozafatowej i nie wiem, skąd zacząć rozmowę o tylu wypadkach tak długiego życia! Pojmiesz, dlaczego nie śmiałem zarzucać cię listami w czasie rewolucji prosząc o nowiny, albo dając rady, które tak łatwo dawać z daleka i po czasie, a tak trudno znajdować na miejscu i wśród okoliczności. Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę". W liście do Julii Rzewuskiej wyznaje: „Cały rok od wyjazdu z Włoch był tak okropny, ze boję się myśleć o nim, jak o chorobie albo o złym uczynku, lubo pani nie zrozumiesz mocy tego ostatniego porównania".

Rzeczywiście, on jeden rozumiał w pełni siłę tego porównania. Przypominał teraz podczas bezsennych nocy, leżąc z otwartymi oczami, po-

byt swój w Poznańskiem, wahania, brak decyzji, które podtrzymywał w sobie z niejasnych dla niego samego względów. Miał dotąd w pamięci ogród w Śmiełowie po nawałnicy. Drzewa, już uspokojone, wznosiły wierzchołki ku blademu niebu. Nic nie wskazywało na to, że nieco dalej na wschodzie powiększa się łuna. Warszawa padła.

Legenda nie zna przeszkód, nie chce się liczyć z faktami. Skoro już raz położyła ręce na ramionach poety, będzie teraz usiłowała za wszelką cenę usprawiedliwić jego bezczynność. Powie tedy, że w Śmiełowie gościnni państwo Góreccy powiększali celowo przed nim trudności przedostania się do Królestwa. Powie, że prowadzony przez jakiegoś chłopa przeszedł granicę, lecz po przeprawie natknąwszy się na Moskali musiał powrócić. Powie, że było już za późno. Wojska Giełguda i Dwernickiego składają właśnie broń. W Śmiełowie stoją Prusacy. Na każdym rogu wsi po czterech żołnierzy, obserwujących każde poruszenie mieszkańców. Wszystko to jest prawdą, lecz legenda przemilcza to, czego nie potrafi obronić. Odwraca oczy, w których jest mądrość wieków, od błahych wydarzeń, od udziału poety w polowaniach w lasach poznańskich, od romansu z hrabiną Konstancją Łubieńską. „Mickiewicz był wówczas pełen smutku, a pani Konstancja zapominała o światowości, aby pocieszać poetę" — mówi legenda, która w tej chwili traci zamyślenie „Nocy" Michała Anioła i przemawia niezręcznymi ustami syna poety, który nie czuje w tych słowach mimowolnego humoru. Pani Konstancja zapominała o światowości, aby niezupełnie bez wiedzy wyrozumiałego dziedzica Budziszewa spać z poetą w jednym łóżku. Cóż to ma do rzeczy? Ma o tyle tylko, o ile on wyrzucał sobie niewczesne łowy i niewczesne miłostki. Legenda wraca znów do zamyślonych rysów posągu i mówi: chciał popełnić samobójstwo, wspominał o tym postanowieniu jeszcze w 1846 roku. Pamiętał. Na nic nie zdałby się jego udział z bronią w ręku. Gdyby zginął, szkoda byłaby niepowetowana. Lepiej, że nie poszedł. Włóczył się po Księstwie Poznańskiem, ukrywając się pod różnymi nazwiskami, by ujść czujności policji pruskiej, przebywał w różnych dworkach, pod niejednym dachem, raz nawet nocował na strychu. Jeśli polował, to może po to, by odwrócić podejrzenia, przyjechał w gości do hrabiostwa, daleki ich kuzyn. — I oto ona, legenda, tak czuła na wszystkie odcienie uczuć, rozumuje w tej chwili nazbyt prostacko. Ma teraz grube rysy jednego z aniołów z ołtarza Huberta van Dycka.

Brat poety, Franciszek, podporucznik trzeciego pułku ułanów, który, mimo że był ułomny, wsiadł był na koń jeden z pierwszych i z Nowogródka wyruszył by wziąć udział w powstaniu, nawet ten nieudany brat był żywym wyrzutem. Trzeba było znaleźć mu dach nad głową. Zamieszkał w Łukowie u hrabiego Grabowskiego, on, bohater rewolucji listopadowej, który więcej niż ognia z dział moskiewskich bał się samotności na tułactwie, nieporadny jak dziecko. Franciszek nie zastanawiał się wiele nad tym, co zaszło. Brał rzeczy tak jak są nie komplikując. Nie czuł się wcale bohaterem. Udział swój w powstaniu uważał za rzecz tak naturalną, że nie warto nawet mówić o tym. Usiłował pocieszyć brata. — Trudno, nie mogłeś, da Bóg pójdziemy jeszcze razem. Chciał wygonić z niego smutek, czuł się w tej chwili szczęśliwy, że ma dach nad głową. Legenda nie spojrzała nawet na tego prostego rycerza. Jej oczy, zwrócone na wybrańca, pilnują jego kroków. Dba tylko o jedno, żeby cierpienia jego, cała ta bezużyteczna męka myśli przemieniła się w dzieło. Jeśli powstanie dzieło, jej rola będzie łatwiejsza. Nieśmiertelni bronią się sami i mogą nie dbać o głosy, które im urągają. Bezsenne godziny nocne, mimo że dłużą się nieskończenie, kończą się przecie przed bladym świtem snem mocnym i posilnym. Kłopoty drobne, nieodłączne od życia, troski finansowe i paszportowe



Adam Mickiewicz
(rys. K. Mordasewicz)

odrywają od myśli ogólnych i mimo że przynoszą wiele udręki, przyczyniają się w pewnym stopniu do utrzymania równowagi umysłu. Życie duchowe tylko w poematach wydaje się być całością ciągłą i konsekwentną. W rzeczywistości jest rozbite na etapy i godziny, jest fragmentaryczne i bardziej złożone niż w jakimkolwiek opisie. W liście do Józefa Taczanowskiego pisze Mickiewicz: „Odyniec kupuje płaszcze dla żołnierzy, kończy tłumaczenie poematu, co gorsze, gdyby wyjechał na tydzień, mogło by kilka szanownych staruszek życiem przypłacić jego oddalenie, kilkanaście osób kocha się w nim, z których najmłodsza ma lat 72".

Na przyjęciach wydawanych dla polskich uchodźców mówi się nie tylko o powstaniu i bohaterstwie. Bohaterowie, którzy dopiero co wyszli z ognia, nie znają jeszcze pozy, dalecy są od przyjmowania gestów pomnikowych. Są prości, gwałtowni w reakcjach uczuciowych, ich opowiadania i relacje z placu boju pełne są prozaicznych szczegółów, nie stronią od słów dosadnych nawet przy damach. Pani Klaudyna Potocka, której bezgraniczne poświęcenie wywoła podziw Mickiewicza, nie jest jeszcze tym posągiem Polki, który przekazały nam pamiętniki i wspomnienia z owych czasów. Jest kobietą żywą. Gdyby ktoś chciał z jej ciała wziąć miarę na posąg, śmiałaby się serdecznie. Wielkie wypadki historyczne są jeszcze niejako w stanie płynnym, są jeszcze w rozproszeniu i w drobiazgach. Jeszcze legenda i jej siostra poezja nie zdołały usunąć zapachu krwi, prochu, nędzy zabijanych ludzi, hańby mordu, którą niesie ze sobą wojna, choćby najsprawiedliwsza. Razi w tej chwili wszystkich styl sentymentalny i byroniczna przesada. Kiedy pułkownik Ignacy Kruszyński opowiada o bitwie pod Grochowem, styl jego relacji jest tak naturalny, jakby opowiadał o rzeczach najzwyklejszych: „Generał Chłopicki pilnie uważał, co się dzieje na przodzie, liczył, zdawało się, siły nieprzyjaciela; zbliżamy się do pierwszej linii, generał woła mnie chcąc mi dać jakiś rozkaz, dojeżdżam obok niego — wtem z szumem przychodzi granat, pada z góry na zad konia, przebija go i gniecie — to jeszcze widziałem — pęka gdzieś pod spodem — ja znajduję się rzucony z moim koniem na ziemię, na prawo, a generał leży na miejscu, gdzie zaczął do mnie mówić. Zerwałem się spod konia, już cały krwią zbroczony, macam się, skąd ta krew pochodzi — lecz poczuwszy się zdrowym przyskakuję do Chłopickiego; był ranny w lewą stopę i w prawą nogę niżej kolana odłamkami granatu. Przybiegło kilku adiutantów, z których pamiętam tylko ks. Władysława Sanguszkę, odciągnęliśmy konia, posadzili generała na ziemi — przybył doktór, podobno pan Wołowski — przyprowadzono kilku kosynierów, rozłożono płaszcze na kosy i po krótkim opatrzeniu ran unieśli poczciwi nasi żołnierze tę nadzieję ojczyzny. „Wolałbym był zginąć, niż przeżyć, co się tu teraz dziać będzie", podobno rzekł Chłopicki. Ja wróciłem do mego białego tureckiego konika — duży czerep granatu ugodził go był w szyję i przerwał żyłę. Powstał jeszcze dobry mój konik, gdym go za cugle pociągnął — uprowadziłem go kilka kroków, lecz padł na nowo i już bez życia; zdjąłem tą razą siodło i poniosłem je na plecach..."

Nikt nie protestował przeciw temu, że pułkownik opowiada prawie z równą drobiazgowością o zranieniu Chłopickiego, co o śmierci własnego konia. Nikt nie protestował, że opowiada nawet czulej o koniu. Nikt nie zapytał, mimo że kilku poetów słuchało tej relacji:

— Czemu to o tym pisać nie chcecie, panowie?

Nie trzeba było pisać. Duchy poezji, jak Kery greckie nasycone krwią poległych, były teraz wszędzie, zdania ułożone w rytm i zatrzaśnięte rymami brzmiałyby fałszywie.

Uchodźcy żyli pod świeżym wrażeniem chwil ostatnich powstania. Jak gdyby zapomniano już o Grochowie, o Ostrołęce i upadku stolicy. I mimo że ten ostatni akt powstania był bezkrwawy, wstrząsał najsilniej słuchaczami, którzy nie brali udziału w wojnie. Przejmował jak biały epilog tragedii, której poprzednie sceny były pełne krwi i jęku rannych.

* * *

— Korpus zatrzymał się koło wsi Kowale i zajął pozycję bojową. Moskale nie atakowali, i tak uchodziliśmy, nie było po co. Tymczasem, gdy tak stoimy, rozchodzi się wieść o kilkugodzinnym zawieszeniu broni, które zawarł nasz dowódca. Wszyscy wiedzieliśmy, od prostego żołnierza do oficera, co to oznacza. Jest to zawsze znak słabości, od tego zaczyna się nieszczęście. Ale wieczorem rozległy się strzały karabinowe. Pomaszerowaliśmy w kierunku Opola. Opole obsadziła piechota i kawaleria. Ten marsz na Opole zapamiętam do śmierci — niebieskie oczy opowiadającego wyrażały w tej chwili doskonały spokój — marsz trwający osiem dni, bez wyraźnego celu. To jest najstraszniejsze na wojnie, kiedy traci się cel i kierunek, kiedy idzie się po to tylko, by iść, zdobywając z trudem żarcie dla ludzi i siano dla koni, kiedy demoralizacja ogarnia żołnierza. Z wierzchu wydaje się jeszcze zdrowy, ale wewnątrz jest zepsuty jak owoc. Co tu mówić, już po poddaniu Warszawy zaczęła się dezercja, przerzedzająca szeregi gorzej od dezynterii.

Jedzie się tak od wioski do wioski na koniach zmęczonych, ludzie kiwają się na siodłach, mijasz chałupy puste i zabite deskami, stodoły i studnie. I tak co dzień. Pułk jest w bardzo złym stanie. Wielu żołnierzy nie ma broni palnej lub starą popsutą. Po jednym trębaczu na szwadron. Mundury dziurawe, brak bielizny, kaszkiety z tektury pokryte ceratą rozłażą się i płaszczą w deszczu. Żadnych zapasów. Osłaniałem rejteradę korpusu, który wycofywał się z Opola. Byliśmy obsypywani kartaczami. Przez Józefów i Rachów dotarliśmy do Zawichosta. Generał Ramorino, Genueńczyk, który dowodził korpusem, zwołał tu radę wojenną. Była mowa o przejściu granicy austriackiej. Granica austriacka była może o pięćset kroków od wsi Borowej, gdzie stanęliśmy. Widać stąd było na ziemi galicyjskiej szwadron chevaux-legerów austriackich. Obserwowali pilnie nasze posunięcia. Zaczęło zmierzchać, ucichło zupełnie, a jeszcze przed chwilą słychać było pojedyncze strzały. Słyszę, jak rozmawiają oficerowie między sobą o dezercji do Galicji, zwiększającej się z każdą godziną. Jakże miało być inaczej? Przecież podeszliśmy pod tę granicę chyba nie po to, by tu stoczyć walną bitwę. „Po co robić inwalidów, na to wszystko już za późno" — mówili oficerowie. Nie mogłem znieść widoku składania broni pod Chwałowicami — jako dowódca brygady nie miałem obowiązku być przy tym. —

Wszyscy słuchają tego opowiadania z wielką uwagą i z przejęciem. W tych pierwszych czasach po upadku powstania każda opowieść uczestnika tamtych dni wzrusza tak silnie, że zapiera oddech słuchającym. Ci ludzie, prości mimo szarż wysokich, mówią językiem świeżym i szorstkim, dlatego przekonywającym, mówią bowiem o wypadkach twardych i groźnych. Zaglądali wielekroć śmierci żołnierskiej w oczy, dlatego spojrzenia ich są otwarte i pełne wyrazu. Wobec ich czynów i słów, surowych i prawdziwych, blednie poezja tej epoki, Byron wydaje się fałszywy i urojony. To nic, że nie widzą, bo jeszcze widzieć nie mogą sprężyn tej wielkiej machiny, która wprawiła w ruch ich ręce i głowy. Tłumaczą wszystko względami niemal prywatnymi, wnikają w psychologię dowódców. Oskarżają Chłopickiego o kunktatorstwo, Skrzyneckiego o nieudolność, Krukowieckiego o pospolitą zdradę. Nikt z nich nie wnika w ukryte przyczyny klęski. Nie wyjaśni im tego nawet Mochnacki w swojej historii powstania. Historia wykorzystała ich młodość, siły i zdolności, i porzuciła ich na obcej ziemi. Teraz, niedługo po klęsce, myślą jeszcze kategoriami ścisłymi, są wśród nich oficerowie sztabowi, mają wiedzę nie tylko teoretyczną, znają wojnę z doświadczenia.

Kiedy Mickiewicz po czyimś wstrząsającym opowiadaniu o obronie Warszawy podniósł się i zawołał, że należało raczej zagrzebać się pod ruinami, niż poddać stolicę, siwy generał Małachowski, patrząc na niego ironicznie, odparował: Po to, abyś pan mógł siadłszy na ruinach— opiewać zagrzebanych. Nie było w tej szorstkiej odpowiedzi aluzji do bezczynności Mickiewicza, choć on inaczej nie mógł tych słów przyjąć, była tylko wyższość doświadczenia, praktyki wojennej nad marzycielstwem kogoś, kto nie ślęczał nad planami, nie myślał o dowozie żywności, nie miał w ręku statystyki zabitych i nie orientował się w nastrojach mieszczan i gminu. Fachowcy wojskowi, jak wszyscy fachowcy, nie lubią gdy w sprawach ich rzemiosła zabierają głos ludzie postronni.

Mickiewicz nie może teraz zamknąć się w samotności, nie może na niej poprzestać, ale jedyną pociechę znajduje w pracy. Czyta wiele, lecz ta bierna czynność nie przynosi mu uspokojenia. Zabrał się do przekładu „Giaura", dawno zaczętego. Z początku przekład szedł mu opornie, powoli jednak poczuł, jak wciąga go ta praca trudna, pełna zasadzek i uroków. Tłumaczenie wierszy podobne jest nieraz do rozwiązywania szarady, czujność, której ta praca wymaga, wyczerpuje i zarazem daje wiele rozkoszy. Podobieństwo do gry zasadza się tu na tym, że reguły są znane, lecz dobry wynik zależy od obrotności mowy, od celności wyrażeń. Mickiewicz ma wyobraźnię bardzo konkretną, tępi każdą niejasność i dwuznaczność, odlewa wiersz po wierszu cierpliwie, mimo że — zdawało by się — cały poddaje się natchnieniu, bez którego nie zabiera się do pisania. Tu przy tłumaczeniu inspiracja trzymana jest na cudzej wodzy, zapala się od cudzych słów, by w tym płomieniu wypalać słowa języka tak obcego dźwiękom angielskim, że Byron w tej nowej oprawie staje się właściwie innym, choć nie mniej wielkim poetą.

Właśnie doszedł do spowiedzi Kalajora. Przerwał pisanie i zaszedł na chwilę do kościoła, by posłuchać muzyki organów. Stanął przy pustej stalli i dał się unieść melodiom spadającym z wielką siłą i wracającym znów na szczyty, skąd rzuciły się w dół, podobne do kaskad alpejskich, lecz przeczące im zdolnością odwrotnego spadania, wbrew prawu ciążenia, ku górze. Dał się ponieść potężnym falom organów. I nagle otwarły się nad głową jego wysokie sklepienia. Mówił później, że czuł, jakby rozbiła się nad nim bania z poezją. Ujrzał w pamięci znajomy już obraz z kaplicy Sykstyńskiej, w tej chwili jednak zawieszony tak wysoko, że nie mógł rozróżnić poszczególnych postaci. Pomiędzy tym wiszącym widzeniem a posadzką za-

częły przepływać wspomnienia. Zdawało mu się, że w jednej ze stall widzi Tomasza Zana w futrze, które chroniło go przed mrozem archangielskim, modlącego się z książki w jakimś ubogim kościele, który — jak to bywa w widzeniach sennych — był równocześnie tym kościołem, w którym stał poeta pod burzą organów. Ujrzał tuż nad sobą twarze swoich młodzieńczych przyjaciół. Rozpoznawał druhów filareckich, witał się z każdym z osobna długim spojrzeniem. Twarze znikały tak nagle, jak się pojawiały, zdumiewała go jednak intensywność, z jaką widział najdrobniejsze szczegóły. Usłyszał brzęk spadającej monety. Zobaczył z bliska Nowosilcowa, Pelikana i doktora Becu. Kościół drezdeński przemienił się nagle w więzienie stanu w byłym klasztorze O. O. Bazylianów. Tu zaszła zmiana w obrazach jego widzenia. Sypialnia Senatora. Senator nie może zasnąć. Jak Regulus ma powieki obcięte — przez bezsenność. W kącie pokoju Mefisto jak ze sceny Fausta. Obraz zmienia się znowu. W półśnie, w półczuwaniu widzi procesję idącą po śniegu. Dziwi się, że świece odwrócone płoną strzałami złotymi do ziemi. Śnieg stajał nagle — odkryło się niebo, i oto czuje wyraźnie zapach Włoch, woń róż w Albano. Zobaczył Ewę Henrietę. Śnieg znów zasypał przestrzeń przed nim, która opustoszała niespodzianie. Dopiero po chwili można odróżnić w tej bieli posuwające się postacie. Wszyscy na północ! Organy zamilkły. Ocknął się z tego półsnu, półmarzenia, wrócił do domu i jeszcze tej samej godziny zaczął pisać „Dziadów“ część III.

* * *

Drezno tymczasem, kamienne i posępne, tonęło w deszczach wiosennych, które przebiegały ulicami zostawiając kałuże odbijające w sobie wesołe frontony domów na Töpfergasse i Johannisstrasse. Czarne karety przejeżdżały wolno ulicami. Pomniki na placach były mokre. Po chwili błękit kwietniowy powtarzały setki okien, wróble świergocąc zlatywały do rozsypanego obroku. Ludzie obcy w rogatywkach, w kurtkach albo w czamarach, inni w mundurach okrytych teraz płaszczami, w wysokich czapach ale już półcywilni, bo bez broni, zapełniali miasto, którego muzea, dzieła rzeźby i malarstwa były teraz martwe i bezużyteczne. W powietrzu czuć było powiew wojny. Daleko stąd, u zbiegu Prus i Królestwa Polskiego, na słupach granicznych maleńki biały ptaszek widniał na czarnej piersi carskiego orła.

SZTUKI PLASTYCZNE

ODRODZENIE I BAROK W SZTUCE HISZPAŃSKIEJ

Najoryginalniejszym przedstawicielem sztuki hiszpańskiej XVI w. jest niewątpliwie Domenico Theotocopuli, ur. w 1547 r. zwany ze względu na swe pochodzenie El Greco (po hiszp. — Grek). Dziwne zniekształcenia postaci w jego obrazach były przedmiotem wielu dociekań historyków sztuki, którzy zastanawiali się czy taki sposób malowania jest wynikiem świadomej maniery artystycznej, czy wady wzroku, zwanej astygmatyzmem. Postacie El Greca są bowiem charakterystycznie wydłużone i mają lekką asymetrię: są nieco rozciągnięte ku jednej stronie, co widać dobrze np. w „Świętej Rodzinie". El Greco maluje dużymi płaszczyznami, obrazy jego nie dają jednak wrażenia spokoju. Są dramatycznie, kontrastowo oświetlone, a tkaniny i elementy pejzażu wyglądają jak języki ognia. Śmiałe skróty postaci i migotanie świateł dają właśnie zapowiedź sztuki barokowej na terenie Hiszpanii.

Znacznie późniejszy od El Greca drugi wielki malarz hiszpański — to Diego Velasquez (1599 — 1660) — najznakomitszy portrecista Hiszpanii i jeden z najznakomitszych portrecistów świata. Można by nazwać go portrecistą psychologicznym, gdyż w obrazach jego barokowa radość formy i zmysłowość odgrywa mniejszą rolę niż indywidualna charakterystyka postaci. I czy będą to wizerunki królów, czy wspaniałe portrety potwornych karłów dworskich — jedne z najlepszych dzieł Velasqueza — zawsze można na podstawie obrazu pokusić się o szczegółowe studium psychologiczne modelu, co jest rzeczą nader rzadką Spuścizna Velasqueza, powściągliwie wytworna, oddaje wspaniale atmosferę straszliwej etykiety. panującej na dworze hiszpańskim, gdzie Velasquez był nadwornym malarzem. Etykieta owa przejawia się zarówno w strojach jak i w postawie modeli. Lecz twarze, a zwłaszcza spojrzenia velasquezowskich postaci — to osobliwy świat. Już wczesna kompozycja mitologiczna, „W kuźni Wulkana" odznacza się żywą



Diego Velasquez — Damy dworu



Diego Velasquez — Ks. Baltazar-Carlos

grą mimiczną postaci. Najwyższy jednak wyraz osiąga ten charakter twórczości w ogromnym płótnie „Las Meninas“ („Damy Dworu“) będącym zarazem niebywałym portretem zbiorowym. Zgromadzone są tu wszystkie cechy charakterystyczne wielkiego kunsztu Velasqueza. Zalety kompozycyjne, rozłożenie świateł, szereg znakomitych portretów (w tej liczbie autoportret i głowy pary królewskiej, odbite w lustrze na przeciwległej ścianie), wszystko to czyni z „Las Meninas“ jedną z czołowych pozycji malarstwa europejskiego.

Velasquez, jak nikt inny — być może — jest przykładem monopolizowania artysty przez ówczesne dwory. Portrety i kompozycje pozadworskie pozwalają nam zorientować się jak bardzo człowiek o tak subtelnym darze obserwacji byłby powołany do pozostawienia wspaniałych dokumentów swej epoki nie ograniczając się jedynie do wąskiego środowiska.

Tematyka ludowa występuje natomiast silnie u dwu innych malarzy hiszpańskich: Ribery (1588-1652) i — nieco późniejszego — Murilla (1618-1682) przygotowując grunt dla malarstwa XVIII wieku, w którym zabłysła w malarstwie hiszpańskim gwiazda pierwszej wielkości — Francisco Goya.

Inaczej rozwija się sztuka barokowa we Francji. Na ogół biorąc, malarstwo francuskie jest — podobnie jak w Hiszpanii — powściągliwsze od włoskiego i flamandzkiego. O ile jednak malarstwo hiszpańskie krępują panujące w Hiszpanii surowe zasady religijne, o tyle w sztuce francuskiej bierze górę pierwiastek intelektualny, przysłowiowe „esprit“ francuskie, pełne dość frywolnego humoru. Sztuka barokowa przeradza się we Francji szybko w tzw. rokoko, nacechowane pełnym wdzięku i lekkości zmanierowaniem. Wybitnymi przedstawicielami baroku francuskiego, a zarazem wczesnego rokoko są: Poussin i Claude Gelée,



Bartolome Murillo — Dzieci grające w kości



Jusepe de Ribera — Żebrak



El Greco — Portret Kardynała-inkwizytora

zwany Lorrain (Lotaryńczyk). Ich sceny mitologiczne (ulubiony temat baroku) mają jako tło szeroko rozbudowane pejzaże lub architekturę.

Osobną pozycję w sztuce francuskiej stanowi Georges de la Tour, którego spuścizna wynosi 17 obrazów wraz z obrazem odkrytym ostatnio we Francji. Malarz ten, zdradzający pokrewieństwo ze sztuką baroku, ma jednak na wskroś oryginalne oblicze: syntetyzuje on swe postacie w sposób, rzec można, nowoczesny, nie wdając się w szczegóły tworzy pełną głębokiej treści, zarazem dekoracyjną i wstrząsającą całość. Na okres francuskiego baroku przypada olbrzymi rozwój architektury, powstanie najwybitniejszych gmachów świeckich (np. Wersal, Luwr). Architekturze podlega bezwzględnie rzeźba francuska tego okresu, tworząca z nią nierozerwalną całość.

A. Z. L.



Georges de la Tour — Znalezienie św. Sebastiana

SZTUKA POLSKA XIX w.



Jan Matejko — Wernyhora



Jan Matejko — Szkic kompozycyjny do „Batorego pod Pskowem"

J a n M a t e j k o (1847 — 1893) jest największym polskim malarzem historycznym. Od najwcześniejszych lat gromadził on ogromną wiedzę historyczną i cała jego wyobraźnia szła w kierunku odzwierciedlenia przeszłości narodowej.

Każdą z jego genialnych kompozycji poprzedzają długotrwałe studia. Do każdej przygotowuje się setkami wspaniałych szkiców, stanowiących jedyny bodaj w swoim rodzaju dorobek artystyczny.

Pierwszym obrazem historycznym Matejki malowanym w wieku lat 24 jest „Stańczyk". Odtąd powstają już jeden za drugim: „Kazanie Skargi", „Rejtan", „Unia Lubelska", „Batory pod Pskowem", „Hołd Pruski", „Grunwald" i inne, posiadające kolosalną siłę wyrazu.

Sztuka Matejki wywoływała i wywołuje krytykę plastyków, dotyczącą rzekomego „akademizmu". Zarówno jednak rysunek jak światło i kolor służyły najzupełniej konsekwentnej i świadomej myśli mistrza jako czynniki pomocnicze, jako uległe i wprawnie używane instrumenty.

Matejko pozostanie dla nas abecadłem i fundamentem naszego malarstwa portretowego i historycznego, tak jak Mickiewicz — poezji.

A. Z. L.

PRZEGLĄDY

DOKUMENTY POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ

Michał Żymierski — Marszałek Polski i Marian Spychalski — generał dywizji: Wojsko Polskie 1944 — 1947.

Drugi tom „Materiałów do historii Odrodzonego Wojska Polskiego", wydany w „Prasie Wojskowej" przez Biuro Historyczne WP., obejmuje wybór rozkazów, przemówień i artykułów Naczelnego Dowódcy WP i Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Żymierskiego oraz pierwszego Szefa Sztabu WP., później Z-cy Naczelnego Dowódcy i I Wiceministra ON gen. dyw. Spychalskiego za okres od lipca 1944 roku do maja 1947 r. Dokumenty te są więc niezmiernie ciekawe już z tego powodu, że powstawały w okresie przełomowym dla narodu i jego siły zbrojnej, w okresie od utworzenia — w toku walk z najeźdźcą niemieckim — Odrodzonego Wojska Polskiego, poprzez wyzwolenie Polski i zwycięstwo nad Niemcami, aż po pierwsze miesiące powyborczej stabilizacji politycznej i gospodarczej kraju. Znaczenie i wymowa tej książki są więc tym cenniejsze, że nie mówi ona o wojsku piórem historyka, lecz stanowi zbiór dokumentów, których autorzy stali i stoją na czele Wojska Polskiego. Każdy z zamieszczonych w książce dokumentów nie tylko obrazował dany etap rozwoju wojska, ale bezpośrednio wpływał na bieg historycznych wydarzeń.

Na wstępie książki czytamy w odręcznym piśmie Prezydenta Rzeczypospolitej, Ob. Bolesława Bieruta, taką ocenę tego zbioru dokumentów:

„Rozkazy Naczelnego Dowództwa WP — to przede wszystkim pełen sławy dokument historyczny, odzwierciedlający nasz wkład narodowy w wielkie, wspólne dzieło walki i zwycięstwa nad złymi siłami barbarzyństwa hitlerowskiego. Ale jest to zarazem wspaniały dokument naszego odrodzenia narodowego i przejrzysty sprawdzian głębokości przełomu społecznego, jaki towarzyszy wewnętrznym procesom tego odrodzenia."

Nowe w życiu Polski zjawisko, jakim jest najściślejsze powiązanie nurtu wojskowego z nurtem ogólnonarodowym, znalazło w książce swój wyraz. Walka z najeźdźcą, zwycięstwo i późniejsza praca pokojowa Wojska Polskiego były walką, zwycięstwem i pracą narodu — ta prawda przebija z każdego dokumentu, zdawało by się, czysto wojskowego, z każdej wypowiedzi Marszałka Żymierskiego i gen. dyw. Spychalskiego.

Zbiór dokumentów rozpoczynają dwa historyczne rozkazy, zapoznające żołnierzy z faktem powołania do życia w dniu 24 lipca 1944 r. przez Krajową Radę Narodową jednolitego Wojska Polskiego, którego Naczelne Dowództwo objął gen. broni Michał Rola-Żymierski, a Szefostwo Sztabu — płk Marian Spychalski, oraz stawiające przed wojskiem zadanie wypędzenia wroga z ziemi ojczystej, ustalenia granic Polski na Odrze i Nysie, i ostatecznego rozbicia sił hitlerowskich w stolicy prusactwa — Berlinie. Rozkaz donosi jednocześnie o powołaniu przez KRN do życia tymczasowej władzy wykonawczej państwa w postaci Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i nakazuje odczytać i omówić przed frontem wszystkich oddziałów Manifest Lipcowy PKWN.

Od tego dnia rozkaz po rozkazie wyznacza drogę bojową Wojsku Polskiemu, określa jego linię polityczno - wojskową zgodnie z założeniami Krajowej Rady Narodowej i wiedzie żołnierzy od zwycięstwa do zwycięstwa. 15 września 1944 roku rozkaz omawia wyzwolenie Pragi, 17 stycznia 1945 r. — wyzwolenie Warszawy, 3 kwietnia — zdobycie Gdańska, 16 kwietnia — sforsowanie Nysy, 17 kwietnia — sforsowanie Odry i tak dalej, i tak dalej, aż po przełomowy rozkaz Nr 88, wydany w dniu 9 maja 1945 r. z okazji zwycieskiego zakończenia wojny, a odczytany wówczas żołnierzom polskim na biwakach w Berlinie i nad Łabą.

Co leży u źródeł tych historycznych zwycięstw oręża polskiego, o tym czytamy w każdym niemal rozkazie, bo każdy z nich — i to jest uderzającą cechą rozkazów demokratycznego Dowództwa polskiej siły zbrojnej — kreśli tło polityczno - społeczne zadań i sukcesów bojowych. Rzucone na tło przeszłości przedwrześniowej i walk z okupantem wyczerpujące omówienie nowej myśli polityczno-wojskowej, wykuwającej sobie drogę w starciu z reakcyjną koncepcją polityczno - wojskową londyńczyków — daje exposé Naczelnego Dowódcy WP., wygłoszone na posiedzeniu KRN. u progu 1945 roku. Znajdujemy tu jednocześnie lapidarne określenie istoty Odrodzonego Wojska Polskiego, które „jest wojskiem narodowym, bo służy narodowi, bo walczy o jego niepodległość i stoi na straży jego wolności i suwerenności, na straży demokratycznych praw narodu, bo jest zbrojną ostoją demokratycznego ustroju Rzeczypospolitej".

„Wojsko Polskie — zakończył wówczas swoje exposé Marszałek Żymierski —, spełni swój obowiązek w wojnie o wyzwolenie reszty kraju i będzie po wojnie zbrojnym ramieniem wolnej, niepodległej, demokratycznej Polski."

Wydarzenia następnych miesięcy i lat, a w ślad za nimi zebrane w książce dokumenty, wskazują, że zadania te zostały całkowicie wykonane.

Zwycięstwo nad Niemcami, osiągnięte przez Wojsko Polskie u boku Armii Radzieckiej, pogłębiło i wzmocniło wśród żołnierzy świadomość bezcennej wartości braterstwa broni, zawartego na polach bitew. Wyraża to w swym przemówieniu, wygłoszonym w Warszawie w lutym 1946 r., gen. dyw. Spychalski:

„To nie była już dla nas tylko armia słowiańska, najlepiej dowodzona, najlepiej uzbrojona, najbardziej ideowa i bitna. To była dla nas armia — matka nowego Wojska Polskiego. Armia dająca mu swój najlepszy i najświetniejszy sprzęt wojenny i najlepszych doświadczonych oficerów — dowódców i instruktorów. Armia podająca nam mocarną i przyjazną dłoń... Mając takiego sojusznika możemy i my rozwijać się w spokoju w rodzinie narodów słowiańskich, goić wojenne rany, stawiać na gruzach nowe miasta i wsie, budować Polskę Ludową."

Następuje okres pokojowego budownictwa Polski i w jego ramach budowa nowoczesnej i ludowej siły zbrojnej. W całym szeregu rozkazów, wywiadów i wypowiedzi Marszałka Żymierskiego i gen. dyw. Spychalskiego znajdujemy obraz twórczej pracy w Wojsku Polskim. Zagadnienie nowej organizacji wojska i jego szkolenia, zagadnienie zastąpienia oficerami polskimi instruktorów i oficerów radzieckich, powracających do swej ojczyzny, budowa Korpusu Oficerskie-

go, złożonego z synów robotniczych i chłopskich, związanego z ludem i dobrze wojskowo wyszkolonego — oto tematyka wielu dokumentów. Uderza w tym okresie specjalny typ rozkazów i przemówień, obrazujący i pogłębiający ścisły związek wojska ze społeczeństwem, z jego codziennymi sprawami i wydarzeniami politycznymi — rozkaz, dotyczący udziału żołnierzy w kampanii żniwnej, przemówienia na zjazdach stronnictw politycznych i organizacji młodzieżowych, i wreszcie rozkazy i przemówienia związane z fundowaniem sztandarów wojskowych przez społeczeństwo. Nie ma zresztą sprawy, jaką żyła w tym okresie Polska, nie ma zagadnienia nurtującego społeczeństwo, które by nie znalazło odbicia w życiu Wojska Polskiego, a więc i na kartach tej książki - dokumentu.

Z rozwojem życia naszego kraju, wraz z okrzepnięciem i postępującą stabilizacją demokracji polskiej rozwija się i krzepnie Wojsko Polskie, rozwija się narodowa myśl wojskowa. Jej zasady znajdujemy w czterech podstawowych artykułach gen. dyw. Spychalskiego. Nie sposób wprawdzie streścić tu głównych tez tych artykułów, lecz już same tytuły są nader wymowne: „Nasze doświadczenia", „Chłopska sprawa — nasza sprawa", „Jakie jest Wojsko Polskie" i „Niepodległość". „Na wielkich tradycjach bojowych — czytamy w jednym z artykułów — stworzyliśmy dziś armię, o której możemy powiedzieć — co mówią i nasi wielcy sojusznicy — że jest jedną z najlepszych armii świata, ideową, doświadczoną w wojnie, pochodzącą z głębi narodu, bo z ludu polskiego." I w innym miejscu: „Należy pilnie patrzeć na to, co się dzieje na drugim brzegu Odry i Łaby. Dziś za zdrajców Polski uważamy i uważać będziemy tych Polaków, którzy liczą na agresję i trzecią wojnę, a za bardzo słabych obrońców naszej niepodległości będziemy uważać tych, którzy są opiekunami Wielkich Niemiec."

Z uczuciem nieprzemijającego bólu spoglądamy na karty rozkazu i przemówienia Ministra Obrony Narodowej w związku ze śmiercią generała broni Karola Świerczewskiego, legendarnego „Waltera" znad Ebro, bohatera narodowego Polski. To wielka nasza ofiara w walce o pokojowy rozwój naszego życia narodowego, w walce z resztkami faszyzmu na ziemiach polskich.

Przemówienie Marszałka Żymierskiego, wygłoszone do ludu kaszubskiego o losie starych ziem piastowskich, które na zawsze wróciły do Macierzy, oraz krótkie wskazania gen. dyw. Spychalskiego dla Korpusu Oficerskiego — kończą tę bogatą w treść książkę.

Książka „Wojsko Polskie 1944 - 1947" — to nie tylko dokument i historia odrodzonej polskiej siły zbrojnej, ale i encyklopedyczny poniekąd zbiór historycznych wydarzeń pierwszego trzylecia Polski Ludowej, prześwietlonych demokratyczną myślą wojskową. Trudno pojąć cokolwiek z obecnej rzeczywistości Wojska Polskiego nie znając tych wydarzeń, nie znając tej książki. **H. W.**

W WALCE O DEMOKRACJĘ LUDOWĄ

Władysław Gomułka - Wiesław „W walce o demokrację ludową" (artykuły i przemówienia) tom I i II. „Książka" 1947.

Trudno o bardziej trafny tytuł dla książki niż tytuł „W walce o demokrację ludową", dobrany dla zbioru artykułów i przemówień Władysława Gomułki, jednego z najbardziej zasłużonych bojowników o Polskę Ludową i jednego z najbardziej wnikliwych teoretyków nowej polskiej myśli politycznej, gospodarczej i ustrojowej. „Zbiór artykułów i przemówień" Władysława Gomułki, napisanych i wygłoszonych w latach 1943—47, ma bowiem charakter dwojaki. Jest — po pierwsze — żywą historią walki o władzę dla ludu w epoce wielkich przemian dziejowych, a po drugie — jeśli się tak można wyrazić — *teorią demokracji ludowej*, najbardziej jasnym, najbardziej głębokim wykładem podstaw ideologicznych nowej polskiej rzeczywistości. Ten charakter niedawno wydanego przez „Książkę" dzieła, ta właśnie historyczna treść „Zbioru artykułów i przemówień" decyduje o ich wyjątkowym znaczeniu we współczesnym polskim piśmiennictwie naukowym i politycznym. Władysław Gomułka jest — jak wiadomo — Sekretarzem Generalnym Polskiej Partii Robotniczej. Książki jego nie sposób jednak zaszeregować do rzędu wydawnictw o charakterze czysto partyjnym. Pisma Gomułki stanowią ważną pozycję w *ogólnorobotniczym* dorobku ideowo-politycznym i w *ogólnonarodowym* dorobku kulturalnym. Tak zresztą, jak zasługi Polskiej Partii Robotniczej, której Władysław Gomułka przewodzi w walce o nową Polskę — to zasługi położone dla całej klasy robotniczej i dla całego narodu.

* * *

Nowa Polska rodziła się w ogniu walki. Nie tylko walki na arenie międzynarodowej w toku drugiej wojny światowej, lecz również — a nawet przede wszystkim — aktywnej walki na terenie okupowanego, a od roku 1944 — wyzwolonego kraju. I nie mogło się obejść bez walki. „Historia nie zna takiego wypadku, aby bez walki dokonała się zmiana stosunków społecznych, aby bez walki władza polityczna przechodziła z rąk przedstawicieli starego systemu społecznego w ręce przedstawicieli nowych, przeciwstawnych sił społecznych" (tom I — str. 46).

Reakcja polska nie ustąpiłaby władzy ludowi, gdyby nie zorganizowano walki z tą reakcją, z agenturami faszystowskich kół emigracyjnych w okupowanym kraju, z tymi czynnikami, które miały przygotować grunt dla powrotu sanacji do władzy. Nie bez pewnego uczucia dumy Władysław Gomułka podkreśla fakt, że Polska Partia Robotnicza była organizatorką i realizatorką tej właśnie walki z reakcją.

> „My pierwsi zdarliśmy maskę z oblicza sanacji i reakcji polskiej, zdemaskowaliśmy szkodliwą i zabójczą dla interesów Polski i jej ludu politykę polskich rządów sanacyjnych i ich ekspozytur krajowych..." „Zestawiając bilans naszej walki i działalności w okresie okupacji oraz w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, bilans naszej walki i pracy o wolną, niepodległą Polskę, o jej ludowe, demokratyczne oblicze, *mamy całkowite prawo powiedzieć, że nasz wkład w tę Polskę, wkład Polskiej Partii Robotniczej jest najdonioślejszy...*"
>
> „Jedynie nasza partia uprawiała najbardziej konsekwentną i najsłuszniejszą politykę niepodległościową, która uchroniła Polskę przed nowymi nieszczęściami, doprowadziła ją do wolności, niepodległości, która pozwoliła jej szybko i mocno stanąć na nogi w okresie wyzwalania naszych ziem..." (tom. I — str. 276, 277).

Autor uzasadnia, dlaczego walkę z reakcją podjąć mogła wyłącznie Polska Partia Robotnicza. Ona bo-

wiem pierwsza z doświadczeń klęsk narodowych, a w szczególności klęski wrześniowej, wysnuła wniosek, że źródłem nieszczęść narodowych były reakcyjne lub faszystowskie rządy, reakcyjność i konserwatyzm polskiej myśli politycznej, tkwiącej korzeniami w epoce kapitalizmu wówczas, gdy po świecie szedł prąd wyzwoleńczych ruchów społecznych.

„Potrafiliśmy z dużym często poświęceniem przechowywać i pielęgnować dotychczasowy dorobek myśli, lecz mało byliśmy zdolni do nowego spojrzenia na rzeczywistość naszą i obcą. Stanęliśmy jako naród na zakręcie dziejowym naszej historii i o włos nie runęliśmy w przepaść nie widząc tego zakrętu. Wyklęto i przeklęto tych, którzy go najpierwsi zobaczyli i zdołali jeszcze na czas uchwycić ster Polski, aby ją od zguby ratować. Świadomość narodu była mało przygotowana do zrozumienia zachodzących zjawisk dziejowych, do ogarnięcia istoty przełomu, który zawracał Polskę na drogę sprzed tysiąclecia i równocześnie przekształcał jej oblicze społeczne“ (tom II — str. 66).

Tak więc — podkreśla autor — w nowych warunkach społeczno - politycznych Polska Partia Robotnicza dokonała pionierskiej pracy na odcinku ideologicznym kształtując nową myśl i nową koncepcję polityczną polskiego ruchu oporu i organizując czynną walkę narodu z reakcją, sięgającą ponownie po władzę nad masami pracującymi.

* * *

Spośród momentów ideologicznych poruszanych w „Artykułach i przemówieniach“ warto zatrzymać się nad zagadnieniem miejsca marksizmu w ideologii Polskiej Partii Robotniczej i w nowej myśli politycznej narodu polskiego. Autor akcentuje dobitnie fakt, że Polska Partia Robotnicza jest partią marksistowską. Słuszne koncepcje polityczne PPR, potwierdzające się w codziennym życiu politycznym i gospodarczym kraju, bazują w pierwszym rzędzie na marksizmie, na marksistowskiej metodzie i podejściu do zjawisk politycznych, ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Metoda marksistowska uczy bowiem słusznie oceniać konkretne sytuacje historyczne, dostosowywać praktyczną działalność polityczną i społeczną. Dlatego też marksizm jest najlepszym orężem w walce mas pracujących o postęp i reformy społeczne, o pokój i niepodległość. Partie marksistowskie wszystkich krajów, chociaż głoszą hasła solidarności międzynarodowej proletariatu, chociaż wychodzą z „założeń internacjonalistycznych“, są jednak „partiami najbardziej patriotycznymi, najgłębiej związanymi z całym narodem i najbardziej miłującymi wolność i niepodległość swego kraju“. Marksizm nie jest jakimś bezdusznym dogmatem, a nauka marksistowska — jakimś skamieniałym talmutyzmem. Powstała ona z życia w określonych warunkach produkcyjnych i na określonym etapie historycznego rozwoju ludzkości. Dialektyczna, marksistowska metoda badania zjawisk, zachodzących w społeczności ludzkiej, pozwala partiom marksistowskim na wyprowadzenie najsłuszniejszej oceny sytuacji na każdym etapie walki klasowej i w każdym okresie historycznym. A od słusznej oceny sytuacji politycznej zależy słuszna, zgodna z interesami narodu polityka państwowa.

W tym miejscu zbliżamy się do jednego z najbardziej kapitalnych problemów poruszonych w artykułach i przemówieniach Władysława Gomułki. Gomułka uzasadnia mianowicie tezę, że marksizm jest nie tylko teorią ruchu robotniczego, lecz w równym stopniu ideologią narodową. Realizacja zasad marksizmu i stosowanie metody marksizmu w obecnych warunkach jest bowiem niczym innym jak walką o suwerenność i niepodległość narodów, o prawdziwie demokratyczny ustrój społeczny, o poprawę bytu mas pracujących, o gospodarkę bez kryzysów i bezrobocia, a przede wszystkim, o pokój, któremu zagraża imperializm.

„W warunkach panowania kapitału monopolistycznego czyli w okresie, kiedy zanikły całkowicie twórcze i pozytywne strony gospodarki kapitalistycznej z okresu indywidualnej konkurencji, kiedy kapitalizm wszedł w okres gnicia i rozkładu przez niszczenie sił wytwórczych, marksizm przestał być ideologią klasową, ideologią przeznaczoną tylko dla robotników i wszystkich najemnie pracujących, a stał się ideologią narodową, ideologią wyrażającą interesy i dążenia olbrzymiej większości narodu.“

* * *

Trudno w krótkim omówieniu poruszyć cały ogrom myśli i zagadnień zawartych w dziele Władysława Gomułki. Dla nas, wojskowych, szczególne znaczenie posiadają te karty książki, w których jest mowa o Odrodzonym Wojsku Polskim.

W walce z okupantem, w walce o niepodległość naszego kraju powstawała Polska Partia Robotnicza. W ogniu tej walki powstawały również zaczątki nowego wojska, wojska nowej Polski.

„Aby zrealizować hasło walki czynnej z okupantem, PPR organizuje Gwardię Ludową, organizację wojskową, opartą na ideologicznych zasadach frontu narodowego. Wszędzie, gdzie powstają organizacje polityczne, równolegle buduje Partia Gwardię Ludową i przysposabia ją do walki.“ (str. 73).

Wystarczy przejrzeć rozkazy Dowództwa Gwardii Ludowej, aby znaleźć treść zawartej w tych słowach codziennej walki gwardzistów. Koncepcjom sanacyjnego dowództwa, tworzącego przedłużenie przedwrześniowego wojska — wojska ucisku klasowego, a nie walki wyzwoleńczej — przeciwstawia Gwardia Ludowa czyn bojowy ludu polskiego, walczącego o swą ojczyznę. Z tego czynu bojowego, z głębokiego powiązania partyzantki Gwardii Ludowej z masami narodu zrodzi się Armia Ludowa, której kośćcem będą oddziały Gwardii Ludowej.

„Kiedy inni szczerze czy nieszczerze rysowali w swoich pismach obraz Polski Ludowej, myśmy tę Polskę Ludową wykuwali karabinem partyzanckim i automatem“ — mówi Władysław Gomułka. Dzieje Armii Ludowej, dzieje walki partyzanckiej w kraju potwierdzają te słowa w całej rozciągłości.

Wysiłek zbrojny gwardzistów i Armii Ludowej stworzył podstawy dla szerokiego frontu walki narodowo-wyzwoleńczej w kraju, stworzył zręby Odrodzonego Wojska Polskiego.

Z dwóch nurtów powstało to nowe wojsko, wojsko Polski Ludowej: z Armii Ludowej i I Armii Polskiej w ZSRR. Powstało ono jako zbrojne ramię ludu polskiego, swoim duchem i składem wyrastało z koncepcji Nowej Polski, która rodziła się w walce z okupantem. Wojsko Polskie było widomym tej koncepcji wyrazem: na polach Lenino został krwią scementowany sojusz ze Związkiem Radzieckim, na szlaku wielu bitew wywalczyło Wojsko Polskie niepodległość swej Ojczyzny; oficer — chłop i robotnik byli jakże jaskrawym dowodem nowej treści społecznej naszej rzeczywistości i naszego wojska. Z głębokim przeko-

naniem i jakże uzasadnioną dumą stwierdza Władysław Gomułka:

„W pracę nad zbudowaniem zrębów naszej Ojczyzny demokratycznej, nad zbudowaniem Wojska Polskiego — Polska Partia Robotnicza włożyła największy swój wkład. Przyznają to zarówno nasi przyjaciele jak i wściekli za to na nas wrogowie...

...My pierwsi i jako członkowie Związku Patriotów Polskich, i jako Polska Partia Robotnicza — tworzyliśmy Wojsko Polskie, które wyzwalało z kajdan okupacji naszą ziemię polską, niosło wolność i niepodległość swoim rodakom i swojej ojczyźnie (str. 221 i 227).

Nikt lepiej od nas, współuczestników procesu powstawania Odrodzonego Wojska Polskiego, nie rozumie całej głębi prawdy, zawartej w słowach Wiesława - Gomułki.

* * *

Można bez przesady powiedzieć, że książkę Władysława Gomułki czyta się z zapartym tchem. Nie tylko dlatego, że jest ona żywą historią pięciu lat walki o wyzwolenie i o demokratyczne oblicze Odrodzonej Polski, nie tylko dlatego, że zawiera bogactwo problemów ideologicznych, ale w nie mniejszym stopniu dzięki wyjątkowo prostemu i jasnemu językowi autora, dzięki pięknej szacie słownej, w którą czołowy działacz polskiej klasy robotniczej ubrał swe głębokie wywody historyczne i polityczne. Książki Władysława Gomułki nie może zabraknąć w bibliotece żadnego oficera, który okazuje zainteresowanie dla zagadnień politycznych i społecznych, i któremu droga i bliska jest ideologia demokracji ludowej.

E. N.

ECHA POWSTANIA STYCZNIOWEGO WE WŁOSZECH

Ruchy rewolucyjne pierwszej połowy XIX w. spowodowały, że gdziekolwiek toczyła się walka o wolność, o prawo narodu do samodzielnego bytu, o obalenie tyranii — wywoływała ona żywy oddźwięk wśród kół postępowych całej Europy, a zarazem stanowiła przyczynę niepokoju władców.

Echa powstania styczniowego ozwały się wkrótce po jego wybuchu w całej Europie. Cały obóz postępowy uznał je za walkę „za waszą wolność i naszą".

Ciekawym przyczynkiem do tego zagadnienia jest reakcja narodu włoskiego, oddalonego od Polski wieloma granicznymi kordonami i wielką przestrzenią cesarstwa austriackiego, na wieść o powstaniu styczniowym.

W latach 1859 — 1863 dokonało się zjednoczenie państwowe Włoch, rozbitych na despotycznie rządzone państewka. Zjednoczenie było dziełem sił postępowych z Mazzinim i Garibaldim na czele. Jednak ruch wyzwoleńczy wykorzystał król Sardynii, Wiktor Emanuel, który rozprzestrzenił swą władzę na terytorium całych Włoch, z wyjątkiem państwa kościelnego i Wenecji.

Zjednoczenie Włoch było wyrazem dążeń narodowych i dokonało się jedynie dzięki wystąpieniom mas ludowych pod przewodnictwem Garibaldiego i Mazziniego. Wiktor Emanuel pragnął jednak podkreślić, że z ruchami rewolucyjnymi nie ma nic wspólnego. Garibaldi zostaje zesłany na Caprer. Rewolucyjną — jak na ówczesne stosunki — „Partię Czynu" uznano za partię opozycyjną i poddano represjom. Ograniczono działalność emigrantów polskich, którzy brali czynny udział w walce o zjednoczenie Włoch. Wielu wydalono z granic półwyspu. Zamknięto polską szkołę w Cuneo.

Na wiadomość o wybuchu powstania w Polsce minister spraw zagranicznych, Pasolini, wysłał instrukcję do posła włoskiego w Petersburgu, „aby zachowywał milczenie lub ostrożność wobec sprawy polskiej, gdyż jest to wewnętrzna sprawa Rosji".

Inaczej zareagowali na wybuch powstania włoscy patrioci. „Partia Czynu" z Garibaldim i Mazzinim na czele wydaje odezwę do narodów Europy. Odezwa ta, napisana przez Garibaldiego, wywołała silne wrażenie zarówno wśród przyjaciół Polski jak i w obozie jej wrogów.

Oto najbardziej charakterystyczne wyjątki:

„Nie opuszczajcie Polski! Nie czekajcie, aby was doprowadzono jak ją do rozpaczy. Nie dopuśćcie, aby dom waszego sąsiada spalił się, jeżeli chcecie, aby w razie pożaru, który może ogarnąć wasze mieszkanie, dano wam także pomoc.

... Nie opuszczajcie Polski. Jeżeli my wszyscy jej pomożemy, spełnimy nasz obowiązek i świat będzie mógł urządzić się zgodnie z powszechnym szczęściem, które jest celem ludzkości..."

Równocześnie Mazzini wydał następującą odezwę:

„Okrzyk: Niech żyje Polska! — to hasło Włoch, to hasło Europy, hasło wszystkich, którzy protestują w imię prawa i wiecznej sprawiedliwości przeciw samowoli tyranii i zła. Ale Polsce nie można pomagać nierealnymi protestami, albo uchwałami na cześć ginących, nie można pomagać wysyłaniem nielicznych emigrantów, których zaaresztują prędzej, nim przejdą granicę. Polsce pomóc można jedynie rozszerzając krąg powstania, otworzywszy drogę do dostarczenia niezbędnie potrzebnej jej broni... Ta droga wiedzie przez Wenecję, Belgrad i Peszt. Umożliwić tę jedyną pomoc, jakiej wzywa Polska, jest celem obecnych subskrypcji na 1 franka.

W imię braterstwa narodów, w imię świętej zasady narodowości, którą uosabiają Polska i Włochy, w imię Polaków, przelewających krew za nasze zjednoczenie, niech zawstydzi się ten, kto mając możność odmówi swego podpisu i swego franka."

(—) Giuseppe Mazzini.

Fala zbiórek pieniężnych ogarnęła całe Włochy. Nawet na terenie okupowanej przez Austriaków Wenecji odbywają się wiece i składki płyną coraz obficiej. Garibaldi rzuca swój autorytet na szalę akcji zbiórkowej.

„Wzywam wszystkich, mających ku temu możność, wielkodusznych Włochów do ofiarowania 1 franka — Giuseppe Garibaldi".

Wkrótce we wszystkich miastach utworzyły się komitety „Pro Polonia". Wysyłano petycje do parlamentu w Turynie. Jedną z pierwszych był adres obywateli miasta Bergamo, wysłany 20 marca 1853 roku.

Oto najbardziej charakterystyczne wyjątki:

„... Miłujcie się jak bracia. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego — oto wielkie hasło narodów naszego wieku.

...Myśmy odczuli pierwsi, ile pokrzepienia daje taki związek, myśmy pierwsi ujrzeli synów wszystkich narodów w naszych szeregach, usłyszeli życzenia i pozdrowienia wszystkich ludów.

...A więc nie dar winny Włochy Polsce, lecz spłacenie długu braterstwa i miłości.

...Włochy mają wolny rząd i wolnych przedstawicieli. Rzeczą ich jest wybrać środki, które godząc interesy narodu z jego godnością pozwolą odczuć Polsce, co Włochy myślą o niej i co dla niej czynią.

...Włochy nie tylko przez akcję wybranego przez się rządu, lecz również przez współdziałanie wszyst-

kich swoich obywateli powinny interweniować gdziekolwiek toczy się walka o wolność i niepodległość, gdziekolwiek jest despotyzm do obalenia, a barbarzyństwo do okiełznania..."

Podobne adresy i petycje przesłało 14 większych miast włoskich. W jednych domagano się czynnej interwencji, w innych — tylko interwencji dyplomatycznej.

„Partia Czynu" złożyła w parlamencie następujący wniosek: „Izba uznaje solidarność Włoch ze sprawą Polski i innych uciśnionych narodów. Wzywa rząd do zadośćuczynienia życzeniom wypowiedzianym przez naród i uzbrojenia kraju do walki za wolność swoją i drugich".

Jednak reakcyjna część posłów wypowiedziała się przeciwko temu wnioskowi i uchwaliła, dla odwleczenia sprawy, przesłanie wszystkich petycji do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Minister spraw zagranicznych — pod naciskiem opinii publicznej — stara się bardzo ostrożnie poruszyć sprawę polską w Petersburgu. Lecz książę Gorczakow daje posłowi włoskiemu krótką, niezbyt dyplomatyczną odprawę: Polska sprawa — to sprawa rewolucyjna, podobna do tej, którą wy Włosi rozstrzygnęliście pod Sarnico*. Mamy niezbite dowody, że ruchem polskim kieruje Mazzini...

Pomimo dwuznacznej postawy rządu włoskiego i przeszkód formalnych (odmowa wydania paszportów) samorzutnie przedostają się do Polski ochotnicy włoscy (byli oficerowie i podoficerowie wojsk garibaldyjskich), w liczbie 23, pod wodzą pułkownika Franciszka Nullo. Oddział ten zostaje rozbity przez przeważające siły carskie pod Krzykawką. Pułkownik Nullo ginie w walce.

Żywioły postępowe, prześladowane we własnych krajach i przez własne rządy, nie mogły udzielić realnej pomocy powstaniu. Z goryczą pisze wygnaniec Mazzini:

„Rewolucyjna Europa nie spełniła swego obowiązku. Każdy Polak, umierając dziś, ma prawo z ostatnią swoją myślą przesłać nam gorzki wyrzut. Przed każdym Polakiem, którego spotkamy na ulicy, każdy z nas powinien zakryć ze wstydu twarz."

Po złudzeniach interwencji, po klęskach powstania, Mazzini pisze z goryczą do Ludwika Bulewskiego w początkach października 1863 roku:

„Na wezwanie Polski powinniśmy byli powstać. Powstanie wskazywało nasz obowiązek, kreśliło drogę i dawało sposobność... Nie spełniliśmy naszego obowiązku. Musimy więc milczeć. Co do was — jesteście na pochyłości, która prowadzi do przepaści. Od czasu dyktatury Langiewicza wasza rewolucja została skrzywiona. Szanowaliście Austrię, która was oszukiwała... Wzywaliście oficerów garibaldyjskich mówiąc do nich: „Ukrywajcie wasze nazwiska i tę sławną chorągiew, do której należycie. Zginiecie, jeśli nie pośpieszycie wezwać na pomoc waszą energię rewolucyjną, jeśli nie zapewnicie Europy ludowej o dążnościach waszego powstania, jeżeli nie rozszerzycie jego podstawy, jeśli nie powołacie waszych narodowości do walki".

Historia potwierdziła słowa Mazziniego. Tzw. biali, którzy opanowali rząd powstańczy, liczyli nie na pomoc narodów, lecz władców, czekali na interwencję cesarza Napoleona III, dla którego sprawa polska była jedynie elementem szantażu dyplomatycznego. Tymczasem środowiska rewolucyjne zniechęcały się do spraw Polski. Sprawa powstania została zaprzepaszczona.

Dopiero u schyłku powstania Traugutt nawiązuje stosunki z żywiołami rewolucyjnymi. „Partia Czynu" powitała chętnie projekt utworzenia legionu polsko-włosko-węgierskiego. Mazzini wysunął jako warunek współdziałania z Wiktorem Emanuelem w sprawie odzyskania Wenecji żądanie udzielenia konkretnej pomocy Polsce. Król pozornie zgodził się, aby sprawę przewlec, tymczasem jednak powstanie zostaje zdławione.

Historia stwarza dziwaczne paradoksy: słowa Mazziniego o walce ludu polskiego o swą niepodległość posiadają jakże aktualny wydźwięk wobec obecnej sytuacji panującej we Włoszech. Spadkobiercy najlepszych tradycji narodu włoskiego — tradycji wolnościowych Mazziniego i Garibaldiego — prowadzą dziś walkę o niepodległość i suwerenność swego własnego kraju.

Postaci Franciszka Nullo, Garibaldiego i Mazziniego — rewolucjonistów włoskich, walczących o niepodległość Polski — posiadają dla nas w tej sytuacji szczególną wymowę.

Mjr Wł. Bortnowski

* W Sarnico „Partia Czynu" w 1852 roku gromadziła broń do walki o wyzwolenie Rzymu i Wenecji. Policja i wojsko Wiktora Emanuela dla uspokojenia Austrii i Papieża skonfiskowały broń i aresztowały przywódców ruchu, m. in. Nulla, który zginął później w powstaniu styczniowym w Polsce.

RADZIECKA KRONIKA KULTURALNA

(Z wędrówek po teatrach moskiewskich).

Wędrówkę po teatrach moskiewskich rozpoczynamy od słynnego Teatru Artystycznego (tzw. MCHAT). Teatr ten, słusznie uważany za pierwszą scenę rosyjską i świata, szczyci się znakomitą przeszłością artystyczną, a dzieje jego są właściwie historią teatru rosyjskiego ostatnich dziesięcioleci.

Afisze przed wejściem oznajmiają premierę „Dni i nocy" Konstantego Simonowa. Wystawienie tej sztuki, będącej przeróbką sceniczną powieści pod takim samym tytułem, jest już trzecim z rzędu spotkaniem Teatru Artystycznego z autorem „Problemu rosyjskiego". Inscenizacje powieści zajmują w repertuarze rosyjskich teatrów, a zwłaszcza w dorobku Teatru Artystycznego, który ma za sobą niezapomniane adaptacje sceniczne prozy Dostojewskiego, Lwa Tołstoja, Gogola, Dickensa i Gorkiego — poważną pozycję. Jest rzeczą ciekawą, że właśnie „Dni i noce", a nie dramaty Simonowa („Rosjanie" i „Problem rosyjski"), stały się największym triumfem scenicznym autora. Czemu należy przypisać zwycięstwo powieści nad utworami specjalnie dla sceny napisanymi, zwycięstwo, które podkreśliła jednogłośnie radziecka krytyka teatralna?

Rozwiązania tej zagadki należy doszukiwać się zarówno u autora jak i w teatrze. Śledząc rozwój twórczości pisarskiej Simonowa spostrzegamy bardzo charakterystyczne krzepnięcie jego talentu. Simonow rozpoczął jako poeta i siła przekonania jego pierwszych wierszy pozwalała przypuszczać, że żaden inny rodzaj pisarski nie odwiedzie go od raz obranej drogi. Z czasem autor zdradził poezję na rzecz teatru zdobywając sławę najbardziej repertuarowego dramaturga. Zdawało się, że scena stanie się jego przeznaczeniem. Po wybuchu drugiej wojny światowej Simonow zabłysnął jako prozaik i okazało się, że to właśnie proza jest najsilniejszą stroną jego talentu. Powieść „Dni i noce" należy do najlepszych utworów Simonowa. Jest to dzieło oryginalne, świadczące o dobrym smaku artystycznym i dojrzałe pod względem psychologicznym.

„Rosjanie" i „Problem rosyjski" są dobrymi utworami scenicznymi, ustępują jednak simonowskiej prozie swoją wartością artystyczną, a w szczególności psychologiczną tonacją. Simonow czyni w tych drama-

tach niekiedy ustępstwa na korzyść taniej „teatralności". Zarzut ten odnosi się w jeszcze wyższym stopniu do sztuki „Pod kasztanami Pragi". Natomiast proza Simonowa pozbawiona tych niepotrzebnych naleciałości dźwięczy czystym tonem prawdziwego kunsztu pisarskiego.

Sukces spektaklu jest tym bardziej przekonywający, że Teatr Artystyczny, jako najbardziej „literacka" scena rosyjska, znalazł doskonałe podejście do utworu. Reżyserzy, G. Gerasimow i A. Kariew,trafnie uchwycili rozlewnie spokojny ton powieści i wydobyli lekki odcień powieściowego humoru, który nie opuszczał bohaterów walk stalingradzkich w ich najtragiczniejszych momentach. Czołowe role sztuki kreowała znakomita trójka aktorska Teatru Artystycznego: W. Makarow, I. Goszewaja i Orłow. Oprawę sceniczną wykonał I. Szifrin.

Sztukę o tematyce wojenej wystawił również Centralny Teatr Armii Radzieckiej. „Węzeł południowy" A. Pierwiencewa jest udramatyzowaną kroniką wojenną okresu bojów o wyzwolenie Krymu spod niemieckiej okupacji (1943 — 1944 r.). Mało jest w tym dramacie fantazji autorskiej, wiele natomiast realnej, a nawet dokumentarnej prawdy. Pierwszy plan zapełniają historyczni wodzowie wlczących armii, osoby zaś, będące wytworem wyobraźni Pierwiencewa, odgrywają role podrzędne. Oprócz Stalina występują w sztuce: dowódca frontu, Tołbuchin, marszałkowie, Wasilewski i Woroszyłow, gen. Malinowski i in.

Reżyserzy „Węzła południowego", Popow i Okunczikow, położyli główny nacisk na podkreślenie motywu jedności narodu i jego wodzow. Dramat nabiera niekiedy cech monumentalnego widowiska, realizowanego z wielkim rozmachem i dynamiką. Uderza umiejętność operowania olbrzymimi masami ludzkimi — na scenie rozgrywają się całe fragmenty bitew krymskich. Główne role odtwarzają: Chochłow (Stalin) i Nieronow (Tołbuchin). Dekoracje (I.Szifrina) są umiejętnie dostosowane do monumentalnego tła sztuki.

Zupełnie odmiennym od „Węzła południowego" spektaklem — jeśli chodzi o założenia artystyczne i koncepcję sceniczną — jest „Męstwo" Berezki, grane w teatrze im. Mosowieta. Treść dramatu opiera się na motywach trzech powieści Berezki: „Czerwona Rakieta", „ Dowódca dywizji" i „Noc dowódcy". „Męstwo" nie jest jednak przeróbką sceniczną, należy je traktować jako samoistny, w pełni dojrzały utwór sceniczny, który żyje samodzielnie i niezależnie od swego powieściowego prototypu.

W odróżnieniu od Pierwiencewa, Berezko rezygnuje w swoim dramacie wojennym z „Historii", pisanej dużą literą. Akcja dramatu toczy się na odcinku frontu pod Wiaźmą w okresie zastoju działań wojennych (1942). Bitwa o wieś Barsuki nie ma żadnego wpływu na losy wojny, interesuje nas jedynie ze względu na uczestniczących w niej ludzi. Mała operacja wojenna pod Wiaźmą urasta jednak do rozmiaru wielkiej epopei, która odkrywa przed nami sekret moralnej siły żołnierza radzieckiego i jego zwycięstwa nad wrogiem.

Bohaterem sztuki jest generał radziecki (Riabinin), który przygotowuje plan przełamania obrony niemieckiej. Celem zmylenia uwagi przeciwnika, kieruje on batalion porucznika Gorbunowa do ataku na wieś Barsuki (obie te postacie występują również w trylogii Berezki). Riabinin i jego sztab, jak i sam Gorbunow, zdają sobie jasno sprawę, że zajęcie wsi jest niemożliwe, a atak na Barsuki — to świadoma i dobrowolna śmierć. Riabinin nie ukrywa tego zresztą przed Gorbunowem, zataja tylko przed nim, że akcja ma charakter strategicznego manewru i znaczenie wyłącznie demonstratywne. Gorbunow jest przekonany, że zlecono mu zrobić w obronnej linii nieprzyjaciela wyrwę, w którą runą wojska radzieckie, i nie wie o tym, że Riabinin przygotowuje uderzenie w zupełnie innym kierunku. W ofensywie na Barsuki Gorbunow odnosi ciężką ranę, Riabinin zaś umiera w szpitalu polowym, kontuzjowany śmiertelnie w czasie realizacji swych planów strategicznych.

Berezko, dobrze zapowiadający się prozaik, wykazał w swoim debiucie scenicznym wysoki artyzm, mistrzostwo w szkicowaniu charakterów i w zawiązywaniu dramatycznej intrygi. Na tle analizy odpowiedzialności dowódcy i żołnierza wobec ojczyzny autor snuje gębokie dialogi o bohaterstwie, które należą do najlepszych partii dramatu. Berezko podchodzi do istoty zagadnienia prosto i bezpośrednio omijając z daleka mielizny frazesu i fałszu. Heroizm posiada dla niego pozytywne znaczenie tylko wtedy, gdy jest przeżytym wewnętrznie i rozsądnie przemyślanym aktem, nie zaś ślepym i bezmyślnym czynem. Kiedy dowódca pułku zwraca Riabininowi uwagę, że sumienie nie pozwala mu wysyłać najlepszego oficera pułku na oczywistą śmierć, generał — nazywając go Don Kiszotem — rzuca mu w twarz: „A to, że Niemcy są w Wiaźmie — na to twoje sumienie pozwala?". Następuje potem dramatyczna rozmowa, w której Riabinin uzasadnia prymat odpowiedzialności przed społecznością nad tzw. sumieniem jednostki.

Moralny sens „Męstwa" ujawnia się najlepiej w najpiękniejszej scenie sztuki, która rozgrywa się w szpitalu polowym, gdzie dogorywa Riabinin. Kiedy ranni żołnierze Gorbunowa dziwią się, że ich atak na wieś Barsuki nie został przez niego podtrzymany, Riabinin zaczyna się przed nimi usprawiedliwiać i tłumaczyć. Zwolna dostrzega jednak, że rozumują tak samo jak on, że jego tłumaczenie jest im niepotrzebne. Przed śmiercią uzmysławia sobie, że źle znał żołnierzy; nie oni służą generałowi, lecz generał żołnierzom, tym najlepszym i najbardziej odpowiedzialnym szafarzom życia i śmierci na wojnie. Szukając rozwiązania problemu moralnej odpowiedzialności dowódcy za życie powierzonych mu przez kraj ludzi Berezko nigdzie nie upraszcza zagadnienia, nie szuka wygodnych dróg, nie omija niebezpiecznych głębin.

Berezko zdradza ponadto umiejętność lakonicznego charakteryzowania postaci, tak cenną dla dramaturga. Intensywność dramatycznego wątku nie pozwala na powolne gromadzenie szczegółów psychologicznych, dopuszczalne w powieści. Autor „Męstwa" potrafi szkicować portrety ludzkie jednym pociągnięciem pióra, krótkim zdaniem, porównaniem lub metaforą. Należy również podkreślić, że wyrazistość drugoplanowych postaci nie ustępuje wcale rysunkowi głównych bohaterów utworu.

Dramat Berezki, który zdobył pierwszą nagrodę na konkursie dramatycznym, zorganizowanym z okazji 30-lecia Rewolucji Październikowej, jest jednym z najlepszych radzieckich utworów scenicznych ostatnich lat. Reżyser teatru im. Mosowieta, A. L. Szaps, doskonale poradził sobie z trudnościami, jakie nastręczają się przy wystawieniu sztuki, która obfituje w kilka krzyżujących się wątków i podskórnych tendencji fabularnych.

Nasza wędrówka dobiega zwolna kresu. Kończymy ją w teatrze im. Komsomołu, który wystawił dramat braci Tur i Szejnina pt. „Gubernator prowincji" Centralnym problemem „Gubernatora" jest zagadnienie denacyfikacyjne Niemiec. Nad brzegiem Łaby, na granicy okupacyjnych stref radzieckiej i amerykańskiej stanęły naprzeciw siebie dwa światy: radziecki, którego przedstawicielem jest komendant okupowanego przez Armię Czerwoną miasta i kapitalistyczny, który reprezentuje dowódca amerykański. Pomiędzy tymi dwiema siłami społecznymi oscyluje światek zwyciężonych Niemiec. „Gubernator prowincji" jest dalszym ogniwem w łańcuchu scenicznym, zapoczątkowa-

nym przez takie sztuki, jak „Wyspa pokoju", „Problem rosyjski", „Losy Reginalda Dawisa", które występują przeciwko imperializmowi amerykańskiemu podkreślając przy tym ciężką i tragiczną często sytuację postępowych elementów w społeczeństwie amerykańskim.

„Gubernator prowincji" ma charakter wybitnie publicystyczny i nie jest pozbawiony psychologicznych słabizn. Odznacza się ciekawym wątkiem i żywą fabułą sceniczną. Autor nie gardzi takimi chwytami, jak walka z dywersją niemiecką, szpiegami itp., które, nie wzbogacając treści, ożywiają doskonale akcję. Reżyserem i odtwórcą głównej roli jest znany aktor, I. Berseniew, który wywiązuje się świetnie z obu zadań. Pozostałe role kreują: A. Wowsi, A Kozłow i S. Hiacyntowa.

Krótki ten przegląd nie oddaje, oczywiście, całego bogactwa repertuaru i szerokiej skali zainteresowań scen moskiewskich; ma on jedynie na celu ogólne, chociażby, omówienie najciekawszych sztuk.

R. K.

BURGUNDZKA EWANGELIA OPTYMIZMU

Romain Rolland: Colas Breugnon, przekł. F. Mirandoli, ilustr. M. Jurgielewicz, str. 273, wyd. „Wiedza" 1947.

Ponowne czytanie książki, która nas zachwyciła, powiedzmy, 25 lat temu, jest połączone z niewątpliwym ryzykiem, o ile się oczekuje doznania raz jeszcze ówczesnych wrażeń. Często, nawet bardzo często, spotyka nas rozczarowanie — nawet wtedy, gdy dzieło przez ćwierć wieku nie straciło nic z tzw. rumieńców życia, czyli zachowało swą wewnętrzną tężyznę, swój życiowy trwały sens i humanitarną mądrość. Winy tego zawodu nie ponosi, oczywiście, autor. Ale nie ponosi jej również czytelnik — recydywista. Jeżeli koniecznie chcemy szukać winowajcy, jest nim c z a s, ściśle, to nieuniknione zazębianie się przemian, którego psychologiczną formułą jest rzymskie: tempora mutantur et nos mutamur in illis (czasy się zmieniają i my się zmieniamy wraz z nimi).

Jeżeli obcowanie na nowo z książką znaną od dawna nie ma w sobie nic z rozczarowania, a przeciwnie, jest spotkaniem po latach z prawdziwym przyjacielem, którego zawsze chętnie się widzi — to dowód, że w tym dziele są niezniszczalne pierwiastki, żyzne dla umysłu i serca danego osobnika — czytelnika.

Jeśli wreszcie tą książką jest świetny portret przedstawiciela ludu Francji, która wniosła wieczyste wartości do skarbca kultury ogólnoludzkiej, korzyść z obcowania z nią dla polskiego czytelnika, który nie miał dotychczas możności jej poznać, jest niezmierna, a przyjemność, dzięki lekkiej, nasyconej jędrnym humorem formie, murowana.

Takim utworem jest książka znakomitego pisarza francuskiego, laureata Nobla, Romain Rollanda, „Colas Breugnon" wznowiona obecnie w dawnym, wzorowym przekładzie Mirandoli przez „Wiedzę", a wydana nader starannie, więcej — na dzisiejsze warunki okazale, dzięki wybornym rysunkom M. Jurgielewicza, artysty-grafika, który zrozumiał ducha zdobionej przez siebie książki i potrafił go pogodzić ze współczesną techniką ilustracyjną, w dążeniu do wydobycia maksimum wyrazu przez prawdę nie linii, lecz ruchu. Nie będąc od tych spraw „specem" pozwalam sobie jednak podkreślić udział, jaki nieznany mi dotychczas ilustrator wziął w daniu tej nowej książce „w dobrym francuskim guście" (jak mówi o niej sam autor) takiej szaty, na jaką ona zasługuje.

* * *

„Colas Breugnon" jest ujętą w formę pamiętnika opowieścią o przygodach, przeżyciach i przemyśleniach rasowego Burgunda z ludu, członka cechu stolarzy w miasteczku Clamecy, stolarza artystycznego, „snycerza" w drzewie, żyjącego — z woli autora — w drugiej połowie XVI i pierwszej XVII stulecia, imć pana Mikołaja (Nicolas — skrót: Colas) Brzoskwini (breugnon—burgundzka nazwa tego soczystego owocu). Przemawia też niekiedy soczystym bardzo językiem w swym pamiętniku ten rzemieślnik i artysta, czciciel życia i wina, kpiarz i mędrzec, ponad wszystko niezachwiany nawet w dotkliwych próbach losu — optymista.

Kto zna magistralne dzieło Romain Rollanda, wielotomowego „Jana Krzysztofa" — który mu przyniósł nagrodę Nobla — zdziwić się może, skąd w dorobku tego pisarza wziął się taki „Colas"... W przedmowie, nazwanej przez autora „Przestrogą dla Czytelnika", twierdzi on, że zdziwiło to i jego samego. I czuje potrzebę wyjaśnienia genezy tej książki.

„Jest to — mówi — reakcja przeciw dziesięcioletniemu przymusowi trwania w rynsztunku „Jana Krzysztofa", która to zbroja, zrazu wygodna i na moją zrobiona miarę, stała mi się z czasem przyciasna. Uczułem nieprzezwyciężone pragnienie swobodnej wesołości galickiej, posuniętej aż do niemożliwości... do impertynencji. Jednocześnie nawrót do ziemi ojczystej, nieoglądanej od lat młodocianych, pozwolił mi wznowić kontakt z ojczystą moją Burgundią niwernejską, przyniósł mi przed oczy przeszłość zaśnioną, zdawało się, na zawsze, oraz zbudził wszystkich Colasów, jakich noszę w zanadrzu".

Jest więc ta opowieść przesycona atmosferą rodzinnych stron Rollanda, jak gdyby spłatą uczuciowego synowskiego długu — a zarazem przypomnieniem światu tych cech umysłowości francuskiej, które stanowią pochodnię, podawaną sobie z rąk do rąk przez takich pisarzy, jak Rabelais, Montaigne, Wolter, Anatol France, by kultura humanistyczna w swym pochodzie przez wieki nie zabłądziła na mroczne drogi fanatyzmu i barbarzyństwa.

* * *

Czytając tę książkę nie należy zapominać, że są to czasy, kiedy nie ostygły jeszcze we Francji należycie popioły bratobójczych walk religijnych między katolikami a protestantami, że od straszliwej rzezi hugonotów w 1572 (Noc św. Bartłomieja) minęły nie setki, lecz dopiero dziesiątki lat. Inaczej przeciętny polski czytelnik nie odczuje właściwego smaku wielu uwag, drwin i sentencyj wolnomyślnego Colasa. Biorę dla przykładu jego dokładną charakterystykę swego potomstwa, czterech synów i córki.

Córka, już przyholowana do małżeńskiego portu, pełna temperamentu ukochana Martynka, udała się. „To moja krew!" — mówi o niej z dumą ojciec. Z synów zaś zgoła nie jest dumny: „Gorzej wypadli chłopcy. Matka wtrąciła swoje trzy grosze i ciasto dostało zakalca. Dwu z nich, to bigoty zatracone, a w dodatku każdy siedzi w innej kruchcie. Jeden nie wylazł spod księżej kapoty i obraca się wśród dewotek i innych obłudników, drugi jest hugonotem. Wysiedziałem kukułcze jaja! Trzeci jest żołnierzem, wojuje, włóczy się i nie wiem, doprawdy, gdzie się obraca. Czwarty na koniec jest po prostu niczym... jakimś przekupniem znikomym, cichym, rozlazłym. Ziewam, ile razy o nim wspomnę!"

O sobie mówi stary mistrz Colas bez fałszywej stronniczości, świadomy opanowania tajników swego snycerskiego kunsztu. Litanię tego, co w życiu kocha, tak kończy:

„I ciebie kocham, stary towarzyszu, wierny, pewny, skarbie mój, praco moja! O, jakże przyjemnie wziąć w rękę narzędzia i stanąć przy warsztacie. Robisz, co chcesz, z owym opornym materiałem, który wreszcie poddaje się, drży pod ręką i oto jakby czarem wywołane wybłyskują cudne zjawy form. Co za radość, gdy z grubych palców wychodzą te misterne dzieła sztuki. Czuję się monarchą królestwa złud. Pole moje daje mi ciało swe, winnica krew swoją. Moje ręce, to pracownicy posłuszni, którymi kieruje stary mózg mój. Mózgiem znowu władam ja sam, tak że musi spełnić każdy kaprys czy marzenie. Któż był kiedy lepiej obsłużony? Czyż nie jestem osobą dostojną? Któż mi śmie zabronić wypić za własne zdrowie—oraz, nie wolno być niewdzięcznym —za zdrowie mych poddanych...?"

Nuta pogodnego kpiarstwa, wkradającego się w to ostatnie zdanie, nie opuszcza prawie nigdy tego renesansowego czciciela wszelkich darów ziemi i słońca, władającego — jak powiada — pięciu zmysłami i kilku jeszcze ponadto, z których najpiękniejszy jest imć pan zdrowy rozum.

Ten zdrowy rozum każe mu w ostatnim rozdziale „król się bawi" (tradycyjna uczta w wieczór Trzech Króli w gronie najbliższej rodziny, liczącej... 30 osób) z taką do zebranych wystąpić apostrofą: „Powiem wam jeszcze jedno słowo. Dobra to rzecz król, ale nie masz lepszego nade mnie króla. Bądźmy wolni! Dzierżmy silnie prawa nasze, a królów poślijmy na paszę. Starczy nam za wszystkich wielmożów ziemia nasza, najpotężniejsza pani. Cóż po tronach? Każdemu przystoi miejsce pod słońcem, każdy ma prawo do własnego cienia. Kawałeczek ziemi do pracy i szklaneczka wina na pociechę, to wszystko".

Nie zapominajmy wciąż o epoce, w której mistrz Colas wygłasza te słowa. W jego osobie koncentrują się pierwiastki wolnościowe ludu francuskiego, rozrywającego krępujące szranki feudalizmu, czego wyrazem będzie dzień zdobycia Bastylii.

* * *

Gdyby cechami określającymi Colasa Breugnon były tylko: zdrowy rozum, poczucie odpowiedzialności w pracy, towarzyskość i dobry humor, wizerunek taki nie odpowiadałby postaci, stworzonej przez autora. Jest ona bogatsza. Z nakreślonymi już rysami jego charakteru i temperamentu łączą się: głęboki, mimo rubaszności wyrazu, sentyment rodzinny, wyczucie piękna ojczystej przyrody, odważna mądrość w przeciwstawianiu się klęskom osobistym i publicznym, wreszcie — cecha bodaj najpiękniejsza — zdolność do entuzjastycznej oceny wartości moralnych.

Jego pobłażliwy stosunek do żony - sekutnicy znalazł wzruszający epilog w chwili jej śmierci (rozdział „Umarła", z prostym, świeżym rysunkiem Jurgielewicza). A także rozdziały, jak „Zaraza" — „Rozruchy"—prezentują Colasa jako najdzielniejszego obywatela swego miasta, który nie waha się uciec do gwałtu, by ukrócić bezczynność i łajdackie siuchty władz miejskich z rabusiami mienia opuszczonego przez zbiegłych przed zarazą mieszkańców Clamecy.

Zły los prześladuje Colasa. Miejscowy arystokrata, któremu meblował przez 25 lat pałac, w napadzie szału poniszczył wszystkie rzeźbione przez Breugnona sprzęty, a jego własny stary dom na przedmieściu, wraz z pracownią i zapasem cennego drzewa, został spalony przez ciemnotę kołtunów klamesyńskich, zamienionych w zgraję podpalaczy na czyjś sygnał „Spalimy domy nawiedzone przez zarazę!"

Ta podwójna klęska nie powaliła starego, twardego Burgunda. Powiedział sobie: „Jestem przyszłością, bo żyję tworzeniem, a nie tym, co było. Toteż, gdy bym raz czuł, że przeminąłem... już bym nie żył. Tedy dajmy spokój, Breugnon, ze swymi żalami! Nie mam czasu, zabieram się do roboty!"

Z miejscowości, gdzie mieszkała jego żona i ciężko chorowała ukochana wnuczka, mała Glodzia, idzie Colas obejrzeć zgliszcza swego domu. Przed miastem zatrzymuje go, głośno płacząc, trzynastoletni uczeń, Robinet. Opowiada, jak wraz z drugim uczniem, Cagnatem, usiłował ratować warsztat w płonącym domu snycerza i malutką, nagą, ulubioną św. Magdalenę majstra. „Z duszy serca chciałem uratować warsztat, ale nie mogłem! Przebaczcie!"

„Zaczął rozwijać strzępy kamizelki, wyjął Madelon i pokazał mi jej nadpalone stopki. Uśmiechał się przy tym z dziwnie niewinną kokieterią. A mnie ogarnęło takie wzruszenie, że się rozpłakałem. Czego nie mogła dokonać śmierć żony, choroba Glodzi, katastrofa majątkowa i zniszczenie mych rzeźb, tego dokonał czyn tego malca.

Całowałem długo Robineta i Magdalenę, a potem spytałem:

— A Cagnat!

— Umarł ze zmartwienia!

Ukląkłem na gościńcu, ucałowałem ziemię i powiedziałem:

— Dziękuję ci, chłopcze!

Spojrzałem na malca tulącego figurkę w poranionych ramionach i, wskazując nań palcem, powiedziałem niebiosom:

— Oto najcudniejsze z dzieł moich... wyrzeźbiłem te dusze. Nic mi ich nie zabierze. Niech płonie drzewo... one moje!"

* * *

Napisał kiedyś Oskar Wilde: Jeżeli jakiejś książki nie warto czytać po raz drugi — to znaczy, że nie warto było jej czytać po raz pierwszy.

„Colas Breugnon" do takich książek nie należy.

Wacław Rogowicz

POWIEŚCI BALZAKA

Z OKAZJI WZNOWIEŃ

Balzak — Dwaj Poeci, Stracone Złudzenia, Cierpienia wynalazcy, Blaski i nędze życia kurtyzany, Ostatnie wcielenie Vautrina, Eugenia Grandet. Ojciec Goriot. Sp. wyd. „Książka", Warszawa, 1946-7.

Literatura przekładowa zajmuje w naszej powojennej produkcji wydawniczej bardzo poważne ilościowo miejsce. Nie można jednak powiedzieć, iż dobór dzieł tłumaczonych jest zawsze fortunny. Wydaje się zresztą przeważnie wznowienia, korzystając z edycyj dawniejszych, bez zbytniej troski o ich wartość i pożytek, zwłaszcza na tle zmienionych warunków naszego bytu, rodzących nowe potrzeby i nowe zainteresowania. Dość słabe jeszcze kontakty z piśmiennictwem zagranicznym, trudności walutowe i techniczne — wszystko to sprawia, że wydawcy kroczą na ogół po linii najmniejszego oporu mając na widoku przede wszystkim kwestię taniości utworów przekładowych w kalkulacji własnej.

Są jednak wśród tych powojennych wznowień dzieła o wartości nieprzemijającej, pozycje literackie najpierwszej kategorii, których udostępnienie i spopularyzowanie na gruncie polskim stanowi niewątpliwą zasługę wydawcy. Na czele pozycyj przekładowych, które przyjąć należy z uznaniem i bez zastrzeżeń, po-

stawię siedem tomów powieści Balzaka z ogromnego cyklu „Komedia Ludzka“, w tłumaczeniu i z przypisami Boya-Żeleńskiego.

Arcymistrz realizmu powieściowego, Balzak, jest jednym z tych niewielu pisarzy, których twórczość nie tylko opiera się zwycięsko niszczącym próbom czasu, lecz — co więcej — w perspektywie mijających lat nabiera nowego sensu i blasku. Tym się tłumaczy niesłabnące zainteresowanie dziełami Balzaka w ojczystej Francji, ogromna poczytność tego pisarza w Rosji Radzieckiej, wielka liczba przekładów i studiów balzakowskich we wszystkich niemal krajach świata. W Polsce po pierwszej wojnie światowej niezmordowany tłumacz literatury francuskiej, Boy-Żeleński, usiłował szeregiem przekładów powieści Balzaka zdobyć dlań należną poczytność i ocenę. Wydaje się jednak, że próby te nie odniosły wówczas poważniejszego skutku. Mieszczańscy czytelnicy Balzaka interesowali się u nas bardziej szczegółami romansu wielkiego pisarza z Ewą Hańską, niżli tym, co stanowi wagę i wartość jego nieśmiertelnego dzieła.

Sam Balzak bodaj że nie zdawał sobie sprawy, na czym w istocie oparta będzie tajemnica tej nieśmiertelności. Wydając w latach 1832 - 37 „Opowieści zabawne“ („Les cent contes drolatiques“), pisał o nich do swej siostry, Laury: „Gdyby nawet wszystkie inne moje utwory miały zaginąć, te opowieści same zapewnią mi nieśmiertelność...‘“ Omylił się jednak wielki pisarz: trwałym fundamentem jego sławy stały się nie opowieści, pełne rabelaisowskiego humoru i tężyzny, lecz monumentalny cykl „Komedii Ludzkiej“ (z górą trzydzieści tomów!); powieści, jak „Chłopi“, „Lekarz wiejski“, „Proboszcz wiejski“ i inne, w których utrwalony został dokładny obraz Francji z lat monarchii „mieszczańskiej“, Francji zwycięskiej burżuazji, obejmującej na ruinach feudalnego porządku władzę niepodzielną.

Twórczość Balzaka przypada na okres, gdy zwycięska klasa społeczna — mieszczaństwo — utwierdzała swe panowanie we wszystkich dziedzinach życia Francji, wypierając i likwidując ostatecznie przeżytą kastę arystokratycznych feudałów. Ten zwrot życiowy charakteryzowała „walka wszystkich przeciw wszystkim“, a społeczeństwo Balzaka, wychodząc z tradycyjnej kolei, nabierało znamiennych cech i właściwości.

W przedmowie do „Ojca Goriot“ Boy — pisząc o Vautrinie — w taki oto sposób maluje środowisko, którego Vautrin jest jaskrawym w swych rysach osobistych, lecz bynajmniej nie fikcyjnym, przedstawicielem. W społeczeństwie Balzaka, „gdzie, aby żyć lub aby się bronić, każda jednostka rozwija tyle chytrości, wytrwałości, talentu, nie mogło braknąć przedstawiciela grupy ludzi, którzy, zbyt niecierpliwi lub zbyt mało oporni na pokusy, zrywają ze zwykłym szlakiem mniej lub więcej krętych i ostrożnych dróżek, i walą na przełaj poprzez to, co jest przyjętym nazywać moralnością społeczną“.

Realistyczna powieść Balzaka prezentuje zarówno rekordy „chytrości, wytrwałości i talentu“ jak i pogardę dla moralności, gdy „bohaterom“ śpieszno do osiągnięcia osobistych celów. Dokładność i obiektywizm pisarski Balzaka, demaskującego te zabiegi na tle rozciągłych powiązań i zależności socjalnych, sprawiają, iż nie jednostkowe losy są kwintesencją jego powieści, lecz byt całego społeczeństwa, historyczna treść całej epoki, w niesłychanym bogactwie szczegółów, stwierdzeń, obserwacyj.

I dlatego właśnie nie jest dziełem przypadku, że twórcy naukowego socjalizmu, Marks i Engels, wysoko cenili dzieło Balzaka i przypisywali mu niemałe wartości odkrywcze. W liście do pani Harkness, Engels zwierzał się: „Więcej się nauczyłem od Balzaka — nawet co do szczegółów ekonomicznych — niż od wszystkich zawodowych historyków, ekonomistów i statystyków owej epoki...“. Bo powieści Balzaka są istotnie przede wszystkim artystycznym pretekstem do odsłonięcia socjalnych i ekonomicznych mechanizmów, kierujących bytem poszczególnych warstw klas i grup społecznych w dobie wzrastającego kapitalizmu, do budowania rozległych i wielostronnych konstrukcji, gdzie losy powieściowych bohaterów zakotwiczone są głęboko w gruncie realności, i ukazane w całej pełni uwarunkowań, określających historyczny sens epoki. Balzak obnaża wszystkie jej najbardziej zasadnicze treści: politykę, dyplomację, finanse, literaturę, naukę, kościół, moralność, a te odrębne i autonomiczne na pozór światy związane są siłą pisarskiego geniuszu w olbrzymią, nieubłaganie prawdziwą całość, świadczącą o potędze i konsekwencji ich oddziaływań wzajemnych.

Balzak, wnuk tureńskiego chłopa, z przekonań i sympatyj monarchista, legitymista i zwolennik arystokracji, nie szedł jednak na kompromisy ze swym artystycznym sumieniem, nie sprzeniewierzał się jako pisarz wewnętrznemu głosowi, wołającemu o prawdę. Wiedział, że „można oszukać człowieka, ale nie da się oszukać interesów zbiorowości“ i dlatego zapewne swoje osobiste przekonania i poglądy poświęcił bez wahania sprawie prawdy i wierności obrazu literackiego.

Na przezwyciężeniu sprzeczności pomiędzy presją osobistych nastawień a obiektywną prawdą widzianego świata polega właśnie pisarska wielkość Balzaka. Jak wyraża się znakomity krytyk radziecki, G. Lukacs, analizując realizm balzakowskich „Chłopów“ — źródło tej wielkości, to „nieubłagana samokrytyka własnych poglądów, ulubionych złudzeń i najgłębszych przekonań, samokrytyka ujawniająca się w bezlitosnym opisie rzeczywistości“. Wielkość Balzaka — to właśnie „dar pokonywania swoich uprzedzeń politycznych na rzecz bezstronnej obserwacji i twórczego obiektywizmu“. Balzak — kontynuuje Lukacs — „rozkłada każdą siłę społeczną na elementy składowe, widzi w nich połączenie walki egoistycznych interesów osobistych i materialnych sprzeczności między jednostkami“.

Powieściowe postaci Balzaka nie są dzięki temu charakterologicznymi abstrakcjami, czy też jedynie uosobieniem pewnych namiętności, cnót lub błędów ludzkich. Są to zawsze ludzie żywi, z krwi i kości, osadzeni w historycznym konkrecie swojej epoki. Ojciec Goriot i stary Grandet, Vautrin, Rastignac i Lucjan de Rubempré. Delfina de Nucingen i pani de Beauseant, a za nimi „dziesiątki innych postaci „Komedii Ludzkiej“ — cóż to za rozrzutny przepych indywidualności i typów ludzkich, pełnych, wypukłych, trójwymiarowych! Balzak ukazuje swych bohaterów w aspekcie nie tylko psychologicznym, lecz również — fizycznym, a nawet fizjologicznym. Nie ma w nich nic z mdłej konwencji romantycznej; o tych ludziach dowiadujemy się wszystkiego — prawdziwie — jak żyją i z czego żyją, jaki jest ich stan cywilny i majątkowy, jak kochają, jedzą i piją, czym karmią swe tęsknoty i nadzieje, i jakimi drogami zdążają ku ich urzeczywistnieniu.

„Balzak nie uwodzi czytelnika — pisze Boy-Żeleński — ale go gwałci, nie harmonią podbija, ale bestialską siłą...“. Niespożyta, niewyczerpana jest — zaiste — moc tego wybuchowego, żywiołowego talentu, którego chwyty „aż do najdrobniejszych szczegółów określał głęboki realizm“. A zasadniczym prawem formy tego realizmu było — jak podkreśla Lukacs — „opracowywanie specyficznych objawów klasowych u różnych indywiduów“. Oczywiście, w eruptywnej twórczości Balzaka, o rozmiarach całej biblioteki, znajdzie się niejedna skaza, niejeden błąd — formalny czy pojęciowy. Nie należy zapominać, że Balzak, nieporządny i nieakuratny w życiu osobistym, aspirował stale

do zbytku, lubił szeroki gest naśladując w ten sposób miły mu styl egzystencji arystokratycznej. Narażało to często Balzaka na ciężkie kłopoty finansowe, na twardą walkę z atakującymi wierzycielami — a wtedy trzeba było pisać na gwałt, pośpiesznie, dzień i noc, by z manuskryptem w ręku biec do wydawcy i wycisnąć zeń możliwie wysoką zaliczkę. Ten gorączkowy pośpiech — jakże odmienny od cyzelatorskich metod wielu innych mistrzów literatury — nie zawsze mógł wyjść dziełu na dobre. Toteż wśród powieści Balzaka, a nawet wśród poszczególnych partyj jednej i tej samej powieści, zdarzają się nierówności, rzeczy lepsze i gorsze, czasem niejednolite i jakby samopas puszczone. Ale choć twórczość autora „Komedii Ludzkiej" przypomina w niektórych fragmentach bryłę niesymetrycznego i nieprecyzyjnego kształtu, to jednak bryła ta stworzona jest zawsze ze szlachetnego pisarskiego metalu.

Im więcej lat upływa od pierwszych wydań powieści Balzaka, im silniejszy jest napór przemian, podważających wszechmoc klasy, która w epoce Balzaka była triumfatorką — tym większe i widoczniejsze staje się znaczenie twórczości powieściopisarza, z którym tylko bardzo niewielu tytanów literatury światowej równać się może pod względem siły, rozmachu i celności twórczego uchwytu. Dziś właśnie, gdy pod działaniem potrzeb i warunków nowej rzeczywistości toczą się wciąż dyskusje na temat oparcia powieści polskiej na walorach realizmu i dziejowego konkretu. dzieło Balzaka nabiera przekonywającej i pasjonującej wymowy. Nie tylko jako wzór i przykład literackiej świetności, ale również jako „głębokie wniknięcie w przyszłość" poprzez bieg wydarzeń współczesności i jej niesfałszowane odbicie. Wartość artystyczna wiąże się tu ściśle z wartością instruktywną, a suma tych czynników osiąga wyżyny rzadko w dziele literackim spotykane.

Bolesław Dudziński

KONKURS DOMU WOJSKA POLSKIEGO
na pamiętniki i wspomnienia żołnierskie

Dom Wojska Polskiego, dążąc do upamiętnienia czynu zbrojnego żołnierza polskiego w czasie drugiej wojny światowej i chcąc tym samym dać jak najpełniejszy obraz jego zmagań, rozpisuje konkurs na pamiętniki i wspomnienia żołnierskie z okresu drugiej wojny światowej.

Wspomnienia lub pamiętniki powinny być zaczerpnięte z następujących walk i frontów:

1. Walka ochotników polskich w Hiszpanii w latach 1936—1939.
2. Kampania wrześniowa (Westerplatte, Kutno, obrona Warszawy. Kock, Hel i inne).
3. Walka podziemna na terenie kraju (zarówno oddziałów leśnych jak i dywersji miejskiej, jak np. partyzantka, akcje odwetowe, ruch oporu w obozach koncentracyjnych — Oświęcim i inne). Wspomnienia obrazujące opór społeczeństwa polskiego w okresie okupacji, zarówno bierny jak i czynny, np. życie konspiracyjne organizacji wojskowych i ich najbardziej charakterystyczne przejawy: prace tajnej drukarni, kolportaż, szkolenie itp.
4. Droga bojowa Pierwszej i Drugiej Armii Wojska Polskiego (Lenino, Bug, Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Gdynia i Gdańsk, forsowanie Odry i Nysy, Rozbork, Budziszyn, Drezno, Praga i — Berlin).
5. Walka polskich oddziałów wojskowych na Zachodzie (Norwegia, Francja w roku 1940 i udział Polaków we francuskim Ruchu Oporu, historia walki w obronie Wielkiej Brytanii, Afryka, Jugosławia, Włochy, Niemcy).
6. Osiągnięcia Odrodzonego Wojska Polskiego w okresie pokoju (akcja odminowania kraju, działalność Wojsk Ochrony Pogranicza, walki z bandami faszystowskimi).

Prace konkursowe należy nadsyłać do dnia 1 maja 1948 roku włącznie.

W konkursie mogą brać udział jedynie uczestnicy drugiej wojny światowej (żołnierze wszystkich frontów, członkowie byłych organizacji podziemnych) oraz oficerowie, podoficerowie i szeregowi, pełniący obecnie służbę wojskową. Zastrzega się, że autorzy prac nadesłanych na konkurs nie mogą być członkami Zw. Zaw. Literatów Polskich, ani też członkami Zw. Zaw. Dziennikarzy RP.

Nagrody. Dom Wojska Polskiego wyznacza następujące nagrody:

I nagroda — w wysokości złotych 50 000 (pięćdziesiąt tysięcy).

II nagroda — w wysokości złotych 30 000 (trzydzieści tysięcy).

III nagroda — w wysokości złotych 20 000 (dwadzieścia tysięcy).

oraz 5 (pięć) wyróżnień po złotych 10 000 (dziesięć tysięcy) każde.

Jury konkursu:
Bieńkowski Władysław
Borowy Piotr, płk
Kirchmayer Jerzy, gen. bryg.
Piórkowski Jerzy
Żółkiewski Stefan

Prace konkursowe powinny zawierać materiał zgodny z prawdą i tym samym dać wierne odbicie ówczesnej rzeczywistości, widzianej oczyma walczącego żołnierza. Pisać należy nie siląc się na literackość i zgodnie z prawdą.

Jury konkursu zwracać będzie szczególną uwagę na szczerość wspomnień.

Prace nagrodzone w konkursie stają się własnością Domu Wojska Polskiego. Dom WP zastrzega sobie prawo dowolnego łączenia i dzielenia nagród, zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do zakupu innych nadesłanych na konkurs prac, jak również zużytkowania ich w formie wydawniczej.

Prace konkursowe, opatrzone godłem (maszynopis, albo bardzo wyraźny rękopis) wraz z drugą kopertą, zawierającą: imię, nazwisko oraz adres autora — należy nadsyłać pod adresem:

Dom Wojska Polskiego, Warszawa, Królewska 13, Wydział Repertuaru i Twórczości Literackiej, z dopiskiem: „Konkurs na wspomnienia żołnierskie".

NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECE

LITERATURA PIĘKNA

ASNYK ADAM — **Dzieła poetyckie.** Wydanie zupełne. Opracował Zygmunt Michałowski. Warszawa, 1947. Wyd. Ludwika Fiszera. Tom I — str. 249, t. II — str. 304, t. III — str. 267.

DWA WIEKI POEZJI ROSYJSKIEJ — **Antologia. Ułożyli i opracowali M. Jastrun i S. Pollak.** Warszawa, 1947. „Czytelnik", str. 488.

GOŹDZIEWSKI KAZIMIERZ — **Na kursie 270°.** Autentyczne opowiadania lotnicze żołnierza pułku lotniczego „Warszawa". Warszawa, 1947. Wyd. „Prasa Wojskowa", str. 64.

LERMONTOW MICHAŁ — **Demon.** Powieść wschodnia (wierszem). Przełożył Kazimierz Chyliński. Łódź, 1947. Wyd. Poligrafika, str 46.

SINCLAIR LEWIS — **Małżeństwa.** Powieść. Przekład z angielskiego. Katowice, 1947. Wyd. „Awir", str. 368.

SZOŁOCHOW MICHAŁ — **Cichy Don,** t. II. Przekład W. Rogowicza i A. Stawara. Warszawa, 1947. „Czytelnik", cz. I, str. 224, cz. II — str. 253.

HISTORIA

CHMIELEWSKI JANUSZ — **Chiny przedwczorajsze i wczorajsze.** Warszawa, 1947. Czytelnik, str. 28.

DYAKOWSKI BOHDAN — **Badacz dalekiej północy. (Benedykt Dybowski).** Warszawa, 1947. „Wiedza", str. 94.

KONOPCZYŃSKI WŁADYSŁAW — **Kwestia bałtycka do XX wieku.** Gdańsk, 1947. Instytut Bałtycki, str. 216.

ENGELBRECHT H. C. i J. C. HANIGNEN — **Handlarze śmierci.** Zarys rozwoju handlu i przemysłu wojennego. Wydanie nowe uzupełnione. Autoryzowany przekład Aleksandra Dobrota. Posłowie Wojciecha Byliny. Warszawa, 1947. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa", str. 378.

KOSTRZEWSKI JÓZEF — **Słowianie i Germanie w pradziejach Polski.** Warszawa, 1947. „Czytelnik", str. 16.

PUTEK JÓZEF — **Mroki średniowiecza.** Obyczaje. Przesądy. Okrucieństwo i ucisk społeczny w dawnej Polsce. Z przedmową Emila Zegadłowicza i Marii Koszyc. Warszawa, 1947. „Wiedza", str. 332.

SŁUSZKIEWICZ EUGENIUSZ — **Indie starożytne.** Warszawa, 1947. „Czytelnik", str. 32.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

BIELCZYK I DRUŻBIAK — **Narciarstwo.** Bibl PUWF i PW. Warszawa, 1947. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa", str. 90.

SIDOROWICZ WACŁAW — **Biegi długie.** Bibl. PUWF i PW. Warszawa, 1947. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa", str. 100.

SIDOROWICZ WACŁAW — **Higiena sportu.** Bibl. PUWF i PW. Warszawa, 1947. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa", str. 70.

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI“ PROSI CZYTELNIKÓW O NADSYŁANIE UWAG O NASZYM PIŚMIE, ARTYKUŁÓW I PROJEKTÓW NOWYCH DZIAŁÓW I ZMIAN POD ADRESEM: WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2.

Redaguje Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca. **Adres Redakcji:** Warszawa, Królewska 2.

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 91.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów i podof. służby czynnej — kwart. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa“ I-8000.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa“. Klisze Wojsk. Instytut Geograficzny.

Zakłady Graficzne „Prasa Wojskowa“ Warszawa, Al. Jerozolimskie 91. B-43809